



PIŁKARKI

URODZONE, BY GRAĆ



PIŁKA
KOBIECA

Piłkarki. Urodzone, by grać

Publikacja powstała z inicjatywy Departamentu Grassroots PZPN.

Redaktorzy prowadzący:

Adam Drygalski, Zuzanna Walczak

Autorzy tekstów:

Adam Drygalski, Paula Duda, Hanna Urbaniak

Wsparcie redakcyjne:

Aneta Galek, Krystian Juźwiak

Opracowanie graficzne:

Jakub Malicki

Konsultacja merytoryczna:

Joanna Tokarska

Druk:

ArtDruk

Fotografie w publikacji (oprócz zdjęć osobno podpisanych):

str. 3, 77, 118-123, 129 (zdjęcia Pajor, Winczo), 131 oraz sesje klubów Ekstraligi – Łukasz Grochala, PZPN

str. 7, 175 – Paula Duda, PZPN

str. 9 – arch. prywatne Zofii Klim

str. 129 – Włodzimierz Sierakowski, 400mm (zdjęcie Szondermajer)

str. 129 – arch. prywatne Marty Otrębskiej (zdjęcie Otrębskiej)

str. 129 – Katarzyna Plewczyńska, PZPN (zdjęcie Żelazko)

Na okładce wykorzystano zdjęcia zawodniczek z rozdziału I

Herby klubów piłkarskich zostały zrekonstruowane dla celów niniejszej publikacji. Prawa autorskie należą do wspomnianych klubów.

© Polski Związek Piłki Nożnej
Warszawa 2020



Szanowni Czytelnicy, Szanowne Czytelniczki!

W ostatnich latach obserwujemy w naszym kraju systematyczny wzrost popularności piłki nożnej kobiet. Polski Związek Piłki Nożnej, któremu od lat mam zaszczyt przewodzić, niezwykle się z tego faktu cieszy.

Kobięcy futbol jest jednym z filarów działania naszej federacji w kolejnych latach. W 2019 roku podjęliśmy decyzję o reorganizacji systemu rozgrywek, uchwalając także plan rozwoju projektów dedykowanych piłkarstwu kobiecemu. Pierwsze efekty tych działań są widoczne już dzisiaj. Kluby stale się profesjonalizują, po boiskach biega coraz większa liczba dziewcząt i kobiet, a ich zaangażowanie w futbol w różnej formie – jako zawodniczek, trenerek, działaczek czy sędzi – przestaje już kogokolwiek dziwić.

Wierzmy, że z każdym rokiem piłkarek i klubów będzie coraz więcej. Że każda młoda adeptka będzie miała łatwy dostęp do zajęć. Że wspólnie z koleżankami będzie mogła doświadczać na boisku niepowtarzalnych chwil.

Niniejsza książka to ukłon w stronę wszystkich osób, które przez lata z wielką pasją i determinacją wylewały fundamenty pod budowę i rozwój kobiecego futbolu w Polsce. W imieniu swoim i całej naszej piłkarskiej społeczności pragnę tym osobom z całego serca podziękować.

Jestem przekonany, że historie tu przedstawione będą niesamowitą inspiracją dla wszystkich, którzy je przeczytają. Życzę sobie, aby ta publikacja okazała się kolejnym krokiem w stronę jeszcze większej promocji futbolu w kobiecym wydaniu.

Łączy nas piłka!

Zbigniew Boniek
Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

Spis treści

ROZDZIAŁ I: PIŁKARKI 9

Zofia Klim: 333 kilometry do Katowic	10
Zofia Wojtas: Z bramki na bramkę	14
Małgorzata Gospodarczyk: Dziesiątka	18
Maria Makowska: Siłaczka	22
Anastazja Kubiak: Decyzja należy do mnie	26
Marta Otrębska: VO2 max. 63	30
Luiza Pendyk: Listy do Polski	34
Barbara Rembiesa: Na motocyklu przez świat!	38
Jolanta Niecypor: Jolle	42
Anna Żelazko: Nikt nie strzela tak jak Żela	46
Agnieszka Śmiechowska: Autokarem w bramę	50
Anna Gawrońska: Rivaldo	56
Agnieszka Winczo: Szczęście leży na boisku	62
Ewa Pajor: Od łez po najdrożej wycenianą piłkarkę świata	66
Katarzyna Kiedrzynek: Kiedyś zagramy na Narodowym!	72
Reprezentacja Polski kobiet na 100-lecie PZPN	76

ROZDZIAŁ II: JESTEŚCIE REPREZENTACJĄ POLSKI! 77

Początek	78
Jesteście reprezentacją Polski!	82
Irena Póttorak: Matka Polka	86
La Maddalena: Nocne granie	90
Władysław Szyngiera: 450 złotych	92
Wspólny lot	96
Misja Portugalia: Mecze, których nie było	100
Robert Góralczyk: Praca w trybie warunkowym	104
Mamy złoto!	108
Zbigniew Witkowski: Trener mistrzyń	112
Siedem lat po złocie	116
Miłosz Stępiński: Generał i jego wojsko	124
Najwyższe zwycięstwa reprezentacji Polski	128
Najskuteczniejsze piłkarki w historii reprezentacji Polski	129
Selekcjonerzy reprezentacji Polski	130

ROZDZIAŁ III: MISTRZYNI 131

Mistrzynie Polski.....	132
Checz Gdynia: Nieoficjalnie.....	134
Czarni Sosnowiec: Tuzin mistrzostw.....	138
Pafawag Wrocław: Strefa zero.....	142
Zagłębianka Dąbrowa Górnicza: Drużyna z Paryża.....	146
Stilon Gorzów Wielkopolski: Propozycja z NRD.....	150
Piastunki Gliwice: Mistrz bez ziemi.....	154
AZS Wrocław: Witajcie w wielkim świecie!.....	158
Unia Racibórz: Komety ze Śląska.....	162
Medyk Konin: Historia jak z bajki o Kopciuszku.....	166
Górnik Łęczna: Historia wciąż się pisze.....	170

ROZDZIAŁ IV: LIGI CENTRALNE 2020/21 175

Nina Patalon: Sto tysięcy piłkarek.....	176
Joanna Tokarska: Jaka jest Ekstraliga?.....	180

Ekstraliga 2020/21 185

KU AZS Uniwersytetu Jagiellońskiego.....	186
KKS Czarni Sosnowiec.....	190
GKS Katowice.....	194
GKS Górnik Łęczna.....	198
AP LOTOS Gdańsk.....	202
KKPK Medyk Konin.....	206
MKS Olimpia Szczecin.....	210
LKS Rolnik B. Głogówek.....	214
TS ROW Rybnik.....	218
TME UKS SMS Łódź.....	222
Sportis KKP Bydgoszcz.....	226
WKS Śląsk Wrocław.....	230
1 liga 2020/21.....	235
2 liga 2020/21.....	243



Wstęp

Na tę książkę czekaliśmy bardzo długo. Jeśliby przyjąć, że historia kobiecego futbolu w Polsce zaczyna się 27 czerwca 1981 roku, czyli w dniu debiutu biało-czerwonych w meczu międzypaństwowym, to nietrudno policzyć, że minęło już prawie czterdzieści lat. A przecież nie był to wcale „dzień zero”. W latach siedemdziesiątych minionego stulecia pierwsze mistrzowskie tytuły zdobywała Checz Gdynia. Jeszcze wcześniej w piłkę panie grały w barwach Polonii Warszawa, Widzewa Łódź, Ślązy Wrocław i wielu innych klubów. A może ten początek, ten pierwszy punkt na osi czasu jest jeszcze wcześniej? Przecież w 1921 roku – dwa lata po powołaniu do życia Polskiego Związku Piłki Nożnej – na placu Ciętym w Poznaniu ustawiły się do zdjęcia futbolistki Unii z osiemnastoletnią Ireną Paczkowską – prawdopodobnie pierwszą kapitanką polskiej drużyny kobiecej.



Piłkarki nie miały lekko. Futbol kobiecy przez bardzo długie lata miał pod górę na całym świecie. W Polsce też i nie ma co tego kryć. Nie będzie to więc opowieść o niezapomnianych bataliach drużyny narodowej na mistrzostwach świata czy Europy. To raczej historia osób, które każdego dnia musiały udowodniać, że są pełnoprawnymi sportowcami. To historia kobiet, które wychodząc na boisko, jako pierwsze wprawiły w życie hasło, że piłka jest dla wszystkich. Że nie da się z niej nikogo wykluczyć. I książka, którą teraz trzymacie w dłoniach, jest tego najlepszym dowodem.

Meczów piłki nożnej w wydaniu pań jest w naszym życiu coraz więcej. Są na wyciągnięcie ręki. Wystarczy włączyć telewizor, by na żywo śledzić rozgrywki ligowe, czy spotkania reprezentacji. Dużo zostało już zrobione, a jeszcze więcej jest przed nami. Zanim jednak stadiony zapelnia się do ostatniego miejsca, a futbolistki zderzą się z każdym odcieniem popularności, cofnijmy się właśnie do początków. Poznajcie

polskie piłkarki. Reprezentantki, królowe strzelczyń, czołowe zawodniczki wielu europejskich lig. To wszystko zaczęło się na dużo przed tym, zanim Ewa Pajor zaczęła strzelać mnóstwo goli, a Katarzyna Kiedrzynek stała się jedną z najlepszych bramkarek na świecie.

Dziś wszystkim piłkarkom chcemy powiedzieć, że jesteśmy z Was dumni. Z każdej z Was, która zechciała założyć piłkarskie buty i wyjść na murawę, Polski Związek Piłki Nożnej jest dumny. Niezależnie od tego, w której lidze gracie i ile macie lat, wasza pasja jest dla nas najważniejsza. A my jako federacja dotożymy wszelkich starań, aby futbol sprawiał Wam radość. Bo po to jest piłka nożna. Ma dawać radość tym, którzy w nią grają i tym którzy ją oglądają.

Natomiast wszystkich kibiców zapraszamy do świata, którego możecie jeszcze nie znać. Nie jest to jednak świat kobiet. To świat piłki nożnej, którego kobiety są równie ważną częścią co mężczyźni.



POLSKA

DOŁĄCZ DO NAS
LaczyNasPilka.pl

**BĄDŹ BLIŻEJ REPREZENTACJI I STAŃ SIĘ
CZĘŚCIĄ HISTORII POLSKIEJ PIŁKI**





Rozdział I

PIŁKARKI

Zofia Klim: 333 kilometry do Katowic

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Kiedy otworzyły się drzwi samolotu, buchnęło gorące powietrze. Wiedziałam, że nie będzie to łatwe spotkanie, bo weź tu graj w takich warunkach. Cud, że w ogóle doleciałyśmy, bo w samolocie oprócz nas były same zakonnice. Lot z międzylądowaniem w Rzymie. Jak nic przyniosą nam pecha i spadniemy. Ale nie spadłyśmy. Napisaliśmy pierwszy rozdział. Postawiliśmy pierwszą literę. Na naszych dresach widniał napis „Czarni Sosnowiec”, ale to nie był mecz Czarnych. Dwa dni później piłkarska reprezentacja Polski kobiet rozegrała swój pierwszy mecz w historii. „Polki ładniejsze, Włoszki skuteczniejsze” – taki tytuł pojawił się nazajutrz w prasie.

KRZYSTKOWICE, OBECNIE NOWOGRÓD BOBRZAŃSKI / WARSZAWA

Rozpoczęłam od zera. Od momentu, gdy nie było ligi, gdy grało się w trampkach, a kąpało w zimnej wodzie. Tego nie da się teraz zrozumieć. Wyobrażasz sobie, jak dziewiętnastoletnia dziewczyna po maturze jedzie z bratem pociągami ponad pięćset kilometrów, aby stawić się na treningu Varsovii? Nie było proste znaleźć się w wielkim mieście i iść na trening w sąsiedztwie pierwszego drapacza chmur, mając obycie tylko na obozach harcerskich na Warmii i Mazurach. To był świat, który teraz nie robi na nikim wrażenia, podobnie jak wieżowiec Intraco. Ale wtedy był wielki, tajemniczy i stwarzał szansę na spełnienie marzeń. Czy je spełniłam? Bycie pierwszym stwarza przywileje. Piszesz historię, jesteś jej początkowym momentem, punktem wyjścia, ale czy nie



▲ Zofia Klim, pierwsza kapitanka reprezentacji / Arch. prywatne Zofii Klim

osiągnęłabym więcej, gdyby ten szlak był już przetarty? Albo gdybym urodziła się później? Wtedy w ogóle o tym nie myślałam.

„Pele w spódnicy. Na trening zgłosiła się Zofia Klim celem sprawdzenia umiejętności. Okazało się, że gra jak Pele. Strzela z obu nóg, znakomicie drybluje. Trener zakwalifikował ją do drużyny reprezentacyjnej.” („Express Wieczorny”, 21 sierpnia 1975 r.)

Denerwowało mnie trochę, że gram w zespole, który o futbolu nie miał większego pojęcia. Miałam trzech braci i jedną siostrę. Od rana do wieczora grałam w piłkę. Jak nie miałam z kim, grałam sama. Odbijałam piłkę o ścianę komórki. Godzinę, dwie, cały dzień. Nie było jeszcze rozgrywek ligowych. Brałyśmy udział w turniejach. Rozegrałyśmy mecz z reprezentacją Berlina na Stadionie Dziesięciolecia przy okazji czerwcowego festynu Trybuny Ludu. Przegrałyśmy 0:4. Kto by się wtedy mógł ścigać z zespołem z NRD w korkotrankach? Obiekt był

wypełniony gdzieś w połowie, czyli skromnie licząc, nasz mecz obserwowało około czterdziestu tysięcy kibiców. Na pamiątkę do dziś zostały zdjęcia z „Przyjaciółki”. Uścisk dłoni z Kaziem Górskim. Z Varsovii trafiłam do Okęcia. Co prawda w dni meczowe dostawałam od klubu pokój w hotelu przy lotnisku, ale na każde spotkanie musiałam pokonywać ponad pięćset kilometrów w jedną stronę. W pewnym momencie powiedziałam: Dość! Nie umiecie grać w piłkę. To był zły wybór. Wracam do domu. To jest sport dla mężczyzn.

SOSNOWIEC

Tata pracował na kolei. Stąd przejazdy w tę i z powrotem do Warszawy nie były aż takie trudne. Bilet nic nie kosztował, ale wyjeżdżając w piątek po pracy na turniej, wracałam prosto do fabryki domów w poniedziałek bladym świtem. Po meczu Okęcia poszłam zobaczyć w telewizji mecz naszych z Portugalią. 1:1, gol Kazimierza Deyny. Obsługa hotelowa ledwo zwlokła mnie na pociąg do domu. Na dłuższą metę taka zabawa nie miała sensu. Ale wspo-



▲ Zofia Klim na jednym z meczów towarzyskich w Warszawie / Arch. prywatne Zofii Klim

minam ojca nie dlatego, że mogłam jeździć pociągami po całej Polsce. Tata pełnił na kolei na tyle ważną funkcję, że przystugiwał nam telefon. I ten telefon na korbkę pewnego dnia zadzwonił. – Mówi Władek Aniszkiewicz! Zosiu, przyjedź na mecz Czarnych do Jaworzyny Śląskiej. Grają z Karolinkami. – Długo nie chciałam dać się namówić, bo powiedziałam sobie, że z kobiecą piłką nie chcę mieć nic wspólnego, ale w końcu trenerowi, który był mikrego wzrostu, ale z wielkim darem przekonywania, uległam. Błoto było niemiłosierne. Zagrałam mecz i zostałam piłkarką Czarnych Sosnowiec.

Z Czarnymi zdobyłam sześć mistrzostw Polski, ale świętowanie wygranych mnie ominęło. Słynną salonką z Czarnymi jechałam tylko raz, na turniej do Wiednia. Na co dzień nie trenowałam z Czarnymi, tylko z Błękitnymi Krzystkowie, męskim zespołem z Klasy B, który prowadził mój brat. Akurat w moim przypadku opowieści o tym, jak to faceci naśmiewają się z dziewczyn na treningach, można włożyć między bajki. Traktowali mnie na równych zasadach. Po treningu miałam tyle samo siniaków, co oni. Jedyne problemy, jakie miałam, przytrafił się na turnieju szkół powiatowych, o wiele wcześniej. Grałam z moimi kolegami aż do finału, ale w końcu ktoś nadgorliwy dopatrywał się w regulaminie, że w turnieju chłopców nie może grać dziewczyna. Dziś patrzę na to w kategoriach żartu, a nie nierówności społecznej. Zresztą w 1981 roku zostałam nie tylko piłkarką, ale i trenerką. Pierwszą dyplomowaną trenerką w Polsce.

Na mecze Czarnych dojeżdżałam sama. Sama też z nich wracałam. Do Katowic z domu

miałam 333 kilometry pociągiem. Taka liczba widniała na bilecie. A zdarzały się spotkania w Gdyni, Krakowie, Szczecinie czy mecz Pucharu Polski w Przemyślu, na który w jedną stronę jechałam szesnaście godzin. Strzeliłam w nim sześć z dwunastu goli.

We Wrocławiu nabawiłam się kontuzji. Przewodzący z Pafawagiem 5:1. Teoretycznie nic w tym meczu nie mogło stać się złego. A jednak. Lidka Wypych rzuciła mi piłkę z autu, a ja niefortunnie na niej stanęłam. Ostatecznie sił dotarłam do domu, ale kolano nie pozwalało zasnąć. Przez kilka dni. Gdy zobaczył mnie lekarz, ściągnął od razu dwie miski krwi. Gips, cztery tygodnie i... kolejna operacja, bo wszystko się odnowiło. Trafiłam na trzy dni przed świętami Bożego Narodzenia do szpitala w Piekarach Śląskich. Same ciężkie przypadki. Ofiary wypadków, ludzie balansujący na granicy życia. – Dziewczyno, po co tu przyszłaś, jak ci nic nie jest? – pytali. – Bo muszę mi otworzyć kolano, żebym mogła dalej grać w piłkę. – To módl się, aby otworzyli ci to, które powinny. Zanim jednak zobaczyłam, jak z bliska wygląda moja łękotka, widziałam już kawałek światła. Szczęście w nie-szczęściu, że kontuzja przytrafiła się już po oficjalnym debiucie w reprezentacji.

KATANIA

Dotarcie do Włoch na pierwszy w historii mecz reprezentacji Polski wcale nie było łatwe. Od Ireny Póttorak, kierowniczkich drużyny, dostałam sześć wykluczających się nawzajem wiadomości. Wszystkie przychodziły faksem do fabryki domów, w której pracowałam. Za każdym razem, kiedy urządzenie zaczynało zapisywać słowa, biegłam do niego co tchu. Zosiu, wyjeżdżamy. Zosiu, jednak nie jedziemy. Zo-



▲ Reprezentacja Polski przed pierwszym meczem w historii, Katania, 1981 rok / Arch. prywatne Zofii Klim



▲ Reprezentacja Polski w drodze na pierwszy historyczny mecz w Katanii, 1981 r. / Arch. prywatne Zofii Klim

siu, bądź gotowa, ale potwierdzę ci to jeszcze. Jednak nie. Jednak tak! Mam te wszystkie telegramy zachowane. Podobnie jak pamiątkowy puchar, który dostałam od Włochów, o który Irenka przez wiele lat walczyła, żeby przekazać go do związku. Przepraszam, Irenko. Nie gniewaj się na mnie. Dowiołam go pociągiem do Krzystkowic i niech tam już zostanie na zawsze.

Wsiadaliśmy do samolotu. Nie miałyśmy jeszcze strojów reprezentacji Polski. Dresy pożyczone od Czarnych i koszulki meczowe Zagłębia Sosnowiec. Nawet pasowały, bo były czerwone. W samolocie tylko my, zakonnice i kilku księży. Przez te zakonnice drużyna przez cały lot nie robiła w zasadzie nic innego, tylko odmawiała „zdrowaśki”. Ale udało się. W Rzymie przesiadaliśmy się do innej maszyny i dolecieliśmy na Sycylię. Gdy otworzyły się drzwi, fala gorącego afrykańskiego powietrza niemal wepchnęła mnie do środka. Wiedziałam, że nie będzie to łatwe spotkanie.

– Dziewczyny! To są owoce morza! Nikt wcześniej w Polsce czegoś takiego nie jadł – krzyczał rozentuzjasmowany trener Maślak. A my patrzyłyśmy a to na krewetki i małże, a to na lśniące przed nami w szeregu noże i widelce. A po cóż ich aż tyle? – Tylko pamiętajcie, od zewnętrznego do środka – instruuwał selekcjoner. Tadeusz Maślak był pierwszym trenerem w historii reprezentacji Polski, ja pierwszą panią kapitan. Pamiętam, jak stawał przed nami w szatni i wygłaszał swoje bon moty niczym Kazimierz Górski. – Cieszę się, że jest was

szesnaście, ale niestety facet, który wymyślił piłkę nożną, uznał, że jest to sport dla jedenaśtu osób w drużynie. Kompletnie się z nim nie zgadzam, ale nic nie mogę zrobić. Niech się rezerwowe nie denerwują.

Hotel był przepiękny. Z ogromnym basenem i palmami. W przeciwieństwie do stadionu, ale Włosi chyba do tej pory lubują się w takich ruinkach. W każdym razie gdy rzuciono mi w przerwie lód na szyję, zorientowałam się, gdzie jestem. Hymny, opaska kapitańska, 27 czerwca 1981. Mecz inny niż wszystkie do tej pory, mimo że kibiców mało. Dopóki miałyśmy siłę, grałyśmy z nimi jak równy z równym. Ale zmęczenie dało o sobie znać. Włoszki wygrały 3:0.

W 1981 roku wprowadzono w Polsce stan wojenny. Międzynarodowe kontakty możliwe były wyłącznie na niwie klubowej. Następnym oficjalnym meczem kadra zagrała dopiero trzy lata później z Czeszkami.

ZOFIA KLIM jest pierwszą kapitanką piłkarskiej reprezentacji kobiet w historii. Z Czarnymi Sosnowiec zdobyła sześć mistrzostw Polski. Czterokrotnie wywalczyła tytuł mistrzyni Polski w hali. Nie porzuciła rodzinnej ziemi. Mieszka tam, gdzie się wychowała, w Krzystkowicach, które zostały wchłonięte przez Nowogród Bobrzański.



Zofia Wojtas: Z bramki na bramkę

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Napisałam list do Czarnych Sosnowiec z prośbą, by przyjęli mnie do zespołu. Po kilku tygodniach dostałam odpowiedź. „Zuwagi na ograniczone możliwości organizacyjne gra w naszym klubie możliwa jest tylko dla zawodniczek z Sosnowca i województwa katowickiego”. Dla dziewczyny z Żywca nie było wielkiej nadziei. Wróciłam do pływanina, ale wszystko skończyło się tak, jak sobie wymarzyłam. Zostałam piłkarką, zdobywałam mistrzostwa Polski, byłam kapitanką Czarnych i występowałam w reprezentacji. Maratony pływakie odeszły w zapomnienie.

ŻYWIEC

Mając pięciu braci, nie sposób było nie grać w piłkę. Byłam najmłodsza z rodzeństwa, ale gdy trochę podrosłam, to ja miałam mieć ich na oku. Gra w piłkę bardzo to ułatwiało. Stawiali mnie oczywiście na bramce i to bronienie weszło mi do tego stopnia w krew, że później nie widziałam dla siebie innej pozycji, choć moim idolem od zawsze był Włodzimierz Lubański. W drużynie miałam też Marka Motykę, z którym mieszkaliśmy po sąsiedzku, a całkiem niedaleko nas mieścił się stadion Koszarawy Żywiec, w której kilka lat później zresztą trenowałam.

Zanim wzięłam się za piłkę, biegałam na nartach. To jest morderczo ciężki sport. Jeśli chcesz być w dobrej formie, to mając piętnaście lat, musisz biegać po pięćdziesiąt kilometrów dziennie. Nie ma tam innej



▲ Opex Ostende z Zofią Wojtas (piąta od prawej w górnym rzędzie) i Marzeną Jamroz (druga od prawej w dolnym rzędzie) w składzie / Arch. prywatne Zofii Wojtas

drogi do osiągnięcia sukcesu. Narty jednak nie były moją pasją, choć trener Edward Walant powtarzał mi: „Nawet jeśli nie zostaniesz mistrzynią w biegach, to na boisku zrobisz z tej formy użytek”.

Narty wylądowały ostatecznie na strychu, a ja wraz z braćmi wzięliśmy się za pływanie. Tak się złożyło, że tworzyliśmy drużynę ratowników. Ciekawsze było jednak to, że startowałam w maratonach pływackich i całkiem dobrze mi szło. Na Jeziorze Żywieckim byłam nawet pierwsza. Dystans wynosił wtedy trzy i pół kilometra. Z kolei w innym wyścigu zabrakło mi około pięciuset metrów do zwycięstwa. Zdrętwiałam w wodzie, która miała wtedy około dziesięciu stopni Celsjusza. Ścigaliśmy się na osiemnaście kilometrów, więc strasznie tego żałowałam. Jak się okazało, wyziębłam organizm do tego stopnia, że nabawiłam się urazów i więcej już w maratonach nie brałam udziału. Po jakimś czasie Zdzisia Smaczek powiedziała mi, że z tymi Czarnymi to może nie będzie tak źle. – Kończę z graniem, bo wychodzę za mąż – usłyszałam. – Podpowiem trenerowi, żeby dał ci szansę. Zdzisia, która miała szesnaścioro

rodzeństwa, została więc szczęśliwą żoną, a ja wsiadłam w pociąg i po kilku godzinach byłam już w Sosnowcu.

SOSNOWIEC

– Widzę cię albo na stoperze, albo na forstoperze, albo na bramce – powiedział do mnie Tadeusz Maślak, gdy zobaczył mnie po raz pierwszy. – No, siadaj na ławce, bo zaraz gramy. Byłam w szoku. Nie spodziewałam się, że tak szybko dostanę szansę. Pamiętam, że grałyśmy z Telpodem Kraków, weszłam w drugiej połowie na prawą pomoc i zdobyłam bramkę. Jak to wspominam? Cieszyłam się jak dziecko! Piłka nożna to zupełnie co innego niż biegi narciarskie i pływanie.

Był 1981 rok. Czarni grali wówczas o pierwsze oficjalne mistrzostwo Polski. Wiedziatyśmy, że jeśli wejdziemy do finału, to czekać na nas będzie zapewne Checz Gdynia. Checz była bardzo mocna. Wcześniej nie sposób było z nią wygrać. Zanim jednak tam dotarłyśmy, prawdziwym koszmarem były treningi, a precyzując – dojazd na nie. Wspominałam,



▲ Wywiad dla Telewizji Polskiej po meczu z Czechosłowacją / Arch. prywatne Zofii Wojtas

że w jedną stronę zajmowało mi to pociągami dwie godziny. Dużo czasu i sporo pieniędzy. A płacą ci coś za to, Zosiu? – pytali mnie rodzice, którzy niechętnie patrzyli na moją piłkarską karierę. – Płacą, płacą – odpowiadałam. Ale wcale nie płacili. W klubie postanowiono ostatecznie, że nie ma sensu ciągać mnie w tę i z powrotem, więc zdecydowano, że... potrenuję z piłkarzami Koszarawy Żywiec. Poszło pismo. W Żywcu nie robili problemów i w taki sposób mogłam trenować pod domem, a dojeżdżać na same mecze.

Ćwiczyłam z juniorami. Oprócz jednego wyjątku. – Chodź Zośka, pograsz z nami! – Zaprosił mnie szkoleniowiec pierwszej drużyny. To był trening wytrzymałościowy. Gdy później zobaczył mnie klubowy lekarz, najpierw się przeżegnał, po czym tonem nieznośnym sprzeciwu nakazał tydzień odpoczynku. Dobrze się składało, bo akurat za siedem dni graliśmy w halowych mistrzostwach Polski. Wygrałyśmy turniej, a mnie wybrano najlepszą zawodniczką. Mogłam sobie tylko przypomnieć słowa mojego trenera od narciarstwa. Na boisku zrobisz z tej formy użytek.

Osobną kwestią było też zwalnianie mnie na mecze. Pracowałam w fabryce śrub, w której zatrudnionych było ponad trzy tysiące osób. Śruby i śrubki eksportowano nawet do Stanów Zjednoczonych. Kiedy trzeba było puścić mnie na mecz, czy to ligowy, czy reprezentacyjny, dyrektor fabryki dostawał pismo. Na początku był mocno zdziwiony, ale z czasem do tego przywykł. Przychodził tylko do mojego stanowiska, wyciągał rękę i mówił: Zosiu, minister sportu znów napisał, żeby cię puścić. Powodzenia, trzymamy kciuki!

Czarni jak na owe czasy byli fantastycznie zorganizowaną drużyną. Na mecze przeważnie jeździliśmy pociągami. Kolej podstawiła nam

osobny wagon i gdy jechało się z Sosnowca nad morze, cała ekipa skupiała się wokół Tadeusza Maślaka. Potrafił godzinami z nami rozmawiać. To był niesamowity człowiek. Widziałam w nim Kazimierza Górskiego, który był wtedy dla wszystkich wzorem. Zresztą trener Maślak też prowadził reprezentację i niewiele zabrakło, abym wystąpiła w jej pierwszym meczu. Grałyśmy z Włoszkami w Katanii i kiedy wyczytałam swoje nazwisko w prasie wśród powołanych, oniemiałam ze szczęścia. Niestety zamiast mnie ostatecznie do autokaru wsiadł jakiś działacz, ale nie podłamało mnie to w ogóle. Zaczęłam jeszcze ciężiej pracować. Z drugiej strony... nie miałam nikomu tego za złe. W Czarnych i w reprezentacji wszyscy pracowali za „dziękuję”, więc jak była okazja, aby gdzieś pojechać, ludzie zabijali się o miejsca.

Po meczu kadry zostałam nieoczekiwanie kapitanką Czarnych. Nie wiem, co dokładnie działo się we Włoszech, ale moja przyjaciółka Zosia Klim oddała mi opaskę. Zosia, podobnie jak ja, nie gryzła się w język, więc może powiedziała komuś kilka słów za dużo. Na nasze relacje nie miało to jednak żadnego wpływu. Wkrótce obroniłyśmy mistrzostwo i na długie lata zostałyśmy czołową drużyną w Polsce.

Zdarzało się, że w ramach nagrody za mistrzostwo klub fundował całej drużynie wakacje. Kiedyś cały zespół wybrał się więc pociągami do Mamai. W Rumunii mieszkaliśmy w pięknym hotelu, choć dało się wyczuć, że nie dzieje się tam za dobrze. Rumuni nie mieli wstępu za hotelową bramę. To był luksus zarezerwowany dla obcokrajowców i przyjaciół władzy. Normalny obywatel nie miał prawa tam wejść. Za wszystko odpowiadał reżim Nicolae



▲ Z Dariuszem Dziekanowskim grającym wówczas w Polonii Warszawa / Arch. prywatne Zofii Wojtas

Ceausescu. Obsługa hotelowa wiedziała, że jesteśmy piłkarkami i bardzo szybko zmontowano nam prowizoryczne boisko. Rozgrywałyśmy tam mecze. Wczasowicze przychodzili nam kibicować, a ludzi było tyle, że stali ściśnięci za prowizorycznymi liniami bocznymi. To były te miłe obrazki z Rumunii, ale pamiętam też, jak przyjechaliśmy tam kilka lat później na mecz kadry. Szczury biegały dostownie wszędzie. Marzyłam, aby jak najszybciej znaleźć się w wagonie.

BRUGIA

Cercle Brugge wykupiło mnie i Marzenę Jamroz z Czarnych za dwa tysiące dolarów. To była śmieszna suma nawet jak na tamte czasy. Co więcej, w Brugii cieszyli się, że ubili doskonały interes, bo za transfery reprezentantek trzeba było zapłacić dużo więcej. Oczywiście nikt nie pomyślał, żeby dać mi chociaż drobny procent od całej sumy, ale w takich sytuacjach warto wyjść z założenia, że jak nie upomnisz się o siebie sam, to nikt się o ciebie nie upomni. – Nie dostanę nawet kilku franków na aparat fotograficzny? – zapytałam. – Przysłałabym wam zdjęcie, jak już będę na miejscu. I wyobraźcie sobie, pieniądze na aparat się znalazły.

Dlaczego zdecydowałam się na transfer? Zawsze chciałam zagrać jeden mecz za granicą. Na Zachodzie. Sprawdzić, jak to jest. Zderzenie z rzeczywistością było bolesne, bo Cercle był dużo gorzej zorganizowanym zespołem niż Czarni. Mieszkałyśmy w domu dyrektorki klubu, Aurory Costenobel. Nie do końca ze sobą wytrzymałyśmy i po pewnym czasie zadzwoniłam do brata i powiedziałam mu, żeby mnie stamtąd zabrał. Zawinęliśmy się, ale po kilkunastu dniach odebrałam telefon. – Gdzie jesteś? Idzie nam tak dobrze, a ciebie nie ma! Wracaj, załatwimy ci lepsze mieszkanie.

Jeśli ktoś myśli, że w Polsce piłkarki miały źle, to powiem wam, że w porównaniu do Belgii początku lat dziewięćdziesiątych nie ma się wcale czego wstydić. Nasz klub zapewniał samochody, żebyśmy miały jak dojeżdżać na treningi. Jeden na cztery zawodniczki. Inne zespoły oferowały rowery. Ja dostałam fiata uno i wszystko grało do momentu, gdy dałam kluczyki mojej koleżance, a ona pojechała na jakąś imprezę. Potem zrobiła się afera, bo w samochodzie, mówiąc delikatnie, panował twórczy nieład. Pracowałam w fabryce ciastek, która była sponsorem klubu. Nie było to lekkie zajęcie, bo stałam przy taśmie osiem godzin dziennie. Nie czułam rąk. Tylko tam zarabiałam pieniądze. Za grę nie dostawało się ani centa.

Były za to dość absurdalne prezenty. Oto twoja nagroda za ostatni miesiąc treningów. Odkurzac. A dla ciebie mamy bon podarunkowy. W sklepie obok możesz sobie zrobić zakupy.

Po pracy jechałam na trening. W klubie nikt nie przejmował się tym, że nie znamy języka. Wychodzono z założenia, że im mniej rozumiemy, tym trudniej będzie nam zmienić klub. Przyjechałaś tu pracować, czy studiować? – bywały i takie pytania, ale koniec końców szkołę znalazłam sobie sama. Języka niderlandzkiego możesz się w Belgii uczyć za darmo, jeśli tylko masz na to ochotę. A ja miałam. Chciałam poznać ludzi i bez problemu się z nimi porozumiewać. Nauczyłam się go do tego stopnia, że na jednym z młodzieżowych turniejów pracowałam w biurze organizatora. Występowała w nim reprezentacja Polski i pamiętam jak dziś, że jakiś mężczyzna poprosił mnie o składki.

– Lubański? – aż zaniemówiłam.

– Tak, to ja.

Wyjazd na Zachód wcale nie był łatwy, tym bardziej że przyplątała mi się kontuzja. Skończyłam z grą i wyjechałam z Brugii, nie planując powrotu na boisko.

OSTENDA

Nie grałam w piłkę od dłuższego czasu, ale nie potrafiłam się nauczyć bez niej żyć. Spacerując z psem zaczynały się nudzić. Inna sprawa, że podczas spaceru ból potrafił zatrzymać mnie na dobrych kilka sekund. Przeniosłam się już wtedy do Ostendy, która grała w pierwszej lidze. Tam poznałam mojego męża. Był sekretarzem w klubie. Razem zdecydowaliśmy, że pojawię się na treningu. Miałam już trzydzieści pięć lat, więc mogłam decydować sama o sobie. Klub z Brugii próbował robić pod górę. Straszliki wal-kowerami, domagali się zawieszenia. Podnosili kwestie transferu. Skoro my za nią zapłaciliśmy, to powinna grać u nas. Koniec końców, nic nie wywalczyli. Co więcej, pod koniec kariery wróciłam grać tam, gdzie marzyłam, jak byłam młodą dziewczyną. Na treningach lubiłam stanąć na bramce. Wreszcie nadarzyła się okazja w meczu. Weszłam między słupki i zagrałam w spotkaniu ligowym. Czy teraz już wiecie, co znaczy mieć marzenia?

ZOFIA WOJTAS rozegrała 27 spotkań w reprezentacji Polski (w tym 15 oficjalnych), strzeliła jednego gola. Z Czarnymi Sosnowiec zdobyła sześć tytułów mistrzowskich i cztery razy wygrała Puchar Polski. Na stałe mieszka w Belgii.




Małgorzata Gospodarczyk: Dziesiątka

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

W klasie sportowej Technikum Łączności w Warszawie nie można było uprawiać piłki nożnej. Dostałam do ręki oszczep. Ale że przerzucałam tony żelastwa na siłowni, a oszczep nigdy nie chciał daleko polecieć, jakoś szybko się do niego zniechęciłam. Kolega pokazał mi ogłoszenie w gazecie. Polam Warszawa szukał piłkarek. Doświadczenie nie było wymagane, trzeba było mieć więcej niż piętnaście lat. Pojechałam na trening, ale szybko stamtąd uciekłam.

WARSZAWA



Mój tata grał w piłkę w Naprzodzie Brwinów i po cichu liczył, że syn pójdzie w jego ślady. Ale brat nie garnął się do futbolu. Co innego ja. Często grywałam z chłopakami na podwórku. Stawiali mnie oczywiście na bramce, więc kupiłam sobie żółtą bluzę i czerwone spodenki, bo chciałam wyglądać jak Tomaszewski. Ale rwało mnie do przodu, często wychodziłam z tą piłką jak wariatka i słyszałam tylko: „Gośka, wracaj!”.

Próbowałam trenować z nimi w klubie, ale ostatecznie dałam sobie z tym spokój. Zresztą mama nie chciała, żebym została piłkarką. – Wszystko, tylko nie to – mawiała. Wtedy na pierwszym treningu Polamu wystraszyłam się, że marzenie z dzieciństwa może się nie spełnić. Wydawało mi się, że tamte zawodniczki po prostu zdmuchną mnie z boiska. Były wyższe, sprawiały wrażenie lepiej zbudowanych, ale... na drugim treningu już z nimi grałam. Trema odpuściła. – Jedziemy na mecz, bądź na Dworcu Centralnym na zbiórce – krzyknął do mnie trener, na którego wszyscy wołali Calvin. Czemu Calvin? Pojęcia nie mam. – Ale

► *Przed meczem Szwecja – Polska / Arch. prywatne Małgorzaty Gospodarczyk*

na zbiórkę nie dotarłam. Przy Cmentarzu Wolskim wsiadłam w „dziesiątkę”. Pech chciał, że tramwaj zepsuł się w połowie drogi, więc drużyna pojechała beze mnie. Zresztą... w „dziesiątkę”.

Na następne mecze docierałam już bez problemu, ale klub szybko popadł w ruinę. Fabryka żarówek zrezygnowała z protektoratu i w kolejnym sezonie występowałyśmy pod nazwą ZWAR Warszawa. Trzy z nas chodziły jeszcze do szkoły, reszta pracowała. Na wszystko trzeba było się zrywać, ale starsze dziewczyny powiedziały nam, że uczennice grają za darmo, a nie za kieszonkowe od rodziców. Wszystko załatwiały za nas. Na dłuższą metę ten system musiał się zawalić. Z trudem dograłyśmy sezon. Zostawiłam stolicę na zawsze.

MIERZYN

Mierzyn leży nieopodal Szczecina. Mierzyn to mieszkanie na poddaszu w wynajętym przez klub domu z łazienką znajdującą się... w misce i praca w spółdzielni rolniczej. I nie ma w tym krzty narzekania, bo jak Urszula Franków przybombiła w poprzeczkę, to ta trzęsie się pewnie do tej pory. Pamiętam to jak dziś. Teraz gdy będziecie mieli trochę szczęścia, to spotkacie Ulę w tramwaju, bo przemierza nim ulice Szczecina. Jedną z lepszych zawodniczek Iskry Mierzyn, klubu, do którego ściągnął mnie Roman Lukszted. Z dawnego Polamu trafiło tam w sumie pięć dziewczyn, ale tylko ja przeniosłam się na stałe. Reszta trenowała w Warszawie



i dojeżdżała na mecze. Grałam tam przez rok, ale klub zdołał sporo namieszać w rozgrywkach ligowych. Zdobyliśmy nawet halowe mistrzostwo Polski w Gdańsku. A potem zgłosiła się Zagłębianka, która dzięki opiece Kopalni Paryż mogła przebić każdą ofertę.

DĄBROWA GÓRNICZA

Zagłębianka zapewniała doskonałe warunki w porównaniu z całą resztą. Pracę w Kopalni Paryż na stanowisku papierowego górnika i mieszkanie. Z tym mieszkaniem to może przesada, ale pokój w hotelu robotniczym o wysokim standardzie to naprawdę było coś. Później zresztą papierowe górniczki stały się zwykłymi górniczkami, bo z roku na rok w „Paryżu” było coraz gorzej. Ale początki były obiecujące. Do Dąbrowy Górniczej ściągnięto najlepsze zawodniczki z różnych stron Polski. Kilka z nich nie musiało się w ogóle przeprowadzać, bo atrakcyjnymi warunkami z dobrym skutkiem skuszono kilka zdolnych dziewczyn z Czarnych Sosnowiec.

Ale nasza największa gwiazda, Ircia Mikołajczyk, przyjechała tu z Gdyni. Miała końskie zdrowie. Zresztą do dziś je ma, bo z tego, co



▲ *Małgorzata Gospodarczyk w barwach Mallbackens IF / Arch. prywatne Małgorzaty Gospodarczyk*

wiem, biega po kilkanaście kilometrów dziennie. Jakbym miała wybrać piłkarzkę, która może być dziś wzorem dla młodszych, to wskazałabym właśnie na nią. Profesjonalistka w każdym calu, która w przerwach w pracy na kopalni zamiast iść na śniadanie, szła na trening biegowy. Jeśli kochasz to, co robisz, odnajdziesz się w każdych warunkach. Nawet z łopatą w ręku przed wielką górą węgla.

W Zagłębianie bardzo dobrą robotę wykonał Stefan Rygalik. Nasz trener. Swoją pracą wyprzedzał epokę, bo stawiał na taktykę, do której w latach osiemdziesiątych w kobiecym futbolu mało kto przywiązywał wagę. O mistrzostwo walczyłyśmy wówczas z Czarnymi i Pafawagiem i Rygalik potrafił podejrzeć rywalki i ustawić nas tak, abyśmy potrafiły zniwelować własne słabości. Zdało to egzamin, bo i jedne, i drugie dostały od nas łupnia.

Rok później skończyłyśmy ligę na drugim miejscu, aby w kolejnym sezonie odzyskać mistrzostwo i przy okazji sięgnąć po pierwszy w klubowej historii Puchar Polski. To był najlepszy czas dla klubu i najlepszy czas dla mnie. Zostawiłam Zagłębiankę za sobą, nie wiedząc, czy do niej kiedykolwiek wrócę. Ale życie potoczyło się tak, że moje losy zetknęły się jeszcze z Dąbrową Górniczą. Kilka lat później przyszło mi przeżyć śmierć klubu. Widzieć z bliska agonię. Działaczy mających problem z uregulowaniem rachunku w przydrożnym barze, w którym zatrzymałyśmy się na obiad, abyśmy kilkanaście godzin później mogły wywalczyć medale halowych mistrzostw Polski. I stadion zarastający chwastami, który mijam każdego dnia, idąc do pracy. Zanim wróciłam na ziemię, były jednak obłoki.

HELSINGBORG

Byłam tam krótko, ale rozegrałam w nim mecz, który miał wpływ na moje dalsze życie. Zanim zagrałyśmy ze Szwedkami, musiałyśmy tam

dojechać. Kłopoty zaczęły się na promie, bo nie mogłyśmy liczyć na kajuty. W tamtą stronę jeszcze dało radę się przemęczyć. Część spała na górnym pokładzie, część została w autobusie. Z powrotem, i wiercie mi, mam nadzieję, że ten prom poszedł na żyletki, tak bardzo go znienawidziłam, było już ekstremalnie ciężko. Spałyśmy na ziemi, w wąskich korytarzach. Wróciłam kompletnie wypruta, ale z trzema winylowymi płytami! Za ten mecz dostałyśmy po jakieś dwadzieścia dolarów na głowę, a że wtedy uwielbiałam Whitney Houston, to całe kieszonkowe zostawiłam w sklepie muzycznym.

W tym meczu strzeliłam swoją jedyną bramkę w kadrze w oficjalnym spotkaniu. Marzena Jamrozy zagrała mi górną piłkę, rywalki się pogubiły i uderzyłam z całej siły na 1:1. W przerwie trener Kopeć motywował nas: Dziewczyny, mamy je! One już nie mają sił! Spojrzałam na niego i powiedziałam: A my? Mamy siły?

Na drugą połowę Szwedki wyszły, jak gdyby nic się nie stało. Wbiły nam jeszcze trzy gole, ale ja wpadłam w oko ludziom z Tyresö FF. Biegałam od szesnastki do szesnastki już na ostatnich nogach. Przegrałyśmy wyraźnie, ale postawiłyśmy się jednej z najlepszych drużyn na świecie. Tak zaczęła się dla mnie ponad czteroletnia gra w szwedzkich klubach. Tyresö okazało się małym rozczarowaniem, bo zaproponowano mi trenowanie junierek połączone z grą w pierwszej drużynie. Tyle że występy były sporadyczne, częściej lądowałam w rezerwach, które grały na takim poziomie, że sama mogłam przedryblować całe boisko. Zamieniłam Tyresö na Mallbackens. To był dobry ruch, bo mój nowy zespół grał w ekstraklasie, a trenowanie młodych dziewczyn mogłam odłożyć na później.

W kadrze Polski rozegrałam tylko dziewięć oficjalnych spotkań, ale jakimś niezbadanym zrzędzeniem losu trafiałam na historyczne momenty. Gol strzelony Szwedkom, wcześniej pierwszy mecz, jaki rozegrała drużyna narodowa. W Katanii, przeciwko Włoszkom. Pewniakiem do wyjazdu była Iwona Zienkiewicz. Kapitalna napastniczka. Ale w test meczu przeciwko reprezentacji Moraw Iwona nie strzeliła żadnego gola. Weszłam za nią po przerwie i skompletowałam hat trick. Przeciwniczki były zmęczone, ale... kogo powołasz? Tę, która nic nie strzeliła, czy tę, która trafiła trzy razy?

POWRÓT DO POLSKI

Gdy wróciłam ze Szwecji, nie było już tutaj wielkich pieniędzy. Nie było Irci Mikołajczyk ani mo- carstwowych planów. Kopalnia była wyłącznie



▲ Pierwsze mistrzostwo Polski z Zagłębianką Dąbrowa Górnicza / Arch. prywatne Małgorzaty Gospodarczyk

zabytkiem, zresztą klub również pomatu przechodził do historii. Upadła kopalnia, więc i Zagłębianka skazana była na to samo. Wszystko zapadło się jakby pod ziemię. Puchary, które zdobyliśmy. Te za mistrzostwo Polski i te za wygrane turnieje za granicą. Jedyne, co pozostało, to wspomnienia, jak chociażby te z Lugano, gdy wyjechałyśmy do wielkiego świata z wielkiej biedy. Miałyśmy w głowach to, co powtarzano nam w klubie. Jak któraś z was ucieknie na Zachód, nigdy już na żadną imprezę nie wyjedziecie. Działo to na wyobraźnię, czasami w ekstremalny sposób, ale każdy się pilnował. Uprawianie sportu otwierało granice.

Iwona Wojnarowicz dołączyła do Zagłębianki z Łodzi. Wszystkie jej akcje z boiska przyćmił numer jaki wywinęła w Szwajcarii. „Latawiec”, bo tak na nią wołaliśmy, z racji tego, że uwielbiała się gubić, zniknęła. Przeszukałyśmy kilka ulic. Przepadła jak kamień wodny. Wróciłyśmy przybite do autokaru, a ta wynurzyła się gdzieś z luku i z triumfalną miną powiedziała: Co?! Bałyście się, że dałam nogę? Trzeba mieć oczy dookoła głowy, nie tylko na boisku! Miałam ochotę ją wtedy zabić.

Kobietą sekcją cały czas zarządzał Jerzy Rajczykowski i kiedy nie było już pieniędzy na pociąg, wynajmował dwa busiki i wiózł nas na mecz. Klubowy lekarz kierował jednym, on drugim. Dowieźli nas tak na halowe mistrzostwa Polski w 1999 roku, gdzie zdobyłyśmy brązowe medale. Miałyśmy nadzieję, że da to jakiś impuls, ale... nic z tych rzeczy. Gryźłyśmy te medale ze szczęścia jak szalone.

Radość nie trwała długo. Rajczykowski, który wypruwał sobie dla nas żyty każdego

dnia, powiedział, że nie ma to już znaczenia. W taki sposób klub z prawie stuletnią historią wyzionął ducha.

RYBNIK

Zagrałam tam tylko dwa mecze. Przydarzyło się coś, co było brzemiennie w skutkach. Za każde wyjście na boisko dostawałyśmy sto złotych. Nie były to pieniądze, od których mogło się przewrócić w głowie. Tym bardziej jeśli widzisz, jak twojej koleżance z drużyny tamią nogę. Mecz z Medykem Konin i jej piszczel pęka na twoich oczach, a kostka wykręca się wbrew prawom logiki. Z wiekiem człowiek coraz mniej ryzykuje, coraz częściej podejmuje odpowiedzialne decyzje. I ta moja o zakończeniu gry w piłkę była wtedy najrozsądniejsza.

Ryzyko jest dobre, kiedy decydujesz się po raz pierwszy wejść na boisko, a nikogo na nim nie znasz. Albo kiedy twój tramwaj zatrzymuje się z niewiadomego powodu, ale ty wbrew wszystkiemu dążysz do celu i kilka miesięcy później znajdujesz się na drugim końcu Polski. Po latach warto jest jednak wyjść ze sportu w jednym kawałku z poczuciem, że zrobiło się swoje.

MAŁGORZATA GOSPODARCZYK debiutowała w reprezentacji Polski w jej pierwszym oficjalnym meczu w historii. Polki uległy wówczas w Katanii Włoszkom 0:3. Dwukrotnie zdobywała mistrzostwo Polski z Zagłębianką Dąbrowa Górnicza. Jest pierwszą Polką, która wyjechała grać poza granicami kraju. Po zakończeniu kariery wróciła do Polski.



Maria Makowska: Siłaczka

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

To nie jest opowieść o stu jedenastu grach w biało-czerwonej koszulce. Ani o zdobywaniu mistrzostwa i Pucharu Niemiec. Byłoby to zbyt proste. Historia Marii Makowskiej jest kwintesencją tego, o co w sporcie chodzi. To świadectwo siły charakteru, która pozwala wejść na szczyt, o ile tylko ma się marzenia i upór, aby je spełnić. Cała reszta jest nieistotna.



ZŁOTNIKI LUBAŃSKIE

Jak zostałam piłkarką? Siedziałam u sąsiadów na schodach i czytałam gazetę. Czasem trzeba się znaleźć w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. Tak było w moim przypadku. Ze Złotnik Lubańskich do szkoły w Olszynie Lubańskiej było dobrych kilkanaście kilometrów, więc zabierałam się z sąsiadami, którzy prowadzili tam sklep z warzywami i owocami. Przychodziłam wcześniej, żeby na mnie nie czekali i kiedy oni kończyli śniadanie, mnie wpadł w ręce jakiś dziennik. Zaczęłam czytać o tym, że we Wrocławiu dziewczyny mają swój klub i grają w piłkę, a ja kochałam ten sport. Potrafiłam grać z chłopakami całymi dniami. Najpierw nie za bardzo chcieli przyjąć mnie do drużyny, ale z czasem nikt nie robił z tego problemów.

– A ty co tak czytasz, Marysiu? – zapytał mnie sąsiad i po chwili wiedział już, że nie było dla

mnie ważniejszej rzeczy na świecie niż gra w Pafawagu. Wiedział też, że ciężko mi będzie do tego pomysłu przekonać rodziców i rzeczywiście – następnego dnia wróciłam z płaczem. Tata się zgodził, ale mama powiedziała, żebym wybiła to sobie z głowy. Jak będziesz miała osiemnaście lat, to zrobisz, co zechcesz. Bała się, że w wielkim mieście wpadnę w nieodpowiednie towarzystwo i nic ze mnie nie będzie. – Porozmawiam z rodzicami, może uda mi się ich przekonać – usłyszałam w odpowiedzi.

WROCŁAW

Zdzisław i Lubomira Puchałowie nie mieli dzieci. Być może dlatego traktowali mnie trochę jak swoją rodzoną córkę i zależało im na tym, abym była w życiu szczęśliwa. Nie wiem, jakich argumentów użył mój sąsiad, ale w następny poniedziałek siedziałam już z mamą w peka-



▲ *Maria Makowska odbiera nagrodę z rąk Macieja Sawickiego – Sekretarza Generalnego PZPN oraz Andrzeja Padewskiego – Wiceprezesa PZPN / Fot. Łukasz Grochala, PZPN*

esie do Wrocławia. Jechaliśmy na mój pierwszy w życiu trening. Gdy okazało się, że po jego zakończeniu nie będzie już autobusu powrotnego, moja mama zrozumiała, że skoro już przebyliśmy taki kawałek drogi, nie mogę ot tak zejść wcześniej z boiska. Mówiąc górnolotnie, pozostałam na tym boisku przez następne trzydzieści lat. Dała jednak wyraźnie do zrozumienia, że jak się dowie, że zaplątałam się tam, gdzie nie powinnam, to szybko po mnie wróci, zabierze mnie do domu i będzie po karierze.

Klub załatwił mi miejsce w hotelu pracowniczym i przeniesienie do szkoły we Wrocławiu. Nowe miejsca zawsze poznaję w ten sposób, że najpierw piechotą po okolicy na spacer, a potem wsiadam na rower i sprawdzam, jak wszystko wygląda kawałek dalej. Najpierw więc był Nowy Dwór – osiedle, na którym mieszkałam. Zaczęłam naukę w szkole, ale przydzielono mnie do młodszej klasy. Albo nie dowierzano w jakość wiejskiej edukacji, albo ktoś się zwyczajnie pomylił.

Czy wszyscy moi trenerzy byli świetnymi ludźmi? Na pewno nie, ale miałam to szczęście, że na początku trafiłam na Henryka Owczarka, prowadzącego Pafawag w moich pierwszych latach gry w poważnej piłce. Pan Henryk mówił, że nie każda z nas zrobi wielką karierę, ale te, w których widział potencjał, starał się mo-

tywować, jak najlepiej umiał. Kładł bardzo duży nacisk na technikę gry, ale jeszcze większy na pracowitość. Mogę powiedzieć, że to on mnie ukształtował, bo oprócz tego, że nauczyłam się dobrze zachowywać na boisku, to przede wszystkim wiedziałam, że to, co robię poza nim, jest tak samo ważne, a być może nawet w niektórych sytuacjach ważniejsze.

Ta wiedza kilka razy mi się przydała, bo nie raz i nie dwa byłam świadkiem sytuacji, w której trenerzy i zawodniczki nie pili po treningach wyłącznie wody mineralnej. Zdarzały się dziewczyny, które zamiast iść do góry, po kilku latach szorowały po dnie. Należało powiedzieć „stop”. Odwrócić się, podziękować za propozycję i iść do pokoju.

Z czasem Pafawag zaczął podupadać. Fabryka wagonów będąca żywicielem piłkarek nie wytrzymała czasów transformacji. Odbiło się to też na samym klubie, z którego odchodzili wartościowi ludzie, a w ich miejsce przychodzili amatorzy. Kasa klubowa we wczesnych latach dziewięćdziesiątych świeciła pustkami, a na boisku czasem trudno było zebrać pełną meczową jedenastkę. Pafawag upadł i dziś po tym klubie nie ma już nawet śladu. Dwa mistrzostwa Polski, siedem tytułów wicemistrzowskich i stadion, który zamieniono w osiedle mieszkaniowe.



▲ Przed meczem Polska - Węgry. W tle sędzia, Piotr Werner / Arch. prywatne Władysława Szyngiera

GORZÓW WIELKOPOLSKI

Lubiłam grać ze Stilonem. Zawsze strzelałam mu sporo bramek, więc kiedy pojawiła się propozycja przejścia do Gorzowa, nie wahałam się długo. Mniej więcej dwa miesiące później mój poprzedni klub definitywnie się rozpadł. To było ciekawe doświadczenie, bo w czasach gry w Stilonie nadal mieszkiałam we Wrocławiu i tam trenowałam! Henryk Owczarek nie miał żadnego problemu, abym przygotowywała się z jego zespołem juniorów. W Gorzowie też zgodzili się na to, żebym po prostu dojeżdżała na mecze. System działał, bo dwa razy zdobyłyśmy mistrzostwo Polski.

Meczów staram się nie rozpamiętywać. Nawet ten najlepszy, który był za mną, jest kompletnie nieważny przy tym, który miał nadejść. Ale jedną sytuację z gry w Stilonie zapamiętałam do końca życia. To była moja jedyna czerwona kartka w karierze. Grałyśmy na wyjeździe w Sosnowcu. Wybijaliśmy piłkę z piątego metra. Za naszą bramką stali kibice i non stop dogadywali, ale nie robili to na nikim żadnego wrażenia. Do czasu. Nagle jeden z nich wrzasnął – Opluła mnie! Opluła! Sędzia, niewiele myśląc, podbiegł do mnie wlepił mi czerwień. – Ale za co? – Oplułaś go! Marsz do szatni! Nawet gdybym chciała opluć tego człowieka, to z pięciu metrów, stojąc zresztą do niego plecami, byłoby to niemożliwe. Ale co zrobić? Arbiter wiedział lepiej.

Można powiedzieć, że z Wrocławia transferowałam się dwa razy. Raz właśnie do Gorzo-

wa, a drugi do Poczdamu. Nie wiem, skąd się to wzięło, ale piłkarki z tych miast bardzo często grywały ze sobą towarzysko, więc obie strony doskonale się znały i kiedy przychodziło co do czego, szybko się dogadywano. Grałyśmy wtedy dwumecz z reprezentacją Niemiec. Pierwsze spotkanie przegramy 1:2, ale w drugim zdarzyła się katastrofa. Było 0:8. Zostawmy to, dlaczego tak to się skończyło, bo w tej opowieści to i tak nieistotne. Po meczu skontaktowałam się ze mną prezes Turbine Poczdam. To był czas, kiedy niektóre zawodniczki pisały listy do zachodnich klubów z prośbą, aby im się przyrzekli. Mnie też radzono, abym tak zrobiła, ale nie byłabym w stanie. Jeśli jestem dobra, to silny klub sam się zgłosi. Z takiego wychodziłam założenia. W Gorzowie zwiertzyli interes i zażądali zaporowej sumy za transfer. Przez pół roku byłam zawieszona, ale ostatecznie trafiłam do Bundesligi.

Złote lata Stilonu skończyły się po odejściu Makowskiej i kilku innych doświadczonych zawodniczek. Zespół miał coraz większe kłopoty z utrzymaniem się w elicie i ostatecznie wyładował w drugiej lidze. Największymi sukcesami klubu z Gorzowa Wielkopolskiego są trzy mistrzostwa i trzy Puchary Polski.

POCZDAM

Bernd Schröder był takim gościem, który w towarzystwie lubił błyszczeć i zawsze chciał mieć decydujący głos. Gdy próbowało się coś z nim załatwić, a prezes nie był sam, wówczas nie było szans. Zawsze, choćby z przekory, stawał na swoim. Trzeba było udać się do niego na osobności i wtedy z groźnego wilka robił się potulny jak baranek. Schröder był alfą i omegą w Poczdamie. Zaliczył tam wszystkie możliwe kierownicze stanowiska. Raz był trenerem, raz prezesem. Zresztą jeszcze trzy lata temu był obecny w klubie.

– Muszę jechać na kadrę i już! – oświadczyłam, gdy po raz kolejny próbował nie puścić mnie na mecz. – Masz przecież w zespole kadrowiczki Niemiec i one normalnie jeżdżą na zgrupowania. Dla mnie kadra jest najważniejsza.

Trochę się zdziwił, że aż tak bardzo zależy mi na tej drużynie, ale ostatecznie się zgodził. Choć bywało, że w sobotę wieczorem kończyłam mecz reprezentacji w Białej Podlaskiej, od razu wsiadałam w klubowy samochód i gnałam do Poczdamu, żeby zagrać tam ligę o 11:00. Jechałam przez całą noc, prosto na meczową zbiórkę. Pamiętam, że już na samym spotkaniu byłam cholernie zmęczona, ale wytrzymałam do osiemdziesiątej minuty. Po meczu Schröder,

który nie słynął z wielkiej wylewności, powiedział mi: „Maria, kawał dobrej roboty”.

Bywały jednak i takie sytuacje, gdy nie tylko prezes klubu, ale i ja nie dowierzałam w to, jak niektóre sprawy były załatwiane na kadrze. Miałam dość poważną kontuzję i dłuższą pauzę. Powołanie jednak przyszło i gdy zadzwoniłam do trenera, pytając czy to nie pomyłka, usłyszałam w odpowiedzi, że symuluję i mam być na zgrupowaniu w Zawierciu, bo w innym razie mnie zawiesi. Znow słuźbowe auto i droga z Niemiec do Polski, z przymusowym postojem w Opolu, bo noga tak bolała, że nie byłam w stanie prowadzić. Kiedy dojechałam do celu, selekcjoner przekonał się, że jednak mówię prawdę. Zostałam z drużyną, ale zamiast zajmować się grą w piłkę, zajmowałam tylko uwagę lekarzy.

Kadra była grą w za dużych strojach, spodniach od dresu przesywanych przez panią Irenkę, kierowniczkę drużyny, żeby nam nie pospadały z tyłków. Zdarzało się, że nocowałyśmy w klasztorach, w których brama zamykała się na amen o osiemnastej. Dostawałyśmy po cztery dolary kieszonkowego, więc nie było to najlepiej opłacalne zajęcie na świecie. Nawet przy drużynach ze średniej półki wyglądałyśmy jak ubogie krewne, ale... dla niektórych pewnie było to dobre miejsce do odstresowania, a dla innych gra z orzełkiem była warta wszelkiego rodzaju wyrzeczeń. Czy mogłyśmy osiągnąć coś więcej? Czasem myślę, że gdybym urodziła się trzydzieści lat później, to pewnie zagrałabym na mistrzostwach świata lub Europy. Kiedy widziałam, jak dziewczyny z Poczdamu dostają nowy sprzęt na zgrupowaniach swojej drużyny narodowej, a my gramy w ciuchach po seniorach, robiło się zwyczajnie przykro, ale cóż. Orzełek był zawsze najważniejszy, nawet na koszulce wielkością przypominającą plandekę.

Wracając do Poczdamu. Walka o mistrzostwo opierała się na ciężkiej pracy. Sezon rozpoczynał się dla nas w połowie lipca od obozu przygotowawczego. Miałyśmy po trzy treningi dziennie. Rano – rozbieganie i siłownię, po południu znow siłownię i elementy gimnastyki, a wieczorem pełnowymiarowy trening. Walka trwała do ostatniej kolejki, do wyjazdowego meczu we Frankfurcie.

Zdobyłam mistrzostwo Niemiec, ale w decydującym meczu nie zagrałam. Schröder wiedział, że chcę odejść i posadził mnie na ławce. To on lubił zwalniać, nie cierpiał za to, gdy stawiano go przed faktem dokonanym. Ja z kolei wiedziałam, że z regularną grą mogę mieć kłopoty i szukałam klubu, w którym miałabym miejsce w wyjściowej jedenastce. Wybór padł na Słowenię. Zły wybór, ale i tam czegoś się nauczyłam.

Turbine Poczdam nadal gra w Bundeslidze. Pięciokrotnie zdobywało mistrzostwo Niemiec, trzykrotnie Puchar Niemiec. W 2005 roku wygrało rozgrywki Pucharu UEFA – jedyne wówczas rozgrywki klubowe w Europie pod egidą UEFA, a w 2010 roku Ligę Mistrzów. Na swoim koncie ma też sześć tytułów mistrza NRD.

NOVE MESTO

Na Słowenii mieszkała moja siostra. Jej syn grał w juniorach Krky, która miała też najlepszą w kraju sekcję kobiecą. Kiedy dowiedzieli się, że gram w Niemczech, zaczęli mnie namawiać przez rodzinę, abym się do nich przeniosta. I tak trafiłam do Novego Mesta. Ładna okolica i chyba to wszystko, co mogę pozytywnego powiedzieć o tym miejscu. Szybko zaczęły się problemy z pieniędzmi. Dużo gadano, uspokajano, ale przelewów jak nie było, tak nie było. Wytrzymałam tam cztery miesiące. To nawet nie była przygoda. To był epizod. Patrząc na to po latach, zupełnie niepotrzebny. Wróciłam do Niemiec.

NORYMBERGA, WEINBERG I HOCHSTADT

Trafiłam do Norymbergi, ale nie grałam tam długo. W 2006 roku wzięłam ślub, rok później zostałam mamą. W 2008 roku po raz ostatni zagrałam w kadrze Polski. Licznik zatrzymał się na stu jedenastu grach. To były skomplikowane życiowo czasy. Kiedy wracałam na boisko, moje małżeństwo się rozpadało. Musiałam wszystko poukładać od nowa. Utrzymanie domu, wychowanie dziecka i powrót do gry w Weinbergu. Zdarzało się, że mały jechał z drużyną na mecz. Mama grała w piłkę, a synek zostawał pod opieką kogoś z drużyny.

Zdawałam sobie sprawę, że nie da się grać w nieskończoność, mimo że propozycje gry nadchodziły z różnych stron. Kiedyś jednak trzeba było zejść z murawy, na którą zawiózł mnie pekaes ze Złotnik Lubańskich. Mama nie musiała po mnie przyjeżdżać. Przez całą karierę dotrzymałam danego jej słowa i osiągnęłam to, o czym marzyłam, siedząc u sąsiadów na schodach.

MARIA MAKOWSKA jest wieloletnią kapitanką oraz rekordzistką pod względem rozegranych meczów w reprezentacji Polski. Ma ich 111. Zdobyła mistrzostwo i Puchar Niemiec z Turbine Poczdam, a także halowe mistrzostwo Niemiec i dwukrotnie mistrzostwo Polski ze Stilonem Gorzów Wielkopolski. Mieszka w Niemczech. Trenuje jeden z lokalnych kobiecych klubów.




Anastazja Kubiak: Decyzja należy do mnie

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

*– O ja, pieju! – krzyknął kierownik drużyny.
– Po moim trupie! – wtórował mu trener.
Kilku dziewczynom momentalnie łyzy nabiegły do oczu.
Przed chwilą powiedziałam im, że odchodzę, ale to, co
zobaczyłam, złamało mnie. Stałam w samym środku
szatni, kompletnie nie wiedząc, co mam zrobić. Iść do
Zagłębianki i zdobywać mistrzostwa Polski, czy zostać
w biednym jak mysz kościelna Kolejarzu Łódź?*

ŁÓDŹ



Najbardziej bolało, gdy trafiło się nogą w pień. Graliśmy codziennie, do późnego wieczora na wykarczowanej polance niedaleko domu w Andrzejowie, który dziś jest już częścią Łodzi. Dom co prawda ciężko było stamtąd dojechać, ale wołanie mamy na kolację do nas docierało. Sam ból stopy nie był największym problemem, bo czasem Piotrek i Bogdan robili wszystko, żeby grać beze mnie, ale jako najmłodsza miałam prawo użyć każdego sposobu. „Bo powiem mamie!” działało zawsze. I w lecie, i w zimie. A kiedy zamarzył zbiornik przeciwpożarowy, piłka zostawała w domu, a my braliśmy się za hokej.

Pamiętam, że w piątek padał rześisty deszcz. Myślałam, że w ogóle nie będzie treningu i zamiast się poznać, rozjedziemy się do domów. Ale Maciej Nowak, jak później się okazało mój pierwszy trener, był zaangażowanym człowiekiem. – Drogie panie, zapraszam na boisko! – Tak zostałam piłkarką TKKF-u Teofilów, a precyzując, zostałam nią po zajęciach, kiedy trener powiedział, że mogę jechać na mecz. I pojechałam



▲ Po zwycięskim meczu Kolejarka Łódź / Arch. prywatne Anastazji Kubiak

do Wrocławia, żeby zagrać z tamtejszym AZS-em. Pociągiem bez rezerwacji, ale z biletem. Z bawełnianą koszulką z doszytym numerem i z korkotrapkami w plecaku. Jak dziś sobie wspominam korkotrapki, to myślę, Boże, jak można było w tym grać? Ale wszystkie byłyśmy tak podekscytowane, że żadne przeciwności losu nie mogły nas zniechęcić.

Teofilów przekształcił się później w Kolejarkę Łódź. Ja dopięłam swego, bo choć koleżanki pokazywały mi ogłoszenia w prasie o naborach do Czarnych Sosnowiec, to powiedziałam sobie, że dopóki w Łodzi nie powstanie kobiecy zespół, to wystarczy mi moja polanka z pieńkami. Ale powstał. Zaledwie trzydzieści kilometrów od domu. Autobusem i tramwajem pokonanie tej trasy zajmowało mniej więcej półtorej godziny. Trenerem Kolejarki był Piotr Suski. Piłkarz ŁKS-u Łódź, reprezentant Polski, który zagrał na Maracanie przeciwko Brazylii z Garrinçą i Pele. Na nas wszystkich robiło to duże wrażenie.

Kolejarka nie była drużyną walczącą o mistrzostwo, ale żadna z nas o tym nie myślała. Wystarczała radość z gry. Każde zwycięstwo świętowałyśmy, jakbyśmy zdobyły mistrzostwo świata. Aż pewnego razu, po jednym z treningów Kolejarki, zjawili się u mnie w domu działacze Zagłębianki Dąbrowa Górnicza. Chociaż aby być dokładną, to ja się zjawiłam w domu, a oni już tam byli. Ustalili nawet

z rodzicami warunki transferu. Moja mama, która kibicowała mi od samego początku, jeżdżąc z trąbką dróżnika na mecze, tylko się uśmiechała. Trener i kierownik drużyny Zagłębianki też. Kontrakt był na tyle dobry, że i ja się uśmiechnęłam. Zmienię otoczenie, zmienię klub i wywalczę mistrzostwo Polski. Pozostało tylko pożegnać Łódź.

Stałam w samym środku szatni. Powiedziałam, że dostałam propozycję przejścia do Zagłębianki. Dobry nastrój prysł w okamgnieniu. Z każdą chwilą rośnie za to napięcie. Zgodzisz się, czy się nie zgodzisz? Zostaniesz mistrzynią Polski, czy będziesz grać o środek tabeli? Zostawisz przyjaciół, czy pójdiesz do najlepszych? Powiedziałam, że odchodzę, ale... wcale nie odeszłam.

– O ja, pieju! – krzyknął kierownik drużyny, Józef Dobruchowski.

– Po moim trupie – wtórował mu trener Suski. Niektóre z dziewczyn zaczęły szlochać. Ciacho, Gosia, Iza, Ula, Latawiec, siostry Basia i Jadzia od razu zaczęły mnie przekonywać, żebym została. Do kogo zadzwonisz z prośbą o radę? Mama, trener albo ktoś z Zagłębianki? „Ciacho, przestań płakać, bo nie mogę myśleć!” – o niczym innym wtedy nie marzyłam. Zdałam się na siebie. I w ten sposób zostałam swoją menedżerką. Od tej chwili zawsze ja decydowałam o swoim losie. Gdzie będę grać i na jakich zasadach. Ważne w tej historii jest to, że kwe-

stie finansowe nie były priorytetem. Dobre warunki, praca na etat w kopalni i premie, jednak przegrały z czymś, co dziś modnie funkcjonuje pod nazwą „team spirit”. Zagłębianka zdobyła mistrzostwo Polski bez mnie. Ja wyjechałam do jednej z najsilniejszych lig na świecie bez pomocy Zagłębianki. Nikt nikomu niczego nie ułatwił ani nie utrudnił. Przyjaźnie zostały do dziś, bo cały czas mam kontakt z dziewczynami z drużyny, choć żadna z nas od dawna już nie gra w piłkę.

CHEMNITZ

Kolejarz często wyjeżdżał na turnieje towarzyskie do dawnego NRD. W czasach, gdy Chemnitz patronował jeszcze Karol Marks, grywałyśmy często z Wismutem, dziś Erzgebirge Aue. Zawiązywały się znajomości, często nawet przyjaźnie między zawodniczkami z obu klubów. Tak poznałam Carolę Schütze, która po meczu reprezentacji Polski z Niemcami spytała mnie, czy nie chciałabym przenieść się na Zachód. Wismut był na najlepszej drodze do Bundesligi. Nie zastanawiałam się długo i tym razem nie dałam się przekonać do pozostania w Łodzi.

Kilka dni później Carola przyjechała do mnie do domu razem z trenerem Wismutu. Ustaliliśmy warunki przejścia do Aue, a w Kolejarzu nikt nie robił kłopotów z odejściem. Co więcej, z prezesem Zdzisławem Kępą pojechaliśmy sprawdzić, jak to wszystko wygląda na miejscu. Nie byliśmy sami, bo do Wismutu udała się także Jolanta Adamska z Krzysztofem Słęzakim. Jola zupełnym przypadkiem znalazła się w moim domu, kiedy goście z Niemiec przyjechali ze mną negocjować warunki. Pan Krzysztof był kierownikiem jej klubu. Klub nazywał się Zagłębianka. Tak, świat jest mały, a ludziom i szczęściu trzeba czasem pomóc.

W Aue zastaliśmy piękne, wysokie góry, umeblowane mieszkanie i warunki do gry, o których w Polsce mogłyśmy pomarzyć. Decyzja nie była trudna. Obie wylądowałyśmy w Niemczech. Nie był to łatwy moment w moim życiu, bo przyplątała się kontuzja. Usunięto mi łąkotkę, więc wypadłam na kilka tygodni z gry. Niestety, zabieg się nie udał, bo po powrocie na boisko cały czas miałam problemy z kolaniem. Przy strzale coś przeskakiwało do tego stopnia, że noga nie chciała wrócić do normalnej pozycji. W klubie wszyscy wiedzieli, że jeśli muszę przykucnąć, to coś ze mną jest nie tak. Tylko w taki sposób kości miały szansę wrócić na swoje miejsce. Ostatecznie wylądowałam po raz drugi na stole chirurgicznym. Tym razem wszystko się udało, ale... spadłyśmy z Bundes-

ligi. Zaczęły się inne problemy, bo wycofał się sponsor i nagle z krainy mlekiem i miodem płynącej Wismut stał się klubem ledwo wiążącym koniec z końcem.

FRANKFURT

W Aue dorobiłam się samochodu. Opel Kadett koloru białego, z przyciemnianymi szybami z tyłu, z automatyczną skrzynią biegów. Kupiłam go zresztą od brata. Tego samego, którego straszylałam mamą, gdy obruszał się, że nie ma dla mnie miejsca na boisku pod lasem. Dojechałam tym autem do dworca we Frankfurcie, najbardziej charakterystycznego miejsca, które można było znaleźć na mapie. Byłam tam umówiona z Moniką Staab na podpisanie kontraktu. Nie było zacisza gabinetów i długich rozmów. Zamiast tego spotkanie w miejscu, które czasem sprzyja w podejmowaniu decyzji na lata.

Wcześniej zadzwoniłam do Frankfurtu. Nie miałam menedżera. Od rozmowy w szatni Kolejarza Łódź nic się nie zmieniło. Dalej byłam dla siebie sterem, żeglarzem i okrętem. – Jeśli szukacie piłkarek, to dajcie znać. – I po drugiej stronie linii była właśnie Monika. Do niedawna kapitanka SG Praunheim, teraz realizująca się w roli pierwszej trenerki. Dostałam zaproszenie na sparing, w którym ostatecznie nie zagrałam przez kłopoty ze stawem skokowym, ale mimo tego dano mi szansę.

We Frankfurcie zrobiłam olbrzymie postępy. Monika, której historia jest osobnym tematem na książkę lub film, mogła pracować w sztabie szkoleniowym, w którym znalazło się też miejsce dla trenera od przygotowania motorycznego. Dziś to podstawa, ale w tamtych



▲ Początki w Kolejarzu Łódź / Arch. prywatne Anastazji Kubiak

czasach nawet w Bundeslidze nie wszędzie było to standardem. Nie zaniedbywano żadnego obszaru. Zajęcia poprawiające koordynację, technikę, praca nad siłą i wytrzymałością. Praunheim był w pełni profesjonalnym klubem, nastawionym na walkę o mistrzostwo Niemiec. Ściągał najlepsze zawodniczki, jak choćby Steffi Jones czy Doris Fitschen. Tym, co scalało wszystkie piłkarki w prawdziwą drużynę, była wspaniała atmosfera, o którą dbała Monika. Wspomniałam już, że jej losy mogą być inspiracją dla wielu ludzi. Uczy grać w piłkę dziewczyny na całym świecie. Od Niemiec aż po Japonię, Bahrajn, Katar, Wietnam czy Gambię. Futbol jest nie tylko źródłem utrzymania, ale też pretekstem do walki o prawa kobiet, wszędzie tam, gdzie są one łamane.

Domyślałam się też, że wszędzie, gdzie Monika uczyła gry w piłkę, wprowadzała fantastyczną atmosferę, tak jak we Frankfurcie, gdzie na boisku, jak i poza nim trzymałyśmy się razem. Kiedy pewnego razu postanowiłam odwiedzić rodziców w Łodzi, Monika i Simone Damerau, kapitanka, stwierdziły, że potowarzyszą mi w podróży do Drezna, a stamtąd wrócą pociągiem. W Dreźnie okazało się, że tego dnia żaden pociąg w kierunku Frankfurtu nie przyjeżdża. – Coś się wymyśli! – usłyszałam tylko i po kilku chwilach stałyśmy już w kilkugodzinnej kolejce do granicy.

– Poproszę o paszporty – usłyszałam od celnika i podałam mu dokument. Monika zrobiła wielkie oczy i zapytała na cały głos udającej śpiącą Simone: „Jak to nie wziętaś? To ty nie wiesz, że trzeba mieć paszport przy wjeździe do Polski?”. I zaczęły się kłócić. Pogranicznik spoglądała to na nas, a to na gigantyczną kolejkę, słysząc tylko dobywające się z auta odgłosy awantury: „Jak można być tak nieodpowiedzialnym! I co my teraz zrobimy?”. Ostatecznie machnął ręką i rzucił długo wyczekiwane przez wszystkie uczestniczki tej zaplanowanej ze szczegółami szopki słowa: „A jedźcie w cholerę!”. W taki sposób o czwartej nad ranem dotarliśmy do Łodzi, gdzie zastaliśmy nie mniej zdziwionych niż celnik moich rodziców.

Z Praunheim dwukrotnie zdobyłam wicemistrzostwo Niemiec. W sezonie 1995/96 przegrałyśmy w finale 0:1 z TSV Siegen. Wtedy jeszcze istniał podział na grupy. Dwa lata później, grając już systemem obowiązującym do tej pory, wyprzedziło nas FSV Frankfurt. Wkrótce na bazie Praunheim powołano do życia 1. FFC Frankfurt. Klub, który na wiele lat zdominował niemieckie rozgrywki, siedmiokrotnie wygrywając Bundesligę i dokładając dziewięć krajowych pucharów.



▲ W barwach SG Praunheim
/ Arch. prywatne Anastazji Kubiak

WOLFSBURG

Kiedy we Frankfurcie rodził się prawdziwy piłkarski hegemon, ja byłam już w Wolfsburgu, aby, jak się potem okazało, przeżyć *déjà vu*. Miałam wówczas 32 lata i stwierdziłam, że czas poszukać sobie miejsca, w którym oprócz gry w piłkę będę mogła pracować. Choć namawiano mnie do pozostania, zdecydowałam, że dołączę do beniaminka grającego wówczas pod nazwą WSV Wendschott. Trafiłam tam wspólnie z Olą Lesiak i oprócz mieszkania i pracy w koncernie Volkswagena dostałam też sporo nowej energii do gry. Przed podpisaniem kontraktu długo zastanawiałam się, czy to ma jeszcze sens. Byłam już zmęczona grą. Myślałam, żeby po prostu już odpocząć od piłki. Jak zwykle decyzję podjęłam sama i po raz kolejny udało się dobrze wybrać.

Naszym celem było utrzymanie, ale wykręciłyśmy wynik zdecydowanie powyżej oczekiwań, zajmując miejsce w środku tabeli. W Volkswagenu trafiłam do działu logistyki. Kierownictwo szło nam na rękę, więc aby w spokoju trenować, pracowałyśmy tylko na pierwszą zmianę. Od mojej przeprowadzki do Wolfsburga minęły już 22 lata. Klub fantastycznie się rozwinął i mam to szczęście, że mogę kibicować grającym w nim Polkom, Ewie Pajor i Kasi Kiedrzynek. Jestem pewna, że w życiu czeka mnie jeszcze co najmniej jedna przeprowadzka. Chcę wrócić do Łodzi. Tam, gdzie wszystko się zaczęło. Kto wie, może uda się wyrównać to boisko, na którym grałam z braćmi, aby żaden dzieciak nie kopnął już nogą w pieniek?

ANASTAZJA KUBIAK – rozgrywająca reprezentacji Polski i niemieckich Wismutu Aue, SG Praunheim, z którym zdobyła wicemistrzostwo, i Wendschottu Wolfsburg. Wybrana do jedenastki piłkarek na stulecie PZPN. Na stałe mieszka w Niemczech.



Marta Otrębska: VO2 max. 63

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Gdy kończył się mecz, mogłam od razu grać następny. Gdybym biegła maraton, to po ukończeniu jednego mogłabym rozpocząć drugi. Nie wiem, skąd się wzięła u mnie taka wydolność. Gdy miałyśmy próby wysiłkowe, to ja zaczynałam na samym końcu. Mówiłam koleżankom, żeby jechały do domu i nie czekały. Lekarz dopytywał mnie co jakiś czas. Już? Masz dość? Ale nie miałam. Mogłam tak biec i biec. Te testy często przerywano za mnie. Na zimowych obozach w górach, kiedy reszta miała dość, ja się dopiero rozkręcałam. Masz tętno jak śpiący niedźwiedź, słyszałam. Skąd u ciebie taka kondycja? Jak to osiągnęłaś? Wzruszałam ramionami. Co ja wam mogę powiedzieć? Taka się urodziłam. Mam biec dalej?



SOSNOWIEC

Jak byliśmy mali, wszyscy marzyliśmy o tym, żeby zostać piłkarzami. Wychowałam się w Jaworznie. Na podwórku same chłopaki, więc po szkole nic innego nie robiliśmy, tylko graliśmy w piłkę. Gdy miałam piętnaście lat, ktoś podpowiedział, żeby pojechać do Sosnowca i spróbować się w klubie, a nie na podwórku. Wsiadłam w autobus i po pół godzinie byłam pod stadionem Czarnych. Trochę stara jesteś, ale cię weźmiemy – usłyszałam od trenera. Kopałam tam piłkę z małymi przerwami przez dwanaście lat. Ta sama trasa pokonywana dzień w dzień autobusem tej samej linii. Mimo że klub wysłał nas na kurs prawa jazdy, a tata miał Fiata 126p,

wolałam wtedy komunikację miejską. I choć uwielbiam samochody, to w maluchu nie dało się ani myśleć, ani odpocząć.

W Czarnych trenowałam z dziewczynami i z chłopakami. Z tymi drugimi, wiadomo, było ciężiej, bo za wszelką cenę chcieli być lepsi. W szatni obowiązywało coś na kształt hierarchii. Młodsze ściągały siatki, nosiły sprzęt. Wszystko trzeba było sobie wywalczyć, ale funkcjonowało to na zdrowych zasadach. No może poza obozowymi chrztami. Piłyśmy tam takie świństwa, że wątroba przewracała się na drugą stronę, ale do dziś, gdy patrzę na zdjęcia z tamtych czasów, nie mogę powstrzymać się od śmiechu. Kiedy byłam już reprezentantką Polski, spotkałam moich kolegów z osiedla pod

trzepakiem. „Panowie, dzięki, że wtedy chcieliście ze mną grać”, powiedziałam na przywitaniu. Uśmiechnęli się, choć żaden z nich nie został piłkarzem. Jeden poszedł do pracy w kopalni, drugi do policji, inni pozakładali rodziny.

W Czarnych nie było kokosów, mimo że był to klub, który na lata zdominował ligę. Zresztą wtedy w żadnym kobiecym zespole nie było wielkich pieniędzy. Ani niewielkich. Patrzone na nas jak na dziwadła. Jak już ktoś kiedyś przyszedł na mecz, to po to, żeby krzyknąć, że nadajemy się do garów. Tyle że my wcale nie pozostawałyśmy dłużne. – Wy za to ani do garów, ani do piłki. Z czasem, dość mozolnie ta świadomość się zmieniała. Przychodzili, ale zamiast szyderstw pojawiał się doping.

Podobnie jak piłkarze też miałam etat w państwowym przedsiębiorstwie. Z tym że koledzy z okolicy byli przeważnie papierowymi górnikami i po wypłatę chodzili wtedy, kiedy nikt ich nie widział. Ja pracowałam na kolei naprawdę. Nie była to ciężka praca, ale niestety nie nudna. Pilnowałam jakiejś zwrotnicy przez dwanaście godzin dziennie. Dwa razy dziennie przejeżdżał pociąg towarowy. Jak przejechał ten pierwszy, to ja buch tę zwrotnicę w lewo. I tak w kółko każdego dnia. Jeden pociąg, jeden ruch ręką i trening.

Pierwsze mistrzostwo zawsze się pamięta do końca życia. No dobra, żartuję. Myślę, że żadna z nas nie pamięta za wiele, bo zabawa trwała do rana. Miałyśmy to szczęście, że zdobywałyśmy je wiele razy. Rok w rok, aż wyszło tego z Czarnymi w sumie osiem tytułów (klub zdobył łącznie dwanaście tytułów mistrzowskich – przyp. red.).



▲ Marta Otrębska (przodem) walczy o piłkę / Arch. prywatne Marty Otrębskiej

POCZDAM

Mówiłam już, że mam dobrą wydolność, ale Niemcy nie były dla mnie odpowiednim miejscem. Tam najważniejsza była siła. Przerzucanie ton żelaza na siłowni. Do domu, a właściwie do hotelu, wracałam na czworakach. Klub posiadał hotelik przy stadionie, gdzie kilka z nas mieszkało. Do Poczdamu ściągnęła mnie właśnie Marysia Makowska, moja koleżanka z kadry. Oprócz nas w Turbine grały jeszcze dwie Rosjanki, ale nie było żadnych podziałów na przyjezdne i miejscowe. Co więcej, koleżanki z Niemiec zabrały nas na wycieczkę do Berlina. Innym razem pokazały Poczdam.

W Poczdamie szukano napastniczki, ale gra była tam dla mnie katogą. Nigdzie nie kopano tak po nogach, jak w Bundeslidze. Bez przerwy tylko łup, łup, łup. Nie szło wytrzymać. Spędziłam tam rok i wróciłam do Polski. Różnice w zarobkach nie były wtedy jeszcze aż tak wielkie, jak teraz. Lubiłam futbol, jaki grano we Włoszech, w Szwecji. Za tym w wydaniu niemieckim nie przepadałam, ale samą drużynę po latach bardzo dobrze wspominam. Grały tam naprawdę bardzo miłe dziewczyny, choć sama gra do miłych nie należała. W następnym sezonie trafiłam do Medyka Konin.



▲ Podczas zgrupowania reprezentacji Polski. Na zdjęciu (od lewej): Marta Otrębska, Marta Stobba, Marta Mika / Arch. prywatne Marty Otrębskiej

WROCŁAW

To najpiękniejsze miejsce na świecie. Kiedy pójdę na emeryturę, to na pewno wrócę. Tyle że do emerytury jeszcze bardzo daleko. Pamiętam wieczory na rynku po meczach. Potrafiłyśmy siedzieć tam do późnej nocy. Czym mnie przekonali, żebym tu przyjechała? A jak sądzicie? Ale pieniądze w życiu nie są wcale najważniejsze. Każdy człowiek potrzebuje nowych wyzwań, a ile razy możesz osiągać sukces z tą samą drużyną? Raz, drugi, dziesiąty. Wreszcie myślisz sobie: dość. Pora na zmianę. I tak dość okrężną drogą trafiłam na Dolny Śląsk. Zresztą o tytuł mistrzowski AZS walczył właśnie z Czarnymi. Przy wyniku 2:1 jedna z naszych nie strzeliła karnego, ale sędzia kazał go powtórzyć, bo rywalki wbiegły w „szesnastkę”. Patrycja, daj, ja to strzelę. Ciśnienie nie skoczyło, bo choć grałam przeciwko swojemu byłemu zespołowi, to... już dwie bramki w tym meczu zdobyłam. Wygrałyśmy 3:1.

Z karnymi miałam jednak różne przeżycia. W życiu zmarnowałam dwie jedenastki. Jedną w Koninie i pamiętam, jak potem w szatni trener Jaszczak powiedział wkurzony: „Ty już Marta strzelać karnych nie będziesz!”. Ale strzelałam później wiele razy i to zawsze w taki sam sposób. Wybierałam lewy róg bramkarci. Jak w bramce stała wysoka dziewczyna, a przeważnie takie były, uderzałam po ziemi. Raz tylko pamiętam, jak w którymś meczu broniła Chinka. Mojego wzrostu, ale w nogach miała sprężyny. Wtedy nie byłam pewna, jak ją oszukać, ale uderzyłam silnie pod poprzeczkę i jakoś wpadło.

Wracając do AZS-u. Po pierwszym mistrzostwie przyszło kolejne. I kolejne. W sumie sześć z rzędu (łącznie AZS zdobył osiem tytułów – przyp. red.). Moim pierwszym trenerem był we Wrocławiu Przemysław Przyłuski. Trak-

tował nas jak córki. Dla zawodnika to bardzo ważne, gdy może polegać na trenerze dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tak było w tym przypadku i z Władysławem Szyngierą, który prowadził naszą reprezentację. Przyłuski potrafił nas dobrze opierdzielić, gdy coś szło nie tak, ale jak widział, że mamy już siebie dość na treningach i skaczemy sobie do oczu, zmieniał plany, przerywał zajęcia i mówił, żebyśmy dały sobie na wstrzymanie i pojechały na dzień, dwa do domów. Potem wszystko wracało do normy.

W Polsce nie miałyśmy z kim przegrać, ale już w Lidze Mistrzyń nie szło tak łatwo. Z grupy udawało się przeważnie wychodzić, ale potem trafiało się na silniejszych i nie było o czym mówić.

CZĘSTOCHOWA

Ktoś pukał do drzwi, a było już dobrze po dwudziestej trzeciej. – Marta, tu masz kontrakt. Zostawiłem ci miejsce, żebyś wpisała sobie, ile chcesz zarabiać. – O, panie prezesie! To wy będziecie musieli klasztor jasnogórski sprzedać – żartowałam. Ale wpisałam sobie tyle, że obie strony były zadowolone. Włodzimierz Seifryd odpowiadał tam za wszystko. To on stworzył Gola Częstochowa. Sam go wymyślił, sam zbierał pieniądze, sam go trenował. Działał tak, jak Roman Jaszczak w Medyku Konin. Oddany klubowi niemiłosiernie, ale mistrzostwa zdobyć nie mógł. Dwukrotnie lepszy okazywał się zespół z Wrocławia. Najpierw dojeżdżałam na treningi z Jaworzna, ale potem klub zorganizował bardzo ładne mieszkanie. Zresztą rzut beretem od Jasnej Góry. Zdarzało się, że przed meczami wpadałam tam na pacierz. Klub utrzymywała Huta Częstochowa, która zatrudniała też piłkarki. Ja pracowałam w sklepie spożywczym znajdującym się na jej terenie.

Wrocław i Częstochowa to były dwa zupełnie różne miasta, ale jedno miały ze sobą wspólne. Ludzie uwielbiali żużel, do którego akurat mnie nie ciągnęło. Raz w życiu byłam na meczu. We Wrocławiu. Ale mnóstwo huk i jazda w kółko jakoś nie przypadły mi do gustu, mimo że lubię jeździć motocyklem. Zdecydowanie bardziej wolałam tenis. I oglądać, i grać. Gram zresztą do tej pory. Niedaleko mojego domu są całkiem przyjemne korty.

POLSKA

Na Sardinii jechałyśmy autokarem 36 godzin. Pojazd nie był szczytem techniki. Z wygod,

które oferował, dało się na przykład otworzyć okna. Ale był rok 1989. Walił się komunizm, w Polsce rozpoczynała się transformacja. Kto by sobie zawracał głowę drużyną piłkarek? Jechałyśmy ubrane w za duże dresy, plecaki miałyśmy napakowane kajzerkami i konserwami. Myślałyśmy się po drodze w zajazdach. Wyglądałyśmy jak pomocniczki diabła. Dojechałyśmy tak do Genui, a potem już było z górki, bo na promie można było odetchnąć.

Graliśmy tam po raz pierwszy w życiu z Amerykankami. Na boisku było 0:0, ale to „boisko” weźmy jednak w duży nawias, bo w niczym nie przypominało ono normalnego placu gry. Nawierzchnia była mniej więcej taka jak do gry w tenisa. Kurzyło się niemiłosiernie. W tabunach pyłu trudno było rozpoznać, kto gra w której drużynie, nie mówiąc już o utrzymaniu równowagi. Coś, co udawało murawę, było tak twarde, że grając w normalnych korkach, trzeba było bardzo uważać, żeby się nie przewrócić, o dokładnym zagranium nie wspominając.

Ale tym autobusem zwiedziłyśmy kawał świata i myślę, że żadna z nas niczego nie żałuje. Często brałyśmy udział w turniejach towarzyskich w Warnie. Makabryczne warunki w podróży rekompensowała potem wspaniała okolica. Ciepło, piękne plaże, dobre boiska.

W kadrze zdarzały się mecze, w których wygrywałyśmy 13:0, ale dostawałyśmy też okrutne baty i to wcale nie od światowych potęg. Były takie spotkania, po których odczuwało się czegoś, jak na przykład po Islandii. Przegrałyśmy 0:10. Nie wiedziałam, gdzie się schować, tak było mi wstyd. Wcześniej jeszcze osiem bramek wrzuciły nam Szwedki. Też trudno to było zrozumieć, mimo że rywal był bardziej renomowany. Nie wiem, czy wyciśnięto z nas maksimum, na które było nas stać, ale wspominałam już raz nazwisko trenera Szyngiery. To był bardzo dobry fachowiec. Gdy odchodził, miałam łzy w oczach. Byłyśmy o krok od awansu do Dywizji A. Najmocniejszej. Ale koniec końców przegrałyśmy z broniącymi się przed spadkiem Szwajcarkami, mimo że w pierwszym meczu powinnyśmy wygrać i to zdecydowanie. Ale zamiast strzelić im ze trzy bramki, straciłyśmy gola po jednym błędzie. W rewanżu już się pogubiłyśmy. Bywa.

OSKARSHAMN

Wsiadasz na prom w Gdyni i po dwóch godzinach jesteś w Karlskronie. Potem mijasz Kalmar i witaj na miejscu. W Oskarshamn jest elektrownia jądrowa, fabryka Scanii, fabry-

ka Saaba, lotnisko, port, z którego odpływają promy na Gotlandię i wyspę Blaa Jungfrun, trochę hoteli i jeden sklep monopolowy czynny od poniedziałku do piątku. Krótko mówiąc, jest tu pięknie. Nadmorskie miasteczko. Mieszka tu niecałe dwadzieścia tysięcy ludzi, choć w lecie tętni życiem. Kurort, ale inny niż te po drugiej stronie Bałtyku. Pracuję w jednym z hoteli, do których w lecie przyjeżdżają setki wczasowiczów. W weekendy sporo tu ludzi, ale w tygodniu czasem ciężko kogokolwiek spotkać na ulicy. Tacy są Szwedzi.

Gdyby nie pewien Somalijczyk, nigdy w życiu nie nauczyłabym się tego języka. Jest trudniejszy od chińskiego i wcale nie przesadzam. Ale nie było wyjścia. W Szwecji dasz radę bez problemu dogadać się po angielsku. Problem w tym, że mnie w szkole nauczyli mówić po rosyjsku. Szwecję już znałam. Wcześniej wylądowałam tu na trzy lata. Grałam w Kristinebergu z Agnieszką Drozdowską. Wypatrzyli mnie na zgrupowaniu kadry. Później jednak pojawiły się problemy z wizami i przez Niemcy wróciłam do Polski.

A że historia lubi się powtarzać, w 2008 roku znów pojawiła się propozycja. Ówczesny selekcjoner powiedział, że Kalmar chciałby wypożyczyć mnie i dwie inne zawodniczki do końca sezonu. Znowu Szwecja? Zapytałam. A czemu nie! I tak z Lilianą Gibek i Justyną Nazarczyk zostałyśmy, żeby pomóc w awansie. Z awansu nic nie wyszło, bo było trochę tak, że trzy grały, a pozostałe osiem się przyglądało. Pomyślałam sobie, że czas wracać do Polski, ale na ostatnim meczu spotkałam dobrą koleżankę, Anneli Andelén, która prowadzi zresztą teraz szwedzką młodzieżówkę. – To ty jeszcze grasz, staruszek? – Ja staruszką? Żartujesz sobie, mam dopiero 37 lat. I tak od słowa do słowa trafiłam do Rodsle BK, gdzie trenerem był jej mąż. Ale gdy po ośmiu sezonach gry strzeliła mi pachwina, stwierdziłam, że mając 45 lat na karku, można już sobie dać spokój z piłką. Zostałam w Szwecji. Mam tu piękne morze, czyste powietrze, ale tak jak wam mówiłam, przyjadę do Polski na starość. Do Wrocławia. Bo pewnie jest coś takiego jak starość, prawda?


MARTA OTRĘBSKA strzeliła w reprezentacji Polski 48 goli, co czyni ją do tej pory najsukcieczniejszą reprezentantką w historii. Jest też rekordzistką pod względem zdobytych bramek w jednym meczu. W spotkaniu przeciwko Izraelowi sześciokrotnie trafiła do bramki rywalk.



Luiza Pendyk: Listy do Polski

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Tym razem nie będzie w pierwszej osobie, bo Luiza nie chce rozmawiać. Ma duży żal, że nazwano ją zdrajczynią, choć żadną zdrajczynią oczywiście nie jest. Ludzie, którzy nie byli wobec niej fair, w większości już nie żyją, ale rany, jak widać, nie chcą się zbliznić. Natomiast fakt, że Luiza, lub Iza – jak mówią o niej koleżanki, zasługuje na to, abyście ją poznali, jest dla nas bezsporny. Mimo że nawet w polskiej wersji Wikipedii nie znajdziecie o niej ani słowa, uwierzcie, to jedna z najzdolniejszych, o ile nie najzdolniejsza piłkarka, która grała w biało-czerwonych barwach.



Urodziła się w Lubaniu, dorastała we Wrocławiu i mając trzynaście lat, zaczęła szukać klubu. Odbiła się najpierw od AZS-u, potem od Pafawagu i tak w kółko, aż w końcu zespół akademikzek się nad nią zlitował i pozwolił jej wejść na murawę. Gdy już się na niej pojawiła, w swoim debiucie przeciwko Sokołowi Drzonków strzeliła cztery gole. Dodajmy, grając w obronie. Mecz zakończył się wynikiem 9:2, a młodzieńka piłkarka szybko została kluczową zawodniczką pierwszej drużyny. Nie była pokaźnego wzrostu, ale od razu zwróciła na siebie uwagę, grając równie dobrze prawą, jak i lewą nogą.

Jak zainteresowała się futbolem, trudno dociec. Ani jej ojciec, ani brat nie przejawiali większego zainteresowania tym sportem. Fama o bramkostrzelnej nastolatce szybko dotarła do Sosnowca, gdzie mieścił się najlepszy kobiecy zespół w tamtych czasach. Pendyk szybko więc opuściła Wrocław i przeniosła się do Zagłębia Dąbrowskiego.



▲ Luiza Pendyk przed finałem mistrzostw Szwecji: Malmö FF kontra Älvsjö AIK FF / Fot. Lars Dareberg

Transfer otworzył jej drzwi do kadry, gdzie przez długie lata była podstawową piłkarką, od której zaczynało się ustalanie składu. Później zresztą to kadra stanie się zarzewiem konfliktu między nią a ludźmi odpowiadającymi za polskie piłkarstwo. Iza mogła z powodzeniem występować w obronie, w pomocy i... w ataku. Tam właśnie przedstawiono ją do gry już w Szwecji, dzięki czemu strzelała bramki jak na zawołanie.

Przełomowym momentem w karierze Luizy Pendyk był właśnie transfer do Tyresö FF. Za jej przejście Czarni zarobili z miejsca milion siedemset tysięcy złotych. Na początku lat dziewięćdziesiątych milion znaczył o wiele mniej niż teraz, a wartość złotówki na skutek szalejącej hiperinflacji leciała na łeb, na szyję. W przeliczeniu na zdecydowanie stabilniejszą walutę było to pięć tysięcy dolarów, ale i mnóstwo innych dodatkowych opcji. Warto o nich tutaj wspomnieć, bo później Pendyk wszystko skrupulatnie działaczom wypomniła. Za jej przejście do Skandynawii Czarni otrzymali kolejne pieniądze w ratach. Każda z nich wynosiła dwa tysiące dolarów. Szwedzi zaprosili też reprezentację Polski na swój koszt na udział w dwóch turniejach. Łącząc to wszystko, możemy być pewni, że niezależnie od czasów, w których dopinano transfer Luizy, na kilka lat przed denominacją złotego polska strona wynegocjowała dobre warunki.

Piłkarka z tej kwoty nie zobaczyła złotówki. Z kolei powołania na mecze reprezentacji oznaczały przeważnie dokładanie do interesu. Dzienna dieta, która wynosiła wówczas mniej więcej cztery dolary, wystarczała na zakup dwóch puszek coca-coli. Litościwie pominiemy już w tej historii spartańskie warunki, w jakich funkcjonował cały zespół. Prowadziło to do wielu nieporozumień, wyniki były dalekie od oczekiwań. Bunt narastał. A że Luiza doskonale zdawała sobie sprawę ze swojej wartości, miała gorącą głowę i coraz gorsze zdanie o otoczeniu, w którym funkcjonowały piłkarki, musiało dojść do trzęsienia ziemi.

Ostatecznie Pendyk, czując, że nie jest traktowana sprawiedliwie lub przekładając to na język piłkarski, profesjonalnie, postawiła związkowi ultimatum. Albo podchodzicie do kadry na poważnie i nie dokładam do interesu, albo musimy się pożegnać. List o mniej więcej takiej treści podpisany przez Luizę Pendyk i Barbarę Rembiesę dotarł do ówczesnego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Związek zaproponował rozwiązanie, jakim było płacenie piłkarkom dniówek równych średniej krajowej, ale propozycja została odrzucona. W Szwecji średnia krajowa była wyższa niż w Polsce. Polskie stawki nie robiły wrażenia na nikim, a już w szczególności nie przystawały do cen połączeń ze Szwecji do Polski. Z siedmiu tysięcy koron pensji

reprezentantka Polski na bilety wydawała połowę.

Przekładając to na dzisiejsze realia sposób rozstania z kadrą, śmiało można go nazwać boomerskim. List piłkarek adresowany do futbolowej centrali, ale też do byłego klubu i koleżanek z reprezentacji, był zaledwie preludium tego, co wydarzyło się kilkanaście dni później. Otóż gdy Władysław Szyngiera objął stanowisko trenera drużyny narodowej po Jerzym Miedzińskim, na którym Pendyk nie zostawiła zresztą suchej nitki, o czym za chwilę, postanowił podjąć się mediacji. Napisał swój list do zbuntowanych kadrowiczek, na który dostał mocną odpowiedź. Apelował w nim między innymi, aby nie przekreślały reprezentacji, która wspólnie z klubem wypromowała je na świecie.

BARDZO TRENERA POZDRAWIAMY Z WIOSENNEJ JUŻ SZWECJI!

„Dziękujemy za list, który odebrałyśmy z mieszanymi odczuciami. Może przejdę od razu do najważniejszego, czyli naszego pisma do klubu, reprezentacji i koleżanek. Doceniamy, że trener chce stworzyć nową reprezentację, która będzie prezentowała poziom europejski, do czego jest oczywiście daleka droga. Trener zarzucił nam »małe ale« w odniesieniu do klubu i reprezentacji i pełnionej tam przeze mnie funkcji kapitana. Uważam, że trener nie ma w niektórych przypadkach racji, ponieważ normalne jest to,

że zawodnik wypływa na szerokie wody dzięki klubowi. Za każdą z nas klub corocznie otrzymuje dwa tysiące dolarów, a związek też na naszych transferach nie jest stratny, bo dzięki funduszom na projekt (piłkarstwa kobiecego – przyp. red.) PZPN otrzymał od Szwedów dużą kwotę pieniędzy. Poza tym reprezentacja przyjechała na turnieje do Szwecji i to, o ile mi wiadomo, dwukrotnie na koszt Szwedów w ramach naszych transferów. Dziewczyny grające w innych klubach na pewno nie przynoszą tyle dochodów co my. Za kontrakty zawodniczek do Belgii (Jamrozy, Wojtas – przyp. red.) zapłacono trzy tysiące dolarów, co dla mnie jest śmieszną sumą. Nie mamy się zresztą co oszukiwać, ale poziom naszych koleżanek w kadrze jest bardzo przeciętny. Nigdzie nie wyjadą dzięki nam i to uważam za bzdurę. Mogą wyjechać tylko wtedy, gdy zaczną nad sobą pracować, a niektóre zaczną myśleć poważnie, jak przystało na zawodnika. Obserwuję to już wszystko zbyt długo i dla dziewczyn te mecze oznaczają rozrywkę. Dochodzę do wniosku, że nie można być tu uczciwym, gdyż tego nikt nie doceni. Myślę, że to już jest wystarczająco dużo argumentów, które tutaj przedstawiliśmy, które pokazują, że jednak jesteśmy uczciwe w stosunku do klubu, reprezentacji i koleżanek. Niestety, my dalej będziemy podtrzymywać swoje wymagania, gdyż nas nie interesują inne zawodniczki grające za granicą. Jeśli otrzymamy odpowiedź negatywną, wówczas oznaczamy to naszą rezygnacją...”



▲ Luzia Pendyk (druga od prawej w środkowym rzędzie) razem z Barbarą Rembiesą (bramkarka) w barwach Tyresö FF / Arch. prywatne Barbary Rembiesy



▲ Luiza Pendyk (po lewej) w meczu półfinałowym mistrzostw Szwecji Malmö FF – Hammarby w 1998 r. / Fot. Rolf Olsson

Później następuje bezceremonialne odniesienie się do zarzutów sformułowanych podczas gry w kadrze za czasów trenera Miedzińskiego, których z racji na dość szczegółowy charakter nie ma tu większego sensu przytaczać. Poprzestańmy więc na tym, że w karierze piłkarskiej Luizy Pendyk i Barbary Rembiesy byli zapewne trenerzy, z którymi pozostawały w lepszych relacjach. Natomiast w dalszej części korespondencji futbolistka skupia się już na swojej przyszłości w klubie i przedstawia swoje najbliższe plany. Był to ostatni formalny kontakt Luizy z przedstawicielami polskiego piłkarstwa kobiecego. Później z jej gry i hurto wo strzelanych goli cieszyli się kibice w Skandynawii.

Pendyk na stałe osiadła w Szwecji, gdzie poślubiła swoją partnerkę. Niedługo później zmieniła obywatelstwo, co wywołało wściekłość wśród polskich działaczy. Powołania straciły bezpowrotnie sens. To wtedy padły niesprawiedliwe i krzywdzące słowa o zdradzie, które odcisnęły piętno do dziś. Eksreprezentantka Polski w lidze szwedzkiej, wówczas jedną z najmocniejszych na Starym Kontynencie, grała jak z nut. Może pochwalić się niezmiernym bilansem osiągniętym w tamtejszych rozgrywkach. W 177 meczach zdobyła 177 goli (niektóre źródła wskazują na 163 bramki w 161 meczach).

Tam również zdarzały się konflikty, ale nikt nie odbierze jej prawa do bycia legendą Malmö FF, w barwach którego dwukrotnie zostawała królową strzelczyń i z którym osiągnęła największe sukcesy. W pewnym momencie zrezygnowała z gry i przez pół roku zajmowała się zdobywaniem wiedzy, kończąc między innymi kurs psychologii sportu. Uzpełniła zaniedbaną przez futbol edukację do tego stopnia, że dziś zna pięć języków i jak mówi koleżankom, jest szczęśliwa, zwiedzając świat. Zresztą jeszcze w czasach gry w reprezentacji Polski Pendyk była jej... nieformalnym tłumaczem. Z okazji jubileuszu stulecia Polskiego Związku Piłki Nożnej została wybrana do jedenastki wszech czasów. Zarzuty o zdradę poszły w niepamięć. Po latach pamięta o nich w zasadzie tylko jedna osoba.

LUIZA PENDYK była kapitanką i jedną z pierwszych liderek reprezentacji Polski. Po transferze do Szwecji zrezygnowała z gry w kadrze. Stała się jedną z najskuteczniejszych zawodniczek ligi szwedzkiej. Wiadomości o jej boiskowych dokonaniach dotarły nawet do Stanów Zjednoczonych, gdzie w 1993 roku prowadziła serię treningów dla tamtejszych piłkarek. W wieku 32 lat zakończyła karierę. Na stałe mieszka w Szwecji.



Barbara Rembiesa: Na motocyklu przez świat!

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Mam 172 centymetry wzrostu. Mało. Ale, gdy pewnego razu jedna z koleżanek nie radziła sobie dobrze i wszystko, co leciało, wpadało do bramki, pomyślałam, że dam jej zmianę. – Jak chcesz spróbować, to stań – usłyszałam od trenera. Nie przypuszczałam wtedy, jak dobra to będzie decyzja. Po meczu już nie wypuścili mnie z bramki. Jesteś naszym Schumacherem. Nie boisz się niczego. Jesteś niezastąpiona. Aż głupio było słuchać tych wszystkich komplementów. Dzięki piłce zwiedziłam kawał świata. Trafiłam do reprezentacji Polski, przez wiele lat grałam z najlepszymi w lidze szwedzkiej. Bez fałszywej skromności mogę powiedzieć, że ze swojej kariery wycisnęłam maksimum i tak! Jestem z tego powodu szczęśliwa.

TYRESÖ

Tyresö położone jest niedaleko Sztokholmu. Autobusem dojedziesz tam w godzinę. Ale trudno nazwać je miasteczkiem jak każde inne. Tyresö było krainą z bajki. – Patrz, Luiza, mamy pięciopokojowe mieszkanie! Pod domem samochód do naszej dyspozycji, gdybyśmy chciały zwiedzić okolicę. Na trening nie było sensu nim jechać. Na piechotę droga zajmowała kilka minut. Jeśli któraś z piłkarek miała czas i chęć na podjęcie pracy, mogła to zrobić i w klubie nawet w tym pomagano. Zaczynając grę w Szwecji, postanowiłam jednak, że skupię się wyłącznie na futbolu.



▲ Barbara Rembiesa w bramce Mallbackens IF Sunne / Arch. prywatne Barbary Rembiesy

Nie musiałam dorabiać do klubowej pensji, bo w Tyresö traktowano mnie jak profesjonalistkę.

Do Szwecji trafiłam 16 lipca 1992 roku. Taka data widnieje na kontrakcie. Luiza Pendyk i Gonia Gospodarczyk już tam grały. Ja dostałam propozycję rok później. Na turnieju w Warnie, gdzie przebywała też młodzieżowa reprezentacja Trzech Koron. Tyresö szukało bramkarki i po turnieju w Bułgarii, gdzie pojechałam z reprezentacją Polski, dostałam propozycję przejścia za granicę. Wypatrzyła mnie Marika Domansky, ale pierwsza zadzwoniła Luiza, która pełniła nieformalną rolę łączniczki między mną a moim nowym klubem. Zgodziłam się bez wahania. Czarni Sosnowiec też nie stwarzali problemów. Wyjechałam do Szwecji, nie myśląc w ogóle, że zostanę w niej do dziś.

Niedługo minie dwadzieścia osiem lat, odkąd tu mieszkam. A wszystko rozpoczęło się od artykułu w gazecie, od przekręcenia manetki gazu w motorynce, którą jeździłam na treningi do Tychów i Bierunia Starego. Życie nabrało rozpędu. Dosłownie i w przenośni.

ŚLĄSK

Urodziłam się w Oświęcimiu. Tam spędziłam pierwsze pięć lat życia, ale później mieszkałam na Śląsku. Bieruń jest moim kawałkiem ziemi. Miejscem, z którym jestem emocjonalnie związana. I właśnie tam wpadła mojemu bratu do rąk gazeta, w której wyczytał, że

powstała drużyna dla kobiet o nazwie Maluch Tychy i można zgłosić się do nich na casting. I tak mój brat, mama i ja pojechaliśmy na mój pierwszy w życiu trening. Tak wszystko się zaczęło. Maluch był klubem założonym przez dwóch włoskich trenerów – entuzjastów piłki nożnej, którzy znaleźli się w Polsce z ramienia koncernu Fiat. Pracowali w fabryce maluchów i w ramach urozmaicenia sobie czasu wolnego założyli zespół, o którym dziś już prawie nikt nie pamięta. Maluch grał w drugiej lidze, nie był potentatem, ale sezon spędzony w tym klubie przyniósł wymierny sukces, jakim było powołanie do reprezentacji U-19. I tak zabawa z piłką, którą zaczynałam wraz z chłopakami z familoków, stała się sposobem na życie. Jest nim zresztą do dziś. Wzrost w tym wszystkim był najmniej ważny. Każda górna piłka musiała być moja. Tak się zawzięłam na ten element gry, że... nie miałam sobie równych.

Pochodzę z górniczej rodziny. Bracia, z którymi grałam dniami i nocami, pracowali na kopalni. Ja też do niej trafiłam, choć nie zjeżdżałam na dół. Pracowałam na powierzchni i w oczyszczalni KWK Piast. Pamiętam, że kierownictwo Piasta było dumne, że ktoś od nich reprezentuje kraj na zewnątrz. Nigdy nie robili mi problemów, a nawet wymyślili, żeby nagrać ze mną film. Gdy wyjechałam do Szwecji, a nikt wtedy nie przypuszczał, że zostanę tu tak długo, dostałam bezpłatny urlop. Byłam na nim



▲ Barbara Rembiesa (z prawej) z Luizą Pendyk / Arch. prywatne Barbary Rembiesy

trzy lata, aż w końcu zrozumieliśmy, że ja już nigdy tu nie wrócę.

Górnictwo było dla mojej rodziny źródłem utrzymania, ale też pracą, którą lubiliśmy. Poza nią liczyły się tylko piłka nożna i motocykle. Motocykle i motorynki, bo tak się składa, że takim właśnie jednośladem docierałam z domu na treningi. Nówką sztuką! W moim przypadku można nawet ułożyć twierdzenie, że im większy klub, tym większa była pojemność silnika. Wraz z transferem do Czarnych przesiadłam się na mocniejszą maszynę.

SOSNOWIEC

Najpierw był radziecki Mińsk 125, potem Jawa 350. Przemieszczałam się tymi motocyklami właściwie wszędzie. Z rozwiązanego Malucha Tychy, w którym grałam trzy lata, droga prowadziła do Sosnowca. Była najkrótsza, najszybsza i najlepsza. Czarni byli klubem właściwie skazanym na wygrywanie. Bardzo mocny zespół z niezastąpioną panią Irenką Półtorak, kierowniczką sekcji piłkarskiej kobiet. Szybko wywalczyłam miejsce między słupkami i cieszyłam się każdym meczem. Przeskok był widoczny na każdym kroku. Poziom był zdecydowanie wyższy niż w drugiej lidze, klub dużo lepiej zorganizowany. Właściwie były to dwa światy, które dzieliło paręnaście kilometrów.

Pierwsze powołanie dostałam na mecz z Czechosłowacją, ale przesiadłam go na ławce. Prawdziwy debiut nastąpił z Włoszkami. Pojechałyśmy tam we trzy, ale dwie koleżanki miały drobne urazy. Padło więc na mnie. Wszłam do bramki i tak jak kiedyś zostałam w niej na bardzo długo. Bardzo trudno o dobre wspomnienia po przegranym meczu, ale w tym spo-

tkaniu pokazałyśmy, że jesteśmy silną drużyną. Jedyne, czego żałuję, to że nie wymieniałam się z nikim na koszulki. Wtedy zostałyby jakaś pamiątka, ale... miałyśmy przykazane, że z nikim nie możemy się wymieniać. Sprzętu było mało, więc każda sztuka musiała wrócić z powrotem do magazynu.

MALLBACKENS

Listy do PZPN i trenera Szyngiery napisałyśmy razem z Luizą, ale nie powiem wam, która z nas pierwsza wpadła na ten pomysł. Są na nich dwa podpisy. Mój i jej. Gdy przenieśliśmy się do Mallbackens, każdy wyjazd na zgrupowanie rujnował miesięczny budżet. Dotarcie spod granicy z Norwegią do Polski, stracone dniówki, to wszystko miało swoją cenę. Trwające na przykład tydzień zgrupowanie i bilety lotnicze oznaczały utratę połowy pensji. I tak kilka razy w roku. A zdarzały się dłuższe pobyty na kadrze. Złożyłyśmy uczciwą propozycję. Chciałyśmy być sprawiedliwie potraktowane i do dziś żałuję, że zakończyło się to wszystkim naszym odejściem. Dziś takie kwestie nie są dla nikogo problemem. Piłkarze i piłkarki jeżdżą po świecie, a krajowe federacje nawet nie myślą, aby kosztami dojazdów obciążać zawodników. Ale wtedy były to przeszkody nie do pokonania.

Tyresö zamieniłam na Mallbackens po półtora roku gry. Udało się awansować do ekstraklasy i przy okazji... zwiedzić kawał świata. W Tyresö grała bowiem Michelle Akers, jedna z najlepszych amerykańskich piłkarek w historii. I to dzięki niej znalazłyśmy się z Luizą w USA, gdzie przez dwa tygodnie na Florydzie pokazywałyśmy młodym dziewczynom, jak grać w piłkę nożną. W Stanach rozpoczęła się wtedy



▲ Początki w Maluchu Tychy / Arch. prywatne Barbary Rembiesy



▲ Klubowa Łada, którą Rembiesa i Pendyk miały do swojej dyspozycji / Arch. prywatne Barbary Rembiesy

wielka popularność soccera. To był czas, kiedy USA organizowało mundial, a popularność tej dyscypliny rosła w niesamowitym tempie zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn. Ogromną wagę przywiązywano do szkolenia i każdy college, który posiadał żeńską sekcję, robił, co mógł, aby podnieść poziom swojej drużyny. Dostałyśmy propozycję pozostania w Stanach, ale po pierwsze, gra była dla nas najważniejsza, po drugie, nie chciałyśmy odjeżdżać aż tak daleko od naszych rodzin, a po trzecie w Szwecji miałyśmy ważne kontrakty.

W 1994 roku podpisałam umowę z Mallbackens. Po dobrym sezonie w Tyresö miałyśmy z Luizą wiele propozycji, ale nasz nowy klub miał tę przewagę, że jedna z Polek już tam występowała. Nasza Gonia Gospodarczyk. I jak to w takich przypadkach bywa, to jej głos usłyszałam wtedy w słuchawce. A może by tak spróbować pograć tam rok albo dwa? Wsiadłam na Yamahę i ruszyłam przed siebie. Tyle że zostałam dużo dłużej. Do tej pory.

Miejsce w bramce oddałam w 2001 roku. Musiałam odpocząć, nie tyle fizycznie, co psychicznie. Niewiele wcześniej odeszła moja mama. Byłam jej oczkiem w głowie, najmłodszym dzieckiem, zapewne najbardziej rozpiesz-

czonym. Potrzebowałam czasu, aby wszystko zrozumieć. Rodziny, bliskich... i futbolu.

Po pięciu latach przerwy znowu stanęłam na bramce. Miałam wrócić tylko na jeden mecz z Malmö, bo golkiperka Mallbackens dostała wcześniej czerwoną kartkę i musiała pauzować. Nic nie wpadło do siatki. Być może dlatego w kolejnym sezonie dostałam propozycję powrotu na dłużej. Najpierw na rundę, potem na cały sezon, w którym wybrano mnie na koniec najlepszą bramkarką Superligi.

Do dziś zresztą jestem związana z klubem, w którym kończyłam seniorską karierę. Uczucie gry w piłkę sprawia mi olbrzymią frajdę. Podobnie jak wizyty w Polsce, bo każdy urlop staram się spędzać z moim rodzeństwem. W końcu piłka i motocykle to dwie największe pasje w życiu, a nikt tak dobrze nie jeździ na motorach jak my!

BARBARA REMBIESA – reprezentantka Polski i szwedzkich Tyresö FF i Mallbackens IF Sunne występująca na pozycji bramkarki. Wychowanka Malucha Tychy. Mistrzyni Polski w barwach Czarnych Sosnowiec. Na stałe mieszka w Szwecji.




Jolanta Niecypor: Jolle

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

W Niemczech mówią na mnie Jolle. Dużo łatwiej jest wymówić Jolle niż Jolka czy Jolanta. Mnie ten pseudonim bardzo się podobał, bo w języku niemieckim „Jolle” to żaglówka. Czyli coś, co od zawsze kojarzy się ze słońcem i wakacjami. Ale Jolle Wambeck to Jolanta Niecypor. Mimo że proponowano mi zmianę obywatelstwa, nigdy nie brałam tego pod uwagę. Mecze reprezentacji zawsze były najważniejsze, choć największe sukcesy przysły w piłce klubowej w Niemczech.

WROCLAW



Pamiętam, jak wyszłam z nią sam na sam, a potem... Potem to już właściwie nic nie pamiętam. To było w meczu z Telpodem Kraków. Ich bramkarka wjechała wyprostowaną nogą w moją. Kość gruchnęła tak, że nie sposób było tego nie usłyszeć. Potem karetka, diagnoza: złamanie kości strzałkowej i piszczelowej z przemieszczeniem, operacja, rehabilitacja i... kolejne łamanie nogi, która została źle nastawiona. Wszystko należało powtórzyć. Mam ciarki na skórze, kiedy sobie o tym przypomnę. W szpitalu odwiedził mnie trener Fryderyk Stanek z kierownikiem drużyny, Kazimierzem Kołodziejem. Któryś z nich zapytał: „Jolka, to kiedy widzimy się na treningu?”. Odpowiedziałam im wtedy bardzo krótko. Nigdy.

Ale w następnym sezonie z powrotem grałam w AZS-ie Wrocław. We Wrocławiu były dwie drużyny. Silny wówczas Pafawag i my. Kilukrotnie trener Owczarek namawiał mnie, abym do nich przeszła, ale wtedy było to dla mnie nie do pomyślenia. Nie mieściło mi się w głowie, że mogę

zmienić barwy klubowe i w dodatku przejść do lokalnego rywala. Zresztą wówczas w Polsce transfery w klubach kobiecych nie zdarzały się często. Drużyny przeważnie trzymały się razem i rzadko która zawodniczka decydowała się na taki krok. Pafawag miał lepsze wyniki. Ściągał się z Czarnymi Sosnowiec o pierwsze miejsce w lidze. My miałyśmy młody zespół, dobre warunki do trenowania, oczywiście jak na tamtejsze standardy. Kiedy przychodziłam pobrać sprzęt meczowy, magazynier pytał o rozmiar buta.

- Trzydzieści dziewięć.
- Nie ma trzydzieści dziewięć. Jest albo trzydzieści osiem, albo czterdzieści jeden.
- A lanki? Gramy na twardej nawierzchni. We wkrętach będzie ciężko.

Ale lanek nie było już żadnych. Kiedy kilka lat później wylądowałam w Niemczech, człowiek odpowiadający za sprzęt pytał, czy ma być pełny numer, czy może lepszy będzie rozmiar trzydzieści osiem i dwie trzecie. But to podstawa. W niedopasowanych nie zdziałasz za wiele, co nie znaczy, że jesteś kompletnie bez szans.

Grając we Wrocławiu przyszedł pierwsze powołania do reprezentacji. Pamiętam dwumecz w Związku Radzieckim z gospodyniami i Francją. Oba mecze wygrałyśmy po 2:1 i w obu zostałam wybrana najlepszą piłkarką. Organizator nie do końca przewidział taki bieg wydarzeń, bo w obu przypadkach nagrodą był zegar. Wróciłam więc do domu z dwoma wielkimi ruskimi zegarami. Zresztą zachowałam je na pamiątkę do dziś i wiecie co? Oba działają.

W innym meczu nie rozdawano już zegarów. W Aue grałyśmy z Niemkami i pamiętam dobrze, że przed meczem trener zrobił nam taką odprawę, że poruszył chyba wszystkie sporne kwestie, jakie mieliśmy z sąsiadami z Zachodu od czasów bitwy pod Grunwaldem. Fakt faktem, mocno nas to nakręciło i do ostatniej minuty trzymałyśmy się na boisku bardzo dzielnie. W jednej z ostatnich akcji Niemki strzeliły co prawda gola na 2:1, ale sam występ wypadł niezłe. Po meczu podeszło do mnie dwóch przedstawicieli z VfB Rheine. Pytali, czy nie chciałabym u nich grać, czy mogę im podać telefon i adres w Polsce. Byłam dość mocno speszona obrotem spraw, ale ostatecznie dałam im



▲ W barwach FCR Duisburg w finale Pucharu Niemiec / Arch. prywatne Jolanty Nieczydor

swój numer. W lipcu Alfred Werner przyjechał do Wrocławia z propozycją kontraktu. Zapukał do drzwi i pokazał dokumenty. Z pomocą przyszła babcia koleżanki z bloku, bo w przeciwieństwie do nas umiała się z nim porozumieć. Kilkanaście dni później już tam grałam.

RHEINE

Mój nowy klub grał w Bundeslidze, ale nie należał do potentatów. Byliśmy ligowym średniakiem. W Rheine trenowały same Niemki i bramkarka z Holandii, która zresztą dojeżdżała stamtąd na treningi. Mieszkałam razem z kilkoma innymi zawodniczkami w domu z rodziną trenera. Było to o tyle pomocne, że nie znałam wtedy jeszcze niemieckiego, ale mogłam się szybko osłuchać. To rozwiązanie odpowiadało też trenerowi, bo gdy jakiś inny klub z ligi robił pode mnie podchody, tak jak to miało miejsce po meczu w Aue, podawałam... domowy numer telefonu trenera Wenera. To kończyło wszelkie negocjacje.

Jednak z czasem wylądowałam w swoim mieszkaniu, więc numer telefonu oczywiście się zmienił. Z najkorzystniejszą propozycją za-

dzwonili z Wolfsburga. Nie był to jeszcze VfL Wolfsburg, bo ten klub powstał trochę później, ale Eintracht. Propozycja z każdej strony lepsza – sportowo, finansowo i logistycznie, bo było stamtąd o ponad trzysta kilometrów bliżej do domu. Teraz mogłam być wśród swoich po pięć godzinach jazdy samochodem.

GOGOŁOWICE

Urodziłam się w Miliczu. Tam chodziłam do Szkoły Podstawowej nr 3, gdzie między lekcjami zawsze odbywały się błyskawiczne mecze. Później skończyłam tam liceum. Jednak większość mojego dzieciństwa spędziłam w oddalonych o trzy kilometry Gogołowicach. Małej wsi, gdzie stał nasz dom.

Skąd się wzięła ta cała piłka nożna? Dziś już nawet nie wiem, ale tam rozgrywałam swoje pierwsze mecze. Na boisku szkolnym, na łące. Wszędzie, gdzie się dało. Zawsze grałam z chłopakami i często się zdarzało, że druga drużyna doznawała szoku, kiedy już mecz trwał na dobre. Krótka obcięta dziewczyna niewiele się różniła od pozostałych zawodników i dekonspiracja następowała dopiero wtedy, gdy któryś z kolegów krzyknął do mnie: „Jolka! Podaj!”. Gdy byliśmy mali, nie było problemów z grą. Zawsze pomagał mi tata. Mój największy kibic. Kupował piłki. Pierwszą, jaką dostałam, była piłka do siatkówki, ale wtedy nie miało to żadnego znaczenia. Grałam nią aż do zderzenia. Gdy nie można było kupić nowej, ojciec zanosił tę zniszczoną do zecera i cudownie przywracał ją do życia.

Gdy dorastałam, coraz trudniej było o grę. Większość nie chciała mieć w drużynie dziewczyny. Zostało odbijanie piłki o mur. Ale ile można odbijać piłkę w ten sposób? Na pewno nie przez cztery lata. Dlatego wiele czasu minęło, aż ponownie kopnęłam futbolówkę. Miałam już wtedy osiemnaście lat i żadnych profesjonalnych treningów za sobą. Jedną z koleżanek podsunęła mi ogłoszenie klubu piłkarskiego z Wrocławia, który szukał piłkarek. Zgłosiłam się do naboru. Kopnęłam piłkę w kierunku bramki. Możesz to powtórzyć? Usłyszałam od trenera. A jeszcze raz? A jeszcze? Za tydzień mamy mecz. Chcesz zagrać?

DUISBURG

W Wolfsburgu nie układało się najlepiej. Poziom był co prawda wyższy, ale pojawiły się problemy z pieniędzmi. Do Rheine nie było już powrotu, bo ani ja nie chciałam się piłkarsko cofać, ani też trener Werner nie wyzbył się do końca żalu, że

pewnego razu nie podałam jego numeru telefonu. Aby zostać w Bundeslidze, potrzebna była wiza, a w Eintrachcie nie mieli za bardzo pomysłu, jak ją dla mnie zdobyć. Nie stać ich było na profesjonalny kontrakt, nie umieli załatwić pracy. Spędziłam tam rok, aż znów zadzwonił telefon. Mężczyzna w słuchawce przedstawił się jako Johann Zufall, główny sponsor FCR Duisburg, jedna z najważniejszych, o ile nie najważniejsza osoba w klubie.

Na spotkanie w hotelu Holiday Inn w Wolfsburgu pojechałam mercedesem. Takim bardzo długim mercedesem. Zapytał, ile chcę zarabiać, a ja powiedziałam sobie, że skoro jeżdżę takim wielkim autem, to musi mieć też wielki budżet na klub. Zdecydowałam się na twarde negocjacje. Przedstawiłam swoją propozycję. Tyle chcę zarabiać, a tyle chcę za podpis na kontrakcie, choć trochę obawiałam się, czy za mocno nie przeholuję. Zaczął się śmiać. Poczekaj. Sprawdzę, czy mam tyle w portfelu.

W pierwszym meczu ligowym wygrałyśmy 7:0. Strzeliłam pięć goli. Pięć, bo głupio było mi strzelać kolejne, więc wystawiałam piłki koleżankom. Zufall nie posiadał się ze szczęścia, ale najlepsze miało dopiero nadejść.

W 1998 roku dotarliśmy do finału Pucharu Niemiec. Mecz był tym bardziej wyjątkowy, że rozgrywano go w Berlinie na Stadionie Olimpijskim przed spotkaniem panów. Zresztą Duisburg reprezentowany był wtedy przez dwie drużyny, bo w kolejnym meczu nasi seniorzy z Tomaszem Hajtą w składzie walczyli z Bayernem Monachium. Mimo że byliśmy wtedy mocne, to rywalkom dawano trochę więcej szans na zwycięstwo. Oglądało nas trzydzieści tysięcy widzów. To było zdecydowanie największe przeżycie w całej mojej karierze. Obiekt, oprawa, atmosfera. Przy tym wszystkim me-



▲ Zawodniczki FCR Duisburg świętują zwycięstwo nad FSV Frankfurt, 1998 rok / Arch. prywatne Jolanty Niecypor



▲ Feta z okazji zdobycia Pucharu Niemiec przez FCR Duisburg, 1998 rok / Arch. prywatne Jolanty Niecypor

cze Bundesligi po prostu się chowały. Na rozgrzewce nic nam nie wychodziło. Murawa była skoszona wręcz do minimalnej wysokości. Często zamiast trafiać czysto w piłkę, ryłyśmy po ziemi. Jeszcze na chwilę przed rozpoczęciem meczu były z tego tytułu spore nerwy w szatni.

Ale spotkanie ułożyło się od początku po naszej myśli. Po sześciu minutach już prowadziłyśmy. Dodałam gola na 2:0, lobując bramkarkę. Potem w drugiej połowie uderzyłam z woleja w samo okienko. Mówiono mi wtedy, że jest to bezapelacyjnie gol miesiąca, ale czy to trafienie zostało uznane za najładniejsze? A jakie to ma znaczenie? Zwyciężyłyśmy w finale Pucharu Niemiec 6:2. Nic innego się wtedy nie liczyło.

WOLFSBURG

Los chciał, że Wolfsburg cały czas przewijał się w moim życiu. O ile pierwsza wizyta nie należała do najdłuższych, to teraz zakotwiłam tu na dobre. Wiedziałam, że z wielką piłką lada moment przyjdzie mi się pożegnać, więc poszukałam klubu, który mógłby mi dać też normalną pracę. To był czas, gdy w mieście nie było już Eintrachtu, a VfL nie miał jeszcze sekcji kobiecej. Dziewczyny grały wówczas w WSV Wendschott, z którego zresztą powstał w dużym uproszczeniu obecny Wolfsburg. Zresztą nieprzypadkowo znalazłam zatrudnienie w fabryce Volkswagena.

Bez piłki nie wyobrażałam sobie życia. Najpierw zrobiłam kurs sędziowski i gwizdałam kobietom i mężczyznom. Nie była to jednak rola

na boisku, o której marzyłam. Im wyższa liga, tym było lepiej. Większa kultura gry, mniej fauli. Ale czym niżej, tym większy dramat. Trzeba było solidnie się nabiegać, bo piłka fruwała raz tu, raz tam. Kopano się po nogach dosłownie i w przenośni, aż pewnego dnia stwierdziłam, że to nie dla mnie, choć nawet kierowniczka naszej reprezentacji, Irena Półtorak, próbowała odwieść mnie od tej decyzji. Będziesz międzynarodową, nie zniechęcaj się, dobrze ci idzie. Ale wolałam spróbować sił jako trenerka i to był doskonały wybór!

Na kursie byli oczywiście sami faceci. Na pierwszych zajęciach każdy musiał się przedstawić i powiedzieć o sobie kilka zdań. Nazywam się Marcus, w niższych ligach rozegrałem dwadzieścia sezonów, strzeliłem ponad sto goli... I następny, i następny. Każdy mówił ze szczegółami, niektórzy po dobrych kilka minut. Kiedy przyszła kolej na mnie, wstałam i powiedziałam tylko, że jestem byłą piłkarką. Nikt się nawet nie obejrzał. Zdecydowanie więcej uwagi skupiłam na sobie podczas zajęć praktycznych. Zaraz, zaraz! Umiesz tak kopnąć na bramkę? Możesz to powtórzyć? – usłyszałam od prowadzącego zajęcia. – A jeszcze raz? A jeszcze raz?


JOLANTA NIECYPOR wystąpiła w 36 meczach reprezentacji Polski, strzelając w nich 17 goli. Z FCR Duisburg zdobyła Puchar Niemiec i została wicekrólową strzelczyń Bundesligi Nord z 21 trafieniami w swoim premierowym sezonie. Jest trenerką MTV Isenbüttel. Na stałe mieszka w Niemczech.



Anna Żelazko: Nikt nie strzela tak jak Żela

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Kiedy strzelasz dużo goli, siłą rzeczy przeważnie cały czas biega przy tobie obrońca. Rywale potrafią wyciągać wnioski i przedzielają ci indywidualne krycie. Właściwie przez całą karierę nie miałam z tym jednak żadnego problemu. Wychodzisz na mecz, gubisz za sobą przeciwnika i zdobywasz bramkę. I tak 290 razy w lidze. Czy był ktoś, kogo się obawiałam? Najtrudniej było zawsze z Karoliną Wiśniewską. Miała prawie dwa metry wzrostu. Nie patyczkowała się z napastniczkami. Gdy robiła wślizg, lepiej było być z nogami daleko. Ale mimo że ani z nią, ani ze mną nie było żartów, prywatnie bardzo się lubiłyśmy.



Karczew to małe miasteczko pod Warszawą. Jednak nie na tyle małe, żeby nie było w nim klubu piłkarskiego. Czy byłam skazana na piłkę? Tata był prezesem Mazura, wujek ganiał z gwizdkiem, więc można przyjąć, że tak. Chociaż piłka w tamtych czasach to był sport bardziej dla chłopców niż dziewczyn. Jak by na to nie patrzeć, trafiłam na boisko i od samego początku nie dałam sobie w kaszę dmuchać. Nie będę stać na bramce i koniec. Przy okazji miałam sporo szczęścia, bo trafiłam na fantastycznego trenera. Marian Olszewski nauczył mnie wszystkiego od samego początku. Czasem warto poznać odpowiedniego człowieka w odpowiednim czasie. Gdy byłam dzieckiem i nie zdawałam sobie jeszcze z tego sprawy, tak właśnie się stało. Wylądowałam na prawym skrzydle. Grałam z chłopakami i nikt nie miał z tym żadnego problemu, a ja sama nie miałam pojęcia, że w ogóle istnieje coś takiego jak kobiecy futbol. Dowiedziałam się o nim, gdy pojawiły się problemy ze zgłoszeniem mnie do rozgrywek. I wtedy wszystko się zaczęło.



▲ Anna Żelazko podczas meczu Polska - Macedonia w ramach eliminacji mistrzostw Europy w 2013 roku / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

EKSTRALIGA

Abym mogła grać w rozgrywkach z chłopakami z Mazura, potrzebna była zgoda z samego PZPN-u. Trochę to trwało, ale ostatecznie udało się ją załatwić. Jednak gdy dowiedzieliśmy się, że w pobliskiej Wiązownej tamtejszy Advit próbuje utworzyć zespół dla dziewcząt, szybko pojechaliśmy z tatą sprawdzić, jak to wygląda. Nie zostałam tam długo, bo w 1997 roku w Warszawie Sławomir Magdziak założył Savenę. W pierwszych latach to był trochę taki klub na walizkach. Treningi i mecze odbywały się na stadionie Hutnika, na Bielanach. Potem nastąpiła przeprowadzka na Targówek, ale koniec końców drużyna wylądowała w pierwszej lidze, a mnie wypatrzyli Czarni Sosnowiec. Pożegnałam stolicę na długie lata, ale gdy do niej wracam, zawsze w pierwszej kolejności sprawdzam, jak radzą w niej sobie piłkarze. Od dziecka kibicuję Legii. Fajnie, że od tego sezonu mogę trzymać kciuki nie tylko za panów, ale i za panie.

Czarni Sosnowiec to był klub z zupełnie innej bajki, mimo że w dwutysięcznym roku dokonywała się zmiana warty w kobiecym futbolu. Mając siedemnaście lat, odchodziłam do aktualnego mistrza Polski, ale jak miało się też wkrótce okazać, do drużyny, która ustąpi pola

AZS-owi Wrocław. Czy pojawiły się wątpliwości? Na początku na pewno. W Czarnych grały w zasadzie same reprezentantki Polski, a ja nie miałam jeszcze nawet dowodu osobistego. Do tego nowe miejsce, nowe otoczenie, ale stres z tym związany szybko minął. Właściwie tydzień w tydzień widziałam się z moim tatą, który nie odpuszczał żadnego spotkania. Mama też trzymała za mnie kciuki, ale tak bardzo przeżywała każdą grę, że wizyta na stadionie nie była na jej nerwy.

W Sosnowcu było wiele bardzo pomocnych osób, dzięki którym szybko się zaaklimatyzowałam, z niezastąpioną Agnieszką Szondermajer na czele. Co ciekawe, obie pochodziłyśmy z Mazowsza, ale poznałyśmy się w Zagłębiu Dąbrowskim. Na początku zamieszkałam u pani Irenki Póttorak, bezgranicznie oddanej Czarnym i reprezentacji Polski. Potem, po mniej więcej roku, przygarnęli mnie do siebie rodzice Kasi i Patrycji Jankowskich, z którymi razem grałam w piłkę. Gdy poszłam na studia, wylądowałam z kolei w akademiku, by pod koniec pobytu w Sosnowcu przenieść się do Agnieszki.

Były to już czasy, gdy w Czarnych zaczynało robić się biednie i tam, gdzie było można, staraliśmy się oszczędzać. W Sosnowcu bardzo



▲ Anna Żelazko podczas sesji zdjęciowej reprezentacji Polski w 2012 roku / Fot. Katarzyna Plewczyńska, PZPN

wiele się nauczyłam, choć był niedosyt, że nie udało się wywalczyć mistrzostwa Polski. To jednak było wciąż przede mną. Po meczu z AZS-em Wrocław zagadnął mnie trener rywalek. „Nie chciałabyś zmienić otoczenia?”.

Zdobycie mistrzostwa pamięta się do końca życia, nawet jeśli zdobywasz te tytuły hurtowo. AZS był wtedy zdecydowanie najmocniejszą drużyną w kraju. Nie miał sobie równych w lidze, często sięgał też po Puchar Polski. Jeśli dodamy do tego całkiem dobre występy w europejskich pucharach, to można powiedzieć, że ze sportowego punktu widzenia była tam pełnia szczęścia. Większość z nas studiowała, więc dzień podzielony był na naukę i trening. We Wrocławiu znalazłam się w 2005 roku i grałam tam przez cztery lata. Z dobrej strony zapamiętałam i klub, i miasto. Pod koniec mojej gry na Dolnym Śląsku przydarzyło się coś w rodzaju déjà vu. Coraz trudniejsza sytuacja finansowa i propozycja przejścia do zespołu, który miał wielkie plany na przyszłość i prezesa, który do samego końca wierzył w ich spełnienie.

Remigiusz Trawiński, który stworzył Unię, wychodził z założenia, że albo coś robimy dobrze, albo w ogóle. Początek był niestety

mocny, bo prezes i trener w jednej osobie zebrał najlepsze zawodniczki w jednej drużynie. Poświęcił się Unii w stu procentach. Zainwestował swoje pieniądze. W Raciborzu grałam w zasadzie od początku jej wielkości, aż do samego końca. Trudno nie mieć mieszanych uczuć. Przeżyłam tam wszystko. Od chwil radości, bo co rok, cyklicznie zdobywałyśmy mistrzostwo Polski, aż do momentów wielkiego rozczarowania. W lidze nikt nie mógł nam zagrozić, w pucharach grałyśmy może bez rewelacji, ale na pewno nie schodziłyśmy poniżej pewnego poziomu. Problem polegał na tym, że za tymi sukcesami, koniec końców, nic nie poszło. Zaczynało brakować pieniędzy. Pod koniec gry w Raciborzu łapałam się na tym, że po opłaceniu mieszkania i zrobieniu zakupów w sklepie spożywczym w portfelu nie zostawało kompletnie nic.

Mimo to zgodziłyśmy się na obniżenie kontraktów, aby za wszelką cenę uratować klub. Doszło do tego, że same próbowałyśmy namówić sponsorów do uratowania Unii. Pojawiały się ogłoszenia w gazetach. Wszystko z marnym skutkiem. Ostatnim punktem mojej kariery okazała się łączna, choć zastanawiam się czasem, myśląc o Unii, co by było, gdyby w takiej sytuacji znaleźli się piłkarze, a nie piłkarki. Czy po pięciokrotnym wygraniu ligi też mogliby się rozpaść, ot tak, niczym domek z kart?

Gdy trafiłam na Lubelszczyznę, wszystko wyglądało tam już jak w klubie z prawdziwego zdarzenia, ale nie było jeszcze sukcesów. Można powiedzieć, że dla odmiany tym razem załapałam się na początek historii, a nie na jej koniec. W łącznej była już profesjonalna baza, normalne kontrakty dla zawodniczek, premie meczowe. Dziwiłam się, jak to możliwe, że tak dobrze zorganizowany klub nie może



▲ Anna Żelazko (po prawej) wraz z Agnieszką Winczo, strzelczynią bramki w meczu towarzyskim ze Szkocją w 2012 roku / Fot. Katarzyna Plewczyńska, PZPN



▲ *Finale Pucharu Polski w barwach Górnika Łęczna, w meczu przeciwko Medykowi Konin w 2015 roku / Fot. Łukasz Grochala, PZPN*

sięgnąć po mistrzowski tytuł. Jedyne, czego tam brakowało, to doświadczenie, ale to, jak widać, przychodzi z czasem. Być może gdyby nie kontuzja, wygrałabym ligę w trzecim klubie z rzędu, ale na pewne sprawy niestety nie mamy wpływu...

REPREZENTACJA POLSKI

Pewnie jesteście ciekawi, jak wyglądał tomat od Islandii. Przegrałyśmy tam 0:10 i miałam tę nieprzyjemność przebywać wtedy na boisku. Zdziwicie się, ale ten mecz wcale nie siedzi mi najmocniej w głowie, jeśli chodzi o porażki. To był obciach, ale sto razy bardziej boli stracona szansa. Szansa, która była na wyciągnięcie ręki. W sierpniu 2010 roku grałyśmy na wyjeździe z Ukrainą. Do gry w barażach o udział w europejskiej elicie wystarczał nam remis. Naszym trenerem był wtedy Robert Góralczyk. Człowiek, który wprowadził do reprezentacji standardy, którymi wcześniej nikt nie zaprzętał sobie głowy. Nie mówię już o takich podstawach jak dres treningowy w odpowiednim rozmiarze. Dziś można to traktować jako materiał na film science fiction, ale pamiętam sytuację, jak dostałam na zgrupowaniu sprzęt... po Tomaszu Hajcie, wyższym ode mnie o kilka głów.

Zaczęłyśmy dobrze, bo wygrywałyśmy 1:0. Dziwiłam się, że Ukrainki cofnęły się głęboko na swoją połowę i w ogóle nie były zainteresowane grą w piłkę. Do przerwy był

remis. Wynik, który nas urządził. Wszystko zaczęło się sypać, gdy z boiska zeszyły kontuzjowane Agata Tarczyńska i Natalia Chudzik. Nie miałyśmy na tyle mocnej ławki, aby tego nie odczuć. Jeden gol, drugi i głucho cisza w szatni. Kolejna bomba to zwolnienie trenera. Nie umiałam sobie tego poukładać w głowie, że człowiek, który zrobił z nas prawdziwy zespół, został zwolniony. Jeśli jest coś takiego jak zwątpienie i sportowiec może wątpić w to, co dzieje się nad jego głową, to chyba był ten moment. Jedną decyzją cała praca została przekreślona. Zostało przynajmniej poczucie, że nie jesteśmy już nikomu niepotrzebną drużyną, a reprezentacją, która trenuje jak prawdziwy zespół.

Trudne momenty jednak nie są w stanie zetrzeć wszystkich fantastycznych wspomnień z gry w drużynie narodowej. Gdy słuchasz hymnu, gdynosisz koszulkę z orzełkiem, zawsze przechodzą ciarki. Niezależnie ile razy jesteś w takiej sytuacji. To niezapomniane uczucie dla każdego piłkarza i każdej piłkarki. Czy istnieje jeszcze coś lepszego w futbolu? Jasne. Jeśli tylko potrafisz strzelać gole.


ANNA ŻELAZKO rozegrała w reprezentacji Polski 78 meczów, zdobywając w nich 27 bramek. W polskiej lidze zdobyła 290 bramek w 283 spotkaniach, co do dziś pozostaje niepokonany rekordem. Mieszka w Anglii.



Agnieszka Śmiechowska: Autokarem w bramę

AUTORKA: HANNA URBANIAK

Między słupkami bramki reprezentacji Polski spędziła dziesięć lat. Szmata czasu. Ma za sobą i udaną batalię eliminacyjną o udział w mistrzostwach Europy, katastrofę na Islandii i... rozbicie autokaru, którym wjechała w bramę. Agnieszka Śmiechowska (Gajdecka) ma przede wszystkim całą masę wspomnień, które mogą posłużyć za gotowy scenariusz na film.



Masz takie poczucie, że gdyby nie wasze pokolenie piłkarek z lat 90., to tych sukcesów, które są teraz, też by nie było? Grałyście w piłkę w najtrudniejszych czasach, gdy nie dość, że nie było klimatu do rozwoju żeńskiego futbolu, to jeszcze po transformacji ustrojowej wiele klubów walczyło o przetrwanie lub po prostu upadło.

– Nigdy nie zastanawiałam się nad tym, czy my przetarłyśmy szlaki. Dla mnie to było naturalne, że piłka kobieca się rozwinęła. Przede wszystkim organizacyjnie, ale sportowo oczywiście też. Chociaż nie wiem, czy gdybyśmy my miały takie warunki treningowe, jakie są dzisiaj, to czy nie grałybyśmy na najwyższym poziomie. W sporcie charakter jest najważniejszy, to 70 procent sukcesu. A my ten charakter na pewno miałyśmy.

Patrząc, w jakich czasach grałyście, to zdecydowanie

trzeba było mieć w sobie dużo pasji i samozaparcia.

– Czasy były zupełnie inne. Na mecze reprezentacji jeździło się autokarem, a do jedzenia miałyśmy butki i kabanosy. Nie było sprzętu, nie dostawałyśmy za grę oczywiście żadnych pieniędzy. Rękawice bramkarskie otrzymywałam raz na dwa lata. A jak wystano mi pierwsze powołanie do seniorskiej reprezentacji na obóz w Kluczborku, to nawet butów nie miałam. Wtedy popularne były tzw. korkotramпки i pamiętam, że trener Roman Jaszczak powiedział mi, że jak ja sobie wyobrażam jechać na pierwszą kadrę w korkotrampkach i że on mi da swoje buty. Jak ja te buty zobaczyłam, to aż mi się oczy zaświeciły, takie były cudowne! To były buty Pумы czarne z takim kolorowym paskiem. Rewelacja. No ale były w rozmiarze 40, a ja nosiłam 41. Trener pyta się mnie, czy będą



▲ *Prezentacja koszulek i nowego sponsora Medyka Konin w latach 90. Od lewej: Hanna Serocka, Agnieszka Gajdecka, Agnieszka Szondermajer, Roman Jaszczak / Arch. prywatne Agnieszki Śmiechowskiej*

dobrze, a ja mu na to, że oczywiście! I chociaż były za małe, to całą kadrę w nich trenowałam, a potem przez cały następny rok schodziły mi paznokcie u stóp.

W latach 90. nie było tak łatwo zostać piłkarką. Nie było wielu klubów. Trzeba było mieć sporo szczęścia.

– Dzisiaj dzieci zaczynają uprawiać sport już nawet w wieku trzech lat, a ja zaczęłam grać w piłkę w ósmej klasie podstawówki. Pewnego razu trener Medyka Konin Roman Jaszczak zorganizował zawody szkolne dziewczynek, w których wzięłam udział, bo po prostu startowałam we wszystkim, co się w mojej szkole działo. Tam trener mnie wypatrzył. Nie wiem w sumie, co we mnie dostrzegł, bo nie miałam jeszcze wtedy umiejętności, nawet za bardzo zasad nie znałam, tam, gdzie była piłka, tam byłam ja. Może dostrzegł szybkość albo wytrzymałość, nie mam pojęcia. W każdym razie zaprosił mnie na trening Medyka, na który poszłam z moją przyjaciółką z dzieciństwa. Ona sobie nabiła limo i od razu zrezygnowała, a ja zostałam. Na początku biegałam trochę w polu, ale potem trener zdecydował, że zostanę bramkarką. Nie tak od razu. Musiałam przejść test. Ustawił mnie z inną zawodniczką Iloną Spirzak pod ścianą i sprawdzał, która z nas jest wyższa. Miałam o centymetr więcej

od koleżanki, więc trener stwierdził, że stanę na bramce. Jako były bramkarz zajął się mną, organizował mi treningi indywidualne – co wtedy było abstrakcją dla bramkarek – i jakoś tak szybko to chwyciłam, że trafiłam do młodzieżowej reprezentacji Polski.

Nie przypominamy sobie szybszej kariery w historii kobiecej piłki. W 1993 roku poszłam na pierwszy trening w życiu, a rok później już zameldowałam się na obozie dorosłej reprezentacji Polski.

– Miałam piętnaście lat, jak zaczęłam grać w piłkę, a szesnaście, gdy trafiłam do pierwszej reprezentacji Władysława Szyngiery. Na początku jeździłam głównie na obozy, a zadebiutowałam w 1995 roku na turnieju na Słowacji. Graliśmy z Austrią i w tym meczu zmieniałam Klaudię Kowalską, która była wtedy pierwszą bramkarką. Zagrałam 25 minut, wygraliśmy 3:0.

I krótko potem już byłaś pierwszą bramkarką. Imponujące.

– Jeszcze na tym samym turnieju zagrałam w pierwszym składzie z Ukrainą. Później jesienią był mecz z Estonią wygrany 8:0 i potem wiosną graliśmy z Austrią w Wiśle. Pamiętam to jak dziś, bo miałyśmy wtedy po kostki śniegu. Wygrałyśmy 3:0. Nie pamiętam, czy długo walczyłam o miejsce w składzie, ale na pewno byłam bardzo niecierpliwa. Od razu chciałam

grać. Byłam bardzo zawzięta, to sport mnie tak ukształtował, że byłam bardzo ambitna. Klaudia miała zresztą problemy zdrowotne z kręgosłupem. Nie wiem, czy też z tego powodu się nie wycofała z gry. I tak wskoczyłam do bramki.

Tak młoda bramkarka w tamtych czasach to pewnie miała ciężkie życie w szatni.

– To był kosmos, chociaż ja nie miałam żadnych problemów z wejściem do drużyny. Wiadomo, że była hierarchia, musiałam nosić za nimi piłki i tak dalej. Ale dla mnie to nie był żaden problem, dla mnie cel był jeden: grać i wygrać. I nie było to dla mnie żadnym utrudnieniem, że mam wiecznie dyżur, że muszę nosić piłki, że muszę sprzątać po treningu czy że muszę być na każde zawołanie. Fakt, że moja pozycja na boisku była specyficzna, ale nikt na mnie nie krzyczał za błędy i żadnej presji na mnie nie wywierał.

Na początku XXI wieku piłka kobieca zaczęła się coraz bardziej rozwijać w Polsce. Były pierwsze transmisje meczów reprezentacji Polski w Canal+.

– W łącznej wygraliśmy z Chorwacją 2:0, a w Białej Podlaskiej z Rumunią 3:1. Mam jeszcze te mecze nagrane na kasecie VHS!

Były też pierwsze zaproszenia na gale i wyróżnienia dla reprezentacji Polski kobiet...

– ...faktycznie, przecież odbierałam „Oscara”. Pamiętam, że siedziałam na gali Canal+ obok Bogustawa Lindy. Tak było!

Był to efekt wygranych preeliminacji do mistrzostw Europy. W latach 2001–2002 wygraliśmy 10 meczów z rzędu, a ty nie puściłaś bramki przez 800 minut!

– Czuło się, że coś pozytywnego zaczyna się dziać, media zaczęły się nami interesować. Miłyśmy nawet profesjonalną sesję dla magazynu „Pani”. Zostałyśmy ubrane, umalowane, fajnie to wyglądało.

I potem nagle, pod koniec 2002 roku, coś się zepsuło. Zaczęliśmy wszystko przegrywać.

– To okazał się dla nas megaprzeskok. Zaczęłyśmy grać z najlepszymi drużynami. Pamiętam, że po tych wygranych preeliminacjach popłynęłyśmy promem na mecz towarzyski do Szwecji. Na morzu połowa drużyny miała nudności, wymiotowała. Przegrałyśmy aż 0:8, z czego cztery gole straciłyśmy w pierwszych 11 minutach. To był jakiś komos. Nagle okazało się, że piłka dwa razy szybciej latała, one dwa razy szybciej biegały, były dwa razy chudsze. My naprawdę nie wiedziałyśmy, co się dzieje. Zobaczyłyśmy duży stadion, kibiców, organizacja meczu była tam wtedy taka jak teraz u nas. To był dla nas szok. Potem wszystko przegrywałyśmy, 0:2 z Węgrami, 0:6 z Rosją i to nieszczęsne 0:10 z Islandią. A to były już eliminacje do mistrzostw Europy. Zderzyłyśmy się z rzeczywistością.

Do dziś wielu kibiców piłki kobiecej zachodzi w głowę, jak doszło do tej porażki 0:10 na Islandii, najwyższej w historii naszej reprezentacji.



▲ Zgrupowanie reprezentacji Polski przed meczem z Walią (2:2) w Zamościu, 08.10.1997 r. Górny rząd (od lewej): Władysław Szyngiera (selekcjoner), Ireneusz Stokowacki (lekarz), Joanna Glice, Anastazja Kubiak, Agnieszka Leonowicz, Agnieszka Drozdowska, Anna Kijas, Agnieszka Szondermajer, Aneta Cienkosz, Irena Póttorak (kierowniczka drużyny), Agnieszka Gajdecka, Marek Dyląg (asystent selekcjonera), Bogdan Bacik (fizjoterapeuta). Dolny rząd: Grażyna Palus, Maria Makowska, Jolanta Cabała, Monika Grygorowicz, Marta Otrębska, Beata Mociak, Jolanta Nieczydor, Hanna Serocka, Marzena Siwińska, Mariola Silwończyk, Izabela Kachnowicz / Arch. prywatne Agnieszki Śmiechowskiej



▲ Przed meczem Polska – Chorwacja (2:0) w Łęcznej, 28.10.2001 r. Górny rząd (od lewej): Sabina Żurek, Agnieszka Leonowicz, Agnieszka Gajdecka, Agnieszka Drozdowska, Maria Makowska. Dolny rząd: Agnieszka Szondermajer, Anna Kijas, Jolanta Cabała, Marta Otrębska, Anna Żelazko, Patrycja Pożerska / Arch. prywatne Agnieszki Śmiechowskiej

Islandia to była silna drużyna, ale nie należała nigdy do ścisłej czołówki.

– Nie mam pojęcia. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego tak się stało. Dokładnie pamiętam ten mecz, pamiętam nawet niektóre bramki. To było chyba jakieś ogólne załamanie zespołu, wszystko się skumulowało. Staraliśmy się tłumaczyć to sobie, że lepiej przegrać raz 0:10 niż dziesięć razy 0:1. Tak nam też trener powiedział. Ale ciężko było. Czasami są takie mecze, że wszystko ci wychodzi i masz szczęście, jak ostatnio dziewczyny z Hiszpanią, a są takie, że nie idzie ci kompletnie nic. Nie stoisz w tym miejscu, w którym masz stać, nie masz szczęścia, nie możesz dogonić. Nie wiem, co się stało, chyba to było przesilenie. To była nasza czwarta porażka z rzędu.

A które mecze w twoim wykonaniu najbardziej zapadły ci w pamięć?

– Najbardziej zapadł mi w pamięć towarzyski mecz w Żywcu wygrany ze Słowacją 2:0 w 2001 roku. Byłam wtedy w takim gazie, że wybroniłam przynajmniej z pięć bramek i nikt nie wiedział, jak to zrobiłam. To był chyba jeden z najlepszych meczów. A drugi taki zapadł mi w pamięć w Medyku Konin jeszcze na początku mojej przygody. Grałyśmy ze Stilonem Gorzów Wielkopolski, który był wtedy największą potęgą obok Czarnych Sosnowiec. Oba te kluby wymieniały się tytułami. Przegralyśmy 1:4, ale

ja w tym meczu obroniłam cztery rzuty karne i chyba z pięć sytuacji sam na sam. A miałam wtedy 16 lat.

Numerem jeden w bramce reprezentacji Polski byłaś przez prawie 10 lat! Dopiero Katarzyna Kiedrzynek wyrównała twoje osiągnięcie.

– I byłoby jeszcze więcej! Śmiało mogłam dalej trenować, bo przecież skończyłam grać w wieku 25 lat. Nie był to moment na kończenie kariery, ale kilka spraw się na to złożyło. Wyszłam za mąż, przeprowadziłam się do Płocka i mimo że PZPN pomagał mi organizować treningi indywidualne, to zaczęło mi brakować zajęć z drużyną. Czułam, że to już nie jest to, a poza tym nie chciałam być nie w porządku w stosunku do dziewczyn. Nie chciałam oszukiwać zespołu. To już nie było to, brakowało mi treningu. Wówczas pracowałam w szkole i różnie patrzono na te moje wyjazdy. Musiałam brać bezpłatne urlopy, co komplikowało pracę szkoły, bo ktoś musiał mnie zastępować.

I nie brakowało ci piłki przez te wszystkie lata?

– Do tej pory snią mi się zgrupowania. Był taki czas, że tęskniłam za tym wszystkim, ale potrafiłam odrzucić tę tęsknotę. Oczywiście kibicuję i oglądam mecze kadry, od czasu do czasu coś w internecie skomentuję. Czasem się nawet łezka w oku zakręci, jak wtedy, gdy dziewczyny zdobyły mistrzostwo Europy do lat 17, byłam bardzo dumna. Albo gdy w ubiegłym



roku zremisowały z Hiszpanią, rewelacja. Trzymam kciuki.

Nie żałujesz, że nie grasz w piłkę w tych czasach? Piłkarki grają w wielkich klubach, na mecze latają nawet czarterami, mają indywidualnych sponsorów.

- Myślę, że każde pokolenie ma własny czas. Nie zazdroścę obecnym piłkarkom ani nie wiem, jakby się potoczyła moja przygoda z piłką w tych czasach. Z jednej strony dziewczyny mają teraz lepiej, a z drugiej strony gdy tylko komuś się noga powinie, od razu jest krytykowany w internecie. Nie wiem, czy by mnie to nie dobijało. Trochę mnie pod tym względem te obecne czasy denerwują. Bo nie można być sobą, bo każdy cię obserwuje. My wiedziałyśmy, kiedy jest czas na trening, a kiedy jest czas na rozrywkę. Ale gdy był czas na pracę, to dawałyśmy z siebie tysiąc procent. Pamiętam, że kiedyś tak mnie bolała ręka, że nie byłam w stanie nawet się uczesać, ale zacisnęłam zęby i wyszłam na mecz eliminacyjny. Inna bramkarka Monika Kachnowicz miała podbite oko do tego stopnia, że nic na nie nie widziała, ale oczywiście wychodziła na trening.

Mówisz, że wiedziałyście, kiedy jest czas na pracę, a kiedy na zabawę. Z sentymentem wspominasz wieczór panieński na kadrze?

- A skąd wiecie? Nie pamiętam. W dzisiejszych czasach dziewczyny miałyby przechlapane. Jedynie, co im pozostało, to zamknąć się w pokoju i patrzeć w telefon. Mnie to przeraża. Za moich czasów wszystko robiłyśmy razem. To była inna bajka. Ale też na nic nie narzekałyśmy. Czasami jechałyśmy na mecz eliminacyjny półtorej doby. Dopiero na początku tego wieku zaczęłyśmy latać samolotami. A wcześniej wszędzie autokarami. Do Włoch, do Francji? Śmiało, autokarem! Z prowiantem, bułkami i kabanosami. Sama nie wiem, które czasy były lepsze...

Wpisujesz się w stereotyp szalonej bramkarki? Chyba tak, skoro na obozie we Francji rozbiłaś autokar.

- Zawsze miałam jakieś durne pomysły w głowie. Chciałam przejechać się autokarem po ośrodku, a że mieliśmy fajnych kierowców, to poszłam do nich i powiedziałam: proszę pana, ja zawsze marzyłam, żeby przejechać się autokarem, niech pan da kluczyki, pojedę! No ale nie wiedziałam, że oś autokaru jest inna niż w aucie osobowym. Myślałam, że już trzeba skręcić, a tu się okazało, że za wcześniej i uderzyłam w bramę. No i zbiłam szybę.

A dlaczego zostałaś nazwana „Donica”? To specyficzny pseudonim dla bramkarki, bo to raczej kruche przedmioty.

- Kiedyś miałam krótko obcięte włosy, równo

do linii ucha i wyglądało to tak, jakbym miała donicę na głowie. Starsza gwardia Medyka tak mnie ochrzciła i już tak zostało.

Skoro już o Medyku Konin mowa. Był to klub awangarda nawet jak na tamte czasy, bo został stworzony w całości z dziewczyn pochodzących z Konina. Nie było żadnych transferów, sprowadzania zawodniczek z całego kraju.

- W tamtych czasach to może tylko w Sosnowcu były transfery i to za czapkę śliwek, ale w Medyku faktycznie były same dziewczyny z Konina i ewentualnie okolicznych wiosek. Trenerowi Romanowi Jaszczakowi należy się na pewno szacunek za to, co zrobił, i za to, że tyle lat w tym trwa, bo to wcale nie jest takie łatwe pracować z kobietami. Podziwiam go za to. Zawdzięczam mu to, że mnie wkręcił, że zwiedziłam dzięki niemu tyle państw. Jeździliśmy z Medykiem do Włoch, do Danii, do Francji. On załatwiał na to sponsorów, a my nie płaciliśmy nawet złotówki.

W Medyku miałaś też treningi bramkarskie, co w tamtych czasach było luksusem.

- To prawda. W połowie lat 90. nawet na kadrze nie było trenera bramkarek. Dopiero pod koniec wieku zaczął jeździć z nami na obozy Marek Dyląg. A tak to w sztabie był tylko pierwszy trener, masażysta i lekarz. My bramkarki same się rozgrzewałyśmy, potem były ćwiczenia strzeleckie i tak się trenowało.

Co ciekawe, niektóre polskie piłkarki grały już wtedy w bardzo dobrych klubach za granicą. W Bundeslidze choćby Jolanta Nieczypor, Anastazja Kubiak, Maria Makowska, w Szwecji Luiza Pendyk. Było widać tę różnicę, jak przyjeżdżały na kadrę?

- Było widać. Po pierwsze przyjeżdżały na kadrę swoimi samochodami! Były też silniejsze i to zawsze robiło na mnie wrażenie. Jakoś tak to było, że u nas do tej motoryki się nie przykladało. Ja jako bramkarka i tak byłam silna, ale gdybym poszła z Jolą Nieczypor, to pewnie nie byłoby to zbyt przyjemne zderzenie dla mnie. One też już zarabiały pieniądze, nie jakieś nie wiadomo jakie, ale była to różnica w porównaniu do Polski. Były też wzmocnieniem naszej drużyny. Ja nigdy nie myślałam o wyjeździe, chociaż w Savenie Warszawa trener powiedział mi, że ma kontakt z drużyną z USA i gdybym chciała, to mógłby mi pomóc w transferze. Nigdy jednak nie pędziłam za nie wiadomo jaką karierą. Nie ciągnęło mnie do tego. Teraz to faktycznie inaczej wygląda.

Dzisiaj w wielu krajach kobiety grają w piłkę zawodowo, to w pełni profesjonalna dyscyplina.

- Obserwuję to i widzę, że dzisiaj dziewczyny trenują indywidualnie, mają dodatkowe zajęcia.



▲ Reprezentantki Polski na gali z okazji 100-lecia PZPN. Od lewej: Maria Makowska, Patrycja Pożerska, Magdalena Basiuk (Mleczko), Agnieszka Śmiechowska (Gajdecka), Jolanta Niecypor, Anastazja Kubiak, Jolanta Cudała, Małgorzata Gospodarczyk / Fot. Paula Duda, PZPN

Za naszych czasów to było nie do pomyślenia. Podejście było inne. Trener Roman Jaszczak jak kazał nam w Medyku biegać na treningach, to na każdym okrążeniu jedna odpoczywała w krzakach. A trener tylko liczył, czy wszystkie biegną. Może miałyśmy trochę takie poczucie, że przecież szkoleniowiec i tak mnie nie wyrzuci, no bo kogo weźmie na moje miejsce?

Na studiach mieszkałaś w akademiku z trenerami, którzy robią dziś wielkie kariery, z Piotrem Stokowcem, Leszkiem Ojrzyńskim, Robertem Podolińskim. Aż dziwne, że nie poszłaś w ich ślady.

– Skończyłam AWF, mam uprawnienia, ale nigdy nie czułam trenerki. Bramkarzy mogłabym szkolić, ale całego zespołu nie. Zresztą nie chciałabym podporządkowywać temu całego życia. Mój mąż, którego też poznałam na studiach, jest trenerem i koordynatorem grup młodzieżowych w Wiśle Płock. Stwierdziliśmy, że on się temu poświęci. Ja też miałam propozycje trenowania i sędziowania, a zwłaszcza to sędziowanie zawsze czułam i chciałam w to pójść, ale postanowiłam, że poświęcę się dla dzieci. Pracuję w szkole sportowej w Płocku, gdzie prowadzę klasy o profilu piłki nożnej. Mam też dziewczynki, z którymi odnosiłam

sukcesy na Mazowszu. Kilka z nich grało nawet w Medyku Konin. W ten sposób się realizuję. Dla mnie to było naturalne, że jak na świecie pojawiły się dzieci, to czas dla rodziny stał się dla mnie najważniejszy.

Jako nauczycielka obserwujesz, że więcej dziewczynek garnie się teraz do piłki nożnej?

– Oczywiście, że tak. Zauważam to nawet na swoim osiedlu. Gdy zamieszkałam tutaj w 2001 roku, to dziewczynki chodziły z piłką do siatkówki, a teraz chodzą z piłką nożną. Coś w tym jest, że dziewczyny garną się do piłki, ale też rodzice się już na to nie buntują. Za moich czasów dziewczynki grające w piłkę były z reguły jakimś dziwolągami. Każdy, kto się dowiedział, że gram w piłkę nożną, robił różne miny i głupio komentował. Dopiero gdy zobaczyli mnie na boisku, zmieniali zdanie.

AGNIESZKA ŚMIECHOWSKA (GAJDECKA) była numerem jeden w bramce reprezentacji Polski w latach 1994-2003. Do niej należy rekord ponad 800 minut bez wpuszczonego gola. Broniła barw Medyka Konin i Saveny Warszawa. Obecnie mieszka w Płocku. Pracuje jako nauczycielka wychowania fizycznego.



Anna Gawrońska: Rivaldo

AUTORKA: PAULA DUDA

Wcale nie zanosiło się, że zostanę piłkarką. I pewnie bym nią nie została, gdyby nie jedna impreza w akademiku. Na poważnie przygodę z futbolem rozpoczęłam w wieku... 21 lat, a już rok później zadebiutowałam w reprezentacji. Dziś – niemożliwe. Może dlatego też, mimo czterdziestki na karku, wciąż nie potrafię się z nim rozstać? Zresztą dlaczego miałabym zawieszać buty na kołku, skoro nadal całkiem nieźle wypadam w testach szybkościowych? I tylko tej kadry trochę żal...

BOREK WIELKOPOLSKI

Uwielbiałam koszykówkę. Potrafiłam nastawiać sobie budzik na czwartą rano i oglądać mecze Chicago Bulls, podziwiając w akcji Michaela Jordana. W dzieciństwie uprawiałam i oglądałam zresztą różne dyscypliny. Marzyłam, żeby kiedyś reprezentować Polskę. Obojętnie w jakim sporcie. Byleby mieć orzełka na koszulce. Budziło to we mnie zachwyt i nieporównywalne z niczym innym emocje. Przez dwanaście lat trenowałam badminton. Nawet wywalczyłam mistrzostwo województwa wielkopolskiego. Niestety później na drodze stanęły sprawy finansowe. Jestem z małej miejscowości – Borku Wielkopolskiego, a sport indywidualny wiąże się ze sporymi nakładami. Dodatkowo czasy były trudne, początek lat 90., brakowało pieniędzy na sport. W domu też się nie przelewało. Mam czworo rodzeństwa. Przez pewien okres pracował tylko tata. Inna kwestia, że badminton to dyscyplina



▲ Anna Gawrońska ze złotym medalem za zwycięstwo w turnieju towarzyskim w Turcji w 2017 roku / Fot. Paula Duda, PZPN

jeszcze bardziej niszowa niż kobieca piłka nożna. Ciężko było się przebić wyżej. Za wyjazdy na turnieje musieliśmy płacić sami, bo klubu nie było na to stać.

Futbol przyplątał się... przez przypadek. Był rok 2000. Moja siostra studiowała fizjoterapię na AWF w Poznaniu i na jednej z imprez w akademiku poznała chłopaka, który grał w Warcie Poznań. Od słowa do słowa dogadali się, że klub tworzy drużynę kobiet.

- Naprawdę? Moja siostra umie grać w piłkę.
- Poważnie?

Chwilę później byłam już w Warcie na pierwszym treningu, po którym trafiłam niemal od razu do podstawowego składu zespołu. Tak się mną zachwycili! Wtedy też otrzymałam ksywkę Rivaldo. Nazwał mnie tak trener Powstański, któremu przypominałam wyglądem słynnego Brazylijczyka. Krótko ścięte włosy, krzywe nogi, podobna sylwetka. Do dziś jestem Rivaldo albo po prostu Riv. Miałam wtedy 21 lat. 21! Dziś pewnie rozpoczęcie piłkarskiej przygody w tym wieku byłoby niemożliwe.

Już wcześniej wysyłano mnie na trening piłkarski. Wiedziałam, że w Koninie jest drużyna na Medyka. Ale... mój tata się nie zgodził. Nie chciał wysłać mnie samej do bursy. Byłam oczkiem w jego głowie, a po drugie kobieca pił-

ka nożna w tamtych czasach nie dawała żadnych perspektyw. Zresztą gdyby nie ta impreza w akademiku, to pewnie w piłkę bym w ogóle nie grała. Uprawiałabym inny sport albo została nauczycielką WF-u w szkole w Borku Wielkopolskim.

POZNAŃ

Na treningi dojeżdżałam codziennie do Poznania z mojej rodzinnej miejscowości, gdzie pracowałam już jako nauczyciel WF w gimnazjum. Wsiadałam o 14:00 do autobusu i jechałam na zaplanowane zwykle na 17:00 lub 18:00 zajęcia. Wracałam około 22:00. I tak każdego dnia przez rok. Prawo jazdy zrobiłam dopiero później, jak sobie na nie zarobiłam, pracując w wakacje w Niemczech.

Warta wkrótce stała się Ateną Opel Niebdała. Nowy sponsor zaproponował mi przeprowadzkę do Poznania i pomoc w znalezieniu zatrudnienia w szkole, ale nie udało się. Ostatecznie podjęłam pracę jako recepcjonistka w hotelu. Pracowałam dwanaście godzin, a potem szłam na trening. Trenowałyśmy wtedy na... czarnym piasku. Po zajęciach wyglądało się jak po powrocie z kopalni – czarne nogi, czarno w nosie, masakra. Ale nikt nie narzekał,



▲ *Radość po голу strzelonym w finale Pucharu Polski w 2019 roku / Fot. Paula Duda, PZPN*

każdy wracał do domu z uśmiechem. Klub załatwiał nam wtedy mieszkania. Starsze zawodniczki miały stypendia lub pracowały.

Był 12 października 2002 roku, kiedy zadebiutowałam w reprezentacji Polski u selekcjonera Albina Wiry. Od razu z wysokiego C, bo przeciwko Szwecji. Nigdy nie zapomnę zarówno samego spotkania, jak i podróży na nie. Płynęłyśmy dwanaście godzin promem, a ja przez te całe dwanaście godzin zmagając się z chorobą morską. A sam mecz? Weszłam na boisko w drugiej połowie na prawą pomoc. Byłam kompletnie zakręcona. Przegraliśmy 0:8. Na szczęście było to starcie towarzyskie. Potem regularnie jeździłam na zgrupowania, ale rzadko dostawałam szansę gry. Pół roku później w meczu z Węgrami trener wysłał mnie na rozgrzewkę już w pierwszej minucie, bo Liliana Gibek zderzyła się z rywalką i rozcięła tük brwiowy. Mimo to wróciła na boisko, a selekcjoner o mnie zapomniał. Grzałam się tak przez całe 90 minut, bo myślałam, że trzeba. Nie zeszłam nawet w przerwie do szatni. W końcu mecz się skończył i mnie zawołali.

Ze swoich początków w reprezentacji najlepiej pamiętam... pływanie. Nie chodzi jednak o pluskanie w wodzie, a o grę karcianą, w którą wciągnęły mnie starsze zawodniczki. Grałyśmy

oczywiście na pieniądze. Były to, co prawda, drobne kwoty, ale notorycznie przegrywałam i trwoniłam swoją „dniówkę”. Dostawałyśmy wtedy 80 zł za dzień zgrupowania. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że koleżanki się między sobą dogadywały, żeby mnie, młoda, robić w balona.

KONIN

W 2004 roku Opel z powodu problemów finansowych wycofał się ze sponsorowania zespołu kobiecego, a ja otrzymałam propozycję przejścia do seryjnego mistrza Polski AZS-u Wrocław i walczącego o tytuł Medyka Konin. Pojechałam do Wrocławia na testy. Zaraz po nocce w pracy. W sumie po 24 godzinach. Musiałam się tak pozamieniać z dziewczynami, żeby mieć dzień wolny. Na treningu było strasznie gorąco. Ledwo stałam na nogach. Czułam się fatalnie i pewnie tak samo wyglądałam. Mimo to trener Wojciech Basiuk chciał mnie zostawić. Postawiłam jednak warunek, że musi mi pomóc załatwić jakąś pracę. Ale w AZS nikt wtedy nie pracował. Treningi odbywały się dwa razy dziennie. Drużyna grała w Lidze Mistrzyń i się profesjonalizowała. Zatrudnienie w szkole zaoferował natomiast trener Roman Jaszczak. Dlatego też ostatecznie trafiłam do Konina, a nie do Wrocławia. Miałam 24 lata i musiałam myśleć o przyszłości.

Jakieś dziesięć lat temu pojechaliśmy z Medyką na obóz do Turcji. Busem. Podróż trwała... 54 godziny! Po drodze zatrzymaliśmy się w Bułgarii na nocleg i sparing. Każda snuła się w tym meczu po boisku. – Co z wami! Nie chce wam się biegać! Przecież siedziałyście przez 24 godziny! – trener Roman Jaszczak nie przebiegał w słowach przy linii bocznej. Po spotka-



▲ *Z trenerem Medyka Konin Romanem Jaszczakiem po wygraniu Pucharu Polski w 2016 r. / Fot. Paula Duda, PZPN*



▲ Dekoracja po wygranym finale z Górnikiem Łęczna / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

niu ruszyliśmy w dalszą drogę do Antalyi. Około stu kilometrów przed miejscem docelowym podjechało do nas czarne renault, z którego wysiadł pan ubrany w garnitur. Pokazał jakąś legitymację. Przedstawił się jako przedstawiciel tureckiej policji kontrolujący pojazdy pod kątem przewozu narkotyków. Trener w pięciu językach po trochu tłumaczył, że jesteśmy drużyną piłkarską i nie mamy nic nielegalnego. Mimo to Turek zaczął otwierać schowki.

W końcu zapytał, czy nie przewozimy pieniędzy. Trener odpowiedział, że posiadamy gotówkę potrzebną na to, aby opłacić pobyt. – Pokażcie – usłyszeliśmy. Kiedy zobaczył plik dolarów, oczy mu się zaświeciły. Najpierw udawał, że sprawdza, czy banknoty nie są podrobione, po czym... zaczął uciekać. Z kasą w rękę! W pościg za nim ruszył nasz kierowca, który rzucił się na oszusta. Chwilę później dołączył do niego trener Roman i we dwójkę go obezwładnili. Czarne auto ruszyło z piskiem opon, a trener zastygł nad głową złodzieja z wielkim kamieniem w rękach. Byliśmy przerażone. Obok zatrzymali się jacyś Polacy i zaczęli krzyczeć: „Niech mu pan nie robi krzywdy, bo pana wsadzą do tureckiego więzienia!”. Ostatecznie wypuścili fałszywego policjanta, który zwi-

wał, gdzie pieprz rośnie. Trener usiadł w busie cały spocony i zaczął się trząść. Myśleliśmy, że zaraz zejdzie z tego świata. Zadzwoniliśmy do znajomego lekarza, który polecił nam, żebyśmy dali mu... whisky, aby rozrzedzić krew. Na szczęście pomogło.

Dziś mam 41 lat. Mija szesnaście, odkąd gram w Medyku. Przeżyłam tu wszystko. W Koninie nie tylko czuję się jak w domu, ale tu jest mój dom. Niedawno go kupiłam, więc już raczej tu zostanę. Kluby w tym czasie pojawiały się i znikwały, a Medyk trwa. I nie schodzi z topu. Ogromna w tym zasługa trenera Jaszczaka, chociaż jego osoba budzi w kraju spore kontrowersje. Ja dzięki niemu i ciężkiej pracy jestem w tym miejscu, w którym jestem. Prawda jest taka, że wielu zawodniczek nie byłoby, gdyby nie on. Powiem więcej – to właśnie dzięki jego osobowości Medyk przez tyle czasu istnieje. I tak dziś jest już mniej wybuchowy niż kiedyś.

Każdy pyta, czy myślę o zakończeniu przygody z piłką. Odpowiedź brzmi: nie! Trenerzy wciąż na mnie stawiają, dziewczyny czują się pewniej, kiedy jestem na boisku. Po meczach Ekstraligi często zdarza się, że podchodzą do mnie zawodniczki z przeciwnych drużyn i gratulują tego, że nadal dają radę. Nina Pa-



▲ W barwach Medyka Konin w meczu ligowym z GKS Katowice / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

talon (selekcjonerka reprezentacji Polski U-19 – przyp. red.) ciągle mnie mobilizuje, żebym grała jak najdłużej i śrubowała rekordy. Motorycznie wcale nie wypadam gorzej niż młodsze koleżanki z drużyny. Parametry szybkościowe nie lecą w dół tak, jak powinny. Ostatnio po rajdzie od jednego do drugiego pola karnego w ligowym spotkaniu dziewczyny śmiały się, że przed meczami wypijam chyba jakiś sok z gumijagód.

Jak ja to robię? Nie wiem. Ale kosztuje mnie to dużo pracy i ambicji. Organizm dłużej się już regeneruje niż kiedyś. Ale jako trenerka potrafię dozować sobie obciążenia treningowe i mam na to zgodę sztabu. Inna sprawa, że dzisiejsza Ekstraliga różni się od tej, która była kilka lat temu. Teraz gra się mniej siłowo, mniej się biega, więcej jest techniki, taktyki i myślenia. Na obozach nie zasuwa się już po górach. Może dlatego nadal nie odstawę? Poza tym dbam o siebie. W ogóle nie piję alkoholu. Po prostu go nie lubię. Szampan w Sylwestra to u mnie jak święto narodowe.

Trochę żałuję, że nigdy nie spróbowałam sił za granicą. Pojawiały się oferty z Hiszpanii, Niemiec czy Szwecji. Pojechałam nawet raz na testy do Słowenii razem z Marysią Makowską, ale dobrze, że to akurat nie wypaliło, bo jak się potem okazało, chciano nas tam oszukać.

Trochę bałam się perspektywy życia z dala od domu i rodziny. Inna kwestia, że taki wyjazd wtedy wcale nie oznaczał kokosów. Oferty oscylowały w okolicach tysiąca euro miesięcznie, a trzeba pamiętać, że życie za granicą jest dużo droższe niż w Polsce. Poza tym w kraju miałam pracę, z którą wiązałam przyszłość. Nie kalkulowało mi się więc to wszystko. Może byłabym bardziej odważna w temacie transferu zagranicznego, gdybym wiedziała, że pogram w piłkę tak długo. Absolutnie nie przewidywałam tego, że tyle będę grać na najwyższym poziomie! Mogę w każdym razie zapewnić, że jeżeli miałabym wtedy takie możliwości, jakie piłkarki mają dziś, to bym wyjechała.

KADRA

Nie czuję się w reprezentacji spełniona jako napastniczka. Jedenaście goli to dość mało jak na tyle lat grania. Zaliczałam jednak dużo asyst. Grałam u boku i Ani Żelazko, i Agnieszki Winczo, i Ewy Pajor. Każdej asystowałam przy bramkach. I z tego się cieszę. Nie zmienia to faktu, że w reprezentacji nie czułam się tak pewnie jak w klubie. Być może nie potrafiłam sobie radzić z presją, jaka towarzyszy występom z orzełkiem. Często wołałam nawet podawać niż uderzać, żeby odpowiedzialność spadła na kogoś innego. Inna kwestia, że tych meczów mam sporo, ale rzadko wychodziłam w pierwszym składzie.



▲ Z Katarzyną Kiedrzynek na zgrupowaniu reprezentacji / Fot. Paula Duda, PZPN



▲ W towarzyskim meczu reprezentacji Polski z Turcją w 2017 r. / Fot. Paula Duda, PZPN

Pracowałam w kadrze z pięcioma selekcyjnymi. Reprezentacja przez ten czas przeszła gigantyczną transformację. Dziewczyny, które teraz w niej grają, powinny bardziej doceniać to, co mają. Dla nas wyjazd na zgrupowanie kadry był wyczekiwaną jak prezent na gwiazdkę nagrodą. Zwieńczeniem ciężkich treningów. W piłkę grałyśmy z pasji, każda jechała na reprezentację z wielkim uśmiechem, nikt nie strzelał fochów i nie gwiazdorzył. Zawsze, kiedy przed meczem odgrywany był hymn, miałam łzy w oczach. Gra w kadrze była dla mnie spełnieniem dziecięcych marzeń. Dziś wiele młodych piłkarek, aspirujących do powołania, najpierw oczekuje czegoś, wymaga, a dopiero potem daje coś od siebie. Jako trenerka obserwuję to na co dzień. A mają wszystko, aby się rozwijać – sztab trenerów, perspektywy, dobre boiska, a nie czarny piasek...

Ostatnio dzwonił do mnie selekcjoner Miłosz Stępiński i mówił, że wciąż nie zni-

kam z jego notesu. Odpowiedziałam mu, że to dobrze, bo wcale nie zakończyłam kariery reprezentacyjnej i dalej marzę o tym, aby pojechać z kadrą na wielki turniej. Chociażby po to, aby zagrać minutę albo nawet podawać piłki.

ANNA GAWROŃSKA to żywa legenda kobiecej piłki nożnej w Polsce. Od 2004 roku jest zawodniczką Medyka Konin, z którym czterokrotnie wywalczyła mistrzostwo Polski, osiem razy krajowy puchar oraz występowała w Lidze Mistrzyń. Wielokrotna królowa strzelczyń Ekstraligi, w której gra nieprzerwanie od sezonu 2001/02. W reprezentacji Polski w latach 2002–2017 rozegrała 77 meczów i strzeliła 11 goli. W latach 2014–16 była selekcyjerką kobiecej kadry do lat 15. Posiada licencję trenerską UEFA A. Obecnie, oprócz gry w piłkę, szkoli młodzież w Medyku Konin.



Agnieszka Winczo: Szczęście leży na boisku

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Sukces można mierzyć liczbą zdobytych mistrzostw. Strzelonymi bramkami i występami w narodowej reprezentacji również. Ale szczęście nie polega tylko na liczbach i kurzących się na regale pucharach. Przynajmniej ja tak nie mam. Jest bowiem drużyna, którą traktuję jak swoją rodzinę. Mimo że gram teraz w innym klubie, zawsze wracam myślami do tego jednego miejsca na ziemi. Niektórzy nigdy czegoś takiego w życiu nie doświadczą. Możesz przejść przez całą karierę, grać dla wielkich firm, ale nie przeżyć tego, co mi się udało. I tak sobie czasami myślę, że jestem prawdziwą szczęściarą, bo oprócz wspomnianych mistrzostw i goli, gry w kadrze i w Lidze Mistrzyń, miałam okazję trafić na wspaniałych ludzi.

CZĘSTOCHOWA

Częstochowę pamiętam bardzo dobrze. To moje rodzinne miasto. Mieszkałam tak blisko stadionu, że siłą rzeczy oddziaływał on na każdego dziecka. Nie był to jednak stadion piłkarski, ale żużlowy. Kiedy słyszeliśmy ryk silników, każdy chciał się ścigać. Obok obiektu Włókniarza był prowizoryczny tor. To i tak określenie trochę na wyrost, bo sami go zrobiliśmy. Przyjeżdżaliśmy tam na rowerach, każdy miał zrobiony w domu papierowy plastron, była nawet tasiemka, która szła w górę przy starcie. Wszyscy stawaliśmy wtedy co siłą na pedałach i ścigaliśmy się wokół drzewa. Do domu wracało się z pozdzieranymi kolanami i łokciami, ale z tyłoma wrażeniami, że nie sposób było zasnąć. A jak udało się pokonać inne osiedle, bo przecież rozgrywaliśmy prawdziwe mecze,



▲ Agnieszka Winczo (z prawej) w meczu eliminacji mistrzostw Europy przeciwko Macedonii w 2012 roku / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

z punktami po każdym wyścigu, to chodziło się z wysoko podniesioną głową! Zresztą jak wracam w rodzinne strony, zawsze idę na żużel. Stara miłość nie rdzewieje!

Jednego dnia pędziło się na rowerach, drugiego grało w piłkę. Na każdy mecz zabierał mnie brat razem z kuzynami, więc wszyscy na podwórku wiedzieli, że jak pojawią się oni, to pojawią się też ja. W szkole rozgrywaliśmy mecze na przerwach. Przeważnie piłkarskie, ale zdarzało się także pograć w siatkówkę i koszykówkę. Aż pewnego dnia przyszedł do szkoły jakiś człowiek i zapytał, czy nie ma u nas przypadkiem dziewczyny, która interesuje się sportem. Nauczyciel podrapał się po głowie i odparł: A jest tu jedna taka! Tak trafiłam do Gola Częstochowa. Tym człowiekiem był prezes i trener klubu Włodzimierz Seifryd i to dzięki niemu nie jestem bramkarką. Bo na pierwszym treningu postawiłam sprawę jasno: albo idę na bramkę, albo spadam do domu. Trochę się musiał natrudzić, żeby mnie przekonać.

– Tu nie grasz na podwórku z chłopakami, którzy chcą strzelać gole. Tu grasz z nami i chcemy, żebyś to ty je strzelała. To fajne uczucie. Zobaczysz.

Rodzice zawsze wspierali moje pasje. Nikomu nie przyszło do głowy, aby odciągać mnie od futbolu. Zresztą moja mama do dziś potrafi

przejechać w jeden dzień ponad tysiąc kilometrów, aby kibicować mi na meczu. Często zabiera też tatę i brata z jego córeczką. Każdy sportowiec chciałby mieć taki fanklub!

Wracając do Gola, były tam wówczas tylko drużyny juniorskie. Kiedy więc trzeba było się decydować, czy traktować sport jak hobby, czy zająć się nim na poważnie, wspólnie z rodzicami wybraliśmy tę drugą opcję. Wybór padł na Sosnowiec. Po pierwsze dlatego, że był tam silny klub, a po drugie – było niedaleko Częstochowy, do której zresztą wróciłam na krótko już jako seniorka.

SOSNOWIEC I RACIBÓRZ

A trafiłam do Sosnowca, bo wypatrzył mnie trener Robert Góralczyk na zgrupowaniu kadry U-17. Było to zresztą pierwsze w historii takie zgrupowanie. Usłyszałam, że dobrze się zapowiadam, ale żeby się rozwijać, muszę już myśleć o grze w seniorskim futbolu. Trafiłam więc do Czarnych, przy okazji zmieniając szkołę. W Sosnowcu zostałam dziesięć lat, bo nawet grając już w Raciborzu, na treningi dojeżdżałam właśnie stamtąd. Dobrze się tam czułam, choć pierwsze dni nie były łatwe. Zamiana domu na internat dla dzieciaka żyjącego z rodzicami nie mogła być prosta, ale potem, kiedy zawiązały

się już pierwsze przyjaźnie, polubiłam to miejsce. Grając w Czarnych, dostałam pierwsze powołanie do drużyny narodowej. W 2004 roku zagrałam w dwumeczu przeciwko Ukrainie (1:2, 2:2) i zostałam wybrana najlepszą piłkarką drugiego spotkania. Pamiętam jak dziś, że dostałam nawet DVD w nagrodę, a to dlatego, że jak próbowałam włączyć je w domu, to nie działało. Ale, jak widać, z zepsutym odtwarzaczem DVD też można mieć miłe wspomnienia.

Unia była klubem, z którym w Polsce osiągnęłam najwięcej. Klubem, który otworzył mi drogę do gry za granicą. Bardzo dobrze wspominał Remigiusza Trawińskiego, który metafizycznie sprawę ujawnił, był trzema osobami w jednej. Pan Remek, czyli trener, prezes i sponsor dbał o nas, jak mógł, więc do Unii dołączały najlepsze zawodniczki z całej ligi. Grałyśmy w Lidze Mistrzyń i choć dwa razy brakowało bardzo niewiele, aby wejść do najlepszej szesnastki w Europie, to i tak nie rozpatruję meczów z Brøndby czy Neulengbach w kategoriach niedosytu.

CLOPPENBURG

Pamiętam, jak mieliśmy w domu telewizję satelitarną i mama oglądała niemieckie kanały. Jak ty możesz tego słuchać? – dziwiłam się. Wtedy ten język wydawał mi się nieprzystępny. Jakiś taki twardy, ciężko przechodzący przez gardło. Teraz kiedy jadę do domu, zawsze mam przygotowaną playlistę z piosenkami po niemiecku. Zapewne sam język wiele się nie zmienił, ale ja zmieniałam swoje postrzeganie. Nie wchodząc w patetyczne tony, spotkałam w Niemczech dobrych ludzi. Ludzi, którzy jakby mogli, przychyliby mi nieba.

Skąd się wziął Cloppenburg? W Polsce zdobyłam już właściwie wszystko. Mistrzostwa Polski z Unią Racibórz, występy w Lidze Mistrzyń z dwoma klubami. Trudno było o kolejny krok w kraju. Po jednym z meczów w Raciborzu pojawiła się Tanja Schulte, trenerka z Niemiec. Chciała rozmawiać z Martą Stobbą, Anią Żelazko i ze mną. Powiedziała, że w klubie są już Polki – Dagmara Grad i Dominika Wylężek, więc możemy bez problemu sprawdzić, jak wszystko wygląda na miejscu. Czas naglił, bo według planu miałyśmy być na miejscu w piątek i od razu podpisać umowy, bo w weekend Unia grała mecz ligowy. A że w takich sytuacjach warto poradzić się mamy, usłyszałam: „Jedź i jak ci się spodoba, to zostań”. Najprostsze rozwiązania są najlepsze!

Wyleciałyśmy rano w piątek, zobaczyłyśmy, jak wszystko wygląda na miejscu i zaproponowano nam kontrakty. Wszystko odbywało się

w ekspresowym tempie, bo pamiętam, że załapałyśmy się na lotnisku na tak zwany „last call”. Gdyby nawet ten samolot nam uciekł, to nasz nowy pracodawca był zdolny do poświęceń, czyli odwiezienia nas prosto do Raciborza.

I tak znalazłam się w Cloppenburgu, który zamieszkiwało 33 tysiące ludzi. Północne Niemcy, 60 kilometrów od Bremy, Dolna Saksonia, blisko granicy z Holandią. Wydawało mi się, że to miasteczko, ale patrząc z dzisiejszej perspektywy, mogę śmiało powiedzieć, że to metropolia. Przyjęcie było bardzo rodzinne. Właściwie nie odczułam tego, że trafiłam z Polski do Niemiec. Wszystko układało się fantastycznie, aż do momentu złapania kontuzji, której zresztą nie odniosłam w meczu ligowym. Klub zachował się wtedy, jak powinien. Cały czas mnie wspierał, doprowadził mnie do pełni formy po bardzo długiej rehabilitacji, ale po kolei...

Na początku 2015 roku byłyśmy z kadrą na zgrupowaniu w Chorwacji. Dla mnie zakończyło się ono już na pierwszym meczu z Francuzkami (Polska – Francja B 0:0), gdy rywalka „wjechała” mi w staw skokowy, powodując koszmarny uraz. Wszystkie więzadła miałam pozrywane. Kość również została uszkodzona. Przerwa w grze trwała długie jedenaście miesięcy. To był trudny czas. W prasie można było nawet przeczytać, że zostałam odstawiona na boczny tor, że moje drogi z drużyną narodową się rozeszły. Tymczasem nikt ze sztabu szkoleniowego wówczas nawet do mnie nie zadzwonił zapytać, jak się czuję. Czy było mi przykro? No jasne, że tak. W Cloppenburgu też się dziwili. O mało nie urwano ci nogi na tym zgrupowaniu i nikt nie pytał, co z tobą? Było, minęło. Po ponad dwóch latach usłyszałam w słuchawce głos trenera Stępińskiego: „Aga, zaczynam pracę z reprezentacją. Chcę dać ci szansę. Co ty na to?”.

Kontuzja zabrała mi rok. Pozostałe siedem lat wypełniła gra w piłkę nożną. Czyli ciężka praca, którą potrafiłoby docenić. Nie mówię o względach materialnych i nie mam na myśli wyłącznie gry w piłkę. Jak to wygląda w praktyce? Otóż podstawą sukcesu zawsze jest komunikacja. Nie rozumiesz tego, co mówi twój trener w szatni albo koleżanka na boisku? Masz problem. Twoja drużyna też. Więc musisz szybko nauczyć się języka. Klub wystąpił na intensywny kurs. Mnie i siedem innych dziewczyn. Potem część towarzystwa się wykruszyła, bo Amerykankom nie do końca w głowie była nauka niemieckiego, skoro mogły porozumieć się z innymi po angielsku. Grupa polska, czyli pozostała czwórka zawodniczek, zaczynała trwającą cztery godziny lekcję o dziewiątej

rano, potem szliśmy na trening i znów wracaliśmy do nauki. Późnym wieczorem, po drugim treningu, było jeszcze wkuwanie materiału na poranny sprawdzian. Szkoła wysyłała raporty do klubu o postępach w nauce, więc ze złych ocen trzeba się było tłumaczyć. Oczywiście po niemiecku.

Później częstotliwość lekcji została zmniejszona. Klub zaproponował mi podjęcie pracy w pobliskim laboratorium. Na zapleczu Bundesligi piłkarki łączą sport z pracą. Dla mnie była to dodatkowa okazja, żeby nauczyć się języka w praktyce. Tu zresztą też panowała świetna atmosfera, mimo odpowiedzialnych zadań, które musieliśmy wykonywać w ramach swoich obowiązków. Przełożeni rozumieli pracowników. Nawet gdy dowiedzieli się, że drużyna wyprawia mi pożegnanie przed przejściem do SC Sand i następnego dnia będę niewyspana, usłyszałam tylko: „Ale pamiętaj, że my też zrobimy ci pożegnalną imprezę!”.

Przejście do Sand przeżywałam do tego stopnia, że ryczałam na miesiąc przed odejściem. I drugi miesiąc już po przeprowadzce. Ostatni mecz był tak silnym przeżyciem, że rozklekotana chodziłam jeszcze przez kilka dni. O moim odejściu wiedziała wtedy tylko trenerka. Po ostatnim gwizdku łzy momentalnie nabiegły mi do oczu. Dziewczyny ostupiały. Aga, co ci jest? Niektóre zapewne domyśliły się, o co chodzi, reszta dowiedziała się 27 czerwca 2019 roku. Na trzy dni przed moim odejściem. Mam w telefonie zachowane wszystkie wiadomości, które wtedy od nich dostałam. Te wspomnienia mają niesamowitą moc, której nie da się porównać z medalami i pucharami.

Pewnie myślicie sobie, to po co ci to było? Skoro masz wokół siebie ludzi, których kochasz, ludzi, którzy sprawdzili się, gdy było dobrze i gdy było z tobą źle. Jaki jest sens zmieniać wszystko o sto osiemdziesiąt stopni? Pieniądze? Zupełnie nie o to chodziło. Zresztą w Cloppenburgu chcąc mnie zatrzymać, zaproponowano mi lepszy kontrakt od tego, który miałam obecnie.

Jednak zawsze lepiej patrzeć przed siebie niż za siebie. Pierwsza Bundesliga była prawdziwym wyzwaniem. Okazją, która zdarza się tylko raz. To jedyny powód, dla którego opuściłam BV Cloppenburg.

SAND

Wspominałam, że Cloppenburg jest mały. Ale co powiedzieć w takim razie o Sand, które liczy trzy tysiące mieszkańców? Jest malutkie. Ten klub cały czas zadziwia wielu kibiców, że występując w tak małej miejscowości, daje sobie




▲ Agnieszka Winczo podczas sesji reprezentacji Polski / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

radę w jednej z najlepszych lig na świecie. Niektórzy nie wyobrażają sobie tutaj życia i rezygnują z gry.

Nie ma co ukrywać, realia były dość surowe. Pamiętam, że w pobliżu stadionu mieszkał trener i trzy zawodniczki. Reszta dojeżdżała z sąsiednich wiosek. Ja na stadion miałam dwaście kilometrów. Trzy kilometry ode mnie mieszkała Patrycja Balcerzak. Z okien mojego domu widać było piękne pole kukurydzy... Pracę w laboratorium zamieniłam na pracę przy sprzedaży gotowych drewnianych domów. Drugą ligę na pierwszą. Rodzinny Cloppenburg zastąpił spokojny i cichy Sand.

W Bundeslidze nie powiedziałam jeszcze ostatniego słowa. Z SC Sand ruszyłam do SV Meppen i w barwach tego klubu występuję w obecnym sezonie. Kiedy spotkamy się następnym razem, dopiszemy zakończenie. Teraz nie będziemy snuć planów. Nie rozmieszcjamy Pana Boga.

AGNIESZKA WINCZO przed rozpoczęciem sezonu 2020/21 zmieniła barwy klubowe i została piłkarką występującą w Bundeslidze SV Meppen. Licznik występów w reprezentacji Polski cały czas bije i polska napastniczka jest na najlepszej drodze, aby zostać rekordzistką pod względem rozegranych spotkań w drużynie narodowej.




Ewa Pajor: Od łez po najdrożej wycenianą piłkarzkę świata

AUTORKA: PAULA DUDA

Jest uznawana za najlepszą polską piłkarzkę w historii, choć z takimi osądami zawsze warto być ostrożnym. Ewa Pajor, mimo że jeszcze wiele lat gry przed nią, do historii polskiej i światowej piłki już zdążyła przejść, zdobywając chociażby czterokrotnie mistrzostwo Niemiec z VfL Wolfsburg. Patrząc na to, jak gra, można być jednak dobrej myśli i liczyć na kolejne sukcesy, nie tylko w koszulce klubowej, ale i reprezentacyjnej.

Pamiętasz swój pierwszy dzień w Wolfsburgu?



– Przyjechaliśmy na dwa samochody. Rozpakowujemy torby w mieszkaniu, a tu nagle ktoś dzwoni do drzwi. Wszyscy przestraszeni, kto to może być. A tu nasza pani sąsiadka informuje nas, że zostawiłyśmy klucze z drugiej strony drzwi. Oczywiście mówiła po niemiecku i nikt początkowo nic nie zrozumiał. Porozumieliśmy się na migi. Pamiętam też, jak jechałam na pierwszy trening. Musiałam być odpowiednio wcześniej, ale wyjechaliśmy jeszcze wcześniej, niż trzeba było, żeby mieć pewność, że się nie spóźnimy. Zaczęła nam szwankować nawigacja. Ja cała w stresie, spanikowana, że nie zdążę.

I zdążyłaś?

– Na szczęście tak. Na miejscu miała na mnie czekać asystentka trenera. Przyszłam cała blada do szatni, tam nikogo nie było, a ja nie wiedziałam, gdzie iść. Zaczęłam płakać. W końcu

ta trenerka się pojawiła i zapytała, co się dzieje. A ja nie umiałam jej odpowiedzieć. Przekazałam jej więc telefon do Agaty Tarczyńskiej (wtedy zmieniającej Zagłębie Lubin na Medyka Konin – przyp. red.), która znała niemiecki. Trenerka zadzwoniła do niej i powiedziała: „Przychodzę, Ewa płacze, a ja nie wiem, o co chodzi”. Agata jej wszystko wytłumaczyła, a trenerka zabrała mnie ze sobą i pokazała co i jak.

Dużo miałaś na początku podobnych sytuacji?

– Dużo. Na szczęście w klubie jest Polka, fizjoterapeutka, która bardzo mi pomagała. Bywały sytuacje, kiedy nie wiedziałam, o co chodzi w ćwiczeniu na boisku. Wtedy trener Ralf Kellermann zawsze wołał Ewę. Ona jednak też nie znała niektórych słów po polsku, bo mieszkała już od wielu lat w Niemczech. Dopiero dwa lata po moim przyjeździe do Wolfsburga przyznała mi się, że po treningach próbowała się podszkolić i sama nauczyć, jak mi pewne rzeczy



▲ Ewa Pajor w meczu z Bośnią i Hercegowiną rozegranym w 2014 roku w ramach eliminacji mistrzostw świata / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

wytłumaczyć po polsku. Zresztą wszyscy w klubie mówią na nią „mama Ewa”, bo jest naprawdę kochaną osobą i robi dla nas wszystko.

A koleżanki z drużyny jak cię przyjęły?

– Praktycznie za każdym razem, kiedy biegaliśmy kółka na początku treningu, przyłączała się do mnie Anna Blässe (żywa legenda VfL Wolfsburg, reprezentantka Niemiec – przyp. red.) i pytała, co u mnie słychać, jak się czuję. Chciała dobrze, a mnie to strasznie stresowało, bo nie znałam języka. Zawsze więc mówiłam po prostu OK. Ale było to bardzo miłe i pamiętam to do dziś.

Jak dużym przeskokiem był dla ciebie transfer do Wolfsburga pod kątem fizycznym?

– To było jak zderzenie ze ścianą. Czułam, że odstaję i muszę naprawdę dużo pracować,

żeby dostosować się do poziomu treningów. Koleżanki były ode mnie dużo silniejsze. A jeszcze zaraz po moim przyjeździe trenowałyśmy w mniejszej grupie, bo część piłkarek przebywała na mistrzostwach świata w Kanadzie. Później przeżyłam więc ponowny stres, kiedy dołączyły do nas reprezentantki krajów. Fischer, Popp, Dickenmann, Bachmann... Mogłam się tylko od nich uczyć.

Pewnie byłaś przerażona.

– Byłam! Pamiętam, że na treningach moje piłki były celne, ale nie zawsze takie mocne, jakby życzyli sobie tego trenerzy. Ciągłe słyszałam, żeby podawać mocniej. Dzięki silnym zagranom tempo zajęć jest wysokie. Ale najgorsze był gierki cztery na cztery. Czułam się po nich



▲ Ewa Pajor pokonuje bramkarkę reprezentacji Mołdawii w meczu eliminacji mistrzostw Europy w marcu 2020 roku / Fot. Paula Duda, PZPN

naprawdę wyczerpana. Kosztowały mnie one wiele wysiłku. Właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że największą różnicą między ligą polską a niemiecką jest tempo treningów i, co za tym idzie, meczów. To był okres przygotowawczy, miałyśmy wtedy po dwa treningi dziennie. Wracałam do domu po pierwszych zajęciach, kładłam się spać i szłam na drugie. Na szczęście wtedy mieszkala ze mną moja siostra Paulina i przygotowywała mi obiady. Wyjechała ze mną, nie mając pracy ani nie znając języka. Jestem jej za to bardzo wdzięczna. Dziękuję jej za to, co dla mnie zrobiła i nadal robi. Zawsze mogę na nią liczyć. Ułożyła sobie w Wolfsburgu życie, z czego się bardzo cieszę. Niezmiernie ważne jest też to, jaką opieką otaczają mnie moje wszystkie siostry, brat i oczywiście rodzice.

A potem przyszła liga. To był dla ciebie szok, że nie grasz?

Po pierwszych tygodniach zdawałam sobie sprawę z tego, że na razie nie będę brana pod uwagę przy ustalaniu pierwszego składu, a może i nawet kadry meczowej. Poziom był naprawdę wysoki. Byłam świadoma tego, że muszę ciężko pracować. Rozumiałam, że potrzebuję czasu. Z czasem szło mi coraz lepiej, a koleżanki z drużyny motywowały, że na pewno wkrótce dostanę szansę.

Docierały do ciebie złośliwe komentarze z Polski? „Wyjechała i nie gra” – mówili.

– Szczerze mówiąc, w Wolfsburgu nie słyszałam ani nie czytałam takich komentarzy. Nie obchodziło mnie, co o mnie mówią i piszą. Więcej tego

typu opinii docierało do mnie, kiedy przyjeżdżałam na zgrupowania reprezentacji. Ludzie mówili, że powinnam zacząć grać, że chyba zrobiłam błąd. Ale ja się tym nie przejmowałam. Byłam skoncentrowana na swoich celach. Zdawałam sobie sprawę, gdzie trafiłam. Miałam zaufanie do trenera Ralfa Kellermanna, który dokładnie wiedział, kiedy dać mi szansę. Czułam, że Wolfsburg to dla mnie idealny klub i że tu mogę się rozwinąć.

Nigdy nie pojawił się temat odejścia albo wypożyczenia do innego klubu?

– W pewnym momencie czułam, że jestem już gotowa, aby grać. Nadal jednak nie dostawałam zbyt wielu szans. Wchodziłam jedynie na końcówki meczów, a to było dla mnie za mało. Wtedy zdecydowałam, że porozmawiam z trenerem i zapytam go, jak on to wszystko widzi. Nie lubię tak robić, raz w życiu mi się to zdarzyło. Długo do tej decyzji dojrzewałam. Nagle taka cicha i spokojna osoba pokazała drugie oblicze. Ostatecznie trener powiedział, że się cieszy, że do niego przyszłam, że widzi, że mi zależy. Odebrał to pozytywnie. Uspokoił, że on też widzi, że jestem już gotowa, ale poprosił jeszcze o chwilę cierpliwości. Potem zaczęłam faktycznie więcej grać. Tak się złożyło, że ta moja rozmowa zbiegła się z momentem, w którym sztab szkoleniowy chciał mi dawać więcej szans.

A w międzyczasie pojawiły się jeszcze różne kłopoty zdrowotne.

– Miałam niedobór żelaza. Wróciłam do Wolfsburga po wakacjach, zaczęłyśmy okres przy-

gotowawczy, a ja nagle nie miałam siły biegać. Wystąpiłam na badania.

Wcześniej miałaś z tym problemy?

– Nie. Wydaje mi się, że to wynikało z mojego stylu odżywiania, kiedy mieszkałam w bursie w Koninie. Po przyjeździe do Niemiec też na początku nie byłam jeszcze taka świadoma, jeśli chodzi o dietę. A doszły ciężkie treningi, przy których trzeba bardzo dbać o to, co się je. Organizm się więc zbuntował. Miałam takie braki żelaza, że musiałam zrobić ponad miesięczną przerwę od piłki. Wtedy zaczęłam interesować się tematem diet sportowców, czytać o tym. Inspirowałam się tym, co jedzą Cristiano Ronaldo czy Robert Lewandowski oraz radziłam się różnych dietetyków. Teraz uwielbiam się tym zajmować. Już kładąc się spać, myślę o tym, co zjem następnego dnia. Lubię jeść zdrowo, bo to daje efekty i ma naprawdę duży wpływ na to, jak się funkcjonuje.

Później przeszłaś jeszcze dwie operacje oczu.

– Już w Koninie wykryto u mnie wadę wzroku, nakazano nosić specjalne soczewki, ale temu nie dążono. W Wolfsburgu przy rutynowych badaniach okazało się, że z moim wzrokiem jest coraz gorzej. Znowu przepisano mi soczewki, ale nie widziałam przez nie lepiej. Poza tym przeszkadzały mi w grze. Klubowi zależało, żeby wyjaśnić ten problem. W końcu trafiłam do naj-

lepszej specjalistki w mieście. Zdiagnozowała u mnie stożek rogówki. Musiałam przejść dwie operacje, żeby zatrzymać rozwój tej choroby. Do tej pory jestem pod opieką pani doktor. Ciągle mi zmienia soczewki tak, żebym dobrze widziała i żeby mi było wygodnie.

Tak szczerze – ile razy w tym okresie chciałaś wrócić do Polski?

– Nie myślałam o powrocie do Polski. Chciałam tu zostać, trenować, walczyć o swoje i to się nie zmieniło do dziś. Z tygodnia na tydzień dostrzegałam efekty swojej ciężkiej pracy i to mnie napędzało. Nie było łatwo, ale zdawałam sobie sprawę, że to jeden z najlepszych klubów na świecie, że dano mi tu szansę. Wolfsburg zaufał mi, a ja jemu. Jestem wdzięczna trenerowi Ralfowi Kellermannowi za to, jak mną pokierował. Nie rzucił mnie od razu na głęboką wodę, bo być może wtedy bym się zniechęciła. Dał mi czas. Począł, aż będę naprawdę gotowa. Miałam szczęście, że trafiłam pod takie skrzydła i byłam pod opieką jednego z najlepszych trenerów na świecie.

Dziś masz na koncie cztery mistrzostwa Niemiec, pięć Pucharów Niemiec, trzy finały Ligi Mistrzyń, ponad sto występów w Bundeslidze, tytuł królowej strzelczyń Bundesligi. Brakuje ci jeszcze wygranej w Champions League.



▲ Starcie z Wendie Renard w finale Ligi Mistrzyń w 2018 roku / Fot. Paula Duda, PZPN

– Nie myślę o tym w ten sposób, że brakuje mi tylko tego i jak to osiągnę, to będę szczęśliwa i spełniona. Wiadomo, że Liga Mistrzyń to wyjątkowe rozgrywki, ale nie skupiam się na nich. Do każdego meczu pochodzę tak samo, każdy chce wygrać. Nie wybiegam w przyszłość za daleko, koncentruję się na najbliższym spotkaniu.

Kluby się o ciebie biją, podobno mocno interesują się tobą zespoły amerykańskiej ligi zawodowej NWSL, a ty przedłużyłaś kontrakt z Wolfsburgiem aż do 2023 roku. Wyobrażasz sobie w ogóle siebie w innych barwach?

– Myślę tylko o tym, żeby dać z siebie to, co najlepsze, dla tej drużyny. Mamy świetny zespół i widzę się tutaj dalej. Ten klub mocno na mnie postawił. Czuję się tu bardzo dobrze.

Myślisz, że to wszystko, co się wokół ciebie dzieje, w jakiś sposób cię zmieniło? Czy jesteś do-

kładnie tą samą osobą, co w czasach gry w Medyku Konin?

– Myślę, że dalej jestem dokładnie taką samą Ewą jak wtedy, kiedy wyjechałam z Konina.

Bycie cichym i spokojnym to w piłce wada czy zaleta?

– Nie wiem. Każdy jest inny, inaczej wychowany. Ja jestem osobą cichą, ale nigdy mi to nie przeszkadzało.

A w życiu?

– Czasem sobie myślę, że może gdybym była bardziej przebojowa, to byłoby mi łatwiej. Kiedy przyszedłam do Wolfsburga, nie odzywałam się zbyt wiele w szatni. Może też dlatego trudniejsza mi nauka języka niemieckiego, a przez to komunikacja z koleżankami. Ale nie mam z tym problemu. Jestem taka i nie chciałabym być inna.

Dalej stresujesz się wywiadami?

– To zależy od tego, z kim rozmawiam, na jakie tematy i w jakiej formie. Inna jest świadomość, kiedy rozmawia się na żywo, i inna, kiedy do gazety. Na Gali „Piłki Nożnej” w pewnym momencie nie mogłam wykrztusić z siebie słowa. Pozostało mi przyznać się do tego, że pojawiła się trema. Musiałam wtedy pomyśleć o czymś innym, bo naprawdę żadne słowa nie chciały mi wówczas przyjść do głowy.

Próbowałaś nad tym pracować?

– Na finałach młodzieżowych mistrzostw Europy w 2013 roku był z nami Łukasz Wiśniowski z „Łączy nas piłka”, który powiedział mi tak: „Ewa, jesteś piłkarką i udzielanie wywiadów to część twojego zawodu, musisz to polubić”. Dało mi to myślenia. Stwierdziłam, że może faktycznie tak trzeba. Od tamtej pory zmieniłam do tego podejście, chociaż nadal pojawia się trochę stresu.

Twoja pierwsza trenerka w Medyku Konin, Nina Patalon, opowiadała nam, jak kiedyś na wasz trening przyjechał dziennikarz i chciał z tobą porozmawiać, a ty uciekałaś.

– Faktycznie tego nie lubiłam. Bałam się, że coś źle powiem albo nie będę potrafiła się wystawić. Paraliżowało mnie to. Akurat tej konkretnej sytuacji nie pamiętam, ale skoro trenerka Nina tak mówi, to tak musiało być. Poza tym to właśnie ona nauczyła nas wielu rzeczy. Była dla nas zarówno trenerką, jak i wychowawczynią. Chciała, żebyśmy nie tylko dobrze grały w piłkę, ale także umiały dobrze się wypowiadać i miały wiedzę. Pamiętam, jak nam robiła kartkówki z pytaniami typu: ile metrów ma boisko piłkarskie.

Tymczasem mało kto wie, ale w szatni reprezentacji Polski po wygranych meczach zawsze to ty zaczynasz śpiewać „Nie poddawaj się ukochana ma...” – pamiętasz, jak to się zaczęło?



▲ Z jedną z najlepszych piłkarek świata, Martą, po meczu z Brazylią w Kielcach w 2019 roku / Fot. Paula Duda, PZPN



▲ Ewa Pajor podczas sesji zdjęciowej reprezentacji Polski / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

- Jeszcze gdy nie miałyśmy stałej przyśpiewki, po zwycięstwach zaczynałam krzyczeć: „Kto wygrał mecz?!”. Aż pewnego dnia zagadnął mnie nasz kierownik Maciek Szczodrowski i zaproponował, żeby zaśpiewać to. Przyjęło się. Zresztą od zawsze lubiłam śpiewać po wygranych meczach. Po to w końcu gramy, żeby wygrywać, a potem się z tego cieszyć. W kadrze młodzieżowej śpiewanie rozpoczynałyśmy razem z „Kamykiem” (Ewelina Kamczyk – przyp. red.) i tak nam to zostało do dziś.

Co ty byś robiła, gdybyś nie grała w piłkę?

- Nie wiem. Piłka towarzyszyła mi od zawsze. Miałam szczęście do ludzi, na których trafiłam na swojej drodze i którym bardzo dziękuję. Najpierw to był mój pierwszy trener Piotr Kozłowski, który mnie woził do Konina na każdy mecz. Moi rodzice prowadzili duże gospodarstwo rolne i niestety nie mieli na to czasu. Ale nigdy nie byli przeciwni mojej pasji i wspierali mnie w tym, że chcę się całkowicie poświęcić piłce. Potem w Medyku trenerzy – Nina Patalon i Roman Jaszczak, którzy chcieli, żebym się

rozwijała. W Niemczech ponownie otoczyli mnie dobrzy ludzie. Równie istotną rolę odgrywa mój menedżer, z którym świadomie wybraliśmy właśnie Wolfsburg. To wszystko plus pracowitość i cierpliwość są kluczami do sukcesu. I nie można się nigdy za szybko poddawać.

EWA PAJOR dzięki klauzuli odstępnego w wysokości jednego miliona euro w nowej umowie z VfL Wolfsburg, podpisanej w kwietniu 2020 roku, stała się najwyżej wycenianą piłkarką na świecie. W barwach Wilczyc czterokrotnie wywalczyła mistrzostwo Niemiec, pięciokrotnie Puchar Niemiec i trzykrotnie awansowała do finału Ligi Mistrzyń. W sezonie 2018/2019 została królową strzelczyń Bundesligi z dorobkiem 24 goli w 19 meczach. Mistrzyni Europy z reprezentacją Polski do lat 17 z 2013 roku i najlepsza piłkarka turnieju finałowego wg UEFA. Dla seniorskiej reprezentacji Polski znaczy obecnie tyle, ile Robert Lewandowski dla kadry Jerzego Brzęczka.



Katarzyna Kiedrzynek: Kiedyś zagramy na Narodowym!

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Każda dyscyplina sportu potrzebuje swoich bohaterów. Jeśli chodzi o Katarzynę Kiedrzynek, to kapitanka reprezentacji Polski rolę ikony ma już dobrze opanowaną. Przez siedem lat gry w Paris Saint-Germain stała się idolką jego kibiców, a ich wielkiej sympatii do pochodzącej z Lublina bramkarki nie osłabiło nawet jej odejście do Wolfsburga. O ile w piłce klubowej Kiedrzynek bywała i pewnie bywać jeszcze długo będzie na samych szczytach, o tyle występy z orzełkiem na koszulce dalej są wyzwaniem. Polki cały czas czekają na pierwszy awans do finałów wielkiej imprezy i miejmy nadzieję, że dokonają tego z Kasią Kiedrzynek w bramce drużyny narodowej.

Patrząc na to, jak wyglądał kobiecy futbol jeszcze kilkanaście lat temu, można się chyba było dwa razy zastanowić, zanim kopnęło się piłkę.

– Kiedy zaczynałam grać, w ogóle o tym nie myślałam. Na samym początku musiałam wybierać między piłką nożną a ręczną, ale nie była to trudna decyzja. Wychodzisz na boisko, bo to po prostu kochasz. Ale potem, grając coraz dłużej, dowiadujesz się, jak wyglądała reprezentacja, zanim do niej trafiłaś. Cóż mogę powiedzieć? Polki to silne kobiety, któ-



▲ Katarzyna Kiedrzynek na treningu reprezentacji Polski w 2018 roku / Fot. Paula Duda, PZPN

re nie boją się spełniać swoich marzeń i zapewniam, że to ani trochę się nie zmieniło. Zmieniły się pewnie tylko same marzenia. Kiedyś już sama możliwość gry w reprezentacji była sukcesem. Teraz jesteśmy w innym miejscu i na pewno w lepszej sytuacji. Wiemy, jak było i doceniamy to, co jest teraz. To być może banalne, ale naprawdę możemy skupić się wyłącznie na grze. Jeśli wyjdziemy na boisko i zrobimy, co do nas należy, to marzenia będą na wyciągnięcie ręki. Mogę powiedzieć, że drużyna jest gotowa na kolejny etap. Mamy zgrany zespół, dobrze się rozumiemy. Mocno wierzę, że uda nam się awansować. To na razie moje jedyne marzenie. A jak już awansujemy, to pewnie pomarzymy o czymś jeszcze!

**Polska jest dobrym miejscem dla piłkarek? Cza-
sem można odnieść wrażenie, że u nas mężczyź-
ni traktują futbol jako sport wyłącznie dla nich.**

– Nie powiedziałabym, że w Polsce nie ma klimatu do gry w piłkę dla kobiet. Oczywiście są obszary, nad którymi musimy pracować, bo jesteśmy daleko w tyle, ale w dobrym tempie skracamy dystans. Wiele z nas wyjechało do mocnych klubów za granicą. Z czasem pewnie

te męczące porównania piłkarzy do piłkarek się znużą. Zresztą to ograny temat w wielu miejscach na świecie. Tak jak dziś nikomu nie przychodzi porównywanie koszykarek do koszykarzy czy siatkarek do siatkarzy, tak i ta kwestia kiedyś przestanie kogokolwiek interesować. Podobnie jak zwracanie przesadnej uwagi na błędy i kiksy. Szczerze mówiąc, dawno się na to uodporniłam i jestem pewna, że zdecydowana większość piłkarek nie zwraca uwagi na złośliwości. Wspominałam już, kobiety są silne. A w Polsce... bardzo silne.

To czego konkretnie nam brakuje? Gdzie musimy się poprawić?

– Przede wszystkim potrzebujemy jeszcze większej grupy ludzi, którzy nowocześnie pokierują kobiecym futbolem. Jeśli tacy ludzie znajdą się na odpowiednich stanowiskach, to pchną tę dyscyplinę jeszcze bardziej do przodu, a odczujemy to i my, i pewnie bardziej następne pokolenia. Początek został zrobiony. Mamy wsparcie ze strony związku, a widać to chociażby pod względem transmisji naszych spotkań i nie mówię tu tylko o pierwszej reprezentacji, ale i o spotkaniach ligowych. Zwróćcie

uwagę na ich oglądalność. Jest bardzo dobra i to jest duży plus. To jest sukces całego piłkarskiego środowiska.

Czasem po meczu kadry padnie w mixed zone pytanie o plany na Dzień Kobiet. Media być może jeszcze nie nadążają za rosnącą popularnością kobiecego futbolu.

– To cena, którą jestem w stanie zapłacić. A na tego typu, powiedzmy sobie wprost, pytania z kosmosu mam zawsze przygotowaną zdawkową odpowiedź i chwilę później zapominam o całej sprawie. Budowanie popularności każdej dyscypliny to długotrwały proces. Wierzę, że dzięki zaangażowaniu mediów pojawi się z czasem więcej osób na naszych meczach, a pewnie i redakcje poszukują ciekawych ekspertów do oceny naszej gry. Wracając do tego dnia kobiet. Szczerze, dowiedziałam się, że wypada on nazajutrz po naszym meczu, właśnie w strefie medialnej. Byłam tak skupiona na grze z Mołdawią, że po prostu zapominałam, że coś takiego istnieje.



▲ W objęciach ojca po finale Ligi Mistrzyń / Fot. Paula Duda, PZPN



▲ W meczu reprezentacji Polski ze Słowacją w 2014 roku / Fot. Michał Stańczyk, PZPN

Jesteś typem kapitana, który idąc na mecz, zabiera ze sobą topór, czy po prostu się z nim nie rozstajesz?

– Przede wszystkim zdaję sobie sprawę z roli, jaka mi przypadła, i wierzę mi, ta opaska bardzo dużo znaczy i bardzo dużo waży. Jeśli trzeba, skoczę za tą drużyną w ogień, o ile to w jakimś stopniu jej pomoże. Zresztą, zdarzało mi się już w przeszłości w dość jasny sposób wyartykułować nasze potrzeby. Chcę, żeby ta reprezentacja miała wszystko, na co zasługuje, więc jeśli cokolwiek będzie zależało w tej kwestii ode mnie, to na pewno wezmę to na siebie. Tylko czy ja wiem, czy jest w tym cokolwiek wyjątkowego? Każdy kapitan każdej drużyny na świecie powinien odpowiedzieć tak samo. Zakodowałam sobie w głowie, że bycie kapitanem to jedna z najważniejszych ról, jaka została mi dana, i chcę ją wypełnić, jak najlepiej potrafię.

Ale pewnie nie każdy kapitan na świecie jest tak wyrazisty. Przed tobą jeszcze sporo grania, ale w piłce widziałas już w zasadzie wszystko. Były i wielkie mecze i, nie bójmy się tego, trudne decyzje, bo przecież zrezygnowałaś kiedyś z gry w kadrze.

– Wszystko na pewno zostaje, gdzieś z tyłu głowy, ale staram się nie skupiać na tym, co jest już daleko w tyle. Wiadomo, takich historii jak finał Ligi Mistrzyń w Cardiff nie da się zapomnieć. Grasz w finale, nie trafiasz decydującego karnego i ciągnie się to za tobą przez lata. Pierwsze dni były bardzo ciężkie, ale wycią-



▲ Przed meczem reprezentacji z Mołdawią w 2016 roku
/ Fot. Łukasz Grochala, PZPN

gnęłam z tego cenną lekcję i dziś mentalnie jestem dużo silniejszą zawodniczką niż kiedyś. Sukcesy i porażki zostają na zawsze. Ludzie do nich wracają, nie pozwalają ci zapomnieć. Najprościej byłoby powiedzieć, że nie ma co się oglądać za siebie, ale życie jest takie, że raz na jakiś czas odwrócisz głowę. Ważne, aby iść do przodu i nie tracić czasu na to, czego już się nie zmieni. Reprezentacja jest tego najlepszym przykładem. Jestem w niej po to, aby pomóc w historycznym awansie na finał wielkiej imprezy. I tu akurat skupiam się wyłącznie na tym. **I idziesz do przodu z Wolfsburgiem. Zostawiłaś Paryż i ciężko w to uwierzyć, że już o nim nie myślisz.**

– No pewnie, że myślę. Zostawiłam tam kawał życia. Jestem przekonana i zdania łatwo nie zmienię, że w Paryżu są najlepsi kibice w kobiecym futbolu na całym świecie. Zamieniłam Francję na Niemcy, wielkie miasto na nieco mniejsze, ale najważniejsza w tym wszystkich tak naprawdę pozostaje piłka. Pora na nowy rozdział.

Zaczęliśmy rozmowę od marzeń, czy może bardziej planów związanych z kadrą. Tyle że poru-

zyliśmy raczej te krótkoterminowe, a co w dalszej perspektywie?

– Chciałabym, żeby piłkarska reprezentacja kobiet zagrała przy komplecie publiczności na Stadionie Narodowym. A jaka to perspektywa? Nie powiem, że chcę doczekać takiego czasu w bujanym fotelu. Nic z tych rzeczy. Ja po prostu chcę tam zagrać.

KATARZYNA KIEDRZYNEK jest bramkarką i kapitanką kobiecej reprezentacji Polski. Od sezonu 2020/21 broni barw mistrzyń Niemiec, VfL Wolfsburg. Wcześniej przez siedem lat związana była z Paris Saint-Germain, z którym w 2015 roku jako pierwsza Polka wystąpiła w finale Ligi Mistrzyń. Ponownie zagrała tam dwa lata później. Trzykrotnie wybierana najlepszą bramkarką ligi francuskiej. Czterokrotnie wybierana do jedenastki sezonu tych rozgrywek. Uznana przez Światowy Związek Piłkarzy i Piłkarek za trzecią najlepszą bramkarkę na świecie w 2016 roku. Jest wychowanką Motoru Lublin, z którego trafiła do Górnik Łęczna.

Reprezentacja Polski kobiet na 100-lecie PZPN

Z okazji 100-lecia Polskiego Związku Piłki Nożnej w porozumieniu z byłymi selekcjonerami oraz ekspertami wybrano najlepszą kobiecą jedenastkę. Nie było to łatwe zadanie, bo mimo niecałych czterech dekad na kartach historii zapisało się wiele fantastycznych zawodniczek, które zrobiły międzynarodowe kariery.



Komisja postanowiła ponadto wyróżnić następujące zawodniczki:

Lidia Wypych, Agnieszka Śmiechowska (Gajdecka), Jolanta Cubąta, Agnieszka Drozdowska, Anna Kijas, Aleksandra Rompa (Sikora), Teresa Puk, Marta Stobba, Mariola Silwończyk, Zofia Klim, Agnieszka Leonowicz, Anna Żelazko, Agnieszka Winczo, Anna Gawrońska, Irena Mikołajczyk, Katarzyna Jendryczko, Justyna Nazarczyk, Małgorzata Gospodarczyk.

W skład komisji weszli:

Byli selekcjonerzy reprezentacji Polski kobiet: Władysław Szyngiera, Józef Kopeć, Jerzy Miedziński, Leszek Baczyński, Janusz Stępczak, Robert Góralczyk, Roman Jaszczak, Wojciech Basiuk; oraz dziennikarze i eksperci zajmujący się piłką nożną kobiet: Joanna Tokarska, Michał Zawacki, Hanna Urbaniak.



Rozdział II

JESTEŚCIE REPREZENTACJĄ POLSKI!

Początek

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Przed nami historia kobiecej piłki w Polsce. Mimo że dość krótka, bo tak naprawdę mająca swój początek w połowie lat siedemdziesiątych minionego wieku, to niesłychanie wręcz fascynująca, kryjąca wiele zagadek. W przeciwieństwie do męskiego grania, wciąż w wielu miejscach nieodkryta i niezbadana. Poznacie losy tych, którzy kobiecy futbol tworzyli od samego początku aż do teraz. Faktem jest, że polska reprezentacja ani razu nie zagrała na wielkiej piłkarskiej imprezie. Nie było jej ani na mistrzostwach świata, ani na mistrzostwach Europy, ani na igrzyskach olimpijskich, choć uzdolnionych zawodniczek nigdy nie brakowało. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie będzie zdecydowanie łatwiejsza po lekturze tej książki. Jesteśmy też przekonani, że przed kobiecym futbolem są teraz zdecydowanie lepsze czasy.

Nie jesteśmy jeszcze u celu. Przed nami jeszcze sporo pracy do wykonania, której ukoronowaniem będzie awans na finały mistrzostw Europy lub mistrzostw świata. Zanim jednak Polki spełnią swoje marzenia i pociągną za sobą tłumy młodych piłkarek, przekonajmy się jak wiele czasu zajęło im dotarcie do miejsca, w którym się obecnie znajdują.



▲ *Trening reprezentacji Polski w Katanii przed pierwszym oficjalnym meczem w historii w 1981 roku / Arch. prywatne Zofii Klim*

Najstarsze ślady gry pań w piłkę nożną prowadzą do Poznania, gdzie w 1921 roku pojawił się pierwszy klub piłkarstwa kobiecego. Unia szybko znalazła naśladowców i rok później swoją sekcją mogła pochwalić się Zorza Poznań. Mało natomiast prawdopodobne, że to właśnie te dwa zespoły rozegrały pierwszy w historii mecz piłkarski kobiet. Artur Kita w swojej książce zatytułowanej „Geneza i rozwój piłki nożnej kobiet w Polsce do 2010 roku”, powołując się na „Sport Polski”, zamieścił informację, że Unia wybiegła na boisko już w październiku 1921, rozgrywając swój pierwszy mecz z „żeńską drużyną gdańską”. Jej nazwa do dziś pozostaje zagadką.

ZAKAZ GRY W PIŁKĘ NOŻNĄ

Popularność kobiecego futbolu przybrała na sile pod koniec lat pięćdziesiątych minionego stulecia, jednak zapal piłkarek gaszony był przez pseudonaukowe wywody zamieszczane w gazetach. Przykładem tego może być mecz Ślęzy Wrocław z Koroną Kraków z 1957 roku. Co ciekawe, we Wrocławiu, który przez lata był najważniejszym punktem na mapie polskiego futbolu, to nie Pafawag i AZS Wrocław (obec-

nie Śląsk) dały początek tej dyscyplinie sportu. Pierwsza była Ślęza i zespół, który na prośbę kilkunastu entuzjastek futbolu stworzył Mieczysław Jednoróg wraz ze swoją żoną, której przypadła funkcja kierowniczkii drużyny. Porażkę gospodyń 0:1 na Stadionie Olimpijskim oglądało około dziesięciu tysięcy kibiców. Wrocławianki tak szybko, jak pojawiły się na boisku, tak szybko z niego zniknęły. Dlaczego tak się stało? Przyjrzyjmy się prasie z tamtego okresu.

„Nazwaliśmy mecze piłkarek Ślęzy cyrkiem dlatego, że uważaliśmy i uważamy w dalszym ciągu, że nie mają one nic wspólnego ze sportem.” („Chcecie kopać, to kopcie”, J. Miech, „Gazeta Robotnicza”, 28 listopada 1957 r.)

„Moim zdaniem, a rozpatruję to zagadnienie z punktu widzenia medycyny, sprawa jest prosta: kobiety nie uprawiają skoków narciarskich, nie skaczą o tyczce, nie boksują i nie powinny z wielu względów uprawiać piłki nożnej. Piłka nożna wymaga bądź co bądź dużego wysiłku, najczęściej przekraczającego możliwości kobiecego

organizmu. Przecież kobiety nie biegają na dłuższe dystanse niż 800 metrów (...). Kobiety mają tak zwaną wiotkość stawów. To właśnie usposabia je do wszelkiego rodzaju urazów, jak łątkotki, czy wykręcenia stawów. Przy silnych wstrząsach, czy szybkich nagłych zwrotach występuje u kobiet przekrwienie narządów rodnych. Przyjmowanie piłki na piersi, co często stosowane jest przez piłkarzy, może spowodować poważne choroby, nawet raka". (Wypowiedź doktora Sidorowicza pochodząca z artykułu J. Miecha pt. „Skończyć z tym cyrkiem”, „Gazeta Robotnicza”, 13 listopada 1957 r.).

Jak czas pokazał, jesienią 1957 roku, to piłkarce Ślący miały rację. Były to bramkarka Alina Matiasz i zawodniczki z pola: Danuta Talaba, Bronisława Mauer, Leontyna Bagińska, Anna Grzanecka, Elżbieta Nowak, Nadzieja Wichrowska, Teresa Matyszczak, Krystyna Koneczna, Jolanta Ordon i Teresa Hajnus. To im po wielu latach historia przyznała rację. Piłka nie jest wyłącznie męskim zajęciem. Nie powoduje raka. Powinna dawać radość każdemu, kto chce ją uprawiać.

Przykład Ślący pokazuje, jakie było wówczas nastawienie do piłki w wydaniu pań. Z podobną nieprzychylnością mierzyły się też ekipy Kolejarka Katowice, Kolejarka Opole, wspomnianej Korony czy też Czarnych Szczecin. Co ciekawe, w latach pięćdziesiątych, krótko, bo krótko, swoje żeńskie drużyny miały też Widzew Łódź i Polonia Warszawa. Za pierwszy rozegrany po wojnie mecz piłkarski kobiecych klubów uznaje się spotkanie z sierpnia 1957 roku Czarnych Szczecin z Kolejarką Katowice zakończone zwycięstwem zawodniczek z Górnego Śląska 4:0. Pierwszą piłkarką Czarnych była Stefania Trybuch, która wcześniej broniła klubowych barw w sekcji lekkoatletycznej. To ona namówiła inne koleżanki, aby zaczęły kopać piłkę. Mecz mimo fatalnych warunków atmosferycznych obejrzało ponad piętnaście tysięcy widzów. Grę uwieczniła na taśmie Polska Kronika Filmowa, a skrót spotkania wyświetlany był w szczecińskich kinach. Jednak i tu piłkarki musiały mierzyć się z frontalną krytyką w mediach. Szczególnie mocno dostało się Zdzisławie Majewskiej, która zamiast walczyć o kwalifikację olimpijską w lekkiej atletyce, wybrała mecz Czarnych z Widzewem Łódź.

Dopóki jednak ograniczano się do bełkotliwych tez stawianych w gazetach, nie działo się w sumie nic, co mogło skutecznie odciągać kobiety od futbolu. Jednak już pod koniec 1957 roku Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej

w Katowicach w piśmie wystosowanym do Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, domagał się wydania zakazu organizowania meczów piłkarskich z udziałem kobiet. Piłka nożna miała być sportem zarezerwowanym dla mężczyzn. Fakt, że na mecze pań przychodziły tłumy kibiców, nie miał większego znaczenia dla błędnie patrzących na futbol działaczy sportowych. Trudno dziś przyłożyć miarę do zniszczeń, jakie wywoływały szowinistyczne, oparte na wymyślonych teoriach decyzje, które zahamowały rozwój kobiecej piłki. Bezsporne jest, że do futbolu garnęto się mnóstwo kobiet i dziewcząt. Często tak jak w przypadku lekkoatletki Czarnych czy innej biegaczki Elżbiety Jakubowskiej grającej w Widzewie można było liczyć, że z młodych pasjonatek wyrosną futbolistki reprezentacyjnego formatu. Nic takiego jednak nie miało szans się wydarzyć. Reprezentacja Polski kobiet z kapitanką Zofią Klim zadebiutowała dopiero na początku lat osiemdziesiątych. Znacznie później niż w wielu europejskich krajach. Znacznie później niż powinna.

NA ŚWIECIE JUŻ GRAJĄ

Kiedy w Polsce redaktor Miech z uporem godnym lepszej sprawy walczył z zawodniczkami Ślący, w tym samym czasie w nieoficjalnym meczu zadebiutowała piłkarska reprezentacja RFN. Jej rywalkami były Holenderki. Jednak abyśmy nie żyli w mylnym przekonaniu, że piłkarstwo kobiece zwalczane było wyłącznie w Polsce, dodajmy, że zgody na przeprowadzenie tego spotkania nie wydały władze niemieckiej federacji, które opierając się na opiniach lekarskich, uznały piłkę nożną za sport niebezpieczny dla kobiet.



▲ Reprezentacja Polski po treningu na stadionie w Katanii / Arch. prywatne Zofii Klim

► *Ligowe początki piłki nożnej kobiet w Polsce*
/ Arch. Checzy Gdynia

W latach sześćdziesiątych o mistrzostwo kraju rywalizowano już z powodzeniem w Czechosłowacji. Tworzyły się kluby w Austrii, Francji i krajach skandynawskich. W 1969 roku szesnaście włoskich klubów utworzyło kobiecą federację piłkarską, a czterdzieści cztery kluby angielskie powołały takie same struktury na Wyspach, gdzie dodajmy, przez pięćdziesiąt lat istniał zakaz uprawiania tej dyscypliny sportu dla pań. Z kolei na początku lat siedemdziesiątych będący pod wielkim wrażeniem gry Claudine Vidal urugwajscy kibice żądali od tamtejszej federacji powołania jej... do męskiej reprezentacji. Na ten temat przetoczyła się ogólnonarodowa dyskusja. W 1971 roku w Meksyku zorganizowano po raz pierwszy pod nazwą „Mundialito” nieoficjalne mistrzostwa świata. W Polsce w latach siedemdziesiątych futbol wśród pań znów się odrodził. Tym razem, na szczęście, już nie udało się go zatrzymać.

PROMETEJ I MORS

Ósmego marca 1970 roku, a więc w Dniu Kobiet, w Rzeszowie zorganizowano pierwszy oficjalny turniej halowy dla kobiet. W rywalizacji wzięły udział studentki, uczennice szkół wyższych i pracowniczki tamtejszych zakładów produkcyjnych i fabryk. Dwa lata później w tym samym mieście odbył się już turniej międzynarodowy zwany „Pucharem Prometeja”. Nazwa wzięta się od czasopisma studenckiego „Prometej”. Pierwszymi triumfatorkami były piłkarki Dukli Preszów, a w imprezie uczestniczyły też reprezentacje Krakowa, Rzeszowa i przemianowana na zespół „Expressu Wieczornego”, Varsovia. Turniej odbywał się z powodzeniem aż do 1981 roku.

Mecze organizowano też w Warszawie, Gdańsku i Szczecinie. W szczecińskim TKKF Mors odbywały się regularne treningi piłkarskie dla dziewcząt. To właśnie tamtejsza drużyna, ze względu na olbrzymie kłopoty ze



znalezieniem sparingpartnerek w Polsce, po raz pierwszy wzięła udział w turnieju zagranicznym. 12 kwietnia 1972 roku Polki zwyciężyły w enerdowskim Passewalku, pokonując dwa amatorskie kluby ze wschodnich Niemiec. W tamtych czasach w futbol postanowiła zagrać także... drużyna szczypiornistek Pogoni Szczecin. Na ich mecz z kobiecą reprezentacją miasta przyszło aż siedem tysięcy kibiców. Dochód ze sprzedaży biletów przekazano na zakup strojów sportowych dla rywalek Portowców.

W 1974 roku na mistrzostwach świata w Niemczech wystąpiła reprezentacja Polski pod wodzą Kazimierza Górskiego. Po mundialu nie było już żadnej siły mogącej zatrzymać popularność futbolu, zarówno wśród mężczyzn, jak i kobiet. Redakcje wielu gazet zasypywane były listami od chcących grać w piłkę dziewcząt. Jeden z takich listów trafił do redakcji „Wiadomości Zagłębia”. Dał on początek najbardziej utytułowanemu zespołowi w historii kobiecego futbolu. O Czarnych Sosnowiec głośno zrobi się jednak kilka lat później. Lata osiemdziesiąte XX wieku należeć będą bezsprzecznie do piłkarek z Zagłębia Dąbrowskiego.

Mnóstwo ciekawych informacji dotyczących nie tylko początków kobiecego futbolu można znaleźć w książce Artura Kity – „Geneza i rozwój piłki nożnej kobiet w Polsce do 2010 roku” (Wydawnictwo Drukpol, Tarnowskie Góry 2014).



Jesteście reprezentacją Polski!

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Nie było jeszcze koszulek z orzełkiem, ale hymny odegrano zgodnie z obowiązującym protokołem. Naprzeciw siebie stanęły reprezentacje Polski i Włoch, choć jeszcze na kilka dni przed meczem w ogóle nie wiadomo było, czy do niego dojdzie. 27 czerwca 1981 roku przeszedł jednak do historii polskiego futbolu. Wtedy to na Stadio Cibali w Katanii zadebiutowała piłkarska reprezentacja kobiet.*

Powiedzieć, że droga do tego spotkania nie była usłana różami, to tak jakby nic nie powiedzieć. Ostateczną decyzję o wylocie do Włoch podjęto na dzień przed zaplanowaną na godzinę dwudziestą w czwartek 25 czerwca na Dworcu Centralnym zbiórką. – Gdy przyjechaliśmy do Warszawy, okazało się, że brakuje miejsc do spania. W ostatniej chwili udało się załatwić pokoje u tówców zagranicznych turystów na warszawskim Okęciu – mówi Zofia Klim, kapitanka zespołu. Z kolei Tadeusz Maślak, któremu przypadł zaszczyt poprowadzenia zespołu narodowego w jego debiucie, przyznał na łamach „Wiadomości Zagłębia”, że „trzeba było spędzić noc pod chmurką.” (nr 28 [1318], 10 lipca 1981 r.)

KATANIA

Brak sprzętu odczuwalny był na każdym kroku. Polki trenowały w tym, co miały pod ręką. Na ich wyjazd, którego wszelkie koszty pokrywała, dodajmy, strona włoska, długo nie chciał wyrazić zgody Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu. Aby kadrowiczki wyglądały jak drużyna, z Czarnych Sosnowiec pożyczono ciemnoniebieskie dresy. Koszulki narodowe udawały trykoty meczowe Zagłębia Sosnowiec. Charakterystyczne obrysy po odrpniętych herbach klubowych są zresztą doskonale widoczne na zdjęciach. Choć włoska prasa twierdziła, że biało-czerwone stać na sprawienie w tym meczu niespodzianki, a w zespole jest wiele wartościowych zawodniczek, to murowanymi faworytkami były gospodynie, które pokonały niedawno silną reprezentację Hiszpanii 3:1.



▲ Reprezentacja Polski w Kamieniu koło Rybnika, czerwiec 1986 r. Górny rząd (od lewej): Józef Kopeć (trener), Jolanta Szewczyk, Lidia Wypych, Małgorzata Sondej, Teresa Puk, Jolanta Drożdż, Zbigniew Kałuża (masażysta). Środkowy rząd: Irena Póttorak (kierowniczka), Bogusława Mirek, Teresa Walczuch, Irena Mikołajczyk, Iwona Zienkiewicz, Zofia Wojtas. Dolny rząd: Zofia Klim, Jolanta Adamska, Hanna Maszyna, Marzena Jamroz, Teresa Przetacznik, Aleksandra Lesiak / Arch. prywatne Zofii Klim

Kobiece calcio narodziło się na Sardynii. Wówczas na wyspie trenowało już dwadzieścia kobiecych klubów, czyli więcej niż w całej Polsce. Piłkę nożną w Italii uprawiało ponad pięć tysięcy zawodniczek, podczas gdy nad Wisłą na siłę można by się doliczyć dwustu piłkarek. Trener Włoszek, Sergio Guenza, który wcześniej budował struktury piłkarstwa kobiecego w Lazio, a dziesięć lat po meczu w Katanii poprowadził zespół narodowy w pierwszych mistrzostwach świata, już wtedy stanowczo upominał się o równe traktowanie piłkarek i piłkarzy. „Nie jesteśmy żadną iluzją, tylko najprawdziwszą częścią włoskiego futbolu” – mówił dla włoskiej prasy w przededniu spotkania. Jednak warunki, jakimi dysponował szkolenowiec Azzurre, były o niebo lepsze od tego, na co mógł liczyć Maślak wraz ze swoim sztabem.

Włoszki wyszły na murawę w najsilniejszym składzie, jaki mógł wystawić Guenza, z największą gwiazdą Elisabetą Vignotto na środku ataku. Betty w całej swojej karierze zdobyła 107 goli w reprezentacji w 110 meczach. Dopiero w 1999 roku jej rekord poprawiła Mia Hamm. Włoska napastniczka strze-

liła także 467 goli w rozgrywkach Serie A. Potrzebowała do tego 461 gier. Mecz rozgrywano przy lejącym się z nieba żarze. Polska prasa twierdziła, że na termometrach odnotowano wtedy czterdzieści stopni Celsjusza. Nawet jeśli trochę w tym fantazji, to nietrudno przewidzieć, że zmęczone podróżą last minute biało-czerwone szybko opadną z sił. Polki uległy rywalkom 0:3, tracąc do przerwy dwa gole i pozostawiając po sobie niezłe wrażenie. Grano 2x40 minut, na stadionie pojawiło się około pięciu tysięcy kibiców. Gdy spodziewano się, że następne gry towarzyskie będą kwestią czasu, a na horyzoncie pojawiło się zaproszenie na turniej międzynarodowy do San Remo, na następny mecz Polek trzeba było czekać aż trzy lata. Nie odbył się on w San Remo, tylko w Piotrkowie Trybunalskim.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, TOMASZÓW MAZOWIECKI

W 1984 roku jedynymi rywalkami Polek była reprezentacja Czechosłowacji. Zespół bardziej doświadczony, z kraju ze zdecydowanie lepiej

rozwiniętymi strukturami. Wystarczy dodać, że na południe od Polski kobiety w rozgrywkach ligowych grały już w latach sześćdziesiątych. Co ciekawe, przy okazji tego dwumeczu (drugie spotkanie rozegrano w Tomaszowie Mazowieckim), rywale namawiali kierownictwo polskiej kadry do zgłoszenia drużyny do eliminacji mistrzostw Europy, ale zamiast walki o prymat na Starym Kontynencie swoje następne mecze Polki zagrały dopiero dwa lata później. W 1986 roku zorganizowano mecz... a jakże, z Czechosłowaczkami.

12 lipca 1984 roku biało-czerwone poprowadził już nowy trener. Był nim Jerzy Pach, przez długie lata związany z krakowskim Telpodem. Początek miał piorunująco zły, bo po dwudziestu minutach przyjezdne trzykrotnie pokonywały 23-letnią bramkarkę Pafawagu Wrocław, Teresę Puk, która w drugim spotkaniu zagrała już... na stoperze. Po latach mecz ma w zasadzie tylko jeden istotny historycznie szczegół. Otóż Iwona Zienkiewicz, także z Pafawagu, strzeliła pierwszego gola w historii kobiecej reprezentacji w meczu międzynarodowym, uderzając w 37. minucie głową na bramkę. Mecz zakończył się porażką 1:4. W kolejnym było trochę lepiej, ale również trudno tu mówić o jakimkolwiek progresie. Dwa dni później sąsiadki z południa zwyciężyły 2:0, wynik ustalając do przerwy. Oba spotkania trwały po

osiemdziesiąt minut. Dodajmy, że zgrupowanie kadry narodowej zorganizowano w Polichnie, przez które wiodła trasa katowicka, potocznie nazywana „gierkówką”. Miejscu z pewnością lepiej znanym kierowcom niż kibicom i sportowcom.

KARWINA

Czechosłowacja wyrosła na etatowego rywala biało-czerwonych, na co wpływ miały głównie względy ekonomiczne. W 1986 roku Polki rozegrały tylko jedno oficjalne spotkanie. Podobnie jak rok później. Wtedy też wybrano jedynego na świecie dobrze rozpracowanego przeciwnika. Po raz trzeci natomiast zmienił się trener. Teraz misję tę zrzuciono na barki Józefa Kopcia.

Istotną zmianą było przejęcie przez Polski Związek Piłki Nożnej reprezentacji i kobiecych rozgrywek ligowych. Do tej pory ośrodkiem decyzyjnym była Komisja do Spraw Piłki Nożnej Kobiet, która to zbierała się... raz do roku. Rozgrywki ligowe prowadził Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Katowicach, a precyzując jego sosnowiecki podokrąg. W 1985 roku Maurycy Wieczorek zgłosił wniosek o włączenie piłkarstwa kobiecego w struktury PZPN, na co delegaci wyrazili zgodę. Decyzja zostałaby podjęta znacznie wcześniej, ale... zaplanowa-



▲ Zofia Klim (z prawej) z selekcjonerem reprezentacji Polski Tadeuszem Maślakiem / Arch. prywatne Zofii Klim



▲ Hymny państwowe przed meczem Włochy - Polska, 27.06.1981 r. / Arch. prywatne Zofii Klim

ne na 18 grudnia 1981 roku posiedzenie zarządu PZPN zostało odwołane ze względu na wprowadzenie przez Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego.

„Pierwszy, historyczny występ oficjalnej, kobiecej reprezentacji naszego kraju wypadł... obiecująco. Na tle Czechosłowaczek, od których jeszcze nie tak dawno temu Polki uczyły się futbolowych tajników, wybranki Józefa Kopcia zademonstrowały spore umiejętności indywidualne oraz dużą znajomość niuansów taktycznych. Nasze dziewczyny realizując od początku do końca przedmeczowe założenia trenera pokusiły się o remis. I trzeba powiedzieć, że uczyniły to w stylu, jakiego ani nikt w Czechosłowacji, ani nawet u nas w kraju się nie spodziewał. (...) Polki po utracie gola zaczęły grać coraz ambitniej. Jeszcze przed przerwą Zienkiewicz po rajdzie i dośrodkowaniu z prawej strony Miłotańczyk próbowała wyrównać, ale bramka okazała się za niska. Co się jednak nie udało w pierwszych 40 minutach, powiodło się już po zmianie stron. Tym razem nieprzepisowo zatrzymana Iwona Zienkiewicz sama wymierzyła sprawiedliwość, posyłając piłkę zza linii 16 metrów w samo okienko bramki rywalków”. („Pierwszy mecz - pierwszy sukces”, J. Dusik, „Sport”, 20 czerwca 1986 r.)

Uściślijmy tylko, że autor relacji dokonał pewnego uproszczenia. Mecz z Czeszkami był pierwszym po oficjalnym włączeniu kadry piłkarek do struktur piłkarskiej federacji.

Rok później Polki odnotowały taki sam wynik. Gola zdobyła Luiza Pendyk, która niedługo później stanie się jedną z najbardziej rozpoznawalnych polskich piłkarek. Tym samym festiwal meczów z Czechosłowacją dobiegł końca. Końca dobiegła też historia Polski Ludowej. U jej schyłku kadrowiczki spotykały się na boisku jeszcze przy okazji meczów z Bułgarią (1:2) i Węgrami (2:2).

Po rezygnacji z prowadzenia kadry przez Kopcia z zespołem senierek krótko pracowało dwóch trenerów. W 1990 roku selekcjonerem został Józef Drabicki. Po roku zastąpił go Jerzy Miedziński. Rozgrywki ligowe nadal były całkowicie amatorskie, ale możliwość wyjazdu na Zachód czołowych zawodniczek otworzyła przed reprezentacją nowe możliwości. Do silnych piłkarsko lig w Szwecji i Niemczech wyjechały Luiza Pendyk, Barbara Rembiesa czy Maria Makowska. Zofia Wojtas i Barbara Jamrozy trafiły do Cercle Brugge. Selekcjonerem biało-czerwonych został mianowany Władysław Szyngiera. Jak okazało się po latach, była to przełomowa decyzja. Szyngiera pełnił swoją funkcję przez siedem lat. W tym czasie Polki wykonały olbrzymią pracę, znacznie skracając dystans do czołowych reprezentacji Starego Kontynentu.


** Mecz z reprezentacją Włoch uznawany jest za pierwszy oficjalny występ polskiej drużyny narodowej. Nie jest jednak pierwszym spotkaniem, w którym wystąpiła reprezentacja Polski. Zespół, który wyruszył do Katanii został wyselekcjonowany po sparingu z reprezentacją Moraw, wygranym przez biało-czerwone 6:1.*



Irena Półtorak: Matka Polka

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Szukając informacji na jej temat, można trafić i na taką, że pochodziła z Lipna, „tak jak Pola Negri”, choć naprawdę urodziła się w Wildnie. Kawątek dalej, ale w sumie żadna to różnica, bo cała historia zaczyna się dobrych kilkanaście lat później w zupełnie innym miejscu. Tam, gdzie Irena Półtorak pojechała za pracą.



Nieopodal Sosnowieckiej Odlewni Staliwa Sostał mieścił się klub sportowy. Posiadał kilka sekcji. Piłkarską, bokserską, tenisa stołowego. W latach sześćdziesiątych zarządzał nim dyrektor Sostalu Maurycy Wieczorek. Jego asystentką została Irena Półtorak i to on pewnego dnia zaproponował jej opiekę nad sekcją tenisistów stołowych Czarnych Sosnowiec. W 1962 roku zaczęła się jej przygoda ze sportem, która na ponad pięćdziesiąt lat zamieniła się w życiową pasję. Młoda dziewczyna doskonale wywiązała się ze swojej roli. Była niestęchanie sumienna i zaangażowana w pomoc sportowcom.

Kilka lat później tenisem stołowym mało kto się jednak w Polsce pasjonował. Ba! W 1974 roku liczyła się tylko piłka nożna. Chyba nikt, z Edwardem Gierkiem włącznie, nie przejmował się nawet dynamicznym rozwojem socjalistycznej gospodarki, bo na stadionach w Niemczech kapitalnie radziła sobie jedenastka Kazimierza Górskiego. Nic więc dziw-



▲ Irena Póttorak (stoi pierwsza od lewej) na zgrupowaniu reprezentacji Polski / Arch. prywatne Janusza Póttoraka

nego, że boom na futbol przełożył się także na zainteresowanie tą dyscypliną wśród pań.

W sierpniu 1974 roku „Wiadomości Zagłębia” na redagowanych przez Jana Zielińskiego stronach zamieściły anonimowy list od czytelniczki, w którym domagała się założenia klubu piłkarskiego dla kobiet. Apel przeczytała Irena Póttorak, działająca już wtedy w Radzie Sportu przy Wydziale Kultury Fizycznej w Sosnowcu. Po konsultacji z Wieczorkiem ukazało się ogłoszenie zapraszające wszystkie pragnące grać w piłkę nożną kobiety do jednej z sal Sosztalu na spotkanie organizacyjne mające dać początek nowej sekcji. Sala okazała się zbyt mała, bo z zaproszenia skorzystało ponad osiemdziesiąt pań. Używając wielkich słów, tak powstała kobieca piłka w Polsce, jaką znamy do dziś. Używając bardziej przyziemnego języka – sformowany został najważniejszy na długie lata ośrodek piłkarski, z którego niedługo później wykształciła się reprezentacja Polski. Kierowniczką sekcji została Irena Póttorak. Pytanie, kim była anonimowa osoba pisząca list do gazety, już na zawsze pozosta-

nie tajemnicą, ale... jedną dość prostą teorię mogą sobie państwo wysnuć sami.

Powołanie do życia sekcji wiązało się też z koniecznością znalezienia środków na jej prowadzenie. W Sosnowcu oprócz Czarnych istniał jeszcze wówczas Kolejacz, który w 1976 roku został przez nich ostatecznie wchłonięty. Posiadał on między innymi utworzoną w 1973 roku sekcję hokeja na trawie kobiet, którą kierował Józef Klayner. Nie przetrwała zbyt długo, jednakże na bazie właśnie tej drużyny zbudowano podwaliny pod działalność piłkarek. Można więc powiedzieć, że początek piłce nożnej kobiet dał zespół występujący w zupełnie innej dyscyplinie, bo miejskie środki – za namową Ireny Póttorak – wykorzystano do pomocy w budowę drużyny futbolistek. Zmienił się też protektorat klubu. Z górniczego, skąd też pochodzi etymologia nazwy klubu, na kolejowy.

Kierowniczka drużyny kobiet jeszcze przez bardzo długi czas będzie miała wiele na głowie. Tym bardziej że niedługo później spadnie na nią obowiązek organizowania życia jeszcze jednemu ważnemu zespołowi. Reprezentacji

Polski. Już samo sformowanie klubowej kadry graniczyło z cudem. Entuzjazm znacznej części przybyłych na pierwsze założycielskie spotkanie sekcji szybko opadł. Treningi trudno było pogodzić z pracą. Pionierki spotykały się niejednokrotnie z niechęcią piłkarskiego środowiska, żeby nie powiedzieć z ostracyzmem społecznym. Ale pomijając już filozoficzne kwestie, skompletowanie strojów, zakup butów do gry i piłek nie były wcale prostym zadaniem. Czarnym Sosnowiec z pomocą przychodziła fabryka i kolej, która a to użyczala na mecze wyjazdowe autokaru, a to podczepiała specjalnie na potrzeby piłkarek do rejsowych pociągów wagon z kuszatkami. Logistyka całego przedsięwzięcia spoczywała każdorazowo na kierownicze Czarnych.

„O sparingpartnerów również było ciężko. Janusz Mincewicz, wieloletni działacz klubu i dziennikarz, przywołuje historię, jak Irenie Półtorak udało się zaprosić rywali z Czechosłowacji. „Dowiedziałam się, że jest taka drużyna (...) postanowiliśmy ich zaprosić. Kiedy pojechaliśmy ją odebrać z dworca w Katowicach byliśmy bardzo zaskoczeni, że przyjechała drużyna... chłopców. Okazało się, że Słowacy nie zrozumieli naszego napisanego po polsku zaproszenia, które wystaliśmy telegramem” („Pani Irena, krajanka Poli Negri”, J. Mincewicz, „Gazeta Wyborcza”, 10 lutego 2017 r.).

Przez całe życie przemieszczała się komunikacją zbiorową. Niby nic dziwnego. W dzisiejszych czasach Irena byłaby pewnie stawiana za wzór proekologicznego myślenia, jednak jeśli uzmysłowimy sobie, z jakimi zadaniami mierzyła się na co dzień, zrozumiemy, że wcale nie było to takie lekkie, łatwe i przyjemne. – Zadzwońkiem do Ireny i powiedziałem, że mogę ją podrzucić na stadion, bo będę w jej okolicy, ale usłyszałem, że absolutnie mam sobie nie zwracać głowy – wspomina Józef Grząba, niegdyś związany z Czarnymi, prezes Podokręgu Sosnowiec w Śląskim Związku Piłki Nożnej. – Kiedy jednak udało mi się ją nakłonić do wspólnej podróży, zobaczyłem, jak taszczy ze sobą dwa wielkie worki piłek, sprzężarkę i torbę ze strojami meczowymi. Dla niej to nie była żadna nowość. Ona bardzo często pakowała się z całym tym majdanem do autobusu miejskiego i jechała. Na treningi, na turnieje dziecięce, które wspólnie organizowaliśmy.

– Nie było dla niej rzeczy niemożliwych – dopowiada Maurycy Wieczorek. – Kiedy trzeba było załatwić wizy, wsiadała kilka dni wcześniej w nocny pociąg i jechała do Warszawy. Wyrzucali ją drzwiami, wchodziła oknem. Mówiła tylko: „Nie martwcie się. Ja to jakoś załatwię”. I załatwiała. Gdy miała już dokumenty w ręku, potrafiła pojechać do Polskiego Związku Piłki Nożnej i wyprosić biało-czerwone stroje dla reprezentacji.

Choć zespół kobiet traktowany był wówczas jak piąte koło u wozu, ostatecznie żeby mieć panią Irenkę – jak często do niej mówiono – z głowy, dawano partię używanych, często za dużych ubrań. Nie stanowiło to jednak dla niej żadnego problemu. Wszystko było doprowadzane do ładu i składu w klubie lub w domu. Pralka dopierała koszulki i spodenki, które następnie były skracane, łatanie i przesywane do późnej nocy. Nie było podziału na pracę i dom. W domu państwa Półtoraków często nocowały zawodniczki, które przyjeżdżały na zgrupowanie kadr narodowych. Sosnowiec był wtedy prawdziwym centrum piłkarstwa kobiecego. Dodajmy, że niestrudzona kierowniczka sekcji piłkarskiej Czarnych miała duże oparcie w mężu Czestawie, który był górnikiem kopalni Niwka i piłkarzem AKS-u Niwka.

Sytuacja wymagała od wszystkich dość dużej kreatywności – wspomina Marta Otrębska, reprezentantka Polski, najskuteczniejsza kadrowiczka w historii. – Czasem trafiałyśmy na noclegi do hotelu, w którym do nogi trzeba było przywiązywać bandażem klamkę, żeby nie zostać okradzionym jak w Rumunii. Czasem, jak przed meczem z Francją w Knurowie, spałyśmy w klasztorze, w którym brama zamykała się o osiemnastej, a w pokojach nie było okien, tylko krzyże, Biblię i łóżka. Ale nikt nie miał do nikogo pretensji. Wiedziałyśmy, że Irena staje na głowie, żeby zapewnić nam możliwie najlepsze warunki, co oczywiście nie sprawiło, że miała u nas taryfę ulgową. Pamiętam, jak jedna z nas przebrała się za nią, bo przegrała jakiś zakład. A że była to już wówczas pani, która chodziła w papilotach, nie było to wcale proste.

Irena zawsze podkreślała, że ma końskie zdrowie i dobre geny. Dziennikarzom wspominała, że jej matka dożyła prawie stu lat i niezależnie od wieku potrafiła cieszyć się spotkaniami z koleżankami przy kawie i ciastkach. – Jej ostatnim zajęciem była praca z młodymi piłkarkami Zbigniewa Witkowskiego – wspomina Grząba. – Na zgrupowaniu w Sosnowcu bardzo rzadko wychodziła z pokoju. Kiedy zapytałem



▲ Irena Półtorak (pierwsza od prawej) na spacerze z zawodniczkami kadry i selekjonerem Tadeuszem Maślakiem przed meczem Włochy - Polska w Katanii, 1981 rok / Arch. prywatne Zofii Klim

ją, czy wszystko jest OK, po raz pierwszy w życiu zobaczyłem w jej oczach smutek. Choroba, o której nikomu nie wspominała, była już bardzo zaawansowana. Odeszła od nas w styczniu 2013 roku. Kilka miesięcy później w Nyonie dziewczyny zdobyły mistrzostwo Europy.

Irena Półtorak była kierowniczką sekcji Czarnych Sosnowiec przez 27 lat, zdobywając z nimi w tej roli ośmiokrotnie tytuł mistrzyni Polski. Czarni wygrywali ligę dwanaście razy, co czyni ich najbardziej utytułowaną drużyną w historii kobiecego piłkarstwa. Przez dwadzieścia lat, począwszy od międzynarodowego debiutu reprezentacji Polski w rozegranym na Sycylii meczu z Włochami, pełniła obowiązki kierownika drużyny w 78 oficjalnych spotkaniach drużyny narodowej. W 2009 roku została uhonorowana Diamentową Odznaką PZPN, najwyższym odznaczeniem, jakie może przyznać piłkarska centrala. W 2011 roku została wybrana trenerem roku przez Komisję Sportu Kobiet Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W 2013 roku w Lipnie poświęconą jej tablicę odsłonił prezes PZPN Zbigniew Boniek. W Sosnowcu,

z inicjatywy Janusza Mincewicza, na wniosek Czarnych, jej imieniem nazwano jedno z miejskich rond.

Nagrody i odznaczenia świadczą o tym, jak wiele pani Irena zrobiła dla grających w piłkę kobiet. Jednak najważniejsze jest to, jakie wspomnienia pozostawiła po sobie wśród ludzi, którzy ją dobrze znali. Wszyscy oni podkreślają, że Irena Półtorak nade wszystko kochała sport, a słowo „niemożliwe” w jej słowniku nie istniało. I choć czasy romantycznych bohaterów w zawodowej piłce już bezpowrotnie przeminęły, to warto jednak pamiętać, że jedna z takich postaci... tę piłkę stworzyła.

IRENA PÓLTORAK – legendarna kierowniczka zespołu Czarnych Sosnowiec i drużyny narodowej. Jej wpływ na rozwój piłkarstwa kobiecego jest nie do przecenienia. Jest jak do tej pory najdłużej pracującą osobą w sztabie reprezentacji Polski. Odeszła w 2013 roku. Ostatnim zespołem, z którym pracowała, była drużyna złotych medalistek pod kierownictwem Zbigniewa Witkowskiego z mistrzostw Europy U-17.

La Maddalena: Nocne granie

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Proszę państwa, 4 czerwca 1989 roku skończył się w Polsce komunizm – powiedziała Joanna Szczepkowska, a kilkanaście dni później reprezentacja Polski kobiet wyjechała na silnie obsadzony turniej do włoskiej La Maddaleny. Mimo braku ogrania na międzynarodowej arenie – nie licząc sporadycznych gier z reprezentantkami bloku wschodniego – Polki wypadły lepiej, niż się spodziewano. Do historii przeszedł zremisowany 0:0 mecz z USA, ale to właśnie na Trofeo Sardinia, biało-czerwone po raz pierwszy w historii wygrały mecz międzypaństwowy. I to nie z byle kim. W obliczu upadku komunizmu zwycięstwo nad ZSRR musiało cieszyć podwójnie.

W lipcu 1989 roku Polki wyruszyły autobusem do Genui, gdzie przesiadły się na prom. Niektóre z nich całonocny rejs spędziły na górnym pokładzie, bo na wynajęcie kajut brakowało pieniędzy. Jednak to, co ujrzały na miejscu, z nawiązką zwróciło trudności podróży. Reprezentacja zamieszkała w San Teodoro, co ciekawe nie w hotelu, ale w willech, w których umieszczano po kilka osób. Mecze odbywały się późnym wieczorem. Rozpoczynały się o 22:30 i 23:00, a po ich zakończeniu organizatorzy wyprawiali dla piłkarek kolacje. Turniej miał wakacyjny charakter, rozgrywany był na wiejskich murawach, z których według relacji zawodniczek wystawały kamienie. Udało się tam jednak osiągnąć bardzo dobre wyniki.

W Trofeo Sardinia wzięło udział dwanaście drużyn. Polski zespół wylosowano do grupy C z Amerykankami i angielskim Leasowe Pacific.

W pozostałych grupach znalazły się: AC Milan, bułgarska Witojsza i Jugoplastika (które utworzyły grupę A), reprezentacja Kanady, włoska Adriatica i reprezentacja Sardynii (rywalizujące w grupie B) oraz CUS Casavari, czeski Tebotov i narodowa jedenastka Związku Radzieckiego (sparowane w grupie D).

Mecz Polski z USA zgromadził, według szacunków lokalnej prasy, ponad cztery tysiące kibiców. Trener Kopeć ustawił swój zespół ultra-defensywnie, dzięki czemu rezultat 0:0 został dowieziony do końcowego gwizdka.

„Bezbramkowy remis był dla Polek szczęśliwym przede wszystkim dlatego, że nawet Amerykanek, stawiała czoła przede wszystkim defensywa” – raportował z Italii dla katowickiego „Sportu” Jerzy Dusik.

Piłkarki z USA wygrały cały turniej, a jedyne punkty straciły właśnie z Polską. Amerykanki strzeliły łącznie 21 goli, tracąc zaledwie jedno. W kolejnym meczu szczęście uśmiechnęło się do rywalek. Polki atakowały od pierwszej do ostatniej minuty, ale angielski zespół bronił się na tyle mądrze, że i w tym meczu nie padły gole. Ostatecznie biało-czerwonym pozostała walka o piąte miejsce. Ich rywalkami były kolejno reprezentacja ZSRR i Adriatica Sporting Club.

Z reprezentacją Związku Radzieckiego łączy się ciekawa historia, bo reprezentantki Kraju Rad twierdziły w kuluarach, że... sponsoruje je rosyjska mafia. Mafiozi nie postawili chyba jednak zbyt wysokich wymagań, bo zawodniczki Sbornej na turniejowych kolacjach lubiły zostawać do samego końca, co miało zapewne wpływ na ich wyniki. – Chcesz wódeczki? Masz! – zagadnął do mnie ktoś z otoczenia radzieckiej drużyny, wspomina Zofia Wojtas. – I wielka szklana wylądowała przede mną. Gdy podziękowałam, zrobił wielkie oczy, ale jakoś bardzo się tym faktem nie zmartwił.

Polki pokonały ZSRR 2:1, choć w podstawowym czasie padł remis. W Tempio najpierw w 67. minucie trafiła Luiza Pendyk, a wynik meczu ustaliła w dogrywce Maria Makowska, strzelając gola w 99. minucie. Dla rywalek trafiła Grigorjewa. Dodajmy tylko, że pierwsze zwycięstwo odnotowane w czasie podstawowym przyszło również ze Związkiem Radzieckim, 8 maja 1990 roku w Mohylewie, gdzie Polki pokonały drużynę ze wschodu 2:1.

W ostatnim meczu turnieju biało-czerwone zdemolowały w Sassari Adriatic, wygrywając aż 8:0. Gole w tym spotkaniu strzelały Makowska (8', 60', 67'), Gospodarczyk (16'), Mikołajczyk (20', 71') Otrębska (37') i Palus (80'). Polki rozpoczęły swój ostatni mecz w składzie: Puk, Otrębska, Wojtas, Karpińska, Łapacz, Pendyk (34' Kacprzak), Siupka, Jamrozy (59' Młodzik), Mikołajczyk, Gospodarczyk (49' Palus), Makowska.

– Były jednak wypadki, na które nie miało się wpływu – dopowiada Dorota Siupka. – Gdy jedna z rywalek wjechała mi w nogi, wylądowałam na czymś, co bardziej przypominało nawierzchnię toru żużlowego niż murawę. Cały bok miałam załatwiony. Piektło i szczypało niemiłosiernie.

Po latach patrząc na osiągnięte na Sardynii wyniki, należy zaliczyć cały wyjazd do bardzo udanych. Piąte miejsce, bez przegranych spotkań, w stawce silnych zespołów, należy uznać za dobry wynik. Co ciekawe, Polki są jedną z niewielu drużyn na świecie, które w meczach z Amerykankami nie mają ujemnego bilansu. Kiedy jednak los ponownie skojarzy na boisku obie reprezentacje, trudno przewidzieć.

Mecze z USA i ZSRR zostały zaliczone w poczet oficjalnych spotkań, natomiast gry z klubowymi zespołami z oczywistych względów nie mają takiego charakteru.

Wkrótce po powrocie do Polski Janusz Kopeć przestał być trenerem kadry. Na krótko zastąpił go Józef Drabicki, który niedługo później okaże się architektem największych sukcesów Piastunek Gliwice, a przez kolejny rok z drużyną narodową pracował Jerzy Miedziński. Co ciekawe, właśnie z tym selekcjonerem dwa lata później Polki ponownie zagrały na Sardynii, gdzie spotkały się między innymi z reprezentacjami Kanady, Grecji i Rumunii.

– To był najpiękniejszy wyjazd z kadrą, na którym byłam – opowiada Anastazja Kubiak. – Cudowne plaże, piękna pogoda. Śniadania robiłyśmy sobie same, potem ruszyliśmy na trening i późnym wieczorem rozgrywałyśmy mecze. Dla nas, przyzwyczajonych do wyjazdów na zgrupowania do Warny, była to niesamowita odmiana. Wszystko wyglądało jak z bajki. Do pewnego momentu, ale o tym za chwilę.

W czerwcu 1991 roku w Villasimius Polki pokonały Kanadyjki 4:1 po bramkach Mikołajczyk, Kubiak, Kałuży i Nieczypor. Trzy dni później biało-czerwone wygrały z Greczynkami 2:0 po golach Mikołajczyk i Pendyk. Mecz z Rumunią zakończył się bezbramkowym remisem.

– Mówiłam już o tej pięknej pogodzie – wyjaśnia Kubiak. – Otóż jedyny wolny dzień postanowiłyśmy wykorzystać na opalanie. Nie było to mądre, bo kąpiel słoneczna trwała na tyle długo, że wszystkie się poparzyłyśmy. Skóra dosłownie schodziła z nas płatami. Byłyśmy spalone słońcem, a „Napoli”, czyli Krystyna Tarajkowska, o mało nie zemdląta. Lekarze biegali z mokrymi ręcznikami, ale niewiele mogli zdziałać. Było już za późno na ratunek. Spiekłyśmy się jak raki i założenie koszulki graniczyło z cudem, o ochraniaczach nie wspominając. Ból jednak nie przeszkodził nam w odniesieniu wysokiego zwycięstwa. Kiedy Majka, czyli Maria Tartak, zdobyła bramkę, wszystkie pobiegłyśmy ją wyściskać. Była to jedna z bardziej oryginalnych cieszynek, jakie pamiętam, bo strzelczyni najpierw zaczęła przed nami uciekać, a potem wyciągnęła ręce przed siebie, wykrzykując, że gratulacje przyjmuje na odległość.

W turnieju, wzorem poprzednich edycji, brały udział i reprezentacje, i zespoły klubowe. W polskiej drużynie tradycją ze zmianą trenera po powrocie z Włoch stało się zadość. Wkrótce Jerzego Miedzińskiego zastąpił Władysław Szyngiera. Na swoim stanowisku pracował najdłużej ze wszystkich. Na wszelki wypadek nie jeździł na turnieje piłkarskie organizowane na Sardynii.




Władysław Szyngiera: 450 złotych

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

450 złotych. Tyle wynosiła pensja selekcjonera reprezentacji Polski kobiet w czasach, gdy to stanowisko zajmował Władysław Szyngiera. Wystarczało na dojazdy z uczelni, na której pracował, do zarządzającej kobiecym futbolem centrali. Uściślijmy tylko, szkoła mieści się w Katowicach, a punkt dowodzenia znajdował się w Sosnowcu. W roli trenera drużyny narodowej wytrwał siedem lat. Jest najdłużej pracującym szkoleniowcem na tym stanowisku. Oczywiście nie wypominając niczego poprzednikom, z na wskroś amatorskiego zespołu stworzył, nazwijmy to, podstawową wersję profesjonalnej drużyny piłkarskiej.

Pod pana wodzą reprezentacja zdobyła pierwszy historyczny punkt w eliminacjach mistrzostw Europy. Mam gratulować?



– Z tym meczem chyba każdy, kto brał w nim udział, ma spory problem. Rok 1994, gramy w Rosji w Moskwie i zanosi się, że zakończy się bezbramkowym remisem. Dla nas był to dobry rezultat, bo oznaczał wspomnianą historyczną zdobycz. Poza tym graliśmy bez Joli Nieczypor, więc przed spotkaniem nikt nie dawał nam większych szans. W 90. minucie piłkę w środku pola przechwyciła Grażyna Palus. Podciągnęła z nią w kierunku pola karnego, minęła jedną rywalkę, drugą i potężnie uderzyła na bramkę. Futbolówka wpadła do siatki, ale strzał był na tyle silny, że... szybko z niej wypadła. To nie był taki gol jak w finale mistrzostw świata z 1966 roku, gdzie sędzia mógł podjąć każdą decyzję i z każdej by się wybronił. Tu piłka przekroczyła linię i uderzy-

ła w metalowy poziomy wspornik bramki, na którym wisiła siatka. Sędziujący to spotkanie Białorusin Giennadij Jakubowski wskazał na środek boiska, liniowy też pobiegł do środkowej linii. Jednak chwilę później trener Rosjanek zaczął, mówiąc dyplomatycznie, wywierać presję na asystencie i ten po kilkunastu sekundach podniósł chorągiewkę do góry. Ostatecznie gol nie został uznany, arbiter zarządził rzut sędziowski... a na trybunach rozległy się przeraźliwe gwizdy. Rosjanie zorientowali się, że uratowali remis tylko dzięki nieporadności, a raczej uległości arbitrowi. Już po meczu sędzia główny nas przeprosił. Żeby wyjść z tej sytuacji z twarzą, miejscowi obdarowali nasze zawodniczki kwiatami i drobnymi prezentami. Strzelczynie prawidłowej, aczkolwiek nieuznanej bramki została wybrana zawodniczką meczu i wręczono jej zegarek, a sędzia zakończył mię-



▲ *Przed spotkaniem Polska - Ukraina w 1993 roku w Przemyślu. Górny rząd (od lewej): Władysław Szyngiera (trener), Irena Póttorak (kierowniczką), Jolanta Niecypor, Maria Makowska, Monika Grygorowicz, Anna Dąb, Joanna Deinert, Sabina Żurek, Jolanta Urgacz-Ficek (lekarka), Zygmunt Chudzik (masażysta). Środkowy rząd: Anastazja Kubiak, Agnieszka Szondermajer, Agnieszka Pluskota, Mariola Kacprzak, Marta Otrębska, Anna Kijas, Mariola Silwończyk, Aneta Rybak, Dorota Janik. Dolny rząd: Klaudia Kowalska, Katarzyna Walerianowicz / Arch. prywatne Janusza Póttoraka*

dzynarodową karierę. Wywalczyliśmy też ten pierwszy punkt, ale... co z tego? Do dziś nie mogę w to uwierzyć, że uczestniczyłem w tak absurdalnej sytuacji, w oficjalnym meczu eliminacji do mistrzostw Europy.

Tych niecodziennych zdarzeń zebrało się przez siedem lat zapewne sporo, ale zacznijmy może od tego, jak pan do futbolu kobiecego w ogóle trafił?

– Latem 1990 roku na katowicki AWF wpadł z wizytą Jerzy Miedziński ze sztabu szkoleniowego reprezentacji i zaproponował, abym pojechał z nimi na zgrupowanie do Krynicy Górskiej. Tak trafiłem do świata piłki kobiecej, bo od tamtej pory, co prawda jeszcze nieregularnie, współpracowałem z kadrą. A że zostałem szybko zaakceptowany i przez zespół, i przez sztab szkoleniowy, to po serii słabszych wyników trener Miedziński na swojego następcę wskazał właśnie mnie. Kandydatura została zaakceptowana, ale też wielkiej konkurencji nie było, powiedzmy to sobie szczerze. Gdy zaczynałem, grających w piłkę pań było w Polsce może nieco ponad trzysta. W całym kraju. W pierwszej lidze osiem zespołów, w drugiej sześć i na tym koniec. Mimo że kadra istniała już dobrych kilka lat, był to cały czas początek. Były ambicje

i chęci, ale brakowało umasowienia. Nie było jeszcze mowy o budowie piramidy, tak jak wygląda to w dobrze rozwiniętych dyscyplinach sportu. Media w ogóle się nami nie interesowały, nie licząc sporadycznie pojawiających się wzmianek w krakowskim „Tempie” czy katowickim „Sporcie”. Traktowano nas trochę jako ciekawostkę przyrodniczą. Przychylnie, ale z przymrużeniem oka. Dla mnie jednak było to duże wyróżnienie i pod koniec 1991 roku objąłem funkcję selekcjonera reprezentacji Polski kobiet.

Od czego trener zaczął swoją pracę? Był to dość niespokojny czas. Gwiazda zespołu, Luiza Pendyk, zrezygnowała z gry. Zarzucała koleżankom, że w zbyt lekki sposób podchodzą do swoich obowiązków. Wyników też nie było.

– Z Luizą minęliśmy się w kadrze. Napisałem do niej list, żeby wszystko raz jeszcze przemyślała. To była bardzo ambitna dziewczyna. Wiedziała, czego chce i zapewne wyprzedzała epokę, w której przyszło jej grać. Byłaby na pewno dużym wzmocnieniem dla reprezentacji. Widzieliśmy się tylko na turnieju w Szwecji, co ciekawe na lodowisku, na którym wyłożono matę przypominającą dzisiejszą sztuczną murawę. Chodziły zresztą słuchy, że ten wyjazd był częścią rozliczeń za



▲ *Władysław Szyngiera od lat jest związany z Akademią Wychowania Fizycznego w Katowicach / Fot. Michał Chwieduk, 400mm*

transfer Luizy do Tyresö FF. Kadra początku lat dziewięćdziesiątych to był zespół, który ciężko harował na treningach. Któremu zależało. A że bywały pozaregulaminowe wysoki? Owszem, w każdym zespole się zdarzają.

I co się wtedy robi?

– Zawsze po takich atrakcjach przychodził czas na długą rozmowę. Oczywiście mogłem zawieszać te zawodniczki, karać i wykluczać, ale i one, i ja dobrze wiedzieliśmy, że nie mam dużego pola manewru. Przypominam, że piłkę nożną uprawiała dosłownie garstka piłkarek grających za „dziękuję”, a niesubordynacja była w granicach zdrowego rozsądku. Praca z nimi stanowiła długoletni proces. Zmiana mentalności, wyprowadzenie tej drużyny z poziomu amatorskiego na względnie profesjonalny zajęło mi siedem lat. Niewiele zabrakło, a wywalczylibyśmy awans do dywizji A, bo przypominę, że wówczas międzynarodowe rozgrywki prowadzono systemem obowiązującym w hokeju. Uważałem, że o wiele cenniejsze było apelowanie do nich, aby dbały o edukację, niż pilnowanie ich po treningach. Zaczęto dawać to efekty, bo coraz więcej z nich wybrało się na studia.

Czyli bycie selekcjonerem było zajęciem trudnym, mało opłacalnym i chyba momentami beznadziejnym?

– Nie minę się z prawdą, jeśli powiem, że nikt wtedy nie szedł do piłkarstwa kobiecego z myślą o pieniądzu. Ja zarabiałem 450 złotych. Wystarczało na dojazdy z Katowic do Sosnowca, ale nie robiłem z tego problemu. Natomiast później, gdy dostałem się do Wy-

działu Piłkarstwa Kobiecego PZPN, czyniłem starania, aby te pensje moim następcom podnieść. Oprócz pracy z kadrą prowadziłem i zresztą cały czas prowadzę wykłady na Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. Tu warto poświęcić kilka słów uczelni, bo zrobiła ona wiele dobrego dla kobiecego futbolu. Wykształciła wiele reprezentantek, że wspomnimy chociażby o Monice Grygorowicz, Klaudii Kowalskiej, Agnieszce Pluskocie, Agnieszce Drozdowskiej czy Jolancie Cubale grających w kadrze za moich czasów. Moimi asystentami w kadrze byli pracownicy z Zakładu Piłki Nożnej – Marek Dyląg, Maciej Melzer i Zbigniew Waśkiewicz, późniejszy rektor AWF Katowice. Bogdan Bacik, dziekan i profesor uczelni był naszym fizjoterapeutą, a lekarzem Marek Zaik, absolwent AWF i Śląskiej Akademii Medycznej. Z kolei naszymi konsultantami byli Władysław Żmuda i Antoni Piechniczek, więc można powiedzieć, że wiedza krążyła w obiegu i kadra miała do niej codzienny dostęp. Warto też wspomnieć, że asystenci z Zakładu Piłki Nożnej, Robert Góralczyk i Zbigniew Witkowski, pracowali z reprezentacjami U-17 i U-18. Robert po latach był trenerem pierwszej reprezentacji, natomiast Zbyszek Witkowski osiągnął największy sukces w kobiecej piłce, wygrywając mistrzostwo Europy U-17 w 2013 roku.

Nieocenioną pomoc, szczególnie w kwestiach organizacyjnych, przez cały okres mojej pracy z reprezentacją niosła bez reszty oddana sprawom kobiecej piłki – pani Irena Pótorak. W tym okresie z kadrą współpracowali także lekarze – Jolanta Ficek i Ireneusz Stokowacki. Na początku mojej pracy notowaliśmy przeważnie porażki, pod koniec niewiele brakowało do awansu do elity. Nikt też wtedy nie musiał już nikogo dyscyplinować. Sprawdziło się, że w futbolu tak samo jak nogi ważna jest głowa.

Wspomnieliśmy o pechowej końcówce spotkania z Rosją, ale bardziej brzemienne w skutkach był dwumecz z Helwetkami, którego rozstrzygnięcie sprawiło, że rozstał się pan z kadrą.

– Rzeczywiście, fakty tak się właśnie układały, że po dwóch przegranych ze Szwajcarią złożyłem dymisję, ale o rozstaniu myślałem już wcześniej. Byłem już wtedy dziekanem na Akademii Wychowania Fizycznego i te zajęcia były bardzo absorbujące. Powiedziałem sobie, że jak wygramy, to zostanę, bo przecież głupio będzie zrezygnować, a jak przegramy... dalszy ciąg jest jasny. Te mecze nam nie wyszły, ale droga do gry o dywizję A udała się nam w stu procentach.



▲ Tak prezentowała się reprezentacja Polski w 1993 roku pod kierownictwem selekcjonera Władysława Szyngiera / Arch. prywatne Janusza Póttoraka

Zanim jednak doszło do dwumeczu z Helwetkami, przebyliśmy długą drogę, gdzie z roku na rok rosta świadomość potrzeb tej drużyny wśród ludzi zarządzających polskim futbolem. Mówiąc dosłownie i w przenośni, z autobusu przesiadaliśmy się do samolotu. Nikt nie wytrzeszczał oczu, kiedy zgłaszałem chęć wyjazdu na obserwację gry rywali. Poziom sportowy szedł w górę, bo nasze reprezentantki wyjeżdżały za granicę i występowały w silnych ligach, chociażby w Belgii, Niemczech czy w Szwecji.

Zacząłem pracę z kadrą od porażek. 0:4 z Niemkami, 1:4 z Włoszkami, 0:4 z Rumunkami czy choćby 1:3 z Ukrainą, że wymienię tylko kilka wyników z 1992 i 1993 roku. Zresztą spotkanie z Ukrainkami, mimo że przegrane, zostało w mojej pamięci, bo rozgrywałem je w moich rodzinnych stronach, na stadionie w Przemyślu. „Miłe złego początki”, taki tytuł ukazał się nazajutrz w prasie, bo choć prowadziliśmy po kapitalnej bombie z dystansu Agnieszki Szondermajer, to ostatecznie przegraliśmy. Jednak pod koniec 1998 roku stanęliśmy przed olbrzymią szansą awansu do elity. Dywizję B wygrałiśmy, zwyciężając we wszystkich spotkaniach z Irlandią i Białorusią oraz z Walią na wyjeździe i po remisie 2:2 w Zamościu.

Pierwsze spotkanie ze Szwajcarkami rozegraliśmy w Ostrowcu Świętokrzyskim i obiektywnie na to wszystko patrząc po latach, mimo dobrej gry przegraliśmy 0:1. Mieliliśmy dużo

okazji, kilka stuprocentowych. Ale nic nie chciało wpaść do siatki. Mimo porażki wierzyłem, że uda się ten wynik odrobić na wyjeździe, ale widocznie jakoś nam ten zespół nie leżał. W rewanżu najpierw straciliśmy bramkę na 0:1, a wkrótce potem zawodniczkę. Jola Cubała dostała czerwoną kartkę za faul z tyłu na nogi rywalki i było po wszystkim.

Patrząc z perspektywy czasu, chyba nie żałuję pan pracy z kadrą, choć jak ustaliliśmy, dzięki niej trener nie został milionerem?

- Lata dziewięćdziesiąte były dobrym czasem dla reprezentacji kobiet. Ta dyscyplina zaczęła się rozpędzać. Weszliśmy na średni europejski poziom, na którym już chyba jednak znajdujemy się zbyt długo. Mocno wierzę w obecną drużynę i jej trenera Miłosza Stępińskiego. Dziewczyny muszą teraz wykonać krok, którego ich starszym koleżankom nie udało się zrobić. To jest ten moment.

WŁADYSŁAW SZYNGIERA jest jak do tej pory najdłuższym pracującym trenerem na stanowisku selekcjonera reprezentacji Polski kobiet. Od wielu lat związany z Akademią Wychowania Fizycznego w Katowicach, gdzie jest dyrektorem Akademickiego Centrum Kształcenia. Autor wielu tematycznych publikacji z zakresu teorii treningu sportowego i szkolenia młodzieży w piłce nożnej.



Wspólny lot

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Jest rok 1998. Na pokładzie samolotu Polskich Linii Lotniczych LOT lecącego z Warszawy do Tel Awiwu są aż trzy piłkarskie reprezentacje Polski. Seniorska Janusza Wójcika, młodzieżowa Pawła Janasa i kobieca, której trenerem był wówczas Władysław Szyngiera. To pierwsza i jak na razie jedyna taka podróż w historii polskiego piłkarstwa.

– Ale zanim wszyscy wzbili się w powietrze, musieli trochę na nas poczekać – wspomina po latach Anastazja Kubiak. – Wspólnie z Grażyną Palus i Anią Serocką leciałyśmy z Frankfurtu i pechowo nasz lot dość znacznie się opóźnił. – Cholera, przecież nie będą na nas czekać i taki fajny wyjazd przejdzie nam koło nosa. Kiedy na Okęciu dowiedziałyśmy się, że reszta ekipy jednak czeka, kamień spadł mi z serca. Po wejściu na pokład dostałyśmy brawa. Piłkarze żartowali, że bez takich gwiazd jak my nigdzie by się nie ruszyli.

Piłkarki na mecze docierały przeważnie autokarami, ale w Izraelu gospodarze, na swoje nieszczęście, wpadli na pomysł, aby przed spotkaniem panów zagrały panie. Stało się więc jasne, że najprościej będzie zapakować trzy drużyny do jednego środka transportu. Ostatnie wolne miejsca zajęły dwa kolorowe ptaki polskiego dziennikarstwa sportowego – Janusz Atlas i Paweł Zarzeczny. Można było ruszać w drogę. Za kilka dni Atlas nada z Tel Awiwu relację, którą zatytułuje „Dramat Gan”.

Nie były to na pewno najlepsze czasy dla polskiego futbolu. Te miały nadejść już niedługo. Reprezentacyjną karierę rozpoczął wówczas Jerzy Dudek, który zastąpił po przerwie Adama Matyska, ale na niewiele się to zdało. Miejscowi wygrali 2:0, a na kadrę Wójcika posypały się gromy. Polki były natomiast faworytkami, ale nikt też nie spodziewał się, że mecz



▲ Wycieczka nad Morze Martwe przed dwumeczem Izrael – Polska / Arch. prywatne Anastazji Kubiak

zakończy się aż taką deklasacją przeciwniczek. Rywalki dopiero zaczynały tworzyć swoją reprezentację, podczas gdy biało-czerwone były już ukształtowaną, całkiem niezłą drużyną.

Przypomnijmy, że UEFA prowadziła wówczas kobiece rozgrywki dość skomplikowanym systemem zbliżonym do tego, który obowiązywał w hokeju na lodzie. Dywizja B, w której grały zawodniczki Szyngiery, była drugim poziomem rozgrywkowym w Europie. Aby awansować do elity, należało pokonać Białoruś, Irlandię i Walię oraz wygrać baraż rozgrywany systemem mecz i rewanż z najstarszą ekipą z grona najlepszych, czyli jak się później okazało – ze Szwajcarią. W połowie batalii Polki były na dobrej drodze do osiągnięcia celu. W swoim składzie miały chociażby grające już w bardzo silnych niemieckich klubach – Jolantę Nieczympor z FCR Duisburg czy Martę Otrębską i Marię Makowską z Turbine Poczdam.

Po przylocie drużyny zostały rozdzielone. Panowie zamieszkali w dwóch różnych hotelach w Tel Awiwie, panie pojechały do Netanji. Mieści się tam zbudowany w 1957 roku nad Morzem Śródziemnym Wingate Institute. Ol-

brzymi ośrodek, gdzie trenują sportowcy i... żołnierze. Na jego terenie zlokalizowany jest na przykład stadion rugby, na którym występuje reprezentacja narodowa. Kadrowiczki zatrzymały się tam na dziesięciodniowe zgrupowanie, będące czymś w rodzaju podziękowania od władz piłkarskich za dobre wyniki osiągnięte przez zespół. Oprócz treningów na doskonale przygotowanych obiektach był czas na zwiedzanie Jerozolimy czy wycieczkę nad Morze Martwe. Zawodniczki miały nawet swojego przewodnika, który podczas podróży autokarem dużo opowiadał o Izraelu. – Rano budziły nas jakieś bojowe okrzyki, odgłosy musztry. Okolica była piękna, ale ktoś wyrwany z głębokiego snu mógł pomyśleć, że znalazł się na wojnie – opowiada napastniczka Marta Otrębska.

Zresztą konotacje z wojskiem wcale nie ograniczały się tylko do żołnierskich apeli. W Izraelu służba wojskowa jest obowiązkowa dla kobiet i mężczyzn. Tak naprawdę tylko to stanowiło pewnego rodzaju ciekawostkę w kontekście zbliżającego się spotkania. – Wiedzieliśmy, że zagramy z zespołem stworzo-

nym z dziewczyn wcielonych do armii – mówi stoperka Jolanta Cubała. – Nie wiedziałyśmy, jak będą się zachowywać na boisku. Czy zagrają ostro? Jak zareagują na tracone bramki? Trudno jednak stwierdzić, aby którakolwiek z nas miała przed tym meczem obawy.

– Kiedy zobaczyłam murawę, o mało się nie rozplakałam, bo nie mogłam grać przez kontuzję. Nigdy w życiu nie grałam na tak dobrej nawierzchni i to na takim wspaniałym stadionie. My występowałyśmy na obiektach, które, mówiąc dyplomatycznie, były co najwyżej kameralne – wspomina dzień meczu Joanna Tokarska. – Ten wyjazd z każdej strony był dla nas szokiem. Zobaczyłyśmy chociażby, jak dużym zainteresowaniem cieszyli się piłkarze. Ilu dziennikarzy śledziło, co robią każdego dnia, podczas gdy na naszych meczach przeważnie hulał wiatr.

– Mimo wszystko spodziewałam się, że Izraelki postawią trochę trudniejsze wymagania – wspomina Władysław Szyngiera. – Nasza drużyna wyszła na ten mecz maksymalnie skoncentrowana, a kilkunastotysięczny tłum dodatkowo ją zmotywował. Gra i wynik przeszły nasze najśmielsze oczekiwania.

Po 21 minutach gry było 3:0. Do przerwy 7:0. Marta Otrębska strzeliła w tym meczu sześć goli. Żadna kadrowiczka do tej pory nie powtórzyła jej wyczynu. Zdobyła prawie tyle bramek, co reszta zespołu, bo mecz zakończył



▲ *Reprezentacja Polski przed meczem z Izraelem, Tel Awiw, 27.02.1998 r. / Arch. prywatne Władysława Szyngiera*

się totalną demolką, 13:0. Najwyższe zwycięstwo w historii kobiecej reprezentacji Polski stało się faktem. – Nie udało im się oddać celnego strzału, nie pamiętam już, ile razy przeszły z piłką przez linię środkową boiska, ale nie zdarzało się to często – podsumowuje Cubała. – Czy były załamane? – zastanawia się Otrębska. – Nie płakały, w końcu były na służbie – dodaje strzelczyni sześciu goli. – Mecz oglądali nasi piłkarze. Szczerze mówiąc, bardziej zapamiętałam ich reakcje niż to, co się działo z rywalkami. Paweł Janas bardzo się cieszył z naszego sukcesu. „Marta, zabieramy cię ze sobą! Zaraz grasz drugi mecz”.

W nagrodę za doskonałą postawę na boisku Otrębska otrzymała na pamiątkę swój strój meczowy. Także cały sprzęt, który dostała na zgromowanie, mogła sobie zatrzymać. – Do domu wróciłam objuczona jak wielbłąd – dodaje. – Cieszyłam się, choć torba była większa ode mnie.

Kibice pożegnali piłkarki brawami, choć nie takiej przystawki spodziewali się przed głównym daniem wieczoru. – Działacze z Izraela mieli nawet pewien... żal? – zastanawia się po latach Szyngiera. – Ale co mieliśmy zrobić? Każdy grał, jak potrafił i drugiej połowy nie mieliśmy zamiaru odpuszczać.

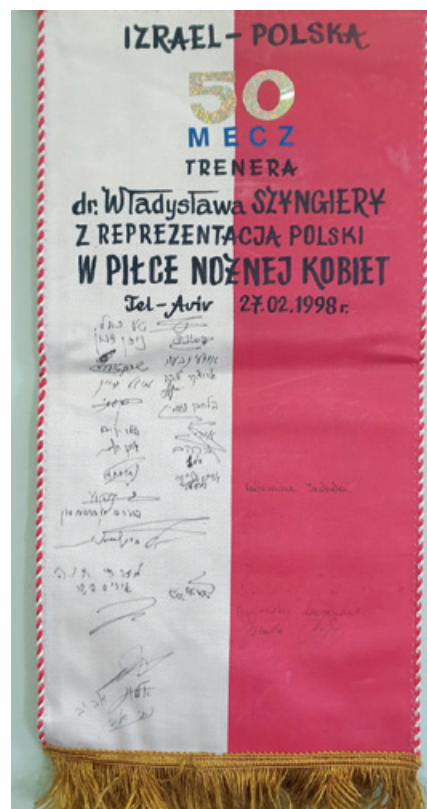
Nazajutrz czytelnicy katowickiego „Sportu” mogli przeczytać relację z obu meczów pod wszystko mówiącym tytułem: „Otrębska za Juskowiaka”, któremu, podobnie jak i całej drużynie Wójcika, poszło wtedy jak po grudzie. – Dwa dni później zagramy z nimi jeszcze raz. Skończyło się na 3:0, ale sędzia szybko pokazał Grażynie Palus czerwoną kartkę, choć nie było żadnego brutalnego faulu. Przyjęliśmy to ze spokojem. Gra przynajmniej trochę się wyrównała – podsumowuje Szyngiera.



▲ *Czas wolny przed dwumeczem pozwolił na zrobienie pamiątkowych zdjęć z Izraela / Arch. prywatne Anastazji Kubiak*

3 marca 1998 roku o piątej rano z Tel Awiwu do Warszawy wystartował samolot z kobiecą reprezentacją Polski, która nigdy wcześniej, ani jak do tej pory nigdy później, nie strzeliła rywalkom aż tylu goli. W lecie na piłkarki czekało dokończenie gier eliminacyjnych. Udało się pokonać wszystkie przeciwniczki. Walię – 5:1, Irlandię 3:0, Białoruś 3:1. Kiedy wydawało się, że wygranie baraży z Helwetkami jest możliwe, rzeczywistość przyniosła spory zawód. W Ostrowcu Świętokrzyskim polski zespół stworzył sobie mnóstwo sytuacji, ale żadnej nie wykorzystał. Szwajcaria miała tylko jedną okazję. Porażki 0:1 u siebie i 0:4 na wyjeździe pozbawiły szans awansu do grona najlepszych drużyn Starego Kontynentu. Niedługo później Władysław Szyngiera zrezygnował z prowadzenia reprezentacji. Piłkarki mocno to przeżyły. Do dziś podkreślają, że był to trener, który walczył o nie jak nikt wcześniej.

► W zbiorach Władysława Szyngiera ten proporczyk zajmuje szczególne miejsce. Co ciekawe znajdują się na nim głównie podpisy reprezentantek Izraela / Fot. Adam Drygalski



	IZRAEL	0	13	POLSKA	
--	---------------	----------	-----------	---------------	--

	MARTA OTRĘBSKA	AGNIESZKA LEONOWICZ ▼ ▲ 65' MARIOLA SILWONCZYK		
MARIA MAKOWSKA	AGNIESZKA SZONDERMAJER	ANASTAZJA KUBIAK	BEATA MOCIAK ▼ ▲ 86' GRAŻYNA PALUS	
ANNA KIJAS ▼ ▲ 86' IZA KACHNOWICZ	AGNIESZKA DROZDOWSKA ▼ ▲ 86' BEATA BĄK	JOLANTA CUBAŁA	HANNA SEROCKA	
	AGNIESZKA GAJDECKA			

TRENER: WŁADYSŁAW SZYNGIERA	GOLE: OTRĘBSKA: 11', 27', 36', 43', 72', 79' SZONDERMAJER: 14', 34', 84' LEONOWICZ: 21', 64' SEROCKA 55', KUBIAK 59'
--	---



Misja Portugalia: Mecze, których nie było

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Szansa, której nie wykorzystała reprezentacja prowadzona przez Władysława Szyngierę, nadarzyła się po raz kolejny za kadencji Albina Wiry. Choć to właśnie temu selekcjonerowi przytrafiła się rekordowa porażka w oficjalnym meczu reprezentacji, to warto zwrócić jednak uwagę na wygrane eliminacje, które sprawiły, że droga do szesnastki najlepszych była na wyciągnięcie ręki. Dwumecz z Portugalią jawił się jako najważniejsze wydarzenie w dziejach kobiecego futbolu. Zamiast niego czekała jednak na podopieczne Wiry katastrofa w Reykjavíku.

Na przełomie wieków Albin Wira i Witold Grim przejęli zespół po Leszku Baczyńskim, gdy ten nie zdołał awansować na mistrzostwa Europy. Wira był pierwszym trenerem reprezentacji Polski z tak bogatą piłkarską przeszłością. Kojarzony głównie z występami w Ruchu Chorzów, z którym czterokrotnie zdobywał mistrzostwo Polski, a później był jego trenerem, prowadził także inne śląskie kluby, że wspomnimy chociażby o GKS-ie Tychy czy Polonii Bytom.

– Nie ukrywam, że początkowo traktowałem pracę z piłkarkami, jako pewien element wzbogacenia swojego doświadczenia – wspominał w rozmowie z Andrzejem Wasikiem na łamach katowickiego „Sportu”



▲ Zgrupowanie w Wiśle, w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich „Start”. Górny rząd (od lewej): Agnieszka Karcz, Agnieszka Szondermajer, Maria Makowska, Witold Grim (asystent trenera), Albin Wira (selekcjoner), Anna Żelazko, Bogdan Bacik (masażysta), Joanna Tokarska, Justyna Nazarczyk, Anna Dąb. Środkowy rząd: Urszula Chomontowska, Marta Otrębska, Anna Rogacka, Jolanta Cabała, Beata Mociak, Agnieszka Drozdowska, Agnieszka Leonowicz, Magdalena Mleczek. Dolny rząd: Joanna Kławińska, Agnieszka Gajdecka, Marta Gawet / Arch. prywatne Joanny Tokarskiej

– Nie przypuszczałem, że dziewczyny tak bardzo chcą grać i czynią to coraz lepiej.

CEL NUMER JEDEN: RUMUNIA

Aby zagrać o miejsce w elicie, należało najpierw wygrać grupę V, w której Polki rywalizowały z Rumunią, Chorwacją, Izraelem i Estonią. Najtrudniejszymi rywalkami wydawały się być Rumunki. W miarę dobry poziom prezentowały Chorwatki, natomiast pozostali przeciwnicy mieli być, i zresztą byli, dostarczycielami punktów. Przed startem eliminacyjnej batalii Polki pod wodzą Wiry były na fali wznoszącej i po cichu liczone, że awans do grona najlepszych zespołów Starego Kontynentu wreszcie stanie się faktem. Przypomnijmy, że dostanie się do tego grona gwarantowało walkę o udział w finałach mistrzostw Europy i świata. System z podziałem na dywizje obowiązywał z prostego względu. Na początku lat dwutysięcznych dysproporcje w kobiecym futbolu sprawiały, że był to jedyny sensowny sposób międzynarodowej rywalizacji. Przykładem niech będzie cho-

ciażby porażka Portugalek z Niemkami 0:13, którą odnotowały niedługo później.

Swoją grupę eliminacyjną Polki dostownie zdemolowały. Rozpoczęły od planowego zwycięstwa 5:0 nad Estonią. Później u siebie zanotowały cenne zwycięstwo nad Chorwatkami 2:0, po golach Leonowicz i Otrębskiej. Również w trzecim meczu z Izraelem zainkasowały komplet punktów, wygrywając 2:0. W Tel Awiwie wynik został ustalony już do przerwy po bramkach Cabały z rzutu karnego, po faulu na Agnieszce Leonowicz i Drozdowskiej w 42. minucie gry, po dośrodkowaniu z rzutu różnego. Jedynym realnym zagrożeniem była więc reprezentacja Rumunii, z którą pierwszy mecz Polki rozegrały na wyjeździe.

Spotkanie odbyło się na stadionie w Campinie, u podnóża Karpat Południowych. Opierając się na relacjach prasowych, było bardzo trudne i niezbyt emocjonujące, w którym gra toczyła się głównie w środku pola. W 80. minucie gry zwycięską bramkę dla Polek zdobyła piłkarka warszawskiej Saveny, Justyna Nazarczyk. 18 maja 2002 roku w Białej Podlaskiej wystarczyło nie

przegrać. Rumunki grały z nożem na gardle, Polki szły jak burza, nie tracąc ani jednej bramki.
– Chcemy wygrać i awansować, bez czekania na ostatni mecz w Chorwacji. Zwycięstwo w Bukareszcie nie może nas uspokajać, gdyż był to bardzo zacięty mecz. Dziewczyny wiedzą jednak, o co grają i nie powinny zmarnować szansy na wygraną grupy – mówił Albin Wira dla katowickiego „Sportu”.

„Polskie piłkarki nie zmarnowały wielkiej szansy i po wygraniu 3:1 z Rumunią, a siódmego z kolei meczu w eliminacjach mistrzostw świata, zapewniły sobie zwycięstwo w grupie V oraz awans do baraży, w którym zmierzą się z Portugalią (...). Początek spotkania był dla Polek bardzo dobry, bo już w ósmej minucie na polu karnym Rumunek, powstało spore zamieszanie po strzale z dystansu Agnieszki Szondermajer, który został zablokowany przez obrończynie. Świetnie zachowała się Marta Otrębska, która przyłożyła nogę, gdzie trzeba i piłka wpadła do siatki. Potem był okres spokojniejszej gry, ale cały czas prowadzonej pod dyktando Polek. Nasze zawodniczki sporo strzelały – raz trafiły w słupek i w poprzeczkę (a w całym spotkaniu trzykrotnie w poprzeczkę)” – informował katowicki „Sport”.

Polki wygrały 3:1. Do siatki rywalek trafiły jeszcze Szondermajer i Cudała z rzutu karnego.

Swoją dominację potwierdziły w ostatnim meczu grupowym, pokonując na wyjeździe Chorwację 3:0, po dwóch golach Liliany Gibek i jednym Marty Otrębskiej.

Przed dwumeczem z Portugalią bilans kadry pod wodzą Albina Wiry prezentował się następująco. W osiemnastu meczach Polki odniosły trzynaście zwycięstw, trzy razy remisowały, dwukrotnie schodziły z boiska pokonane. W grupie zaliczyły komplet zwycięstw. Bilans bramkowy 25:1 mówił sam za siebie. Dodajmy tylko, że w siedmiu z ośmiu spotkań eliminacyjnych czyste konto zachowała Agnieszka Gajdecka (obecnie Śmiechowska). W bramce, oprócz bidonu z wodą, zawsze towarzyszył jej słonik, który miał przynieść szczęście. Skład reprezentacji Polski oparty był w zdecydowanej większości na zawodniczkach z polskiej ligi. Wyjątek stanowiła Maria Makowska reprezentująca barwy Turbine Poczdam.

CEL NUMER DWA: PORTUGALIA

O uniknięcie ostatniego miejsca w elicie Portugalki walczyły z Holandią. Decydujący mecz odbywał się w Helmond, niedaleko Eindhoven. Selekcjoner reprezentacji Polski wybrał



▲ Zgrupowanie w Mikorzynie przed meczem Polska - Belgia w 2002 roku. Górny rząd (od lewej): Witold Grim (asystent trenera), Ireneusz Stokowacki (lekarz), Ewelina Szczypniak, Anna Kijas, Agnieszka Leonowicz, Urszula Chomontowska, Joanna Kławińska, Jolanta Cudała, Albin Wira (selekcjoner), Maria Makowska, Bogdan Bacik (masażysta). Środkowy rząd: Agnieszka Drozdowska, Agnieszka Szondermajer, Joanna Tokarska, Agnieszka Karcz, Agnieszka Gajdecka, Anastazja Kubiak, Anna Rogacka, Magdalena Mleczo. Dolny rząd: Beata Mociak, Marta Otrębska, Justyna Nazarczyk / Arch. prywatne Joanny Tokarskiej



▲ Selekcyjner Albin Wira podrzucany z radości przez swoje zawodniczki po wygranym meczu z Rumunią (3:1)
/ Fot. Włodzimierz Sierakowski, 400mm


się więc na obserwację rywalek. Jasne było, że Polki zagrają z którąś z tych drużyn, jednak... do meczów barażowych nigdy nie doszło. UEFA zdecydowała się na reformę rozgrywek, uznając, że lepszym pomysłem będzie gra, wzorem męskich reprezentacji, bez podziału na dywizje. Czy Polki pokonałyby Portugalię, pozostaje pytaniem bez odpowiedzi. Jednak nadchodzące mecze z reprezentacjami z europejskiej czołówki szybko zgasiły wielkie aspiracje.

EPILOG

Grupa, do której trafiła reprezentacja Polski, z Francją, Rosją, Islandią i Węgrami, okazała się zderzeniem Titanica z górą lodową. Polki we wszystkich meczach zdobyły zaledwie jeden punkt, przeważnie ponosząc bardzo wysokie porażki. Już przegrany 0:8 sparing ze Szwecją dał wiele do myślenia. Wynik 0:10 w Reykjavíku mówi sam za siebie. „Nie wiedziałam, gdzie się schować. To był wielki wstyd” – wspomina Marta Otrębska. „Grały tak szybko, że nie sposób było ich nawet sfaulować” – dodaje Joanna Tokarska. „Nie było żadnych ostrych słów w szatni ze strony trenera. Zresztą nic by

one nie zmieniły” – przyznaje Anna Żelazko. Pierwsze trzy strzały na bramkę przyniosły Islandkom trzy gole. Później cała taktyka wzięta w tęb. Całkowicie podłamany polski zespół zanotował najdotkliwszą porażkę w swoich dziejach. „Starałyśmy się tłumaczyć to sobie, że lepiej przegrać raz 0:10 niż dziesięć razy 0:1. Ale było trudno” – dopowiada Agnieszka Gajdecka.


Wkrótce z kadrą pożegnał się Albin Wira. Jego miejsce zajął Jan Stępczak. Dwa tygodnie później Polki pod jego wodzą ponownie zmierzyły się z Islandią. Przegrały tylko 2:3. Sny o potęgze i walce o medale mistrzostw świata i Europy odeszły w zapomnienie. W kolejnych eliminacjach biało-czerwone musiały grać z dużo silniejszymi rywalkami, a zwycięzców nietrudno było wskazać. Dopiero w 2019 roku reprezentacji Polski udało się urwać punkty drużynie ze światowego topu. W Lublinie Polska zremisowała z Hiszpanią 0:0. Jednak na początku lat dwutysięcznych taki wynik w ogóle nie wchodził w rachubę. Kadrę Polski czekała mozolna praca. O pokonaniu faworyzowanych Rumunek i meczach o wszystko z Portugalią, do których ostatecznie nie doszło, szybko zapomniano.



Robert Góralczyk: Praca w trybie warunkowym

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Choć Robert Góralczyk drużynę narodową prowadził przez zaledwie półtora roku, to jednak postęp, jakiego w niej przez ten czas dokonano, zasługuje na słowa uznania. To właśnie temu selekcjonerowi udało się zmienić postrzeganie kobiecej reprezentacji wśród zarządzających rodzimym futbolem. Biało-czerwonym stworzono odpowiednie warunki do pracy. Polki zaczęły trenować i wyglądać jak w pełni profesjonalny zespół. Szkoda tylko, że do zwycięstwa w grupie eliminacyjnej i awansu do barażu o udział w mistrzostwach świata zabrakło... czterdziestu pięciu minut.



Zanim postawimy pytanie, jak pan trafił do pierwszej reprezentacji Polski, musimy zrobić dość długi wstęp.

– Oj tak! Selekjonerem reprezentacji seniorskiej zostałem w 2009 roku, a pracę w kobiecej piłce rozpocząłem dziewięć lat wcześniej. Można więc powiedzieć, że miałem już spore doświadczenie, choć uczciwie mówiąc, na samym początku niewiele o niej wiedziałem. Namówił mnie Władysław Szyngiera, z którym pracowałem na katowickiej AWF, a który wówczas był członkiem Wydziału Piłkarstwa Kobiecego PZPN, a wcześniej również selekcjonerem reprezentacji kobiet. „Myślmy o stworzeniu kadry piłkarek do lat szesnastu.

Gdyby pojawiła się taka możliwość, chciałbyś ją poprowadzić?”. Szczerze powiedziawszy, poprosiłem o czas do zastanowienia, ponieważ miałem wtedy relatywnie małe rozeznanie w tym zakresie. Następnego dnia odzwoeniłem i powiedziałem: „Jeśli pojawi się już konkretna propozycja, zdecyduję się na to”. I tak się jakiś czas później stało. Najpierw był zespół szesnastolatek, dziewczyny dorastały, wspólnie szliśmy do przodu, wkrótce zrobił się zespół U-19, z którym awansowaliśmy w 2007 roku na mistrzostwa Europy rozgrywane w Islandii.

Aby wystąpić w finałach, trzeba było pokonać mistrzynię Europy z poprzedniej edycji.



▲ Reprezentacja Polski pod kierownictwem Roberta Góralczyka w 2010 roku / Fot. Włodzimierz Sierakowski, 400mm

– Aby się tam znaleźć musieliśmy przebrnąć dwie fazy eliminacji. Najpierw na pierwszym etapie wyszliśmy z 6 punktami z grupy z Hiszpanią, Turcją i Armenią. Następnie czekało nas bardzo trudne zadanie, bo losowano nas z czwartego koszyka, co już na starcie komplikowało życie, bo przecież musieliśmy trafić na silnych rywali. W Walii najpierw zmierzyliśmy się z dobrze dysponowanymi gospodyniami. Pamiętam, że świetny mecz rozegrała wtedy Kasia Daleszczyk, strzelając dwie bramki, a my wygraliśmy 4:0. Potem zremisowaliśmy z Finlandią 0:0, a na koniec oczywiście zagraliśmy o wszystko z Rosjankami, które broniły tytułu w tej kategorii wiekowej. Zwyciężyliśmy 1:0 po bramce Natalii Czernielewskiej i obronionym rzucie karnym przez Anię Bocian.

W turnieju finałowym trafiliśmy do grupy z Anglią, Hiszpanią oraz Francją i choć nie osiągnęliśmy jeszcze wtedy wyniku na miarę późniejszego zespołu Zbyszka Witkowskiego, to był to krok w dobrą stronę. Zaistnieliśmy w poważnym futbolu, odnieśliśmy po drodze kilka cennych zwycięstw i sporo się nauczyliśmy. Ugraliśmy tylko jeden punkt, w meczu z Angielkami, choć do 90. minuty wygrywaliśmy 1:0.

I po tym turnieju trafił pan wreszcie do piłki seniorskiej.

Tak. Z tym że do męskiej. Tak się losy poukładały, że zostałem drugim trenerem w ekstraklasowej Polonii Bytom, którą prowadził Michał Probiez. Byłem przekonany, że rozdział pod tytułem „piłkarstwo kobiece” jest w moim życiu zamknięty, ale...

Ale?

– Ale jak zwykle bywa, plany to jedno, a życie pisze swoje scenariusze. Na wiosnę 2009 pojawiły się pierwsze niezobowiązujące zapytania. Podobne zresztą do tych z przetłumu wieków. „Jest taki zespół i myślimy, czy nie zechciałbyś podjąć się zadania? – usłyszałem. – A jaki to zespół? No, seniorska reprezentacja Polski kobiet”. Nie podjąłem decyzji z dnia na dzień. Do rozmów wróciliśmy po ponad miesiącu, choć dyplomatycznie mówiąc, nie byłem bezwzględnie zdeterminowany, żeby objąć to stanowisko, mając na uwadze wcześniejsze myśli o zamkniętym rozdziale.

Czyli poszedł pan na rozmowę o pracę, do której w sumie nie był pan przekonany.

– Pomyślałem sobie jednak, że przedstawię taką koncepcję pracy z reprezentacją, że albo dadzą mi święty spokój, albo... będzie to dobre miejsce do pracy dla zawodniczek

i dla mnie. Nie robiłem sobie wielkich nadziei, jednak jak się później okazało, przyjęto mój projekt funkcjonowania reprezentacji, który zresztą następnie w pełnym wymiarze wspierano organizacyjnie, a co za tym idzie także finansowo.

Trafił pan z powrotem do tego samego zespołu. Tylko o dziewięć lat starszego!

– Nie do końca, choć faktycznie w przejętym przeze mnie zespole funkcjonowało nadal kilka zawodniczek, z którymi miałem wcześniej okazję współpracować, ale pozostałe dobrze kojarzyłem z rozgrywek ligowych i ich wcześniejszych występów w reprezentacjach, czy to seniorskiej, czy młodzieżowej. Inaczej rzecz ujmując, był to czas głównie pokolenia zawodniczek urodzonych w latach osiemnastu lat XX wieku, które dobrze znałem z kilku wcześniejszych lat mojej pracy w piłce nożnej kobiet, a wchodziły one wówczas w bardzo dobry piłkarsko wiek i w tym także upatrywałem szansy na dobre funkcjonowanie zespołu, który miałem objąć. Wiedziałem, że są na tyle zdolne, iż jeśli zostaną nam stworzone dobre warunki, to wspólnie pójdziemy do przodu. Więcej dni i jednostek treningowych, sporttestery, sprzęt sportowy najwyższej jakości, hotele o dobrym standardzie podczas zgrupowań i meczów, przeloty na mecze czy wreszcie gra na coraz lepszych stadionach. Dziś to nie zrobi na nikim wrażenia, ale dziewięć lat temu mecz kobiet na stadionie Korony Kielce z Węgierkami był dużym wydarzeniem.

To wszystko miało sprawić, że jakość naszej gry wzrośnie.

I wzrosła.

– Nie mnie oceniać, bo choć takie głosy można było usłyszeć, to jednak ostatecznie awansu na mistrzostwa świata nie wywalczyliśmy. A szkoda, bo trafiliśmy na taką grupę, że można było pokusić się o niespodziankę. Wziąwszy pod uwagę fakt, z którego koszyka byliśmy losowani, nie można było narzekać. Najgroźniejszymi rywalkami były Ukrainki, a my w pierwszym meczu eliminacji, w Nowym Sączu, wygraliśmy z nimi 4:1 po trzech bramkach Agnieszki Winczo. To był pewien przełom. Ta drużyna w końcu w siebie uwierzyła, choć forma nie była jeszcze na tyle stabilna, aby iść za ciosem, i przytrafiła się nam porażka z Węgierkami. Wspominam ją, bo punktów zgubionych właśnie w dwumeczu z Węgrami najbardziej w końcowym rozrachunku brakowało. Najpierw porażka 2:4 na wyjeździe, a następnie w Kielcach bezbramkowy remis, pomimo iż pod sam koniec spotkania Ania Żelazko z rzutu wolnego trafiła w słupek, a dobitka Ani Sznyrowskiej, już prawie się wydawało do pustej bramki, także nie przyniosła nam gola. W konsekwencji tego decydujący mecz przyszło nam więc rozegrać na Ukrainie. Potrzebowaliśmy remisu. Do przerwy prowadziliśmy 1:0 po bramce Agaty Tarczyńskiej. Jednak konieczność gry z ogromną determinacją i zaangażowaniem w tej fazie meczu przyptaliśmy



▲ Robert Góralczyk już w sztabie reprezentacji Polski pod kierownictwem Adama Nawałki / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

kontuzjami zdobywczyni bramki oraz Natalii Chudzik. Dodając do tego fakt, iż z powodu choroby przed meczem z gry wypadła także Marta Stobba, to w konsekwencji tych osłabień w drugiej połowie rywalki uzyskały już dużą przewagę, którą przypieczętowały trzema bramkami, a nas odarły z marzeń o barażu z Włoszkami. Stawianego sobie wcześniej celu nie osiągnęliśmy, ale biorąc pod uwagę całokształt funkcjonowania tej drużyny podczas eliminacji mistrzostw świata, można było z optymizmem spoglądać w przyszłość.

I znów musimy wrócić do Bytomia, gdzie dostrzeżono pana pracę i został pan wkrótce trenerem ekstraklasowej Polonii.

– Nie tak szybko. Zdaję sobie sprawę, że środowisku piłkarskiemu zostało to być może tak przekazane, że to ja zrezygnowałem z prowadzenia kadry pań, ale prawda jest inna. O ile miałem wątpliwości, czy podjąć się tego zadania na początku, to po przegranych eliminacjach wiedziałem, że zbudowaliśmy solidne fundamenty i warto tę pracę kontynuować. Byli jednak tacy, którzy mieli wtedy na to inne spojrzenie oraz inną dalszą wizję funkcjonowania reprezentacji. Takie było ich prawo i 7 grudnia 2010 roku dowiedziałem się, iż wygasająca z końcem roku umowa nie zostanie ze mną przedłużona. Kilka dni po tym otrzymałem propozycję z Polonii Bytom, którą formalnie przejąłem 2 stycznia 2011 roku, tuż po zakończeniu pracy w PZPN.

Żałował pan?

– Nie patrzę na to w ten sposób, bo cel, jakim było poczynienie kroków do przodu, w mojej opinii, został osiągnięty, ale cel strategiczny w postaci chociażby wygrania grupy już nie i choć miałem wiarę, że możemy jeszcze razem coś dobrego zrobić, to nie było mi to już dane. A że od razu było nowe wyzwanie, nie miałem czasu na rozpamiętywanie czy żałowanie czegośkolwiek – pomyślałem tylko „coś się kończy, coś się zaczyna”. I choć teraz w moim przypadku piłkarstwo kobiece to już zdecydowanie rozdział zamknięty, przyglądam mu się z boku i cieszę się, w jakim tempie obecnie się rozwija i czyni kolejne kroki naprzód. W przypadku reprezentacji robimy wyraźne postępy i w piłkarskiej hierarchii jesteśmy coraz wyżej. W poprzednim roku oglądałem na żywo mecz Polek z Włoszkami czy w telewizji z Brazylią i na podstawie tych obserwacji, a także coraz liczniejszej grupy zawodniczek grających w silnych ligach europejskich z dużym optymizmem można spoglądać w przyszłość i obyśmy już niedługo mieli możliwość oglądać reprezentację w turniejach finałowych rangi mistrzowskiej.

Może się już podobać i gra, i klimat wokół drużyny, teraz czas na oczekiwany przez środowisko wynik. Odkąd pierwszy raz zetknąłem się z kobiecym futbolem, a minęło już od tego czasu ponad 20 lat, zmieniło się jeśli nie wszystko, to bardzo, bardzo wiele.

To może chciałby pan wrócić do kobiecej piłki. W końcu do trzech razy sztuka!

– Jest powiedzenie „nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki”, ja wszedłem i nie żałuję, ale przyjmijmy, że z powiedzenia „do trzech razy sztuka” w tym przypadku nie skorzystam. Co więcej, uważam, że selekcjonerem reprezentacji jest obecnie świetny fachowiec, mój dobry znajomy Miłosz Stępiński i mocno trzymam kciuki za drużynę, którą prowadzi. Od czasu mojego zakończenia pracy z reprezentacją kobiet pracuję w piłce męskiej na różnych szczeblach i w tym zakresie nadal zamierzam się realizować. Obecnie pełniąc funkcję dyrektora sportowego w GKS-ie Katowice, jakieś niewielki związek z kobiecym futbolem jednak mam, bo posiadamy w klubie silną drużynę żeńską grającą z powodzeniem w Ekstralidze.

Jest pan chyba najlepszą osobą, która może odpowiedzieć na dość istotne pytanie. Czy warto porównywać futbol męski do żeńskiego? I czy czynił pan w ogóle takie porównania? Przeszło panu przez myśl, po co zajmować się kobietami, skoro mężczyźni grają lepiej?

– Piłka nożna jest i zawsze będzie piłką nożną, niezależnie, czy w wykonaniu kobiet, czy mężczyzn, jednak nie warto, a nawet nie powinno się porównywać, chcąc oceniać, kto gra lepiej. Te same przepisy, technika, taktyka, a główna różnica to motoryka i być może sfera mentalna, wynikające z natury kobiet i mężczyzn. Selekcjoner kobiet i mężczyzn ma jednak takie same zadania. Stworzyć możliwie jak najlepszy zespół, gotowy do rywalizacji z innymi reprezentacjami i dążyć do realizacji stawianego celu. A koniec końców piłka jest jedna i ona wszystkich nas łączy. I tego się trzymajmy.

ROBERT GÓRALCZYK *dostał się do szczytu pracy w dwóch seniorskich reprezentacjach narodowych. W 2015 roku został asystentem selekcjonera Adama Nawatki. W jego sztabie był odpowiedzialny za rozpracowywanie rywali i obserwację potencjalnych kandydatów do gry w biało-czerwonych barwach. Natomiast reprezentację kobiecą jako selekcjoner prowadził od czerwca 2009 do grudnia 2010 roku. Później w roli pierwszego trenera związał się z Motorem Lublin, aby od czerwca 2019 roku pełnić funkcję dyrektora sportowego GKS-u Katowice.*

Mamy złoto!

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

W 2013 roku Polki zostały mistrzyniami Europy do lat siedemnastu. W turnieju finałowym rozgrywanym w Nyonie wzięły udział cztery drużyny. W półfinale biało-czerwone pokonały Belgię 3:1. W finale czekały na nie Szwedki, które po karnych wyeliminowały faworytki turnieju – Hiszpanię. Polki zwyciężyły 1:0, ale mogły wygrać znacznie wyżej, bo trzykrotnie minimalnie niecelnie uderzała Ewa Pajor, a Patrycja Michalczyk z rzutu wolnego trafiła w poprzeczkę. Skandynawki też miały swoje okazje – dwa groźne strzały trafiły w poprzeczkę i słupek. Gol zdobyty w 14. minucie przez Ewelinę Kamczyk jednak wystarczył. Jak w każdej drużynie jednym kariery ułożyły się lepiej, innym pokrzyżowały je kontuzje. Niezależnie jednak od tego, co dziś robią zawodniczki Zbigniewa Witkowskiego, miejsca w historii polskiego futbolu nikt im nie odbierze. Zanim jednak prześledzimy losy każdej z nich i trenera drużyny, przypomnijmy sobie, jak wyglądała droga na szczyt.

ELIMINACJE

Aby zdobyć mistrzostwo Europy, nie wystarczyło oczywiście wygrać dwóch spotkań. Turniej finałowy, w którym udział brały zaledwie cztery najlepsze drużyny, zorganizowano w Szwajcarii w takiej formule po raz ostatni. Dodajmy jeszcze, że Polki, Szwedki i Belgijki debiutowały w mistrzostwach. Hiszpania miała zdecydowanie największe doświadczenie i największe sukcesy w tej kategorii wiekowej – dwa zwycięstwa w europejskim czempionacie w 2010 i w 2011 roku. Ambasadorem turnieju został były reprezentant Szwajcarii Stéphane Chapuisat. Do Nyonu przybył też Gianni Infantino, wówczas sekretarz generalny UEFA,



▲ Mistrzyni Europy U-17 z 2013 roku. Górny rząd (od lewej): Katarzyna Konat, Anna Rędzia, Sylwia Matysik, Gabriela Grzywińska, Paulina Dudek, Ewa Pajor. Środkowy rząd: Patrycja Michalczyk, Anna Okulewicz, Zbigniew Witkowski (selekcjoner), Kinga Szemik, Dżesika Jaszek, Katarzyna Gozdek. Dolny rząd: Magdalena Gozdecka, Katarzyna Michalska, Urszula Wasil, Karolina Ostrowska, Dominika Dereń, Anna Zapata, Ewelina Kamczyk / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

obecnie prezydent FIFA. Transmisję turnieju przeprowadził Eurosport. Finałowy mecz ze Szwecją w samej tylko Polsce obejrzało około 250 tysięcy widzów.

Zanim to jednak nastąpiło, należało przejść przez eliminacyjne sito. 44 drużyny zostały podzielone na 11 grup, które rozlosowano z trzech koszyków.

Koszyk A: Niemcy, Hiszpania, Francja, Holandia, Norwegia, Irlandia, Szwecja, Czechy, Szwajcaria, Dania i Anglia.

Koszyk B: Polska, Belgia, Włochy, Islandia, Szkocja, Finlandia, Walia, Rosja, Węgry, Ukraina i Austria.

Koszyk C: Serbia, Słowenia, Turcja, Rumunia, Białoruś, Litwa, Macedonia, Chorwacja, Grecja, Estonia, Kazachstan, Wyspy Owcze, Łotwa, Irlandia Północna, Izrael, Azerbejdżan, Mołdawia, Bułgaria, Gruzja, Bośnia i Hercegowina, Czarnogóra i Słowacja.

Polki trafiły do grupy jedenastej. Ich rywalami były Hiszpanki, Słowaczki i reprezentantki Wysp Owczych.

Do kolejnej rundy awans uzyskiwali zwycięzcy grup i pięć najlepszych zespołów z drugich miejsc. Polki zgodnie z planem pokonały gospodynie turnieju – Słowaczki 4:0 po bramkach Katarzyny Konat, Dżesiki Jaszek i dwóch Anny Zapaty oraz Wyspy Owcze – 3:0. W tym drugim meczu gole zdobywały Sylwia Matysik i dwie Ewa Pajor. biało-czerwone na koniec uległy Hiszpanii 0:3, ale grały dalej, ponieważ zmieściły się w pierwszej piątce zespołów z najlepszym bilansem punktowym z drugich miejsc.

W drugiej rundzie eliminacji najlepsze szesnaście drużyn zostało znów podzielonych na cztery koszyki. Polki trafiły do czwartego. Decydujący o awansie do wielkiego finału turnieju drugiej rundy z udziałem biało-czerwonych rozegrano z przygodami w Austrii. Z przygodami, bo zaplanowane na koniec marca 2013 roku mecze storpedowały potężne opady śniegu. Ostatnią kolejkę gier przeniesiono więc na środek kwietnia.

Polkom przed ostatnim spotkaniem do awansu wystarczył remis z miejscowymi.

Wcześniej po ciężkim meczu nasze reprezentantki pokonały Irlandię 2:1 (Ewa Pajor, Paulina Dudek) i faworyzowaną Norwegię aż 3:0. Ostatnia bramka dla Polek padła w dwunastej minucie doliczonego czasu gry. Jej strzelczynią była Paulina Dudek. Wcześniej do siatki rywalek trafiały Ewa Pajor i Dżesika Jaszek. Dłuższa przerwa wynikała z dość groźnie wyglądającej kontuzji jednej z Norweżek. Po dwóch tygodniach „dograno” grupę. Nasze reprezentantki zrealizowały cel w obecności kilkudziesięciu polskich kibiców, którzy specjalnie przyjechali je wspierać. Zremisowały z Austrią 1:1, zdobywając bramkę już w pierwszej minucie gry za sprawą Dżesiki Jaszek.

W najlepszej czwórce, jak wiemy, znalazły się także reprezentacje Hiszpanii – wygrały grupę z Francją, Irlandią Północną i Finlandią, a także Szwedki, które okazały się lepsze od Czeszek, Włosek i Szwajcerek, oraz Belgijki – najlepsze z czwórki z Niemkami, Dunkami i Holenderkami.

FINAŁY

Wylot do Nyonu był olbrzymim wydarzeniem dla młodych piłkarek. Były rozentuzjazmowane do tego stopnia, że kopały piłkę nawet w hali odlotów. O wpatrywaniu się w telefony komórkowe nikt wtedy nie myślał. Dodatkowo PZPN wysłał z kadrą swoją ekipę wideo, która zrealizowała dokument „Piłka jest piękna”, prezentujący drogę kobiecej reprezentacji U-17 do triumfu w mistrzostwach Europy w Szwajcarii.



Obejrzyj dokument
„PIŁKA JEST PIĘKNA”
na kanale Łączy nas piłka

W półfinałach Polska spotkała się z Belgią, Szwecja zaś zagrała z Hiszpanią. Na papierze Belgijki były faworytkami. W drodze do Nyonu wyeliminowały Niemki – obrończynie tytułu, Dunki i Holenderki. Ale mecz dość pewnie 3:1 wygrały Polki po golach Katarzyny Konat, Pauliny Dudek, która zdołała dobić swój strzał, i Ewy Pajor na 13 minut przed końcem.

Hiszpanki miały inicjatywę w meczu ze Szwecją, większe posiadanie piłki. Na bramkę drużyny prowadzonej przez Yvonne Ekroth oddały aż 21 strzałów, ale to Szwecja bardzo długo prowadziła 2:1 i dopiero w końcówce meczu zdołały wyrównać. Ostatecznie w regulaminowym czasie gry padł wynik 2:2, ale w rzutach karnych zawodniczki z Półwyspu Iberyjskiego poległy. Tym samym stało się jasne, że po pięciu latach mistrzem Europy będzie ktoś inny niż Hiszpania lub Niemcy.

Finał rozpoczął się od mocnych ataków Szwedek, które na stadionie wspierała liczna grupa kibiców. W ósmej minucie Stina Blackstenius wpadła w pole karne, ale z ostrego kąta trafiła w zewnętrzną część słupka. Sześć minut później Dominika Dereń dośrodkowała gór-



▲ Paulina Dudek z opaską kapitańską na ramieniu wyprowadza reprezentację Polski na finał mistrzostw Europy U-17 / Fot. Hanna Urbaniak



▲ Ewelina Kamczyk strzelczyni bramki na wagę złotego medalu / Fot. Hanna Urbaniak

na piłkę w pole karne rywalek, wyskoczyła do niej Sylwia Matysik, która jednak nie zdołała jej sięgnąć. Zdezorientowane rywalki na moment zgubiły krycie. Futbolówka spadła pod nogi Eweliny Kamczyk, która oddała rzadkiej urody celny strzał w lewy róg bramki.

Nie była to zresztą jedyna sytuacja dla Polek. Jeszcze w pierwszej połowie trzykrotnie Ewa Pajor mogła podwyższyć wynik, ale oznaczona numerem siedemnastym napastniczka nie miała tego dnia szczęścia. Jej strzały minimalnie mijały słupek bramki rywalek. Szwedki odpowiadały groźnymi uderzeniami z dystansu, z którymi radziła sobie jednak Anna Okulewicz.

W drugiej części meczu Szwedki znów były bliskie celu, jednak w 56. minucie gry piłka po uderzeniu Filippy Angeldal trafiła w poprzeczkę. Dwie minuty później w taki sam sposób bramkę rywalek potraktowała Patrycja Michalczyk i nie był to wcale koniec takich atrakcji, bo na trzydzieści minut przed końcem znów w poprzeczkę trafiła Jennifer Karlsson. Wynik jednak nie uległ zmianie.

KONTEKST

Polki dokonały rzeczy dla wielu obserwatorów nieprawdopodobnej. Zdobyły jak na razie jedy-

ne trofeum w historii polskiego futbolu kobiecego i pierwsze od 2001 r. mistrzostwo Europy dla Polski. Z ich medalem polskie piłkarstwo ma łącznie cztery złota w kolekcji. Złoto olimpijskie zespołu Kazimierza Górskiego z igrzysk w Monachium (1972), złoto drużyny Andrzeja Zamilskiego z mistrzostw Europy w kategorii do lat szesnastu (1993) i złoto piłkarzy Michała Globisza z mistrzostw Europy w kategorii do lat osiemnastu (2001) uzupełniają złote medalowe osiągnięcia biało-czerwonych pod wodzą Witkowskiego.

Patrząc na rozgrywane od 2008 roku turnieje finałowe w kategorii U-17, tylko raz zdarzyło się, aby na najwyższym stopniu podium stała inna drużyna niż któraś z pary Niemcy - Hiszpania. Niemki wygrywały siedmiokrotnie, Hiszpanki - cztery razy i raz w 2013 roku tę hegemonię przetamały zawodniczki Zbigniewa Witkowskiego. Ale już po wylądowaniu w Warszawie, po odebraniu setek gratulacji, między innymi w formie listu gratulacyjnego od wicemarszałek Sejmu Wandy Nowickiej, po wizycie u minister sportu Joanny Muchy, spotkaniu z prezesem Zbigniewem Bońkiem i innymi działaczami PZPN, żadna z mistrzyń nie zaprzętała sobie głowy statystykami. Przyszłość czas na świętowanie przy ognisku.



Zbigniew Witkowski: Trener mistrzyń

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Nikt nie przypuszczał, że sięgną po złoto, ani nikt nie zwracał wcześniej uwagi na trenera, który doprowadził je do jednego z największych sukcesów polskiego piłkarstwa. Ciężka praca obroniła się z nawiązką. Reprezentacja, którą kierował Zbigniew Witkowski, nadal daje o sobie znać. Juniorki stały się seniorkami, ale z reprezentacji młodzieżowej wyniosły kilka cennych lekcji.

Postawmy sprawę jasno. Nawet po latach brzmi to nieprawdopodobnie, że polskie piłkarki zdobyły mistrzostwo Europy.

– Mało osób wierzyło, że możemy je wywalczyć. Jak do tej pory w kategorii U-17 rozegrano te zawody dwanaście razy, a mistrzostwo zdobywały siedmiokrotnie Niemki, cztery razy Hiszpanki i raz my. Świadczy to o skali trudności. Zaważyła na tym koncepcja pracy, budowa zespołu i kilka innych czynników, które w mojej opinii wpłynęły na zdobycie tytułu mistrzowskiego.

W rozegranych przez nas meczach rywalizowaliśmy z potęgami światowej piłki kobiecej. W 2013 roku w takich krajach jak Szwecja czy Norwegia piłkę nożną uprawiało ponad sto tysięcy zawodniczek. W Polsce było ich zarejestrowanych zaledwie siedem tysięcy. Ale długotrwała, systematyczna praca z wyselekcjonowaną grupą piłkarek, która trwała ponad trzy i pół roku, przyniosła efekty. Chcę podkreślić, że wierzyłem od początku w moż-

liwości naszego zespołu. Ktoś powie, że mówię to po fakcie, ale tak nie jest. Już przed drugą rundą eliminacji udzieliłem wywiadu oficjalnej stronie UEFA, w którym jednoznacznie stwierdziłem, iż w tym roku jesteśmy bardzo silnym, pełnym wiary w siebie zespołem i naszym celem jest osiągnięcie mistrzostwa. Wtedy wiele osób nie dowierzało, ale naszą ciężką pracą udowodniłem, że można odnosić wielkie sukcesy, nawet mając teoretycznie gorsze warunki. Chcę podkreślić zwrot „ciężka praca”, bo właśnie dzięki niej zdołaliśmy wywalczyć złoto i nie było w tym przypadku. W perspektywie całych mistrzostw byliśmy po prostu najlepsi. Co jednak ważne, nasze zwycięstwa nie wynikały z jakiegoś zbiegu okoliczności i szczęścia. Mistrzostwo wywalczyliśmy zasłużenie, co podkreślali po końcowym gwizdku meczu finałowego ze Szwecją komentatorzy Eurosportu i eksperci UEFA m.in. w oficjalnym raporcie technicznym z mistrzostw Europy.



▲ Selekcjoner Zbigniew Witkowski z trofeum mistrzostw Europy U-17 / Fot. Hanna Urbaniak

Fakt, że w turnieju finałowym wystąpiły cztery drużyny, co dla kibica może być zaskoczeniem, ułatwia, czy utrudnia sprawę?

- Jestem zdania, że system eliminacji w kategorii kobiet do lat siedemnastu był do 2013 roku najtrudniejszym ze wszystkich rozgrywek pod egidą UEFA. W kategorii U-19 awans do drugiej rundy eliminacji można było uzyskać nawet z trzeciego miejsca w grupie składającej się z czterech zespołów, podczas gdy w U-17 nawet drugie miejsce z dobrym bilansem punktowym i bramkowym mogło nie wystarczyć. W drugiej rundzie eliminacji uczestniczyło szesnaście zespołów podzielonych na cztery grupy, a do turnieju finałowego awansowały tylko zwycięskie cztery drużyny. W sezonie 2012/2013 w pierwszej rundzie rozegraliśmy niezły turniej na Słowacji, ale awansowaliśmy z drugiego miejsca, ponieważ odnotowaliśmy porażkę z Hiszpanią. Był to zresztą nasz jedyny przegrany mecz, ale w konkluzji mogę stwierdzić, że przegraliśmy jedną bitwę, ale wygraliśmy całą wojnę, a Hiszpanki były tylko trzecie. W drugiej rundzie nie pozostawiliśmy jednak żadnych złudzeń i w świetnym stylu awansowaliśmy do finałowej czwórki. A później już chyba wszyscy wiedzą, co było dalej...

Ale nie każdy wie, co było wcześniej. Krótko mówiąc, skąd pan wzięt tę reprezentację?

- Niezmiernie ważnym elementem, który umożliwił osiągnięcie tak znaczącego sukcesu, był fakt, iż pracowałem z wyselekcjonowaną grupą zawodniczek ponad trzy i pół roku. Pod koniec 2009 r. zostałem trenerem kadry U-15. Wówczas wytypowaliśmy grupę najbardziej utalentowanych dziewcząt w tej kategorii. Zawodniczki, które się wyróżniały i robiły różnicę, były powoływane na zgrupowania. Pod koniec 2010 roku zostałem trenerem reprezentacji Polski U-17 kobiet, dzięki czemu piłkarki, z którymi pracowałem wcześniej w kadrze U-15, trafiły do mnie ponownie. W mojej opinii tylko długoletnia praca może przynieść efekty. Średnio zawodniczka funkcjonuje w reprezentacji U-15 przez około dwa lata, kolejne dwa w U-17 i jeszcze dwa w U-19. Trener powinien mieć możliwość pracy właśnie według tego systemu. Wtedy po sześciu latach można go obiektywnie ocenić, uwzględniając, kogo wyselekcjonował, jakie wyniki osiągnął i wreszcie kogo przekazał do pierwszej reprezentacji kraju. Zapewnia to jednocześnie ciągłość i systematyczność szkolenia. W zwycięskim finale mistrzostw Europy w podstawowym składzie grało aż

dziewięć zawodniczek, które wcześniej przeszły szkolenie w reprezentacji U-15, co jest potwierdzeniem powyższych założeń.

Wróćmy do meczów drugiej fazy. Turniej rozgrywany był w Austrii i miał niecodzienny przebieg. Niewiele brakowało, a nie zostałyby w całości rozegrane.

– To prawda, śnieżycy storpedowała plany, ale o niej za chwilę. Najpierw, kiedy jeszcze nikt nie spodziewał się kłopotów, ograliśmy Irlandię. Kontrolowaliśmy mecz, choć przy stanie 2:0 dość przypadkowo straciliśmy bramkę. Nie wpłynęła ona jednak na końcowe rozstrzygnięcie. Później czekała na nas Norwegia, która w pierwszym meczu pokonała Austrię 2:0. Bardzo mocna drużyna. Ale zwyciężyliśmy w pięknym stylu 3:0, a potem rzeczywiście przytrafiły się te słynne opady śniegu. I zaczęły dziać się dziwne rzeczy.

Bo śnieżycy na meczu jest dziwną sprawą...

– Ale nie o nią tu chodzi. Delegat UEFA po rozmowach z organizatorami wpadł na pomysł, aby dograć turniej na boisku ze sztuczną nawierzchnią w taki sposób, że odbyłby się tylko nasz mecz z Austrią. Spotkanie Norweżek z Irlandią zamierzano odpuścić. Nie zgodziliśmy się na takie rozwiązanie, bo po pierwsze nie miało nic wspólnego z zasadami, a po drugie tamten mecz mógł mieć znaczenie dla układu tabeli. Nie chciałem oczywiście liczyć na innych, ale skoro pewne sprawy zostały ustalone wcześniej, to nie widziałem powodu, żeby ze względu na opady śniegu je zmieniać. Nie zgodziliśmy się, więc ostatecznie zapadła decyzja, że rozjeżdżamy się do domów.

Po to, aby spotkać się, jak pogoda pozwoli.

– Tak, czyli po dwóch tygodniach znów byliśmy na tym samym turnieju. I znów nastąpiła pewna niezręczność. Mecze miały być rozegrane na stadionie położonym dość wysoko nad poziomem morza. Wszystkie drużyny, oprócz naszej, mieszkały nieopodal stadionu. My w zupełnie innym miejscu. Zauważyliście pewnie wcześniej, jestem szczegółarzem, ale niuanse mają znaczenie. Niby nic takiego, ale jednak przyzwyczajenie organizmu do przebywania w górach, tam, gdzie odbędzie się mecz, raczej pomaga w odniesieniu dobrego wyniku. W meczu z Austrią nie mogła zagrać pauzująca za kartki Ewa Pajor. Zastąpiła ją Dżesika Jaszek, która strzeliła bramkę już w pierwszej minucie. Po wrzucie z autu uderzyła z prostego podbicia w lewy róg bramki. Cały mecz zremisowaliśmy 1:1 i dzięki temu byliśmy wśród czterech najlepszych reprezentacji Europy. Uzupełnijmy tylko, że Norweżki z Irlandkami zakończyły mecz remisem 0:0.

A potem prowadzona przez pana reprezentacja zdobyła mistrzostwo Europy. Sceptycy rozliczają pracę trenerów kadr młodzieżowych nie z tytułów, ale z dalszych karier zawodniczek w pierwszej reprezentacji.

– To dodajmy tylko, że sześć z naszych piłkarek zostało wybranych do jedenastki turnieju, ale wracając do meritum, to mistrzyni z Nyonu stanowią w dużej mierze o sile naszej obecnej reprezentacji. W meczowej jedenastce drużyny narodowej są przecież Ewa Pajor, Paulina Dudek, Ewelina Kamczyk, Gabriela Grzywińska. Kolejne są brane pod uwagę w szerszej selekcji. Misja nie dobiegła końca w Nyonie, tylko trwa cały czas. Cieszę się, że w dużym stopniu uczestniczą w niej mistrzyni Europy z Nyonu, natomiast ważne jest też to, aby odnosić zwycięstwa z drużynami, które w światowym rankingu są nad nami. Ten etap jeszcze nie nastąpił, ale remis z Hiszpanią możemy wziąć za dobry znak.

To jakie są perspektywy przed zawodniczkami z pana drużyny?

– Perspektywy są, choćby dlatego, że zwiększone zostały środki na szkolenie przez Polski Związek Piłki Nożnej. Mamy dość dobrą strukturę ligową i silnie rozbudowane rozgrywki młodzieżowe, co jest w całym systemie bardzo ważne. Szkolenie w profesjonalnych warunkach jest istotne, a modelowym przykładem funkcjonowania takiej szkoły jest łódzki SMS, zarządzany przez Janusza Matusiaka, czy koniński Medyk, którego wychowanki grają w zasadzie we wszystkich klubach Ekstraligi. Natomiast wzrost jakości skorelowany jest też z masowością dyscypliny. W takich Niemczech w piłkę gra ponad milion dziewczyn. Czyli jest tam więcej piłkarek niż u nas piłkarzy. Warto zwrócić uwagę, jak wygląda piłkarstwo kobiece w Skandynawii. Wzorce ze Szwecji czy Norwegii, gdzie w piłkę gra po około sto tysięcy zawodniczek, warto przenosić na nasze podwórko. Utalentowanej młodzieży u nas nie brakuje, przecież nie tak dawno ograliśmy i Szwedki, i Norweżki.

ZBIGNIEW WITKOWSKI jest pierwszym trenerem w historii, który zdobył złoty medal dla polskiego piłkarstwa z kobietą reprezentacją U-17. Jest autorem wielu naukowych publikacji dotyczących treningu piłkarskiego. Od wielu lat jego wykłady cieszą się olbrzymim zainteresowaniem. Swoją wiedzę dzieli się między innymi ze studentami Zakładu Piłki Nożnej AWF w Katowicach, AWF w Krakowie i Instytutu Wychowania Fizycznego i Sportu Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Oświęcimiu.

KOLEKCJA KOBIECA W SPRZEDAŻY!



Łączy nas piłka


SKLEP.LACZYNASPIŁKA.PL



Siedem lat po złocie

AUTORKA: PAULA DUDA

W czerwcu 2020 roku minęło siedem lat od największego sukcesu w historii polskiej piłki kobiecej – wywalczenia młodzieżowego mistrzostwa Europy przez reprezentację Polski do lat 17. Kadra, prowadzona przez selekcjonera Zbigniewa Witkowskiego, pokonała w finale turnieju Szwecję 1:0 po golu Eweliny Kamczyk. Postanowiliśmy sprawdzić, jak dziś wiedzie się naszym „złotkom”.



Losy mistrzyń Europy potoczyły się bardzo różnie. Z osiemnastu zawodniczek, które w 2013 roku pojechały na turniej finałowy do szwajcarskiego Nyonu, pięć już nie gra dziś w piłkę na wysokim poziomie albo wcale. Dwanaście zadebiutowało w seniorskiej reprezentacji Polski. Cztery odeszły do klubów zagranicznych. Największą karierę robią Ewa Pajor i Paulina Dudek. Większość osiadła na poziomie krajowej Ekstraligi.

O „złotkach” porozmawialiśmy z Natalią Niewolną-Wielińską, która wtedy była w sztabie drużyny trenera Zbigniewa Witkowskiego, a od 2016 roku jest asystentką selekcjonera Miłosza Stępińskiego w seniorskiej kadrze.



▲ Anna Okulewicz (z lewej) i Kinga Szemik podczas sesji zdjęciowej w 2013 roku / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

ANNA OKULEWICZ

Najlepsza bramkarka turnieju finałowego. Zapowiadała się na znakomitą golkiperkę. – Była niesamowicie skoczna i zdeterminowana. Grała tak dobrze nogami, że praktycznie była jak piąta obrończyni. Pamiętam jedną jej znakomitą paradę z finału, która nas uratowała – wspomina Natalia Niewolna.

Po mistrzostwach Europy kobieca drużyna Pogoni się rozpadła, a ona odeszła do szczyńskiej Olimpi. Niestety później jej kariera nie potoczyła się tak, jak mogła. Przez różne pozasportowe aspekty przestała grać, ale z futbolem całkiem rozstać się nie potrafiła. Z przerwami kontynuowała swoją przygodę z piłką. Kopła zarówno na trawie, jak i w hali w barwach Stilonu Gorzów Wielkopolski, a obecnie jest piłkarką trzecioligowej Warty Gorzów Wlkp. I gra w... ataku. – Mimo że to trzecia liga, to nigdy nie byłam w lepszym klubie, jeśli chodzi o podejście do zawodniczki i zaangażowanie. Nawet teraz w przerwie spowodowanej koronawirusem mam opiekę fizjoterapeuty, którego opłaca klub – mówi nam Okulewicz. Na co dzień pracuje w firmie z częściami samochodowymi.

KINGA SZEMIK

Rezerwowa bramkarka w turnieju finałowym. W 2013 roku reprezentowała barwy Mitechu Żywiec. Grała także w kadrze województwa śląskiego, prowadzonej przez trenera Zbigniewa Witkowskiego. – Nasz trener bramkarek, Włodek Kwiatkowski, widział w niej ogromny potencjał. W mojej ocenie dobrze się rozwinęła – przekonuje Niewolna.

Szemik niestety zaraz po finałach mistrzostw Europy doznała kontuzji barku i obojczyka w pokazowym spotkaniu z reprezentacją polskich dziennikarzy. Po jej wyleczeniu rozegrała 35 meczów w Ekstralidze, była także powoływana do reprezentacji U-19. W 2016 roku zdecydowała się na kontynuowanie nauki i gry w piłkę w Stanach Zjednoczonych. Odnosiła sukcesy w zespole najwyższej klasy amerykańskich rozgrywek akademickich, The University of Texas Rio Grande Valley. Studia dobiegły jednak końca, a w styczniu 2020 roku nie znalazła uznania w oczach klubów ligi profesjonalnej NWSL i nie została wybrana w drafcie. O to było jednak ciężko bramkarce i osobie zza granicy. Ostatecznie latem wróciła do Europy i podpisała kontrakt z francuskim drugoligowcem, FC Nantes. Okazało się to dobrym

wyborem i Szemik cały czas znajduje się w orbicie zainteresowań selekcjonera reprezentacji.

KATARZYNA MICHALSKA

Ówczesna zawodniczka szczecińskiej Olimpii była jedynie uzupełnieniem kadry, która zdobywała złoty medal w Szwajcarii. Nie tylko nie zagrała ani minuty w finałach, ale w ogóle nie zadebiutowała pod wodzą Zbigniewa Witkowskiego.

Z Olimpią awansowała do Ekstraligi, później pomogła w jej utrzymaniu w najwyższej klasie rozgrywkowej. Po skończeniu liceum latem 2016 roku odeszła do AZS PSW Biała Podlaska. Niestety w 2017 roku dwukrotnie zerwała więzadła w stawie skokowym. Z kolei w 2019 roku AZS PSW został z powodu braku finansowego



wsparcia wycofany z rozgrywek. – Wtedy ukierunkowałam się na naukę i rozwój pasji, choć za piłką trochę tęsknię – nie ukrywa. Dziś jest świeżo upieczonym inżynierem. – Obroniłam pracę na kierunku informatyka w Państwowej Szkole Wyższej w Białej Podlaskiej. Zajmuję się grafiką komputerową i stale poszerzam wiedzę w zakresie pisania stron www, a także marketingu – opowiada. Oprócz tego pogrywa w futsal. W styczniu 2020 roku wywalczyła złoty tytuł w Akademickich Mistrzostwach Województwa Lubelskiego.

PATRYCJA MICHALCZYK

Podstawowa zawodniczka bloku defensywnego złotych medalistek. Do kadry powołana została z Nisy Kłodzko, drużyny... chłopięcej. Później odeszła do AZS Wrocław i zerwała więzadła w kolanie. W 2016 roku trafiła do Olimpii Szczecin, w której gra do dziś. – Gdyby nie poważna kontuzja, mogłaby zrobić większą karierę – twierdzi Natalia Niewolna.



Michalczyk zadebiutowała w dorosłej reprezentacji Polski w czerwcu 2019 roku w towarzyskim spotkaniu przeciwko Słowacji rozegranym w Popradzie. Polki, grając w składzie złożonym w większości z zawodniczek z Ekstraligi, przegrały 0:1, a obrończyni Olimpii rozegrała pierwsze 45 minut. To było jednak jej pierwsze i jak dotąd ostatnie powołanie do seniorskiej kadry.

KAROLINA OSTROWSKA

Wtedy piłkarka AZS Wrocław w finałach nie otrzymała szansy gry. – Mogła występować zarówno na boku, jak i na środku defensywy. Mimo sporych umiejętności, przegrywała jednak ogromną rywalizację o miejsce w składzie. Grała także wtedy w kadrze Dolnego Śląska – wspomina Niewolna.



W AZS Wrocław Ostrowska spędziła kilka sezonów. Osiągała sukcesy w rozgrywkach juniorskich. W 2018 roku przez moment występowała w pierwszoligowym Golu Częstochowa, potem przez dwa sezony broniła

barw ekstrakligowego AZS PWSZ Wałbrzych, w którym występowała zarówno na trawie, jak i w hali. Latem 2020 roku wróciła do Wrocławia, ale już do Śląska, który przejął AZS. Nie dane jej było jednak rozpocząć sezonu, ponieważ w lipcowym sparingu doznała urazu zerwania więzadeł w kolanie.

KATARZYNA GOZDEK

Jeśli trzeba by wskazać jedną piłkarkę z kadry mistrzyń Europy, której żał najbardziej, to byłaby to właśnie Katarzyna Gozdek. Kapitan i ostoją linii defensywnej „złotek”. – Swoją osobowością scalała zespół. Bardzo pozytywna osoba. Szkoda, że jej losy tak się potoczyły – mówi Natalia Niewolna. Kilka minut przed końcem meczu półfinałowego z Belgią nabawiła się kontuzji, która, jak się później okazało, na zawsze przekreśliła jej marzenia o wielkiej karierze. Puchar za mistrzostwo Europy podniosła, podpierając się o kule. Po wyleczeniu kontuzji wróciła do treningów z AZS Wrocław i wtedy nie wytrzymało drugie kolano, a klub nie przedłużył z nią kontraktu. Później zgłosił się po nią jeszcze mistrz kraju Medyk Konin, ale nie dostała szansy w zespole zbrojącym się na Ligę Mistrzyń. Trafiała do GOSiRek Piaseczno, a następnie... w wieku 20 lat zdecydowała się zakończyć przygodę z piłką.



Potem skupiła się na nauce. Nie wytrzymała jednak długo bez futbolu. Zaczęła grać w futsal i beach soccera w barwach AZS UAM Poznań, z którym pojechała nawet na turniej Ligi Mistrzyń w piłce plażowej. Przygotowując się do sezonu Ekstraligi futsalu zerwała więzadła po raz trzeci. Ukończyła fizjoterapię na poznańskim AWF oraz gra w beach soccera w Lady Grembach Łódź, z którym w 2019 roku wywal-

czyła wicemistrzostwo świata, a w sierpniu 2020 roku mistrzostwo Polski.

KATARZYNA KONAT

Podstawowa lewa obrończyni kadry U-17 – Wsadzała głowę tam, gdzie inni baliby się wsadzić nogę. Piłka mogła przejść, ale przeciwnik nie. A wcale nie zbierała tak dużo żółtych kartek. Wtedy chudziutka, filigranowa, ale wysoka i dynamiczna. Do tego stopnia chuda, że nawet rodzice dzwonili i prosili, żeby pilnować jej na posiłkach – śmieje się Niewolna.



Dwa miesiące po zdobyciu mistrzostwa Europy zadebiutowała w dorosłej reprezentacji na turnieju towarzyskim Balaton Cup. Rok później zdobyła mistrzostwo i Puchar Polski z Medykem Konin, którego barwy reprezentowała przez dekadę. Później grała jeszcze w AZS PWSZ Wałbrzych, a od 2016 roku jest w TME UKS SMS Łódź. Na krajowym podwórku wygrała wszystko, co było do wygrania. Niestety również jej nie omijały kontuzje, przez co jej kariera nie rozwinęła się na miarę oczekiwań. Znajduje się w szerokim składzie selekcjonera Miłosza Stępińskiego.

ANNA RĘDZIA

Rozegrała wszystkie mecze turnieju w pełnym wymiarze czasowym na lewej stronie defensywy. – Wyróżniała się stoickim spokojem na boisku i poza nim. Nigdy nie dała się sprowokować. Zawsze zachowywała zimną krew. Przy tym wszystkim miała bardzo wysokie umiejętności piłkarskie – mówi o Rędzi Natalia Niewolna.

Po mistrzostwie Europy opuściła Sportową Czwórkę Radom na rzecz TME UKS SMS Łódź, a w latach 2015-19 grała w AZS PWSZ Wał-



Co ciekawe, jej początki z reprezentacją Polski nie były ustane różami. – Pamiętam jeden sparing w Grodzisku Wielkopolskim. Została wpuszczona na boisko, po czym po kilkunastu minutach poprosiła o zmianę, bo nie miała już siły. Po tym meczu rozmawialiśmy z jej rodzicami. Przyznam szczerze, że nie widziałam wtedy dla niej przyszłości w kadrze. Obiecała jednak, że weźmie się za siebie i będzie lepsza. Pół roku później, kiedy przyjechała na zgrupowanie, byliśmy w ogromnym szoku, jaki poczyniła postęp. Potrafiła rozegrać 90 minut, a potem zapytać, czy może jeszcze potrzebować. Wykonała tytaniczną pracę, która dziś procentuje – opowiada Natalia Niewolna.

MAGDALENA GOZDECKA

brzych. W Wałbrzychu zadebiutowała w Ekstralidze oraz była powoływana do seniorskiej reprezentacji Polski. Latem 2019 roku wróciła do Łodzi, w której gra do teraz. Zawodniczka o sporym potencjale, który doskonale wykorzystują w łódzkim SMS-ie. Rędzia jest podstawową zawodniczką rewelacji rozgrywek Ekstraligi z miasta włókniarzy.

W 2013 stanowiła jedynie uzupełnienie 18-osobowego składu na mistrzostwa. Środkowa pomocniczka AZS UJ Kraków miała niesamowicie dużą konkurencję na swojej pozycji, bo rywalizowała z Urszulą Wasil, Sylwią Matysik czy Gabrielą Grzywińską. – Wchodziła tylko na końcówki – potwierdza Niewolna.

PAULINA DUDEK

Jeden z filarów mistrzowskiej drużyny U-17, a dziś pierwszej reprezentacji Polski oraz jednego z czołowych europejskich klubów, PSG. Do końca nie było wiadomo, czy zdąży się wyleczyć na turniej w Szwajcarii po kontuzji, którą odniosła w rozgrywkach Coca-Cola Cup. W finale przeciwko Szwecji założyła opaskę kapitańską wskutek nieobecności Katarzyny Gozdek.



W 2017 roku odeszła z AZS UJ Kraków i grała jeszcze w Prądniczance Kraków. – Przez prywatne sprawy musiałam zrezygnować z występów na najwyższym poziomie. Ale kto wie, może jeszcze wrócę kiedyś do gry w jakiejś niższej lidze na trawie bądź hali – mówi Gozdecka. Obecnie studiuje teleinformatykę na AGH, w styczniu uzyskała tytuł inżyniera. Była częścią futsalowej drużyny AZS AGH Kraków.

GABRIELA GRZYWIŃSKA

Finał młodzieżowych mistrzostw Europy był jej drugim występem w reprezentacji do lat 17, ale pierwszym w wyjściowym składzie. Wcześniej zaliczyła jedynie kwadrans w półfinale przeciwko Belgii. Zagrała, bo kontuzji nabawiła się Katarzyna Gozdek i to nie na swojej nominalnej pozycji. Sama tak to wspominała niedawno w rozmowie z Łączy nas piłka: „Podeszłam do tego na luzie. Powiedziałam sobie »mam jeden mecz, muszę zagrać jak najlepiej«. I tyle.". I zagrała.



Później regularnie występowała w reprezentacji U-19. Pojawiły się też powołania do pierwszej drużyny Wojciecha Basiuka. Na początku była głównie dowoływana na zgrupowania, później stała się podstawową reprezentantką, aby obecnie walczyć o miejsce w szerokiej kadrze zespołu Miłosza Stępińskiego. Jest również podstawową zawodniczką Medyka Konin, do którego latem 2019 roku przeszła z Górnika Łęczna. Mocna kandydatka do wyjazdu do zagranicznego klubu.

EWELINA KAMCZYK

Czołowa postać nie tylko meczu finałowego, w którym zdobyła bramkę na wagę złotego medalu, ale także kadry trenera Zbigniewa Witkowskiego. – Razem z Gabą Grzywińską była wtedy zawodniczką Unii Racibórz. Obie niewiele grały, bo Unia była wtedy potęgą i miejsce w składzie miały bardziej doświadczone piłkarki. Od zawsze interesowała się nowymi technologiami i dobrze czuła się w mediach społecznościowych – charakteryzuje „Kamyka” Natalia Niewolna.



Dziś jest jedną z czołowych zawodniczek w Ekstralidze regularnie powoływaną na mecze reprezentacji Polski. Mistrzyni Polski z Górnikiem Łęczna, regularnie zdobywa tytuły królowej strzelczyń, bije rekordy w liczbie zdobywanych bramek. Wielu obserwatorów powtarza, że liga polska jest dla niej już od dawna za mała i powinna kontynuować rozwój za granicą.

SYLWIA MATYSIK

Kolejna podstawowa piłkarka ekipy młodzieżowych mistrzyń Europy. W latach 2010-2015 była zawodniczką Medyka Konin, z którym zdobyła mistrzostwo i Puchar Polski. Od 2017 do 2020 roku reprezentowała barwy Górnika Łęczna, do którego trafiła z AZS Wrocław.



W drużynie z Lubelszczyzny wygrała praktycznie wszystko, co mogła i w maju 2020 roku podpisała kontrakt z zespołem niemieckiej Bundesligi, Bayerem Leverkusen. – W tamtym okresie modny był tzw. harlem shake, czyli szalony taniec do jednej z piosenek. Sylwia ra-

zem z Kasią Michalską były tymi, które go rozkręciły u nas. „Matys” w swoim gronie to taka pozytywnie zakręcona postać – śmieje się Niewolna.

Sylwia Matysik dziś uchodzi za osobę cichą, ale niezwykle pracowitą na boisku. Ksywka „Gattuso” odzwierciedla styl jej gry, chociaż, jak sama przyznaje, nie jest aż tak agresywna na murawie jak legendarny Włoch. Jest regularnie powoływana do reprezentacji Polski przez Miłosza Stępińskiego.

URSZULA WASIL

Jedna z tych piłkarek, od których trener Zbigniew Witkowski rozpoczął ustalanie wyjściowej jedenastki. – Słynna „Helenka” na kadrze, kluczowa postać i niezwykle inteligentna osoba – nie ukrywa Niewolna. Grała wtedy w Górniku Łęczna, ale niestety głównie w rezerwach, przez co nie rozwijała się tak, jak powinna. Do tego doszła kontuzja i ostatecznie Wasil porzuciła poważniejszy futbol na rzecz nauki, chociaż była jeszcze powoływana do kadry U-19.



Dziś gra w drugoligowym Widoku Lublin oraz w futsal. Studiuje finanse i rachunkowość oraz pracuje w firmie zajmującej się certyfikacją systemów zarządzania. W lipcu 2020 roku wzięła ślub.

DOMINIKA DEREŃ

Podstawowa zawodniczka reprezentacji Polski w turnieju finałowym. W tamtych czasach grała w rezerwach AZS Wrocław, które występowały w drugiej lidze. To ona asystowała przy голу Eweliny Kamczyk, który zdecydował o wygranej w finale ze Szwecją. – Pamiętam



to jak dziś. Dostała podanie od Ulki Wasil, dośrodkowała z prawej strony, a Ewelina Kamczyk prawą nogą uderzyła w długi róg – opisuje Natalia Niewolna.

W 2016 roku odeszła z Wrocławia do AZS PWSZ Wałbrzych, a latem 2020 roku po wycofaniu się wałbrzyskiego zespołu z rozgrywek Ekstraligi dołączyła do mistrza Polski, Górnika Łęczna. Zaliczyła pojedyncze powołania do dorosłej reprezentacji Polski prowadzonej zarówno przez Wojciecha Basiuka, jak i Miłosza Stępińskiego. Ostatni raz w kadrze zagrała w listopadzie 2018 roku w towarzyskim meczu z Bośnią i Hercegowiną w Kluczborku. W 2019 roku zerwała więzadła w kolanie i musiała poddać się długiej rehabilitacji. To jedna z tych zawodniczek, która mogła osiągnąć znacznie więcej niż tylko poziom Ekstraligi.

DŻESIKA JASZEK

W turnieju finałowym nie zagrała ani minuty. Przegrywała walkę o miejsce w składzie z Ewą Pajor i Anną Zapałą. – Grała wtedy w Unii Ra-



cibórz i w kadrze Śląska, której kierowniczką była śp. Irena Półtorak. Pamiętam, że darzyła Dżesikę dużą sympatią. Jak trzeba było coś załatwić, to pani Irenka zawsze wołała Dżesikę i odwrotnie. Piłkarsko niestety nie rozwinęła się tak, jak mogła. Zawsze miała problemy ze skutecznością – przyznaje Natalia Niewolna.

Rok po zdobyciu mistrzostwa Europy zmieniła klub z Unii Racibórz, która się rozpadła, na Górnik Łęczna. Niestety na samym początku swojej przygody z Górnikiem zerwała więzadła w kolanie. Jej powrót na boisko się wydłużał. Odżyła w sezonie 2017/18, w którym wywalczyła mistrzostwo i puchar kraju, została najlepszą zawodniczką finału Pucharu Polski i zadebiutowała w dorosłej reprezentacji. Od lata 2018 roku gra w Czarnych Sosnowiec, gdzie jest jedną z najskuteczniejszych zawodniczek zespołu.

EWA PAJOR

Najlepsza zawodniczka turnieju według UEFA. Robi nie tylko największą karierę spośród „złotek”, ale także jedną z największych w historii polskiej piłki kobiecej w ogóle. Wielokrotna



mistrzyni Polski i Niemiec, zdobywczyni krajowych pucharów z VfL Wolfsburg i Medykem Konin, trzykrotna finalistka Ligi Mistrzyń, królowa strzelczyń Bundesligi z 2019 roku. Dla obecnej reprezentacji Polski znaczy tyle, ile Robert Lewandowski dla kadry męskiej.

– Bez niej nie byłoby tego mistrzostwa. W każdym meczu pokazywała, na co ją stać. Mimo tego jak potoczyła się jej dalsza kariera, pozostała sobą. W ogóle się nie zmieniła. Cicha, skromna. Już wtedy wiedzieliśmy, że zajdzie bardzo daleko – przyznaje Niewolna. W 2013 roku mimo młodego wieku była już czołową postacią Me-

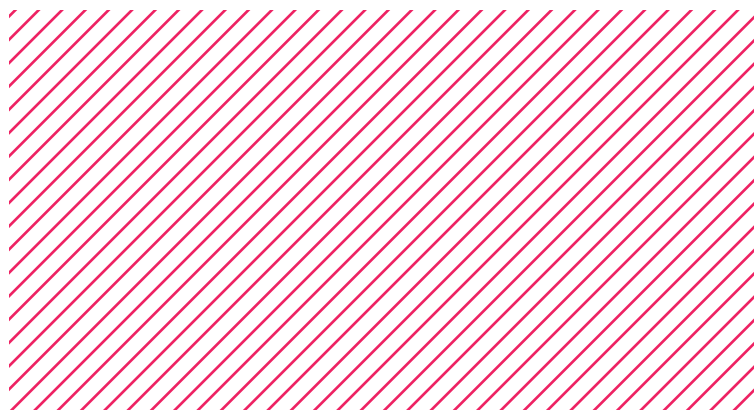
dyka Konin i polskiej ligi. Dwa miesiące po wywalczeniu mistrzostwa Europy zadebiutowała w dorosłej reprezentacji i zdobyła bramkę. Dziś ma na koncie 61 występów w seniorskiej kadrze i 39 goli.

ANNA ZAPAŁA

Zmienniczka Ewy Pajor. Od zawsze związana z AZS UJ Kraków. Dziś w porównaniu z 2013 roku zmieniła się jedynie jej pozycja na boisku. Wtedy napastniczka, obecnie boczna obrończyni. – Nie mogła się przełamać. W kadrze blokowała ją presją wyniku i rywalizacji. Była bardzo sympatyczną osobą. Miała ksywkę „Chomik” – charakteryzuje ją Natalia Niewolna.



Anna Zapala była później powoływana do dorosłej reprezentacji Polski za kadencji Wojciecha Basiuka. Nigdy natomiast nie znalazła uznania w oczach Miłosza Stępińskiego. Regularnie wygrywa trofea w barwach futsalowego zespołu UJ Kraków. Kończy studia magisterskie na kierunku zarządzanie publicznie na Uniwersytecie Jagiellońskim.





Miłosz Stępiński: Generał i jego wojsko

AUTORKA: PAULA DUDA

Cieszę się, że jest tu coraz więcej mikrofonów – rozpoczął pomeczową konferencję po zwycięstwie 5:0 nad Mołdawią w marcu 2020 roku Miłosz Stępiński. I rzeczywiście, obecny selekcjoner kobiecej reprezentacji Polski jest pierwszym, który pracuje w blasku fleszy, a grę jego drużyny ogląda w telewizji po kilkaset tysięcy widzów. To za jego kadencji pobity został rekord frekwencji na meczu kobiecej kadry Polski. Największe wyzwanie cały czas jednak przed nim. Polki od czterdziestu lat czekają na awans na wielką imprezę. Czy na piłkarskie salony wprowadzi je właśnie Stępiński?

W jakich okolicznościach dowiedział się pan, że pana kandydatura jest rozważana w kontekście objęcia stanowiska selekcjonera kobiecej reprezentacji Polski?

– Bardzo dobrze pamiętam ten telefon. Dzwonił prezes Andrzej Padewski, wtedy szef piłkarstwa kobiecego, z którym się bardzo dobrze znałem. „Słuchaj, Miłosz, jest taki temat, czy byłbyś zainteresowany objęciem reprezentacji kobiet?” – zapytał. Prowadziłem kadrę U-20 męską, w związku z czym mogłem dokonać wyboru, czy zostaję, czy podejmuję się nowego wyzwania. Propozycja wydała mi się na tyle ciekawa, że nie zastanawiałem się długo. Oficjalnie stanowisko objąłem na początku lipca, a najbliższy mecz mieliśmy rozegrać dopiero 20 września. Cieszyłem się, że mam czas, że będę się mógł do tego przygotować.

Dla piłki kobiecej był pan wtedy zupełnie nową postacią. Jakie były pana pierwsze kroki po objęciu kadry?

– Faktycznie trochę rzuciłem się na głęboką wodę, ale też nie do końca. Jakies pojęcie o kobiecej piłce miałem, ponieważ kilkakrotnie gościłem na zgrupowaniach kadry prowadzonej przez Roberta Góralczyka, a potem Wojciecha Basiuka, z którymi się bardzo dobrze znałem. Za czasów Wojciecha Basiuka zostałem nawet wysłany na obserwację reprezentacji Szkocji przed meczami eliminacji mistrzostw świata, bo pracowałem wtedy jako analityk. Jak to wtedy postrzegałem? Miałem oczywiście inną perspektywę. Traktowałem to jako ciekawostkę, widziałem różnice w porównaniu z męskim futbolem, ale podobało mi się to. Kiedy zostałem selekcjonerem, musiałem zacząć od



▲ Selekcyjner Mikołaj Stępiński podczas towarzyskiego meczu z Włochami rozegranego 5 kwietnia 2019 roku w Lublinie / Fot. Paula Duda, PZPN

ułożenia planu działania. Jak w wojsku. Bo co innego przyjechać na dwa-trzy dni na zgrupowanie, zrobić swoje i wyjechać, a co innego podjąć pracę w zupełnie – nie ukrywam – obcym środowisku. Pierwsze spotkanie z Mołdawią graliśmy już o nic, bo był to mecz kończący nieudane eliminacje do mistrzostw Europy. Dla mnie jednak był ważny, bo premierowy. Swoje działania rozpocząłem od rozmów z osobami, które zjadły na piłce kobiecej, jak to się mówi, zęby. Zrobiłem rekonesans. Pytałem o specyfikę, o to, na co zwracać uwagę, na co uważać, o czym powinienem wiedzieć. Otrzymałem wtedy wiele cennych porad. Kolejnym krokiem był wyjazd do Niemiec i rozmowy z trenerami klubów z jednej z najlepszych lig europejskich. Uważałem, że nie mogę skupić się tylko na tym, co dzieje się w kraju, ale poznać ten świat szerzej.

Co było potem? Telefon do Katarzyny Kiedrzynek, jednej z najlepszych bramkarek na świecie, która wtedy w reprezentacji nie grała?

– Tak. Zacząłem obdzwaniać wojsko i pierwszy telefon wykonałem do Kasi. Nie interesowało mnie, dlaczego nie grała w reprezentacji. Zaczynaliśmy nowy rozdział i widziałem ją w swojej kadrze. Każda zawodniczka otrzymała carte blanche. Żadnych urazów nie żywiłem,

nie przenosiłem tego, co było wcześniej. Kasia zareagowała bardzo pozytywnie. Musiałem wszystkich poznać, więc zacząłem jeździć po kraju. Wtedy poznałem kobietę piłkę ligową, która trochę się różniła organizacyjnie od tej męskiej. Byłem przyzwyczajony do tego, że w sieci bez problemu znajdowałem informacje o meczach, sparingach. W przypadku piłki kobiecej dostęp do informacji okazał się dużo trudniejszy. Zmieniają się daty, godziny, miejsca rozgrywania spotkań. Ułożenie grafiku czasem okazywało się sporym wyzwaniem. Ale w końcu powołałem kadrę na pierwszy mecz. Tak się dodatkowo złożyło, że tego samego dnia, kiedy graliśmy z Mołdawią we Włocławku, urodził się mój syn. Dowiedziałem się zaraz po końcowym gwizdku. Radość była więc podwójna, bo wygraliśmy 4:0.

Do następnych meczów o stawkę kadra musiała czekać aż rok.

– I wtedy pojawił się kolejny problem, z którym nigdy wcześniej się nie zetknąłem – szukanie sparingpartnerów. Nikt nie był dograny, większość reprezentacji miała już podopiecznych wcześniej mecze towarzyskie. Dlatego kolejne zgrupowanie wykorzystałem na sprawdzenie zawodniczek aspirujących do gry w reprezentacji. Dopiero w listopadzie udało się zorganizować

zować w łącznej mecz z Białorusią, a w marcu polecieliśmy na turniej do Turcji, który wygrałmy.

Zarzucono wtedy reprezentacji, że gra ze słabymi przeciwnikami, że powinna mierzyć się z lepszymi rywalami, aby się rozwijać.

– Z jednej strony to prawda, ale z drugiej robiłem to celowo, bo na początku zależało mi na zbudowaniu mentalu. Drużyna była rozbita po nieudanych eliminacjach i wysokich porażkach z Danią i Szwecją. Musieliśmy odbudować to wszystko, nabrać tempa. Mental buduje się poprzez zwycięstwa. Trudno byłoby mi wejść do szatni i na dzień dobry przegrać pięć czy sześć do zera. Budowanie zespołu to proces. Musieliśmy się na nowo nauczyć wygrywać.

Reprezentacji brakowało pewności siebie, a potem okazało się, że potrafi walczyć jak równy z równym z Włochami, Brazylią czy Hiszpanią. Co było przełomowym momentem? Drugie miejsce w mocno obsadzonym turnieju towarzyskim Algarve Cup w marcu 2019 roku?

– To był fajny turniej, ale wydaje mi się, że kluczowe momenty były wcześniej. Zaczęliśmy wygrywać, grać coraz lepiej, dziewczyny uwierzyły w ten zespół. Drużyna dojrzewała, skład

się krystalizował i scalał. Dużo szukałem, wielu osobom dawałem szansę, ale w końcu pojawił się taki trzon. I to był pierwszy element. Drugi to to, że więcej uwagi poświęciliśmy pracy nad defensywą. Wiele mi dał dwumecz ze Szwecją w eliminacjach do mistrzostw świata. Chcieliśmy grać otwartą piłkę, mieliśmy przeciwnika na widelcu i dwa razy nas to zgubiło. Przegraliśmy dwa mecze, których przegrać nie mieliśmy prawa. Byliśmy lepsi do 70. minuty, nie wykorzystaliśmy rzutu karnego. Potem zmieniliśmy strategię. Dostosowaliśmy taktykę do naszych możliwości. Dokonaliśmy zmian i już ze Szwajcarią w Mielcu goli nie straciliśmy, zremisowaliśmy, przez co rywal nie awansował na mundial. Ten remis nic nam nie dawał, ale pokazał, że umiemy grać z takimi przeciwnikami. Wyciągaliśmy wnioski. Nie mniej ważnym elementem było umiejętne gospodarowanie siłami. Potrafiliśmy grać wysokim pressingiem do 60., 70. minuty, a potem oddychaliśmy rękawami. Stąd pojawił się program „Orlice”. Musieliśmy zrobić diagnostykę tego problemu i wyjść z tym do klubów, bo na zgrupowaniach reprezentacji nie ma czasu, aby nad tym pracować. Inny element to doskonalenie stałych fragmentów gry, które stały się naszą tajną bronią.



▲ Selekcjoner Młodych Orłów, Mikołaj Stepieński, jest stałym gościem Letniej Akademii Młodych Orłów. Jego obecność na zgrupowaniach jest dużą motywacją do pracy dla młodych zawodniczek / Fot. Łukasz Grochala, PZPN



▲ Reprezentacja Polski na zgrupowaniu w Bielsku-Białej w sierpniu 2019 roku / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

Mówimy o zmianach, jakich dokonał pan w kwestiach strictly piłkarskich, a dużo także za pana kadencji zmieniło się w sprawach organizacyjnych.

- To prawda. Na przestrzeni tych czterech lat zmieniło się i nadal zmienia się postrzeganie kobiecej piłki zarówno w PZPN, jak i w społeczeństwie. Wiele osób, w tym prezes Zbigniew Boniek, zaczęło się mocno interesować tym, co się dzieje w kobiecym futbolu. Pojawiły się większe pieniądze i możliwości. Zwiększyliśmy liczbę członków sztabu pierwszej reprezentacji z siedmiu do dwunastu. Mamy dziś dietetyka czy psychologa, których wcześniej nie było. Podnieśliśmy standard naszego zakwaterowania podczas zgrupowań oraz podróżowania. W pełni sfinansowany został projekt „Orlice”, o którym wspominałem, czyli diagnostyka, badania. Dostaliśmy system „polar”, który pozwolił nam na monitorowanie obciążeń zawodniczek. Cokolwiek sobie zażyczyliśmy, to to otrzymaliśmy. Ale wtedy... pojawił się nowy problem. Zrobiła się duża dysproporcja pomiędzy tym, co mamy na kadrze, a tym, co na co dzień zawodniczki mają w polskich klubach. Ten dysonans niestety się powiększył, ale naprzeciw wyszedł PZPN,

który przekierował spore nakłady finansowe także na ligową piłkę kobiecą. Pozostaje kwestia samych klubów, jak one te pieniądze wykorzystają. Powinny potraktować je jako takie koło zamachowe do dalszego rozwoju. Tym bardziej że pomaga w tym wszystkim fakt, że od sezonu 2020/2021 mecze Ekstraligi pokazuje Telewizja Polska. To powinno przyciągnąć sponsorów i kibiców. My jako reprezentacja Polski oczywiście będziemy robić wszystko, aby dalej kobiecą piłkę promować jak najlepiej i to wszystko napędzać, ale ważną rolę w tym odgrywają także nasze kluby.

MIŁOSZ STĘPIŃSKI został selekjonerem reprezentacji Polski kobiet 7 lipca 2016 roku. Wcześniej prowadził kadrę U-20 mężczyzn, pracował także jako asystent trenera, analityk i szef banku informacji w Pogoni Szczecin, Zagłębiu Lubin, Widzewie Łódź i Jagiellonii Białystok. W 2005 roku uzyskał doktorat na AWF w Katowicach, a w grudniu 2019 tytuł profesora Uniwersytetu Szczecińskiego na Wydziale Kultury Fizycznej i Zdrowia. Jest autorem ponad 100 publikacji naukowo-dydaktycznych. Współtworzył Narodowy Model Gry PZPN.

Najwyższe zwycięstwa reprezentacji Polski

STAN NA 22/10/2020

MECZ TOWARZYSKI

25/02/1998, Tel Awiw



IZRAEL

0

13

POLSKA



MECZ TOWARZYSKI

12/02/2014, Koetschette



LUKSEMBURG

0

12

POLSKA



ELIMINACJE ME

12/09/1995, Gorlice



POLSKA

9

0

ESTONIA



ELIMINACJE ME

14/10/1995, Tallin



ESTONIA

0

8

POLSKA



MECZ TOWARZYSKI

11/05/1997, Biała Podlaska



POLSKA

8

0

LITWA



Najskuteczniejsze piłkarki w historii reprezentacji Polski

STAN NA 22/10/2020



MARTA **OTRĘBSKA**

48

GOLI



EWA **PAJOR**

39

GOLI



AGNIESZKA **WINCZO**

37

GOLI



AGNIESZKA **SZONDERMAJER**

33

GOLE



ANNA **ŻELAZKO**

27

GOLI

Selekcjonerzy reprezentacji Polski

1981-1984	TADEUSZ MAŚLAK
1984-1986	JERZY PACH
1986-1989	JÓZEF KOPEĆ
1990	JÓZEF DRABICKI
1991	JERZY MIEDZIŃSKI
1991-1999	WŁADYSŁAW SZYNGIERA
1999	LESZEK BACZYŃSKI
2000-2003	ALBIN WIRA
2003-2009	JAN STĘPCZAK
2009-2010	ROBERT GÓRALCZYK
2011-2013	ROMAN JASZCZAK
2013-2016	WOJCIECH BASIUK
2016-obecnie	MIŁOSZ STĘPIŃSKI



Rozdział III

MISTRZYNIE

Mistrzynie Polski

NIEOFICJALNE ROZGRYWKI:

1975 Checz Gdynia

1976 Checz Gdynia

1977 *brak rozgrywek*

1978 Checz Gdynia

1979 Checz Gdynia

OFICJALNE ROZGRYWKI:

1979/80 Czarni Sosnowiec

1980/81 Czarni Sosnowiec

1981/82 Pafawag Wrocław

1982/83 Pafawag Wrocław

1983/84 Czarni Sosnowiec

1984/85 Czarni Sosnowiec

1985/86 Czarni Sosnowiec

1986/87 Czarni Sosnowiec

1987/88 Zagłębianka
Dąbrowa Górnicza

1988/89 Czarni Sosnowiec

1989/90 Zagłębianka
Dąbrowa Górnicza

1990/91 Czarni Sosnowiec

1991/92 Stilon Gorzów
Wielkopolski

1992/93 Piastunki Gliwice

1993/94 Piastunki Gliwice

1994/95 Stilon Gorzów
Wielkopolski

1995/96 Stilon Gorzów
Wielkopolski

1996/97 Czarni Sosnowiec

1997/98 Czarni Sosnowiec

1998/99 Czarni Sosnowiec

1999/00 Czarni Sosnowiec

2000/01 AZS Wrocław

2001/02 AZS Wrocław

2002/03 AZS Wrocław

2003/04 AZS Wrocław

2004/05 AZS Wrocław

2005/06 AZS Wrocław

2006/07 AZS Wrocław

2007/08 AZS Wrocław

2008/09 Unia Racibórz

2009/10 Unia Racibórz

2010/11 Unia Racibórz

2011/12 Unia Racibórz

2012/13 Unia Racibórz

2013/14 Medyk Konin

2014/15 Medyk Konin

2015/16 Medyk Konin

2016/17 Medyk Konin

2017/18 Górnik Łęczna

2018/19 Górnik Łęczna

2019/20 Górnik Łęczna

ŁĄCZNA LICZBA

TYTUŁÓW MISTRZOWSKICH:

12

Czarni Sosnowiec

8

AZS Wrocław

5

Unia Racibórz

4

Checz Gdynia

4

Medyk Konin

3

Stilon Gorzów
Wielkopolski

3

Górnik Łęczna

2

Piastunki Gliwice

2

Zagłębianka
Dąbrowa Górnicza

2

Pafawag Wrocław

Checz Gdynia: Nieoficjalnie

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Chcieliśmy jeździć do sąsiedniego NRD po zakupy, a sportowcom było łatwiej, więc raz-dwa założyliśmy z mężem klub. Nikt wtedy nie mógł przypuszczać, że wszystko tak się rozwinie i przetrwa do dziś. Że zagramy przed meczem reprezentacji Polski z Włochami na Stadionie Dzieśięciolecia. Zostaniemy mistrzyniami Polski. Wszystko to działo się tak dawno. Trochę jakby przed naszą erą.

Na pierwsze zajęcia przyszło dwanaście dziewcząt. Wszystkie znały się ze świetlicy Domu Fosa, w którym spędzały po zajęciach w szkole lub pracy wolny czas. Wśród nich była Edwarda Bieszke, żona Romana, pracownika stoczni remontowej Radunia. – Trenowałyśmy w pobliskim lesie na polanie. Bramka zrobiona z żerdzi, między nimi materac położony na ziemi, bo było nierówno i strasznie twardo. W samym centrum tej niespotykanej perspektywy ja. Jako jedyna miałam jako takie doświadczenie w grze na bramce, bo w szkolnej drużynie to właśnie ja broniłam. Tylko że był to jednak zespół piłki ręcznej.

NOWY POCZĄTEK

Checz do dziś pozostaje najdłużej istniejącym kobiecym klubem piłkarskim w Polsce, mimo że obecnie jej drużyny grają wyłącznie w rozgrywkach juniorskich. Jednak 21 kwietnia 1971 roku nie było ani rozgrywek juniorskich, ani seniorskich. Po latach całkowitego zastoju w piłkarstwie kobiecym pierwsza gwiazdka nieśmiało zaświeciła nad morzem.



▲ Wybór fotografii z początków istnienia klubu / Arch. Checzy Gdynia

Rok później przyszła pora na pierwsze mecze. Podczas zlotu Ogniska TKKF w Starogardzie Gdańskim gdynianki przegrały trzy pojedynki, zajmując ostatecznie czwartą pozycję. Pierwsze zwycięstwo miało miejsce dopiero 22 września 1973 roku. Checz pokonała wówczas Unię Tczew 3:0. Bramki dla gdynianek zdobywały Krystyna Trun i Elżbieta Szojda, która wkrótce zostanie jedną z najlepszych snajperek ligi. Z historycznej wygranej zawodniczki Checzy cieszyły się na drugoligowych derbach Gdyni, gdzie Arka podejmowała Bałtyk.

Historia nabierała tempa. Organizowano coraz dalsze wyjazdy na mecze, aby wkrótce dotrzeć nawet na turnieje do... wymarzonego NRD. Szlifowano formę na obozach sportowych. To nic, że w pobliskich Bieszkowicach i pod namiotami. Pieniądze na wyjazd wkładano do wspólnej kasy. Kto ile miał. Obóz to obóz, a mecz to mecz. Nawet kiedy gra się z siatkarkami.

– A było tak w Puławach z Chemikiem. Miałam podejrzec, co to za jedne, bo nigdy wcześniej się z nimi nie spotkałyśmy. Wróciłam podłamana. Każda była od nas wyższa o dwie głowy. I jak tu z nimi grać? Trzeba będzie chyba biegać im między nogami, relacjonowałam

koleżankom. Ale wygrałyśmy 2:1. Może liczyły, że gra się do trzech? To były czasy, gdzie mecz potrafiono rozegrać nawet na zwykłym polu, ale każde z tych spotkań trafiało do kroniki, którą wspólnie prowadziłyśmy. Najwięcej serca miała do tego Eryka Lewandowska. Po meczach wklejałyśmy zdjęcia. Do pamiątkowych książek wpisywali się nam rywale. Niektórych wpisów nie rozumiem do dziś, o widzicie, w tym miejscu – Edwarda Bieszke pokazuje na dedykację po niemiecku opatrzoną adnotacją „April 1977, Neubrandenburg”. Dziś trudno nawet odczytać kto się wpisał i co chciał przekazać, ale takich stron jest więcej. Cztery tomy historii gdyńskiej Checzy. Historii polskiej piłki, bo oprócz pamiątek z Niemiec Wschodnich są tam również wspomnienia turniejów rozgrywanych w Danii, spotkania w byłej Jugosławii przy sztucznym świetle z Maszinacem w Niszu czy... pierwszego meczu Polek w Katanii. Z całą masą niepublikowanych nigdzie indziej zdjęć. Nic dziwnego. Roman Bieszke pomagał wtedy Tadeuszowi Maślakowi w oficjalnym debiucie drużyny narodowej. Był wówczas drugim trenerem, choć numerki przy stanowiskach były wtedy podobno kwestią umowną.



▲ Nieoficjalne mistrzynie Polski z 1976 roku / Arch. Checzy Gdynia

PIERWSZE MISTRZYNIE

„Ciągłe jeszcze najlepszej, miłej sympatycznej drużynie Checz z Gdyni z okazji spotkania w Bydgoszczy wpisuje się zespół Kolejowego Klubu Sportowego Czarni Sosnowiec. Dziękujemy za lekcję. Do spotkania w najbliższym czasie – może w lidze?” (Wpis pochodzi z kroniki klubowej Checzy Gdynia)

Poniżej podpisy Barbary Judy, Grażyny Paszek, Wandy Waniek i innych zawodniczek z Zagłębia Dąbrowskiego. Choć daty spotkania na próżno szukać w klubowej kronice, to jednak sama treść okazała się prorocza.

Pierwsze mistrzostwa Polski kobiecych klubów odbyły się w 1975 roku. Rywalizowano w dwóch grupach: północnej i południowej. O tytule mistrzowskim decydował mecz na neutralnym terenie. W swojej grupie gdynianki nie miały sobie równych, kolejno wygrywając 10:0 ze Zrembem Solec Kujawski, 3:0 z Odrą Szczecin i 7:0 z drużyną ze Skórcza. W meczu z Odrą do siatki rywalk trafiły wspomniana już wcześniej Szojda i Adrianna Miętka, na co dzień aktorka i tancerka teatru muzycznego w Gdyni.

W meczu półfinałowym futbolistki Checzy wygrały 4:0 z Karolinkami Jaworzyna Śląska. Finał rozegrano jako przedmecz spotkania Polska – Włochy na Stadionie X-lecia w Warszawie. Zespoły Checzy i Zakładów Azotowych z Puław rywalizowały przy olbrzymiej frekwencji. Niektóre źródła podają, że na trybunach było już ponad 25 tysięcy widzów. Nie ma co się łudzić, kibice przyszli na Jana Tomaszewskiego, Kazimierza Deynę czy Grzegorza Latę, ale tak się złożyło, że w październikowy wieczór bramki zdobywały wyłącznie panie.

Pierwszy nieoficjalny finał mistrzostw Polski Checz wygrała 4:0. Puchar za mistrzostwo Polski piłkarkom wręczono w przerwie eliminacyjnej przeprawy ze Squadra Azzurre.

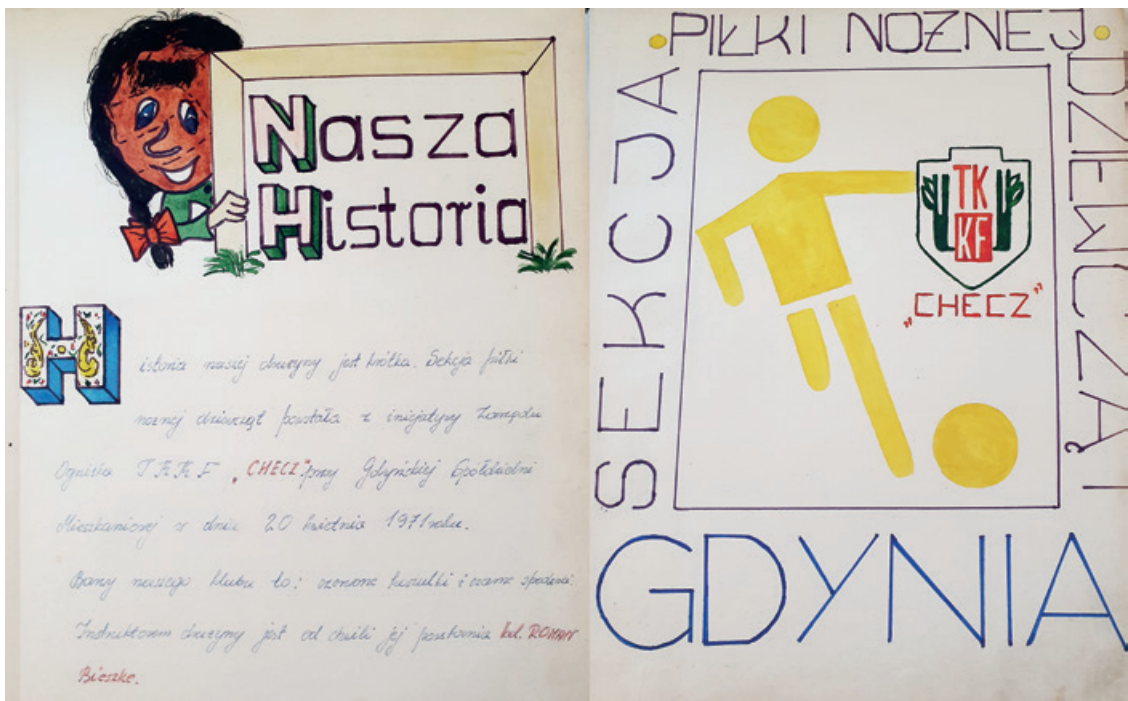
Zespół z Trójmiasta zdołał obronić trofeum rok później. W 1977 roku mistrzostw Polski nie udało się przeprowadzić, ale na szczęście nie oznaczało to zawieszenia rozgrywek na lata. Co więcej, w 1978 roku w szranki o tytuł najlepszej kobiecej drużyny nad Wisłą stanęła rekordowa liczba zespołów. Tak jak w poprzednich sezonach zastosowano podział na grupy. Piłkarki Checzy Gdynia nie miały problemu z eliminacjami, pewnie awansując do finału. Nowością była formuła finałów, w którym uczestniczyły cztery drużyny. Gdynianki najpierw pokonały 2:0 Garbarnię Kraków, później 2:1 Karolinki Jaworzyna Śląska, a swój sukces przypieczętowały, odnosząc zwycięstwo 1:0 nad Okęciem Warszawa.

Ostatni, jak się okaże, tytuł mistrzowski Checz zdobędzie rok później. Nie pozostawiając nikomu żadnych złudzeń, bo grano już systemem każdy z każdym. Wygrywając wszystkie mecze. Tracąc w nich zaledwie siedem goli. 4:0 z Jaworem Skarszewy, 4:1 z Kazelem Koszalin, 2:1 z Teletechnikem Bydgoszcz, 7:2 z Czarnymi Sosnowiec, 4:0 z Garbarnią Kraków, 4:2 z Karolinkami Jaworzyna Śląska, 2:1 z Polonezem Warszawa, 4:0 z Walterem Radom, 7:0 z Czarnymi Sosnowiec, 5:0 z Walterem Radom.

W następnym sezonie Polski Związek Piłki Nożnej wzięł piłkarki pod swoje skrzydła. To, co do tej pory było nieoficjalne, stało się oficjalne. Oprócz tego w zasadzie nic się nie zmieniło. Największą różnicę stanowił fakt, że najlepszym klubem piłkarskim w Polsce... nie była już Checz.



▲ Piłkarki Checzy Gdynia w latach siedemdziesiątych / Arch. Checzy Gdynia



▲ Klubowa kronika prowadzona przez piłkarki Checzy / Fot. Adam Drygalski

Drużyna Romana Bieszkego nie bez problemów przeszła przez rozgrywki grupowe, w półfinale pokonując jednak pewnie Karolinki (5:1 i 1:0). Nikt nie mógł wtedy przypuszczać, że na finał z Czarnymi Sosnowiec czekać trzeba będzie aż pół roku. Początkowo mecz miał odbyć się w listopadzie 1980 roku w Krakowie przed towarzyskim spotkaniem Polski z Algierią. W ostatniej chwili organizatorzy wycofali się z pomysłu. Kolejną lokalizacją miała być Warszawa, ale i w tym przypadku gra nie doszła do skutku. Ostatecznie dopiero 3 maja 1981 roku dwa najlepsze polskie zespoły wybiegły na murawę. Zwycięstwo 4:0 zespołu z Sosnowca zakończyło pierwszą epokę w dziejach ligowego futbolu. Gdynianki straciły bezpowrotnie tytuł mistrzyń Polski, ale...

W DOMU

Ale kilka lat później zyskały swój dom. Do tej pory Checz tułała się po Trójmieście i swoje mecze w roli gospodyń rozgrywała w różnych lokalizacjach. Najczęściej w Rumi. W 1984 roku doszło nawet do wyprowadzki z Gdyni do Sopotu. Przez krótki czas Checz występowała nawet pod nazwą Ogniwko. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych piłkarki wróciły jednak do domu. Dostawnie i w przenośni, bo klub dostał do swojej dyspozycji teren przy ulicy Zamenhofska. – Składający się ze sterty kamieni. Budowaliśmy to boisko i budynek w zasadzie własnymi rękami – wspomina Edwarda Bieszke. – Trenerzy, zawodniczki, wszyscy, którzy chcieli, aby Checz nie musiała błąkać się po

świecie. Przysłużył nam się nawet Jan Paweł II, bo gdy w Trójmieście remontowano drogi na potrzeby trzeciej pielgrzymki papieża do Polski, wylano też trochę asfaltu i na naszej ulicy.

Piłkarsko gdyńska jedenastka dawno już przestała się liczyć w seniorskich rozgrywkach. W 1988 roku, po czternastu latach gry wśród najlepszych, przydarzył się pierwszy w historii spadek. Od tej pory, klub będzie balansował pomiędzy pierwszą a drugą ligą, aby ostatecznie zniknąć z mapy seniorskiej piłki.

Coraz większe sukcesy odnosiła za to młodzież trenująca na kameralnym, uroczym obiekcie, schowanym trochę wśród budynków pobliskiego osiedla. Jest tak zresztą do dziś. Wszystko stoi na swoim miejscu. Edwarda i Roman Bieszke mieszkają tuż przy stadionie. Swoją Checz mają dosłownie na wyciągnięcie ręki. Klub prowadzi ich wnuk Mateusz. Na półce, obok czarno-białych fotografii z czasów świetności, stoją cztery tomy historii klubu. Prekursora rozgrywek, gdzie dziś o punkty Górnik Łęczna rywalizuje z Medykem Konin i Czarnymi Sosnowiec, których zawodniczki dobrych parę lat temu wpisały się do pamiątkowej księgi z nadzieją, że kiedyś uda im się wygrać z zespołem znad morza.

Może tylko tych mistrzostw żał. Że nieoficjalne. Ktoś być może uzna, że nie tak pełnoprawne jak późniejsze tytuły zdobywane już przez inne kluby. Ale z drugiej strony, czy nieoficjalna historia nie może urzekać? I czy ktoś kiedyś zdobył nad morzem mistrzowski tytuł oficjalnie?



Czarni Sosnowiec: Tuzin mistrzostw

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

W 1974 roku do redakcji „Wiadomości Zagłębia” przychodzi anonimowy list. Autorka domaga się założenia w okolicy klubu piłkarskiego dla kobiet. Tak zaczyna się historia dwunastokrotnych mistrzyń Polski. Tak zaczyna się historia kobiecego futbolu. Już niedługo południe Polski na długie lata stanie się najważniejszym ośrodkiem kobiecego piłkarstwa.

CISZEWSKI I SYNOWIE PIEKARZA KIEPURY

Pierwsze wzmianki o klubie sportowym działającym w Sosnowcu pojawiają się już w 1924 roku. Powstało wówczas Koło Sportowe Związku Zawodowego Kolejarzy, którego prezesem został naczelnik parowozowni Jan Pomiankiewicz. Klub posiadał między innymi męską sekcję piłkarską, która w 1936 roku wywalczyła awans do ligi okręgowej. Po II wojnie światowej klub zmienił nazwę na Kolejarz. Tuż obok nieistniejącego już dziś stadionu swoją piekarnię miał ojciec Jana Kiepury. Jego dwaj synowie zdecydowanie lepiej śpiewali niż grali w piłkę, co nie przeszkadzało im jednak rozegrać kilku towarzyskich spotkań.

W zimie boisko zalewano wodą i grano na nim w hokeja. Zdarzało się, że w jednej drużynie występowali ze sobą Tadeusz Maślak, który niedługo później zostanie pierwszym w historii selekcjonerem reprezentacji Polski kobiet, i Jan Ciszewski, znany wówczas komentator sportowy. Dziś Ciszewski jest patronem stadionu przy ulicy Mireckiego, na którego płycie rozgrywają swoje mecze piłkarki Czarnych.



▲ Czarni Sosnowiec zdominowali rozgrywki ligowe na początku lat osiemdziesiątych / Arch. prywatne Zofii Klim

Wracając jednak do powstania sekcji kobiecej. W 1974 roku w Polsce każdy chciał grać w piłkę nożną. W Europie panie uprawiały już futbol od dobrych kilku lat. Grano całkiem solidnie we Włoszech, gdzie w 1969 roku utworzono ligę, w Anglii, Szwecji czy w sąsiedniej Czechosłowacji. Nic więc dziwnego, że i w Polsce coraz więcej było głosów, że należy powołać kluby, w których trenować będą panie. Anonimowy list nie pozostał bez echa. Zarządzająca sekcją tenisa stołowego Czarnych Sosnowiec Irena Póttorak i jej przełożony – i w klubie, i w Sostalu, zakładzie go wspierającym – Maurycy Wieczorek w tym samym dzienniku postanowili zamieścić ogłoszenie. W jednej z sal należących do sosnowieckiej odlewni staliwa zorganizowano spotkanie założycielskie kobiecej sekcji piłkarskiej. Według różnych szacunków na apel odpowiedziało od ponad osiemdziesięciu do blisko stu zawodniczek. O piłce nożnej w wydaniu kobiet zaczęto myśleć poważnie. Łącząc niektóre fakty, można dojść do wniosku, że w wyniku fuzji Czarnych z Kolejarem Sosnowiec zlikwidowano tamtejszą drużynę hokeistek na trawie, aby zapewnić piłkarkom środki do gry.

PIERWSZE MISTRZYNI

Dziewięć lat później Czarni Sosnowiec byli jednymi z założycieli ligi polskiej. 8 grudnia 1979 roku w Gdyni doszło do spotkania, na którym jedenaście kobiecych klubów powołało do życia rozgrywki ligowe. Oprócz Czarnych były to Jawor Skarszewy, Irena Inowrocław, Walter Radom, Wedel Płońsk, Połam Warszawa, Karolina Jaworzyna Śląska, Pafawag Wrocław, Telpod Kraków, Ziemia Tryniecka Tryńcza i gospodarze spotkania – Checz. Do dziś w seniorskiej piłce na najwyższym szczeblu przetrwał tylko zespół z Sosnowca.

Pierwszy sezon rozgrywano na raty. W kraju szalały strajki. Za sprawą Solidarności Polska Ludowa trzęsła się w posiadach. Ale oprócz wielkich spraw piłkarski borykały się też z prozą życia. Stawkę podzielono na dwie grupy – północną i południową. Ligową rywalizację próbowano rozstrzygnąć a to w Krakowie przed meczem międzypaństwowym Polski z Algierią, a to kilka dni później w Warszawie. Za każdym razem całości nie udało się spiąć organizacyjnie.



▲ Czarni Sosnowiec... na zielono w strojach AKS Niwka. Skompletowanie sprzętu meczowego dla większości kobiecych drużyn stanowiło duże wyzwanie. Często więc pożyczano koszulki od drużyn męskich / Arch. prywatne Zofii Klim

Pierwszego mistrza Polski wyłoniono więc dopiero 3 maja 1981 roku. W Częstochowie rozegrano mecze o pierwsze i o trzecie miejsce. Wcześniej w półfinałach Czarni pokonali Polam. Drugim finalistą były piłkarki Checzy. Ostatecznie sosnowiczanki pokonały zespół z nad morza 4:0. Dodajmy też, że do mistrzostwa dołożyły także triumf w pierwszej edycji Pucharu Polski.

Pół roku później, w jeszcze większym rozgardiaszu organizacyjnym, Czarni obronili mistrzostwo, pokonując w finale Pafawag Wrocław 1:0. Stało się to na miesiąc przed wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego. Znowu rywalizowano w dwóch grupach, które dość szybko zostały zdekompletowane przez wycofujące się zespoły. Realia polityczne torpedowały życie w Polsce w olbrzymim stopniu. Swoją drogą, trudno wymarzyć sobie gorszy moment na inaugurację rozgrywek niż początek lat osiemdziesiątych minionego stulecia.

MISTRZ WRACA DO SOSNOWCA

Po dwóch bardzo ciężkich sezonach dla całej ligi tytuł znowu wrócił do Sosnowca. W międzyczasie liga została zredukowana do sześciu klubów, ale już od 1985 roku grano na dwóch poziomach. Czarnym udało się odebrać tytuł Pafawagowi. W Sosnowcu tworzył się już bardzo mocny ośrodek, który ponownie zdominował ligę na długie lata. Jeśli do sukcesów Czarnych dodamy dwa mistrzostwa zdobyte przez Zagłębiankę Dąbrowa Górnicza, to cały region będzie mógł się pochwalić ośmioletnim prymatem w rozgrywkach kobiecych, na co złożyło się aż sześć tytułów mistrzowskich sosnowiczank. Czarni ponownie wrócili na szczyt pod koniec lat dziewięćdziesiątych, dokładając cztery mistrzowskie trofea. Ich łączny bilans to

dwanaście mistrzostw i jedenaście zdobytych Pucharów Polski, co czyni ten klub najbardziej utytułowanym za wszystkich drużyn w historii kobiecej piłki.

W tym momencie warto zatrzymać się nad piłkarkami, które stanowiły o sile sportowej Czarnych. Z grających zawodniczek w przednich formacjach należy wspomnieć o Luizie Pendyk i Marcie Otrębskiej. Obie reprezentantki Polski imponują obłudnymi na dzisiejsze realia rekordami strzeleckimi. Obie też na stałe zamieszkały w Szwecji. Pendyk, która zresztą zmieniła obywatelstwo, według niektórych doniesień zdobyła tam w latach 1996–2001 177 bramek w 177 meczach. Do dziś jest legendą Malmo FF, dwukrotną królową strzelczyń tamtejszej ligi. Jej trenerem z czasów gry w Czarnych był Aleksander Dziurawicz, bramkarz Zagłębia. Z kolei Otrębska jest na razie najskuteczniejszą strzelczynią w historii występów w narodowych barwach. Kilka lat wcześniej podobną, bardzo wysoką skuteczność prezentowała Danuta Zgryźniak, która zdobywała średnio ponad trzydzieści goli w sezonie. Grę w piłkę łączyła z pracą w kopalni.

Barbara Rembiesa, bramkarka, na treningi przyjeżdżała na motocyklu. Dojechała na nim śladem dwóch koleżanek z pola do Szwecji, gdzie też osiadła na stałe. Słynęła z kapitalnej gry na przedpolu i kończenia spotkań „na zero z tyłu”. Dorobiła się dzięki temu ksywy „Szumacher”. Jest wychowanką Malucha Tychy. Lidia Wypych również stała na bramce, ale jej pseudonim „Uroda” miał zupełnie inne konotacje. Przetarła szlaki przed innymi, była jedną z pierwszych, która wyjechała na Zachód, do belgijskiego KVC Kuurne.

W Belgii osiadły na stałe Zofia Wojtas i Marzena Jamrozy. Wojtas jest wychowanką Ko-



▲ Mecze Czarnych cieszyły się dużym zainteresowaniem nie tylko w Sosnowcu / Arch. prywatne Zofii Klim



▲ *Drużyna Czarnych tym razem na biało. W tle klubowy autokar, choć zespół często przemieszczał się na mecze pociągami / Arch. prywatne Zofii Klim*

szarawy Żywiec, gdzie w piłkę uczyła się grać razem z Markiem Motyką. Przez wiele lat nosiła kapitańską opaskę Czarnych i reprezentacji. Grała w obronie. Jamrozy była natomiast pomocniczką. Obie piłkarki wspólnie zmieniły barwy na początku lat dziewięćdziesiątych. Cercle Brugge wykupiło je z Sosnowca za... dwa tysiące dolarów. Jamrozy grała w piłkę do czterdziestki. Potem została strażniczką w zakładzie karnym dla kobiet.

Jolanta Cubała grała co prawda w obronie, ale wołano na nią „Maradona”. Wychowanka Czarnych w pierwszej drużynie zadebiutowała, mając szesnaście lat. Na długo została podporą reprezentacji Polski, gdzie tak jak w klubie występowała na pozycji stopera. Została w Sosnowcu, gdzie jest nauczycielką WF-u w jednej ze szkół.

Agnieszka Szondermajer i Urszula Łapacz pochodzą spod Warszawy. Łapacz grała na lewej obronie, Szondermajer chcąc grać w piłkę, poszukała porady u samego Kazimierza Górskiego. Została jedną z najlepszych w historii reprezentacji wykonawczynią stałych fragmentów gry. Obie szybko trafiły do reprezentacji Polski.

Wanda Waniek miała coś z Kazimierza Deyny. Podobnie jak Kaka potrafiła wkręcić bramkarce piłkę za kołnierz bezpośrednio z rzutu różnego. Grając w Czarnych, wyszła za mąż za brata swojej koleżanki, lewej obrończyni Beaty Trąbczyńskiej.

Agnieszka Drozdowska do dziś pozostaje w klubie. W Czarnych jest trenerką młodych

piłkarek. Do Sosnowca trafiła z Łaz, w piłkę grała z braćmi w rodzimej Pilicy koło Zawiercia. Została kapitanką reprezentacji Polski.

Czarni Sosnowiec to klub, który do dziś może służyć za wzór w kwestii wynajdywania talentów z najbliższej okolicy i ich promowania. Zdecydowana większość zawodniczek została wyszukana w Zagłębiu Dąbrowskim i na Górnym Śląsku, a potem z powodzeniem wypromowała się w meczach ligowych. Mimo olbrzymich sukcesów zespół funkcjonował w specyficznych, by nie powiedzieć niewyobrażalnych w dzisiejszych czasach realiach. Olbrzymia determinacja trenerów i piłkarek sprawiła, że w osiągnięciu sukcesów nie przeszkadzała nawet ciężka praca fizyczna, którą niektóre z zawodniczek wykonywały. Wyjazd na mecz potrafił czasem zająć cały weekend. Kolej udostępniła nieraz autokar, a nieraz wagon, który podczepiano do rejsowego składu i takim sposobem docierano na mecze. Często zdarzało się, że po przyjeździe trzeba było iść od razu w poniedziałek do pracy.

Początek lat dwutysięcznych okazał się być końcem ligowej supremacji. Miejsce Czarnych w roli ligowego potentata zajął AZS Wrocław, jednak sosnowiczanki cały czas grają w elicie. Czy wrócą jeszcze kiedyś na mistrzowski tron? Jak już wspomnieliśmy, najlepsi piłkarze i piłkarki mieszkają często w okolicy. Zapewne wystarczy dobrze ich poszukać.



Pafawag Wrocław: Strefa zero

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Pafawagu od dawna już nie ma. Klub nie wytrzymał transformacji ustrojowej i dziś w zasadzie nikt o nim we Wrocławiu nie pamięta. Po wycofaniu protektoratu fabryki wagonów klub najpierw stracił swoje sekcje, później stracił swoją nazwę, a na koniec stracił to, co miał najcenniejsze, czyli tereny. Dziś po dawnym stadionie wagoniarzy nie został nawet ślad. Mieszkańcy osiedla, które wyrosło na dawnych klubowych gruntach, nie mają pojęcia, że na początku lat osiemdziesiątych grała tu w piłkę wspaniała drużyna. Pafawag Wrocław, jeden z trzech mistrzów Polski w seniorskiej piłce, którzy rozgrywali swoje mecze w stolicy Dolnego Śląska.

Pierwsza wzmianka o drużynie kobiecej pojawia się w 1976 roku. Pomysł wyszedł od pracowniczek fabryki wagonów, które domagały się, aby pracodawca w wolnym od zajęć czasie pomógł zorganizować miejsce i sprzęt do gry piłkę. Niedługo później działający przy zakładowym TKKF-ie Fryderyk Stanek zaczął organizować prowizoryczne struktury klubu. Pierwsza próba w zasadzie spaliła na panewce, bo choć Pafawag został wicemistrzem Dolnego Śląska, przegrywając w finale z Bielbawem Bielawa 0:4 i zakwalifikował się do nieoficjalnych rozgrywek ogólnopolskich, to wkrótce się rozpadł. Plany, jak pokazał czas, zostały odłożone na



▲ Jedno z nielicznych zachowanych zdjęć kobiecej drużyny Pafawagu Wrocław. Na stadionie, na którym grały, stoją teraz bloki, podobne do tego, który widnieje za plecami zawodniczek / Arch. prywatne Marii Makowskiej

trzy lata. W lutym 1979 roku wszystko zaczęło się od nowa. Ruszyło z wielkim impetem, który doprowadził pafaważanki na sam szczyt.

1 maja 1979 roku odrodzony Pafawag rozegrał pierwszy oficjalny mecz towarzyski z Olimpią Świebodzice. Spotkanie zakończyło się wygraną wrocławianek 3:0, wszystkie gole padły w drugiej połowie, a strzelały je Elżbieta Strzelczyk (2) i Wanda Słoń. Zachowany skład Pafawagu z tego spotkania prezentuje się następująco: Halina Berych – Mirosława Kobylecka, Barbara Kołodziej, Barbara Maruszczak, Małgorzata Sondej – Janina Robórska, Elżbieta Strzelczyk, Lidia Kasperska, Władysława Łopata – Krystyna Urycz, Wanda Słoń. Zawodniczkami rezerwowymi były wówczas Bożena Reynowska, Iwona Lipińska i Bożena Długosz.

Pafawag jest jednym z założycieli piłkarskiej ligi zespołów kobiecych i w pierwszym historycznym sezonie został przydzielony do grupy południowej wraz z Czarnymi Sosnowiec, Telpodem Kraków, Karolinkami Jaworzyna Śląska i Ziemią Trzyniecką Przemyśl. Furory nie zrobił, bo wyprzedził tylko zespół z Przemyśla, ale do jego składu dołączyły stanowiące później o sile reprezentacji Polski Hanna Maszyna i Renata Dancer.

1981

Jednak już w kolejnym sezonie, dość nieoczekiwanie, Pafawag włączył się do walki o mistrzostwo Polski. Przypomnijmy, że w 1981 roku wyłoniono tak naprawdę dwóch mistrzów, bo premierowy sezon rozgrywano z dość dużymi problemami, na raty. Tym większą niespodzianką było dotarcie przez zespół z Dolnego Śląska w drugiej edycji krajowego czempionatu do finału i wyeliminowanie po drodze w dwumeczu faworyzowanej Checzy Gdynia. Mecz o złoto zakończył się nieznaczną porażką z Czarnymi Sosnowiec 0:1.

W tym roku pafaważanki wygrały też rozgrywki towarzyskie – Ogólnopolski Turniej Halowy o Puchar Wyzwolenia Sosnowca i Puchar Gryfa Pomorskiego w Szczecinie. Rozegrały także pierwsze w historii spotkanie międzynarodowe z jugosłowiańskim Maszinacem Nisz, wygrywając je 4:1, po bramkach Urszuli Pytlarz (2), Renaty Dancer i Lucyny Dawid.

Mimo że rok 1981 nie jest w Polsce z wiadomych względów dobrze wspomniany, to jednak w historii Pafawagu jest to jedna

z ważniejszych dat. Piłkarki, które sięgnęły po wicemistrzostwo Polski, oprócz medali wywalczyły sobie też opiekę wrocławskiej fabryki wagonów, która przejęła od TKKF-u rolę opiekuna sekcji. Zawodniczki zostały włączone do wielosekcyjnego Pafawagu, klubu, który został utworzony tuż po zakończeniu II wojny światowej. I choć Pafawag miał w swoich szeregach kilku doskonale znanych w Polsce sportowców, jak chociażby Józefa Grudnia, mistrza olimpijskiego w boksie z Tokio, który notabene chciał być piłkarzem, to większych sukcesów w grach zespołowych nie zanotował. Te miały nadejść szybciej, niż się spodziewano.

1982

Choć piłkarstwo kobiece było w Polsce jeszcze w powijakach, to we Wrocławiu tworzył się zespół, który wskoczył na zdecydowanie wyższy poziom niż reszta rywali. Jego trenerem pozostawał cały czas Fryderyk Stanek, czyli człowiek, od którego tak naprawdę wszystko nabrało realnych kształtów, a do drużyny dołączały coraz lepsze zawodniczki. W zespole grały już Barbara Czarnuszka i Małgorzata Ciurka. Głośno zrobiło się o Iwonie Zienkiewicz. Napastniczka Pafawagu przejdzie do historii polskiego futbolu jako strzelczyni pierwszego gola dla reprezentacji Polski w przegranym 1:4 meczu z Czechosłowacją (12 lipca 1984, Piotrków Trybunalski). We wrocławskiej jedenastce przez wiele lat będzie uchodzić za piłkarkę nie do zatrzymania dla rywalek.

Na wiosnę Pafawag zdobył wicemistrzostwo Polski w hali. W maju rozegrano turniej towarzyski Wyzwolenia Wrocławia, który jednocześnie był próbą sił przed nadchodzącymi zmaganiemami w lidze. Najlepsza okazała się Iskra Szczecin, w której też obok Czarnych Sosnowiec upatrywano najgroźniejszych rywalek w walce o tytuł mistrzowski. Iskra ogrzała zresztą pafaważanki jeszcze raz, w Pucharze Gryfa Pomorskiego. Wrocławianki wzięły rewanż na rywalkach w Pucharze Dni Morza. Walka o pierwsze miejsce w najbardziej prestiżowych rozgrywkach zapowiadała się pasjonująco i na pewno nie rozczarowała nielicznego wówczas grona kibiców.

Do pierwszej ligi kobiet zgłoszono zaledwie sześć klubów, pewnych tego, że uda im się funkcjonować w realiach trwającego stanu wojennego. Były to: Pafawag Wrocław, Czarni Sosnowiec, Iskra Szczecin, Telpod Kraków, Checz Gdynia i Karolinki Jaworzyna Śląska.

Dwa ostatnie zespoły wyraźnie odstawały od stawki. Poniżej oczekiwań wypadły eksperymentujące ze składem piłkarki Czarnych. Decydujący o tytule mistrzowski mecz rozegrało w Szczecinie. W pierwszym spotkaniu tych drużyn padł remis 2:2. W rundzie rewanżowej górą były piłkarki z Dolnego Śląska, zwyciężając 1:0. Na koniec sezonu pafaważanki wyprzedziły Iskrę o punkt. W taki sposób zdobyte zostało drugie w historii mistrzostwo w seniorskiej piłce nożnej dla Wrocławia.

1983

To był najlepszy czas dla kobiecego Pafawagu Wrocław. Piłkarki z Dolnego Śląska całkowicie zdominowały ligę, w której wygrały... wszystkie mecze. Rekord wart zapamiętania, wyczyn do dziś budzący olbrzymi szacunek. Komplet punktów i stosunek bramkowy 64-4 mówi sam za siebie. Do rozgrywek przystąpiło siedem drużyn. Nowicjuszki były piłkarki Zagłębianki Dąbrowa Górnicza, które niedługo później, w ekspresowym tempie, podobnie jak Pafawag, zdobędą mistrzostwo. Jednak w 1983 roku zespół z Zagłębia Dąbrowskiego nie ugrał nawet punktu. W meczach z Pa-



▲ Siedzą od prawej: Bogumiła Gębala, Agnieszka Łukasik, Maria Makowska i kierownik drużyny Pafawagu Wrocław, Krystian Biedziński / Arch. prywatne Marii Makowskiej

KLUB SPORTOWY PAFAWAG

III Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej Kobiet

O PUCHAR WYZWOLENIA WROCŁAWIA

4-6 maj 1984 r.



Bramkarka Pafawagu LUCYNA DAWID

▲ Program meczowy Pafawagu Wrocław z 1984 roku
/ Arch. Dolnośląskiego Związku Piłki Nożnej

fawagiem stracił aż czternaście bramek, nie zdobywając żadnej. Nie był to wcale najgorszy wynik, bo w pierwszej kolejce gier, wrocławski hegemon rozgromił Karolinki Jaworzyna Śląska w stosunku 16:0.

Iwona Zienkiewicz zdobyła wówczas dla Pafawagu 31 goli. Wziąwszy pod uwagę fakt, że miała na to jedynie dwanaście gier, daje jej to kosmiczny wręcz przelicznik. Pafawag zgarął wtedy prawie wszystko. W finale Pucharu Polski uległ Czarnym. Do mistrzostwa Polski dołożył taki sam triumf w hali. Jednak już rok później do gry wróciły piłkarki z Sosnowca, którym udało się zdetronizować Pafawag Wrocław. Wrocławianki zdobyły jeszcze dwa Puchary Polski (1985/86, 1987/88) i pięciokrotnie zdobywały wicemistrzostwo Polski.


Lata dziewięćdziesiąte okazały się dla klubu agonią. Wycofano większość sekcji, klub zmienił nazwę i przez kilka lat występował jako Panda Wrocław. Wkrótce właściciel Pandy pozbył się terenów, na których dziś wznosi się nowo wybudowane osiedle. O bramkostrzelnej napastniczce Iwonie Zienkiewicz słuch zaginął. Pozostają tylko rekordy ligowe i bramki dla kadry, których jednak nikt nie sfilmował. Są tylko cyferkami w zakurzonych rocznikach. Na tym kończy się historia Pafawagu, ale... jadąc pociągiem, niekoniecznie z Wrocławia, macie szansę siedzieć w wagonie wyprodukowanym w fabryce wspierającej kiedyś sekcję piłkarską kobiet. Być może wasz wagon skręcała jedna z bohaterek tego rozdziału.



Zagłębianka Dąbrowa Górnicza: Drużyna z Paryża

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

W połowie lat osiemdziesiątych minionego stulecia Zagłębianka Dąbrowa Górnicza wydała kilkustronicową broszurę. Czarno-biały skarb kibica. Było w nim trochę nieścisłości, pomyłono kilka nazwisk, ale... nikt tu nie chce wystawiać złej oceny autorowi. Henryk Marzec zostawił bardzo ciekawą dokumentację czasów prosperity klubu, który dwukrotnie sięgał po mistrzostwo Polski. Klubu, o którym słuch zaginął. Klubu, na którego stadionie nie powstały nowoczesne apartamentowce, ale jego tereny porastają teraz chaszczce. Aby poznać kryjącą się za nimi historię, musimy cofnąć się o ponad sto lat. Do 1915 roku.



„Rodowód KS Zagłębianka sięga okresu sprzed pierwszej wojny światowej. Pierwsze próby założenia klubu przypadają na koniec 1911 r. Były to rzecz jasna nieśmiałe próby wyżywiania się na różnych grach ruchowych. Entuzjastów tych zabaw nie brakowało. Oczywiście największą popularność zyskała od razu piłka nożna. Na będzińskich łąkach rozdzielających Koszelewo, Ksawerę i Warpie toczyły się zacięte mecze drużyn Sęp, Orzeł i Naprzód... Do 1917-1919 roku nie było jednak możliwości oficjalnego zrzeszania się w klubach z prawdziwego zdarzenia. (...) Zakończenie wojny przyniosło radykalne zmiany. Można było przystąpić do stworzenia legalnego koła sportowego. W roku 1920 z inicjatywy Mieczysława Bluszcza odby-

ło się „zebranie porozumiewawcze” przedstawicieli różnych grup sportowych, a pod koniec tegoż roku powołano Koło Sportowe Odrodzenia Polska. (...) Organizowano więc przedstawienia teatralne, wycieczki, festyny. Młodzież dążyła jednak do organizacji sportu z prawdziwego zdarzenia. Zwrócono się więc o pomoc i radę do „Cracovii”. Cały statut i regulamin oparto na krakowskim wzorze. Również Cracovia pomagała w założeniu sekcji piłki nożnej. Zakupiono kostiumy, buty, piłkę w krakowskiej wytwórni Sporting.

Pierwsze mecze rozgrywano na prymitywnym boisku usytuowanym na łąkach Ksawery, linie rysowano patykiem, a bramki stanowiły zwykłe patyki. Dopiero w 1926 roku po wyre-



▲ Zagłębianka na Turnieju Wielkanocnym w szwajcarskim Lugano w 1995 roku / Arch. prywatne Joanny Tokarskiej

montowaniu w czynie społecznym placu przy ulicy Cynowej na Ksawerze przez Członków klubu zgłoszono własne boisko do rozgrywek. Było to jednak nadal prowizoryczne boisko bez trybun i ogrodzenia. Inne zespoły niechętnie rozgrywały tu mecze.

Dzień 5 sierpnia 1934 zmienił radykalnie sytuację piłkarzy KS Zagłębianka. Na tzw. Mrowcach, na terenach wydzierżawionych od kop. Paryż oddano do użytku stadion sportowy.

Obecnie klub posiada dobrą bazę szkoleniową. Nadal też piłka nożna jest sportem wiodącym. Starsi działacze wspominają lepsze czasy swojej drużyny i wierzą, że futboliści awansują w końcu do trzeciej ligi i będą zaliczać się w klasie do grona najlepszych. Póki co kibicują żeńskiej drużynie piłki nożnej, która w hierarchii wyżej stoi od mężczyzn – gra z powodzeniem i to w I lidze.”

KOPALNIA SYPIE PIENIĘDZMI

Po wojnie Kopalnia Paryż zmieniła patrona. Od tej pory był nim generał Aleksander Zawadzki, którego pomnik w Dąbrowie Górniczej zburzono w 1990 roku. Generał przemawiał na pogrzebie Bolesława Bieruta, a clue mowy

wyrażało zdanie: „Umarł Bolesław Bierut, ale żyje zwarta jak monolit nasza partia”. Były to jednak czasy, w których piłka nożna kobiet nie była jeszcze nawet w fazie planów.

Zagłębianka wkroczyła do gry w latach osiemdziesiątych. Właśnie wtedy w klubie wpadli na pomysł, żeby zamiast walczyć z uporem godnym lepszej sprawy w rozgrywkach mężczyzn, założyć drużynę kobiet i zabłysnąć. Skoro udało się w Sosnowcu, to dlaczego miałyby się nie udać w położonej w bezpośrednim sąsiedztwie Dąbrowie Górniczej? Z komunikatu nr 3/K/83 wynika, że 8 marca 1983 roku zgłoszono zespół Zagłębianki do rozgrywek „o mistrzostwo Polski kobiet”. Dzień wybrano zapewne nieprzypadkowo, ale decyzja poprzedzona została rozmowami na najwyższym szczeblu z władzami kopalni. Zagłębianka miała grać pod jednym warunkiem. Że będzie najlepsza. Początki nie były jednak obiecujące. W pierwszym sezonie klub z Dąbrowy Górniczej notował wysokie porażki, jak chociażby 0:9 z Czarnymi. Droga na szczyt zajęła pięć lat.

W 1985 roku trenerem wybrano Stefana Rygalika, który podobno początkowo niezbyt garnął się do zaproponowanej funkcji. To on doprowadził drużynę do pierwszego mistrzostwa Polski w 1988 roku. W decydującym o tytule meczu Zagłębianka pokonała na wyjeździe



▲ Małgorzata Gospodarczyk ze złotym medalem za zdobycie mistrzostwa Polski w 1988 roku / Arch. prywatne Małgorzaty Gospodarczyk

Czarnych Sosnowiec 3:1. Zagłębianka, mając za sobą potężnego sponsora, mogła ściągać najlepsze zawodniczki z całej Polski. Transfer Małgorzaty Gospodarczyk zainteresował nawet telewizję. Mniej więcej w tym samym czasie zespół wzmocniła Irena Mikołajczyk. Wszystko to było możliwe dzięki znacznemu zwiększeniu środków przekazywanych na klub przez Kopalnię Zawadzki. Za potęgą Zagłębianki stał Janusz Kordas, ówczesny dyrektor kopalni, który spełnił założenia swoich poprzedników. Wszystko albo nic. I udało mu się osiągnąć i jedno, i drugie.

„Zarząd postawił przede mną konkretne zadanie – utrzymać zespół w I lidze. Sytuacja nie była najlepsza. Trenowało tylko 14 zawodniczek, niektóre skarżyły się na kontuzje, a kilka następnych dopiero rozpoczynało przygodę z piłką nożną. Chciałbym jeszcze dodać, że nasze zawodniczki są nieźle zaangażowane technicznie, natomiast pod względem warunków fizycznych ustępują rywalkom z innych pierwszoligowych zespołów. Narzuca to niejako kierunki szkolenia i taktykę gry. Obecnie z grona 20 zawodniczek aż siedem znajduje się w kadrze narodowej. To też zachęca do solidniejszej pracy. Notujemy napływ chętnych, co gwarantuje nam rozwój sekcji. W tej chwili mamy już drugą drużynę, którą zarząd zgłosił do rozgrywek w nowym sezonie.”

PIŁKARKI ZE ZDJĘĆ

Na ósmej i dziewiątej stronie klubowej publikacji widnieją zdjęcia zawodniczek. Fotografie wykonano jeszcze przed nadejściem najlepszych czasów w historii kobiecej sekcji, ale już wtedy śmiało można było powiedzieć, że stworzono silny personalnie zespół.

Katarzyna Żak grała w klubie od samego początku. Była filigranową stoperką mierzącą niecały metr sześćdziesiąt. Nie lubiła dużo mówić, ale kiedy już zabierała głos, wszyscy słuchali. Być może dlatego dostała opaskę kapitańską. Katarzyna Myślin ocierała się o pierwszą reprezentację. Była bramkarką, a poza boiskiem duszą towarzystwa. O miejsce między słupkami rywalizowała z rodowitą Ślązaczką z Zabrze, Krystyną Pietrzak, która po upadku komunizmu wyjechała do Niemiec. Barbara Kołodziej miała dwie pasje. Piłkę nożną i piłkę ręczną. W szczypiorniaka grała z powodzeniem w AZS-ie Wrocław, futbol z kolei uprawiała początkowo w Pafawagu.

Krystyna Miśkiewicz miała ksywkę Ende. Gdy piłkarki Zagłębianki pakowały się do pociągu na mecz z Checzą, podstawowej obrończyni zabrakło na zbiórce. Tuż przed odjazdem Ende wparowała jednak na peron, przeprosiła wszystkich i szybko zajęła miejsce w wagonie. Na pytanie trenera, skąd się wzięło spóźnienie, odparła, że skaleczyła się w pracy. Gdy Ende pokazała skaleczenie, co wrażliwsze zawodniczki o mało nie pomdlały. Miśkiewicz pracowała w hucie. Tamtego dnia śpieszyła się na mecz, więc jak najszybciej chciała skończyć załadunek jednego z wagonów towarowych. Pośpiech w takich sytuacjach nie jest jednak wskazany. Kłapa od wagonu dostownie zmiażdżyła jej palce. Trener Baran złapał się za głowę, radząc swojej zawodniczce, aby ta natychmiast wysiadła i szybko udała się do szpitala. Ende wpadła we wściekłość. „To ja pędzę tu na złamanie karku i mam nie grać? Nigdy w życiu!”. Z Checzą rozegrała całe spotkanie i była jedną z wyróżniających się na boisku. Dłoń na szczęście udało się uratować.

Małgorzata Guttmejer przyjechała do Dąbrowy Górniczej z Warszawy. Grała w obronie, studiowała na Akademii Wychowania Fizycznego. Zmarła kilka lat temu. Urszula Sławecka również przyjechała ze stolicy. Po urodzeniu dziecka wyjechała w Bieszczady, ale udało się jej wrócić na boisko. Jolanta Dziedzic gdy dołączyła do zespołu, miała trzynaście lat. Jadąc pociągiem na mecz, czytała lekturę szkolną i stąd wziął się jej boiskowy pseudonim – „Zemsta”. Iwona Młodzik była genialna technicznie. Biła rekordy w żonglerce. Potrafiła podbić piłkę półtora tysiąca razy. Iwona Lis miała doskonały

K. S. „ZAGŁĘBIANKA”

DĄBROWA GÓRNICZA



▲ Broszura informacyjna pod tytułem „K.S. Zagłębianka Dąbrowa Górnicza” autorstwa Henryka Marca

przeгляд pola i również nienaganną technikę użytkową. Jej karierę wyhamowała kontuzja, ale udało się jej wrócić do gry i w klubie, i w reprezentacji. Teresa Walczuch grywała w obronie i na pozycji defensywnego pomocnika. Z kolei Marzena Biedra była jedną z najszybszych zawodniczek w całej lidze. Irena Mikołajczyk i Małgorzata Gospodarczyk to największe gwiazdy zespołu. Mikołajczyk miała niesamowitą kondycję. Dzień w dzień przebiegała po kilkanaście kilometrów. Gdy kopalnia przestała ulgowo traktować sportowców Zagłębianki, zaprosiła wszystkich do ciężkiej pracy pod ziemią, Mikołajczyk po przerwaniu łopatą ton miału w przerwie śniadaniowej... wychodziła pobiegać. Z kolei Gospodarczyk jest jedną z pierwszych Polek, które wyjechały grać w Szwecji (więcej na jej temat na stronach 18–21).

To właśnie z tymi zawodniczkami Stefan Rygalik wywalczył pierwsze miejsce w lidze. Na pamiątkę tego sukcesu cała kadra dostała wykute w węglu zegary. Sukces powtórzył dwa lata później Zbigniew Sączek. Było to o tyle niespodziewane, że Zagłębianka znajdowała się już w sporych tarapatkach finansowych i wyczyn ten przyjęto z dużym zdziwieniem.

PARYŻ NIE ISTNIEJE

Dziś nie ma już Kopalni Paryż. Nie ma też Zagłębianki. Pozbawiony wsparcia klub nie rozsypany jednak jak domek z kart. Z roku na rok likwidowano sekcje, ale piłkarki walczyły do samego końca. W 1999 roku zdobyły w Rybniku brązowe medale mistrzostw Polski, mimo że na mecze jeździły w kilka samochodów, a pieniędzy brakowało nawet na posiłki. Kiedy szczęśliwe zawodniczki wparowały z trofeami do pokoju zarządzającego sekcją Jerzego Rajczykowskiego, ten spojrzął im głęboko w oczy i położył medale na stole. – Znajdujecie się na terenie nieistniejącej kopalni i reprezentujecie nieistniejący klub – tyle zapamiętałam z tamtego dnia, wspomina po latach Małgorzata Gospodarczyk.

Zaznaczone kursywą zdania pochodzą z wydawnictwa „K.S. Zagłębianka Dąbrowa Górnicza” (autor: Henryk Marzec, wydawca: KS Zagłębianka).



Stilon Gorzów Wielkopolski: Propozycja z NRD

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Każdy, kto przyszedł na świat w Polsce przed nastaniem ery płyty kompaktowej, musi znać wyroby gorzowskiego Stilonu. Zakłady Włókien Chemicznych specjalizowały się w produkcji pochodnych poliamidu, czyli jednego z komponentów służącego do wyrobu taśm magnetofonowych. Szpule, potem kasety, a w ostatnich latach prosperity zakładów, nawet dyskiety komputerowe. W Stilonie pracowało ponad siedem tysięcy osób, które często przyjeżdżały za pracę do Gorzowa Wielkopolskiego z ościennych województw. Nic więc dziwnego, że przy tak dużej fabryce zawiązało się koło TKKF. I właśnie od tego momentu rozpoczniemy opowieść o trzykrotnych mistrzyniach Polski.

TKKF-y, czyli Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej, powstawały przy każdym większym zakładzie produkcyjnym. Bardzo często stanowiły szansę na zawiązanie się kobiecej drużyny piłkarskiej, zrzeszającej w pierwszej kolejności pracowniczki danego przedsiębiorstwa. Tak było chociażby z opisywanym wcześniej Pafawagiem, ale podobna kolej rzeczy miała też miejsce w krakowskim Telpodzie czy gdyńskiej Checzy. Działająca przy Stilonie drużyna futbolistek TKKF powstała stosunkowo późno, bo w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych, jednak właściwie z miejsca stała się mocnym punktem na piłkarskiej mapie Polski.

– Podają, że powstałyśmy w 1984 roku? – zastanawia się Jan Suwary, przez ponad dwadzieścia lat pierwszy trener gorzowianek. – Graliśmy już wtedy normalnie w lidze, więc sprawy musiały potoczyć się szybko za sprawą podpisanego przez władze Gorzowa i Eisenhüttenstadt po-



▲ Drużyna Stilonu w 1986 roku. Na zdjęciu stoją (od lewej): Jan Suwary (trener), Halina Kaczmarek, Władysława Zagórska, Zofia Chojnacka, Mirosława Grancewicz, Barbara Galant, Wiesława Patykiewicz, Maria Kwiatkowska, Wiesława Wereda, Barbara Będowska, Tadeusz Czepiża. Dolny rząd: Anna Łapisz, Dorota Siupka, Małgorzata Mierkiewicz, Eleonora Sikora, Krystyna Tarajkowska, Mariola Silwończyk, Aneta Dudkiewicz, Izabela Maczyńska / Arch. prywatne Eleonory Sikory

rozumienia o współpracy kulturalno-oświatowej obu regionów. Niemcy zaproponowali, aby jedną z aktywności był mecz piłkarski pomiędzy kobiecymi reprezentacjami obu miast. No i zaczęliśmy trenować.

Treningi rozpoczęły się na dwa miesiące przed spotkaniem z amatorskim zespołem z NRD. W hali pojawiło się kilkanaście zawodniczek, wśród nich między innymi Barbara Galant, Maria Kwiatkowska, Halina Kaczmarek, Alicja Drozd i uznawana za wielki talent Dorota Siupka. Ta ostatnia doskonale kierowała grą drugiej linii. Trafiła do reprezentacji Polski, ale karierę zakończyła szybko, mając 27 lat, na skutek ciężkiej kontuzji. Wtedy jednak przed piłkarkami świat stał otworem.

WIELKIE LANIE NA ŚWIĘTO PRACY!

– W TKKF-ie było kilka sekcji. Zanim powstała piłkarska, najczęściej grywałyśmy po pracy w siatkówkę – wspomina Siupka. – Ale za piłką ganiałam z chłopakami od dziecka. W rodzinnych Lipianach futbol był oczywiście na pierwszym miejscu, choć z naszej okolicy największe

sukcesy odniósł chłopak, który ścigał się na rowerze. Nazywa się Lech Piasecki. Wracając do początków Stilonu, trener Suwary zrobił rozegnanie w sekcjach TKKF-u i te z nas, które chciały spróbować się na boisku, dostały prawdziwą szansę od losu. Przed meczem z piłkarkami z NRD miałyśmy kilka treningów. Nikt nie wiedział, czego się po nas spodziewać, a debiut wypadł lepiej niż doskonale.

Dodajmy tylko, że w poszukiwaniach talentów Janowi Suwaremu pomagał później kierownik drużyny, Leszek Pieczyński, który swoją funkcję pełnił w klubie przez... 26 lat, co czyni go jedną z najdłużej pracujących osób w historii kobiecych rozgrywek.

Pierwszy historyczny mecz rozegrano 1 maja 1984 roku. Na stadionie Warty, według szacunków „Gazety Lubuskiej”, pojawiło się ponad cztery tysiące kibiców, którzy trafili tam od razu po zakończeniu pochodu. Mecz był promowany w miejscowej prasie i w zakładowym radiowęźle. Dziś brzmi to może zabawnie, ale w latach osiemdziesiątych taki radiowęzeł potrafił mieć wyższą słuchalność niż niejedna dzisiejsza stacja radiowa.

Dopisała też pogoda – było ciepło i bezchmurnie. No i wreszcie wynik! Pracujące w zakładach Stilonu piłkarki pokonały rywalki ze Stahl Eisenhüttenstadt aż 8:0. Po trzy bramki zdobyły Maria Kwiatkowska i Dorota Siupka, po jednej Wiesława Wereda i Grażyna Błaszczuk. Sukces tak rozochocił miejscowych działaczy, że postanowiono zgłosić zespół do rozgrywek ligowych. – Na początku byłem sceptyczny – wspomina Suwary. – To, że wysoko wygraliśmy z zespołem z Niemiec Wschodnich, nie musiało oznaczać, że równie łatwo pójdzie nam w lidze. Pojechaliśmy więc do Mierzyna zobaczyć, jaki poziom prezentują nasi potencjalni przeciwnicy i kiedy obejrzelśmy spotkanie tamtejszej Iskry z Telpodem, uznaliśmy, że diabeł nie jest taki straszny. Zapadła decyzja o utworzeniu zespołu ligowego. I tak oto pod kierownictwem Bogdana Jakubczaka, Jana Suwarego i Konrada Olszewskiego TTKF Stilon Gorzów Wielkopolski ruszył w świat! Nad wyraz pomocne w organizacji profesjonalnych, jak na owe warunki, struktur okazały się władze miasta. Klub nie proponował co prawda zawodowych kontraktów, ale gra w piłkę wiązała się dobrze z płatną pracą w fabryce. Za pełną stawkę, ale w niepełnym wymiarze czasowym.

POTRÓJNA KORONA I OBÓZ W MIĘDZYDZROJACH

– Gdy trzeba było, wyjeżdżaliśmy na przedmeczowe zgrupowania do ośrodka zakładów w oddalonych o 30 kilometrów od Gorzowa, Lubniewic – opowiada Suwary. – Mieliśmy tę

przewagę nad resztą stawki, że na mecz miałem zawodniczki wypoczęte i nakarmione, tak jak powinni odżywiać się sportowcy. To budowało naszą przewagę jeszcze przed wyjściem na boisko. Na dalekie wyjazdy nie jeździliśmy w dniu meczu, tylko nocowaliśmy w hotelach. Staraliśmy się tak ustawiać zmiany w fabryce, aby nie powodowały one zmęczenia wynikającego chociażby z zaburzenia rytmu snu. Te wszystkie szczegóły połączone z codzienną pracą na treningach dawały wymierne korzyści. Dodajmy też, że w okresie przerw mieliśmy do dyspozycji inne ośrodki wypoczynkowe należące do Stilonu. W Karpaczu, w Międzyzdrojach. Zdarzało się nawet, że aby w tym dobrobycie nie wpaść w zbyt dużą monotonię, zamienialiśmy się z Czarnymi na obozy przygotowawcze. Sosnowiczanki zajmowały nasze miejsca w Międzyzdrojach, podczas gdy my trenowaliśmy w Iławie.

– Stilon już wtedy szukał zawodniczek nie tylko u siebie w halach, ale i między innymi na wyższej uczelni. – dopowiada Eleonora Sikora, bramkarka gorzowskiej jedenastki, wtedy studentka Zamiejscowego Wydziału Kultury Fizycznej poznańskiego AWF-u, obecnie jego pracownik dydaktyczny, autorka pracy magisterskiej poświęconej Stilonowi. – A że często grywałam w piłkę z kolegami, od razu złożono mi propozycję. Pamiętam, że w tych pierwszych miesiącach trenowałyśmy gdzie popadło, ale najczęściej na „kukule”. Tak mówiliśmy na piaszczyste boisko, z którego piłki przez dziurawą siatkę często wypadały na jezdnię.



▲ Stilon Gorzów Wlkp. dwukrotnie w latach 90. zdobywał tytuł mistrza Polski.

Później trafiliśmy na boczną płytę stadionu Stilonu, nad którą podczas treningu unosiły się zazwyczaj tumany kurzu. Na luksusy musiałyśmy trochę poczekać.

Stilon rozpoczął ligowe zmagania w drugiej lidze, by po roku bez problemów awansować do elity. Do zespołu dołączyła wtedy między innymi Mariola Silwończyk. Drugoligowe rozgrywki gorzowianki rozniosły w pył, nie przegrywając ani jednego meczu i gromadząc komplet punktów. W pokonanym polu pozostawiły między innymi AZS Wrocław i Medyka Konin, których wielkie chwile miały nadejść niedługo. Teraz jednak, zbliżały się najlepsze czasy piłkarek z Gorzowa Wielkopolskiego.

Inauguracyjny mecz w pierwszej lidze Stilon rozegrał z Iskrą Szczecin (Mierzyn). Gorzowianki po bramce Doroty Siupki zwyciężyły 1:0, grając w składzie: Eleonora Sikora, Danuta Zatorska, Wiesława Patykiewicz, Halina Kaczmarek, Barbara Galant, Zofia Chojnacka (59' Anna Łapisz, 74' Aneta Dutkiewicz), Dorota Siupka, Małgorzata Mierkiewicz, Mirosława Garcewicz (29' Dorota Dłużewska, 70' Władysława Zagórska), Maria Kwiatkowska, Mariola Silwończyk. Mecz obejrzało dwa tysiące kibiców.

Z biegiem czasu do zespołu dochodziły nowe zawodniczki. Były to m.in. Maria Makowska, Emilia Wnuk, Renata Pupka, Aneta Urbanowicz, Beata Berger, Monika Buszyńska, Małgorzata Miśko, Justyna Baumgart, Małgorzata Płytnik i Barbara Gąsiorowska, które wraz ze starszymi stażem w drużynie koleżankami w sezonie 1991/92 całkowicie zdominowały krajowe rozgrywki. Stilon sięgnął wówczas po potrójną koronę, zdobywając mistrzostwo Polski, Puchar Polski i złote medale w hali. To był najlepszy czas drużyny Jana Suwarego, która aż do wczesnych lat dwutysięcznych liczyć się będzie w walce o najwyższe lokaty w tabeli.

Nie wszystko jednak układało się po myśli kierownictwa Stilonu. Sukces piłkarek skupił na nich uwagę nie tylko selekcyjny zespół narodowej. Czołowe zawodniczki zaczęły otrzymywać atrakcyjne propozycje przejścia do innych klubów. Po meczu Polski z Niemcami w Aue z oferty Turbine Poczdam zdecydowała się skorzystać Makowska. Doszło do sporej awantury, której efektem było półroczne zawieszenie kadrowiczki, ale koniec końców w Gorzowie zostali z pustymi rękoma. – Podczas meczu we Wrocławiu nieszczęśliwie zderzyłam się z jedną z rywek – wspomina Siupka. – Ucierpiały przednie więzadła i z boiska trafiłam na stół operacyjny w Piekarach Śląskich. Gdy po długiej rehabilitacji wróciłam w końcu na boisko, pobyłam na nim kilkadziesiąt sekund. Jeden



▲ W drużynie zakładowej grały młode kobiety z całej Polski, które przyjeżdżały do Gorzowa Wielkopolskiego, by pracować w tutejszym Stilonie / Arch. prywatne Elżbiety i Wojciecha Łazowskich

sprint do piłki i wszystko się odnowiło. Miałam 27 lat, ale wiedziałam, że dla mnie to już koniec gry w piłkę.

Suwarek prowadził Stilon przez ponad dwadzieścia lat. Zespół, który przeszedł wiele rozsad personalnych, wywalczył w sumie trzy mistrzostwa Polski, trzy razy sięgał po krajowy puchar i aż pięciokrotnie zdobywał tytuł najlepszej drużyny w hali. Ostatnim sukcesem gorzowianek było trzecie miejsce w lidze w sezonie 2000/01. Brązowe medale wywalczyła już przebudowana i odmłodzona ekipa. O jej sile stanowiły wówczas Dorota Dłużewska, Justyna Białasek, Mariola Silwończyk, Katarzyna Połomska, Anna Grochowska, Patrycja Lipka, Magdalena Polak, Ewa Karpienia, Diana Wysoczańska, Anna Serwata, Anna Guce, Anna Szymankowska, Natalia Pisula, Edyta Łukaszewicz, Justyna Zając, Agnieszka Kałuzińska, Katarzyna Łyjak i siostry Agnieszka i Anna Świątkowskie.


W ścisłym topie polskiego futbolu kobiecego Stilon utrzymywał się przez dwie dekady, nieprzerwanie występując w najwyższej klasie rozgrywkowej. W sezonie 2005/06 spadł do drugiej ligi. Dwukrotnie wracał do Ekstraligi, ale zaliczał w niej tylko epizody. Można powiedzieć, że zespół kobiecy, który, zaznaczmy, nigdy nie miał nic wspólnego z męskim klubem grającym pod tym samym szyldem, podobnie jak wielkie niegdyś zakłady chemiczne, nie odnalazł się w nowej rzeczywistości. Sezon 2020/21 piłkarki z ulicy Czereśniowej rozpoczęły od najniższego szczebla ligowego. Droga do piłkarskiej elity nie będzie tak prosta jak blisko czterdzieści lat temu, ale... przez chociażby wzgląd na piękną historię Stilonu warto życzyć mu lepszych widoków na przyszłość.



Piastunki Gliwice: Mistrz bez ziemi

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Dziś taka historia nie miałaby prawa się wydarzyć. Drużyna składająca się z samych amateerek, które za grę nie dostają ani grosza, bez własnego stadionu, w cuglach wygrywa ligę, po roku broni wywalzonego trofeum w podobnym stylu, przy okazji wygrywając mecz z mistrzem Anglii, aby niemal od razu rozpuścić się we mgle. Po latach od ostatniego mistrzostwa Polski zdobytego przez Piastunki wszystko brzmi jak w bajce. Prawie wszystko, bo bajki mają zazwyczaj szczęśliwe zakończenie.



Piastunki powstały w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych minionego stulecia przy Klubie Sympatyków Piłkarstwa Gliwickiego, w którym prym wiodli sędzia piłkarski Piotr Werner i szablista Maciej Chudzikiewicz. W Gliwicach istniała wówczas silna drużyna piłkarska. Piast ocierał się o grę w najwyższej klasie rozgrywkowej i dotarł nawet do finału Pucharu Polski. Życie tak pokierowało losami Piasta i Piastunek, że gdy tym pierwszym szła karta, drugie zbierały ciężki walec od wszystkich. Z kolei w czasach największych sukcesów piłkarek męska drużyna nie istniała. Gdy nie tak dawno ekipa Waldemara Fornalika zostawała mistrzem Polski, po Piastunkach dawno już nie było śladu. Choć etymologia nazwy kobiecego zespołu mogłaby wskazywać, że był on w jakiś sposób strukturalnie połączony z klubem z ulicy Okrzei, to w rzeczywistości były to zawsze dwa oddzielne byty.



▲ *Piastunki Gliwice - najlepsza drużyna w sezonie 1992/93. Na zdjęciu stoją (od lewej): Ryszard Zbroński (lekarz), Aneta Kowalczyk, Anna Dąb, Joanna Dejnert, Agata Kubis, Iwona Bomersbach, Katarzyna Walerianowicz, Sabina Żurek, Angela Illina, Aneta Rybak, Józef Drabicki (trener). W przysiadzie: Zdzisław Toczkowski (masażysta), Katarzyna Kuliberda, Joanna Bryłka, Renata Pielka, Dorota Strzelczyk, Elena Biellakowa, Katarzyna Jendryczko, Elena Stolarowa, Agnieszka Pluskota. Na zdjęciu brakuje kontuzjowanej Bożeny Wochnik / Arch. prywatne Katarzyny Jendryczko*

Początki były bardzo trudne. Złożony na bazie uczennic technikum kolejowego zespół notował porażkę za porażką. Mecze z Pafawagiem czy Czarnymi, którzy to walczyli o prymat w kraju, przeważnie kończyły się wysokimi przegranymi. Powoli jednak łątka dostarczycielka punktów odklejała się od gliwickiej jedenastki. Mozolna, wieloletnia praca zaczęła przynosić efekty, a na koncie Piastunek lądowały pierwsze zdobyte bramki i punkty. Zespół tworzyły, z nielicznymi wyjątkami, piłkarki ze Śląska. Od sformowania drużyny aż do momentu rozwiązania klubu za swoją grę nie otrzymywały wynagrodzenia, z jednym wyjątkiem, choć aby pozostać precyzyjnym należałoby wspomnieć, że wyjątki były dokładnie trzy.

Elena Bielakowa, Elena Stolarowa i Angelika Illina zostały wypatrzone na jednym z turniejów towarzyskich w Szwecji i po długich namowach udało się przekonać działaczy klubu, w którym występowały, że przejście do Polski otworzy przed zawodniczkami drogę do wielkiej kariery. Były to czasy, gdy z hukiem zawałił się Związek Radziecki, a poziom piłki u naszych wschodnich sąsiadów znajdował się na niskim poziomie. W 1990 roku reprezentacja Polski pod wodzą Józefa Drabickiego, który przez rok był jej selekcjonerem, równocześnie prowadząc Piastunki w lidze, dwukrotnie pokonała ZSRR,

wygrywając w obu meczach 2:0. Choć żadna z Rosjerek nie zawojowała świata, to właśnie rosyjskie trio stanowiło olbrzymie wzmocnienie drużyny z Górnego Śląska.

Rosjanki ceniono nie tylko za umiejętności, ale i dobry wpływ na zespół. Zawodniczki imponowały podejściem do swojej pracy, które przenosiło się na resztę zespołu. Drabicki, który objął gliwicki zespół w rok po jego założeniu, wytrwał na swoim stanowisku aż do ostatniego dnia w historii Piastunek. Dodajmy, że na stanowisku pierwszego trenera pracował wcześniej tylko Henryk Rogozik, więc na tych dwóch nazwiskach kończy się lista szkoleniowców dwukrotnego mistrza Polski.

Baza treningowa od początku do końca mieściła się w samochodzie trenera. Wiązanie końca z końcem i coraz większe sukcesy w lidze motywowały do pracy do tego stopnia, że kwestie materialne schodziły na dalszy plan. – Pamiętam, że po meczu z Telpodem Kraków pobiegłem prosto do kościoła. W ostatniej chwili wyrobiłem się na chrzest własnej córki – opowiada Drabicki. To tylko uzmysławia, w jakich warunkach toczono mecze decydujące o tytule mistrzowskim, gdzie brak pieniędzy łączył się z wielką pasją i prozą życia.

Przełom nastąpił na początku lat dziewięćdziesiątych. Z ligowego outsidera Piastunki



▲ *Trening w wykonaniu piłkarek z Gliwic / Arch. prywatne Katarzyny Jendryczko*

stały się już solidnym średniakiem, wschodnie wzmocnienia znacząco podniosły jakość drużyny. W sezonie 1991/92 Górnoślązaczki zabawiły się z rywalkami. Role się odwróciły i teraz to zespół Drabickiego wygrywał w imponującym stylu. Na finiszu rozgrywek Piastunki znalazły się na pierwszym miejscu. W składającej się z ośmiu drużyn lidze przegrały tylko jedno spotkanie, zdobyły 26 punktów przy bilansie bramkowym 48-9. W tabeli wyprzedziły mistrzynie z poprzedniego sezonu, Stilon Gorzów Wielkopolski i Czarnych Sosnowiec.

Oprócz piłkarek z Rosji w kadrze mistrzyń Polski znalazły się: Agnieszka Pluskota, Aneta Rybak, Dorota Strzelczyk, Renata Irka, Katarzyna Jendryczko, Joanna Dąb, Iwona Bommersbach, Ewa Olender, Sabina Żurek, Joanna Bryłka, Aneta Kowalczyk, Joanna Dejnert i Katarzyna Emilianowicz.

W kolejnym sezonie mogło być jeszcze lepiej, bo oprócz zwycięstwa w lidze nadarzyła się okazja, aby zdobyć Puchar Polski. Skład w zasadzie się nie zmienił. Do ekipy dołączyła z Zabrza Anna Kopińska. Górna część tabeli po ostatniej kolejce sezonu 1993/94 wyglądała tak jak przed rokiem. Piastunki wyprzedziły Stilon i Czarne, choć rywalizacja była tym razem bardziej zacięta. Mistrzynie Polski ubierały o dwa punkty więcej od swoich najgroźniejszych rywek i kiedy wydawało się, że finał krajowego pucharu będzie formalnością, przydarzył się wypadek przy pracy. Po trofeum sięgnęła drugoligowa Sparta Złotów, która w obecności Kazimierza Górskiego wygrała 2:0.

Przez cały okres działalności Piastunki nie dorobiły się nawet własnego boiska. Mecze rozgrywano a to przy ulicy Okrzei, a to na stadionie w Łabędach, ale zdarzało się, że w roli gospodarza grywano nawet w Knurowie czy w Stalowej Woli. Klub utrzymywał się dzięki pomocy drobnych sponsorów, dużą część niewielkiego nawet jak na tamtejsze realia budżetu zapewniał pomysłodawca sekcji Piotr Werner. Miasto podtrzymywało jedynie klub na duchu. Gdy Piastunki zdobyły złote medale, w nagrodę dostały



▲ *Piastunki Gliwice podczas turnieju w Szwecji / Arch. prywatne Katarzyny Jendryczko*



▲ Początki Piastunek / Arch. prywatne Katarzyny Jendryczko

dypłomy i... możliwość gry z mistrzem Anglii. Co ciekawe, rozegranie takiego trójmeczku było możliwe, bo Doncaster jest zresztą do dziś miastem partnerskim Gliwic, a prezesem tamtejszego klubu był Polak, Robert Kantecki. Piastunki dwukrotnie pokonały rywalki, raz zeszły z boiska pokonane. Mecze były doskonałą okazją do wymiany doświadczeń między klubami, które funkcjonowały na podobnych zasadach, ale w zupełnie innych realiach. Piłkarki z Doncaster Belles podobnie jak Piastunki nie do-

stawały za swoją grę żadnego wynagrodzenia. Sport mogły traktować jak hobby, bo brytyjską gospodarkę w połowie lat dziewięćdziesiątych od polskiej różniło niemal wszystko.

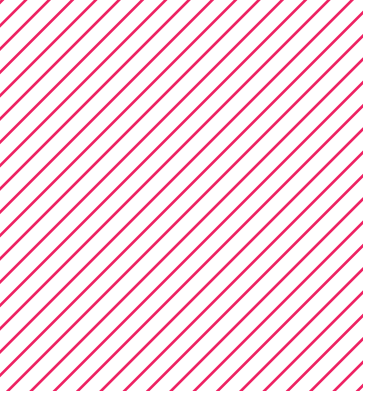
Wyjazdy na mecze i turnieje międzynarodowe były najlepszą częścią związaną z grą w klubie. Los skrzyżował na przykład mistrza Polski z mistrzem Senegal na turnieju w Mediolanie. Piastunki grywały też mecze w Szwecji, Niemczech, na Węgrzech, o częstych wypadach do Czech nie mówiąc. Oprócz wspomnień nic z kopania piłki jednak nie miały, więc wcześniej czy później czysta ekonomia musiała wziąć górę.

Trudno się dziwić, że po dwóch latach dominacji na krajowym podwórku konkurencja zamiast walczyć na boisku z ekipą z Gliwic, po prostu ją rozkupiła. Piastunkom zaoferowano lepsze warunki, więc chętnych do gry zaczęło brakować. Mocno osłabiony kadrowo zespół zdołał jeszcze w kolejnym sezonie zająć miejsce w środku stawki, ale na więcej energii i siły już nie starczyło. – Można przewrotnie powiedzieć, że te mistrzostwa nas zabiły, ale z drugiej strony tego, co wywalczyliśmy, nikt nam nie odbierze – wspomina Drabicki. – Dziś jednak nie byłbym skłonny do takich wyrzeczeń w imię sukcesów, ale czasy się zmieniły. Może ktoś młodszy reaktywuje sekcję. Nie miałbym nic przeciwko.

Co ciekawe, Piastunki odrodziły się w ostatnich latach w futbolu dziecięcym i w futsalu. Na następczynię mistrzyni Polski z początku lat dziewięćdziesiątych na trawiastych boiskach wciąż czekamy.



▲ Józef Drabicki dwukrotnie doprowadził Piastunki Gliwice do mistrzostwa Polski / Arch. prywatne Katarzyny Jendryczko



AZS Wrocław: Witajcie w wielkim świecie!

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Nikt wcześniej ani też nikt później nie miał takiej serii. Osiem mistrzostw w osiem sezonów. Nie ujmując oczywiście niczego wcześniejszym zwycięzcom rozgrywek ligowych, to właśnie wrocławski AZS zaczął profesjonalizować swoje struktury na niespotykaną dotąd nad Wisłą skalę. Przez wiele lat to właśnie akademicki wyznaczały drogę, którą podążały inne polskie drużyny. Dziś AZS-u Wrocław już nie ma, ale na szczęście z obiegu zniknęła wyłącznie nazwa. Piłkarki grają obecnie pod sztandarami Śląska Wrocław. Historia kobiecego futbolu w samym sercu Dolnego Śląska pisze się więc dalej.

– Od małego trenowałam z chłopakami. Moi bracia grali w piłkę, a ja zawziętałem się w sobie, że będę lepsza. Cały tydzień harowałam, żeby w weekend zagrać mecz. A potem przychodził sędzia i mówił, że baba nie będzie grała z facetami. Pierwszy raz widział kobietę na boisku. Z li-tości pozwalali mi usiąść na ławce. Chciało mi się płakać, ale żadnych łez nikomu nie dałam zobaczyć. Na podwórku najgorszy szedł na bramkę. Nie potrafiłam tego pojąć. Zawsze chciałam bronić. I kiedy już wchodziłam między słupki w Sianowie i nic nie wpadało, zadzwonili z Wrocławia. Miałam wtedy osiemnaście lat. Nie zastanawiałam się, ani przez mo-ment. Wrocław był dla mnie ziemią obiecaną. Grała tu najlepsza kobieca drużyna i był uniwersytet. A ja chciałam iść na prawo – przyznaje Anna Bocian, bramkarka AZS Wrocław, prawniczka.

W latach osiemdziesiątych o krajowy prymat z Czarnymi Sosnowiec walczyły zawodniczki Pafawagu. Dwukrotnie udało im się wygrać rywalizację i zostać najlepszymi piłkarkami w Polsce. Pafaważanki wygrywały też krajowe rozgrywki w hali. Był to umowny początek piłki nożnej we Wrocławiu, która na dobre zdominuje rozgrywki i wejdzie na europejskie salony w latach dwutysięcznych. Wspomnijmy jednak, że pod koniec lat pięćdziesiątych minionego stulecia sekcja piłkarstwa kobiecego istniała też przez krótki czas w Ślęzie.

Piłkarki AZS Wrocław zdominowały ligę. 2000/01, 2001/02, 2002/03, 2003/04, 2004/05, 2005/06, 2006/07, 2007/08 – osiem mistrzostw Polski. Ta seria nie wymaga żadnego komentarza. Zaczynały we wczesnych latach dziewięćdziesiątych, gdzie nie wiodło im się zbyt dobrze. Fundamentem silnego zespołu stała się drużyna juniorek, która zdobyła brązowe medale mistrzostw Polski. Magdalena Mleczo, Patrycja Pożerska, Małgorzata Rosół i Maria Wiorowska zostały powołane do reprezentacji młodzieżowych.

Gdy młody zespół okrzepł trochę w seniorskiej piłce, dość szybko zdominował ją na długie lata. Pierwsze mistrzostwo akademicki zdobyły, wygrywając kluczowe spotkanie z Czarnymi. Wrocławianki potrzebowały dwubramkowego zwycięstwa, bo na jesieni przegrały w Sosnowcu 0:1. W dramatycznych okolicznościach dopięły swego. Mecz zakończył się wynikiem 3:1. Hat-trick skompletowała Marta Otrębska, jedną z bramek zdobywając w niecodziennych okolicznościach. Kiedy w 70. minucie gry sędzia wskazał na jedenasty metr za zagranie ręką jednej z rywalek, do piłki podeszła Pożerska. Uderzyła wprost w bramkarkę. Sosnowiczanki za szybko jednak wbiegły w pole karne. Powtórzony rzut karny wykorzystała Otrębska, która... była wychowanką Czarnych.

W taki sposób dokonała się w kobiecej piłce zmiana warty. Czarni Sosnowiec – dwunastokrotnie mistrzyni Polski w sezonie 2000/01 ustąpiły miejsca na najwyższym stopniu podium piłkarkom z Dolnego Śląska. Wrocław stał się stolicą kobiecej piłki nożnej. Bywały mecze, w których w pierwszej jedenastce AZS-u na boisku przebywało osiem reprezentantek Polski. Klub dobrze szkolił i miał pieniądze na transfery. Przez pewien czas sponsorem tytularnym AZS-u był VB Leasing.

– Pochodzę z Aleksandrowa Łódzkiego. Miasta, w którym urodził się Włodzimierz Smolarek. Moją pierwszą zabawką była piłka. Z każdym chciałam grać, choć w rodzinie nie było



▲ Anna Bocian, bramkarka AZS Wrocław podczas finału Pucharu Polski z Medyką Konin w 2014 roku w Ostródzie / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

jakichś wybitnych piłkarzy. W piłkę grała tylko... moja babcia. Do Wrocławia trafiłam dość okrężną drogą. Przez Konin i Włochy. Grałam trzy lata w Sarzanie, pięknym miasteczku położonym nad samym Morzem Śródziemnym. Tak jak w całej Italii, tak i w Ligurii calcio jest drugą religią. Dla grających w piłkę to fantastyczne miejsce do życia, ale moje najlepsze lata i najpiękniejsze wspomnienia wcale się z nim nie wiążą. W trzecim sezonie gry strzeliły mi więzadła w kolanie. Kontuzja bolesna, ale w tym sporcie nienależąca do rzadkości. We Włoszech przeszłam operację, ale do formy dochodziłam już w Polsce. Rehabilitując kolano, sama zainteresowałam się rehabilitacją. Zakotwiczyłam we Wrocławiu ze względu na uczelnię. Akademię Wychowania Fizycznego i Wydział Fizjoterapii. Które mistrzostwo wspominam najlepiej? Każde. Każde z ośmiu. Wygrywanie się nie nudzi. To najwspanialszy moment w życiu sportowca. Po odejściu z AZS-u grałam jeszcze w Unii Racibórz i ponownie we Włoszech. Ale po zakończeniu kariery postanowiłam wrócić do Wrocławia. To moje



▲ AZS Wrocław przed meczem ligowym z Medyką Konin w sezonie 2008/09. Górny rząd (od lewej): Magdalena Mleczek, Sofia Gonzalez, Justyna Nazarczyk, Natasza Górnicka, Anna Żelazko. Dolny rząd: Iwona Okrasa-Seniuk, Karolina Bochra, Agata Tarczyńska, Anna Bocian, Alicja Pawlak, Patrycja Pożerska / Fot. Włodzimierz Sierakowski, 400mm

miejsce na ziemi – wspomina Dominika Maciaszczyk, była pomocniczka AZS Wrocław, obecnie fizjoterapeutka reprezentacji Polski kobiet w hokeju na lodzie.

AZS reprezentował Polskę w rozgrywkach kobiecego Pucharu UEFA, będących odpowiednikiem Ligi Mistrzów, przechodząc przy okazji do historii futbolu jako pierwszy polski klub, który zagrał w europejskich pucharach. Marta Otrębska jest pierwszą Polką, która strzeliła w nich gola. Dwukrotnie też, co jest jak na razie wyczynem bez precedensu, akademicki wyszły z grupy. W sezonie 2004/05 – była to już czwarta próba – udało się w pokonanym polu zostawić drużyny Metalista Charków, Klaksvíkaru Ídrottarteflag i Cardiff City. Losowanie nie było ani łatwe, ani bardzo niesprzyjające. Meczem o wszystko wydawał się być pierwszy – rozgrywany na Stadionie Olimpijskim z Metalistem. Wrocławianki wygrały 2:0 po golach Otrębskiej, a oprócz wyniku widzowie zapamiętali także olbrzymią wicherę i opady śniegu. Takie historie oczywiście zdarzają się w piłce, ale... raczej nie w sierpniu. W drugiej fazie akademicki zmierzyły się z Turbine Poczdam, Torres Terra Sarda i Montpellier HSC, wyprzedzając ostatecznie zespół z Francji.

Rok później turniej eliminacyjny grupy siódmej, do której trafił AZS, znów zorganizowano we Wrocławiu. Mistrzyni Polski pokonały wówczas Arsenal Charków, Maccabi Holon

i AÉK Kokkinochovion Ammochóstou. Ta ostatnia drużyna oprócz bardzo długiej nazwy wstawiła się też najwyższymi porażkami. Ostatni mecz grupowy Cyprycki przegrali... 0:20. Tym razem mecze oprócz boiska na GEM-ie, gdzie AZS walczył o ligowe punkty, piłkarki zagrały również przy Oporowskiej. W kolejnej fazie lepsze od piłkarek Basiuka okazały się Arsenal Londyn, Brøndby IF Kopenhaga i Łada Togliatti. – Chciałem ukierunkować dziewczyny na granie w bardziej męskim stylu. Chodziło o taktykę i przygotowanie ogólne. Najpierw musiałem je przekonać, żeby podczas okresu przygotowawczego chodziły na siłownię. One twierdziły, że im siła jest niepotrzebna. Chciały tylko grać w hali. Po pierwszym zgrupowaniu byłem lekko przerażony. – takiej wypowiedzi udzielił Krzysztofowi Ostachowi ówczesny trener wrocławianek na łamach lokalnej prasy. Cała rozmowa nosi znamieny tytuł: „Z dziewczynami przez przypadek”.

Wojciech Basiuk, były piłkarz Ślący Wrocław, też trafił na GEM przypadkowo. To jedyne, co łączy go z poprzednikami, bo jak mówią same zawodniczki, byli to nie tylko zupełnie inni trenerzy, ale i zupełnie inni ludzie. – Grałem wówczas w niższych ligach w Niemczech i jednocześnie robiłem kurs trenerski. Kiedy dostałem propozycję, w zasadzie długo nie myślałem. Futbol kobiecy w Niemczech był zdecydowanie bardziej



▲ Finał Pucharu Polski w 2014 roku: AZS Wrocław - Medyk Konin 2:3 / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

popularny niż w Polsce. Pracę z mistrzyniami Polski potraktowałem jako szansę dla siebie, ale wiedziałem też, że podpatrując to, co się dzieje na Zachodzie, mogę wnieść trochę nowego.

W wywiadach prasowych przyznawał, że zawodniczki traktuje tak, jakby miał do czynienia z męskim zespołem. Za swoją drużyną skończyłby jednak w ogień. Poświęcił jej nawet pracę

magisterską, która po latach jest źródłem bardzo cennych informacji i stanowi coś w rodzaju klubowej kroniki. Osiągnięcia „dziewczyn Basiuka” są jak do tej pory wyznacznikiem górnych możliwości polskiego klubowego piłkarstwa kobiet. Wprowadził on zróżnicowane treningi, ale prowadzenie zespołu nie ograniczało się tylko do dwóch godzin ćwiczeń dziennie. Jak po latach przyznają zawodniczki, nauczyły się wtedy brać za siebie odpowiedzialność także w czasie wolnym od zajęć. Dieta, regeneracja organizmu, nawet sen – wszystko miało znaczenie w myśl zasady, że sportowcem jest się dwadzieścia cztery godziny na dobę. To właśnie we Wrocławiu, nic nie ujmując oczywiście poprzednim klubom zdobywającym mistrzostwo, możemy mówić o pierwszym, w pełni profesjonalnym klubie kobiecym, choć oczywiście z pensji piłkarki trudno było się utrzymać.

13 maja 2020 roku AZS został przejęty przez Śląsk Wrocław. Z historyczną nazwą klubu wiąże się osiem tytułów mistrzowskich. Z nową – nadzieja, że kiedyś uda się dołożyć dziewiąty.



▲ Trener Wojciech Basiuk najpierw poprowadził AZS Wrocław, potem kobiecą reprezentację Polski w latach 2013-2016 / Fot. Łukasz Grochala, PZPN


Przy tworzeniu tekstu korzystano z pracy magisterskiej Wojciecha Basiuka dotyczącej historii AZS Wrocław. Wypowiedź Anny Bocian pochodzi z książki „Skarby Miasta – Wrocław”.



Unia Racibórz: Komety ze Śląska

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Tak jak pojawiły się w zasadzie znikąd, tak i gwałtownie zniknęły z radarów. Piłkarki Unii Racibórz w ekspresowym tempie wdarły się na salony, pięciokrotnie zdobywając mistrzostwo Polski, trzykrotnie Puchar Polski i czterokrotnie halowe mistrzostwo Polski. Grały w Lidze Mistrzyń, bijąc przy okazji rekordy frekwencji na stadionie, co mogło zawstydząć wówczas wiele męskich klubów. Ich mecze były transmitowane w telewizji na cały świat. Z zagranicy ściągano klasowe zawodniczki. Wszystko się jednak zaważyło. Może nie jak domek z kart, ale zdecydowanie za szybko.



Unię Racibórz dostownie i w przenośni stworzył Remigiusz Trawiński. Ówczesny prezes Unii, klubu, w którym grali panowie, został poproszony przez swoje córki, aby zbudował dla nich drużynę piłkarską. Brzmi jak bajka, ale zdarzyło się naprawdę. Prośba została wystuchana i w klubie powołano do życia sekcję piłkarek. Dwa lata później nastąpiło przejęcie wycofanego z rozgrywek RKP Rybnik. Następnie drużynę wydzielono z klubu i RTP Unia zaczęła żyć własnym życiem. Z biegiem czasu budowa kobiecej sekcji przestała być wyłącznie spełnieniem dziecięcych marzeń. W Raciborzu podjęto próbę stworzenia w pełni profesjonalnego klubu.

Unia rozwijała się w szybkim tempie, by w sezonie 2006/07 awansować do Ekstraligi, rozgrywki na jej zapleczu kończąc z przewagą 26 punktów nad drugim zespołem w tabeli. Na tak okazały dorobek złożyły się zwycięstwa we wszystkich meczach ligowych, co jest wyznacznikiem nie lada, nawet jeśli weźmiemy pod uwagę, że była to jedynie rywalizacja na drugim froncie, umiarkowanie silnego jak na standardy europejskie kraju.



▲ *Unitki przed meczem Ligi Mistrzyń z VfL Wolfsburg w 2012 roku. Górny rząd (od lewej): Hanna Konsek, Daria Antończyk, Donata Leśnik, Agata Tarczyńska, Patrycja Wiśniewska. Dolny rząd: Patrycja Pożerska, Natalia Chudzik, Marta Mika, Ivana Bojdova, Gloria Okoro Chinasa, Alicja Pawlak / Fot. Włodzimierz Sierakowski, 400mm*

Pierwszy, historyczny mecz unitek w Ekstralidze pokazała telewizja. Zresztą media często będą gościć na stadionie w Raciborzu, bo Trawiński, będąc jednocześnie sprawnym biznesmenem, doskonale rozumiał, że o każdym projekcie, który jest robiony na wielką skalę, musi być głośno. Mecze Unii można więc było śledzić w najpopularniejszych kanałach sportowych zdecydowanej większości liczących się nadawców. Prezes, będący jednocześnie trenerem, nie szczędził grosza na promocję w telewizji, robił wszystko, aby przyciągnąć ludzi na stadion. Po zaledwie dwóch sezonach gry unitki zdobyły mistrzostwo Polski, spychając z tronu ośmiokrotne mistrzynie, AZS Wrocław. Jeśli czas w futbolu kobiecym można umownie podzielić na ery, to w sezonie 2008/09 kończyła się era wrocławska, a zaczynała raciborska. Tym bardziej że do grona sponsorów dołączyło nie długo później Rafako.

– W szczytowym momencie dysponowaliśmy budżetem w wysokości półtora miliona złotych. Nawet jak na obecne realia robi to wrażenie – opowiada Trawiński. – Zdecydowaną większość tych pieniędzy inwestowaliśmy w rozwój zawodniczek. Nie tworzyliśmy kominów płaco-

wych, ale organizowaliśmy zagraniczne zgrupowania, na których graliśmy z lepszymi od siebie. Wychodziliśmy z założenia, że warto uczyć się od najlepszych. Rywalizowaliśmy z czołowymi zespołami z Niemiec, z Czech. Niekiedy wprawialiśmy przeciwników w ostupienie i wygrywaliśmy z teoretycznie silniejszymi.

PUCHAROWA KLĄTWA

Na skutek dobrej pozycji, jaką kobiecej piłce klubowej wywalczył w pucharach AZS Wrocław, raciborzanki nie musiały rozgrywać rundy eliminacyjnej. Dwukrotnie startowały już od fazy pucharowej, czyli od 1/16, ale za każdym razem ich występy kończyły się rozczarowująco. W swoim pierwszym podejściu Unia zmierzyła się z mistrzem Austrii, SV Neulengbach. Na stadionie pojawiło się ponad cztery tysiące widzów. Mecz pokazała TVP Katowice. Było wszystko oprócz dobrego wyniku. Austriaczki wygrały 3:1 i w rewanżu nie pozwoliły na odrobienie strat. Rok później historia się powtórzyła, z tą tylko różnicą, że tym razem górą było duńskie Brøndby IF. Rywal z najwyższej półki, z którym unitki grały jak równy z równym, odpadając po nieznacznie



▲ Remigiusz Trawiński – pomysłodawca, prezes i trener RTP Unia Racibórz / Fot. Włodzimierz Sierakowski, 400mm

przegranym dwumeczem (1:2 u siebie, 1:0 na wyjeździe). Niepowodzenia w dwóch kolejnych sezonach Ligi Mistrzyń i reforma tychże rozgrywek w kolejnych latach zepchnęły raciborzanki do pierwszej fazy eliminacji.

Pierwsze podejście zakończyło się niewypałem, bo Polki zajęły w swojej grupie dopiero trzecie miejsce. Jednak już w następnym sezonie udało się zostawić rywalki w pobitym polu i po wygraniu grupy ze Slovanem Bratysława (5:0), Ekonomistem Nikić (7:1) i Bobrujczanką Bobrujsk (5:0) wylosowały najgorzej, jak mogły. unitki wpały na VfL Wolfsburg. Z takiego obrotu spraw nie robiono początkowo wielkiego dramatu, bo przecież w letnich sparingach... Unia ogrzała ten zespół. Dziś brzmi to niewiarygodnie, ale był w Polsce klub, który potrafił rozstawiać mocarzy po kątach. Na stadion przyszło ponad pięć tysięcy widzów, liczących, że uda się nawiązać z ówczesnymi wicemistrzyniami Niemiec równorzędną walkę. Nic takiego jednak nie miało miejsca. Przeciwniczki wyszły na boisko w zupełnie odmienionym składzie. Zdecydowanie za silnym na zespół ze Śląska. Porażki 1:5 i 1:6 mówią same za siebie. Zresztą Wolfsburg przejechał się walcem po wszystkich, którzy stanęli na jego drodze. Zdobył klubowe mistrzostwo Europy.

Kiedy w kolejnej, piątej już próbie podboju Europy po wygraniu rozgrywek grupowych los przydzielił mało znany, turecki Konak Belediyespor, wydawało się, że jeśli nie uda się teraz, to już nie uda się nigdy. Niestety „nigdy” zbliżało się wtedy wielkimi krokami...

– Od dwóch lat byliśmy bliscy śmierci. Chciałem wycofać zespół z rozgrywek tuż po zdobyciu piątego z rzędu mistrzostwa – tłumaczy

Trawiński – ale uznałem, że skoro młoda drużyna rzutem na taśmę je wywalczyła, to warto dać dziewczynom nagrodę w postaci gier w europejskich pucharach. Rundę eliminacyjną załatwiła nam nasza snajperka, Gloria Okoro Chinasa, która większość akcji swoich koleżanek kończyła bramkami. Liczyliśmy na to, że może po wyeliminowaniu Turczynek zdarzy się jeszcze jakiś cud.

KRÓLOWE STRZELCZYŃ

Choć w meczach międzypaństwowych nie wszystko szło w Raciborzu po myśli Trawińskiego, to już w kraju Unia nie miała sobie równych przez pięć sezonów. Wieść o operatywnym prezisie-trenerze szybko rozeszła się po kraju. Do Raciborza zaczęły zjeżdżać reprezentantki Polski i innych krajów. Rywalizacja była tak mocna, że nawet zespół rezerw Unia ulokowała na bezpośrednim zapleczu Ekstraligi. Barw Unii broniły między innymi Daria Antończyk, Agnieszka Winczo, Patrycja Pożerska, Dominika Maciaszczyk, Anna Żelazko czy Ewa Żyła.

Triumfy zespołowe przeważnie szły w parze z indywidualnymi osiągnięciami. W pierwszym mistrzowskim sezonie najsukuczniejszą zawodniczką Ekstraligi została Patrycja Wiśniewska, zdobywczyni 29 bramek. W kolejnym tę samą klasyfikację wygrała Anna Sznyrowska, strzelczyni 24 goli, a królowymi strzelczyń zostawały jeszcze Agnieszka Winczo (27 goli) i dwukrotnie Gloria Okoro Chinasa (20 i 18 goli).

Na przykładzie reprezentantki Gwinei Równikowej widać było najlepiej, kiedy klub rósł w siłę, a kiedy zaczynał lecieć lotem koszącym w dół. Zaraz po zakończeniu mistrzostw świata w Niemczech w 2011 roku część zawodniczek została na miejscu w poszukiwaniu pracy w lepszych klubach. Chinasa była pomocniczką reprezentacji. Zagrała w dwóch z trzech spotkań grupowych, za każdym razem w niepełnym wymiarze czasowym. Wielkiej furory, podobnie jak jej drużyna na mundialu, nie zrobiła, ale niedługo później dołączyła do przebywających na zgrupowaniu w Wolfsburgu mistrzyń Polski. W Unii przekwalifikowano ją na napastniczkę. W taki sposób Gwinejka została jedną z gwiazd i prawdopodobnie najlepszą zagraniczną zawodniczką w całej historii Ekstraligi. O ile sprowadzenie Chinasy, o którą, jeśli wierzyć doniesieniom prasowym, starano się też Atlético Madryt, można uznać z dużym sukcesem, to już rozstanie z supersnajperką polskiej ligi nie należało do przyjemnych.

Piłkarka twierdziła, że w klubie nie grano z nią fair. – Najpierw poinformowano mnie, że

nie są w stanie wyptacić mi trzech zaległych pensji, bo nie ma z czego. Potem powiedziano mi, żebym na święta leciała do siebie, a potem w styczniu wróciła po zaległe pieniądze. To zupełna niedorzeczność, bo przecież bilety lotnicze do Afryki są bardzo drogie. Na razie siedzę w hotelu w Raciborzu i sama nie wiem, co zrobić, bo z klubu nikt nie odbiera ode mnie telefonów. Potrzeba mi co najmniej 600 euro na bilet do domu – mówiła dziennikarzowi katowickiego „Sportu” Michałowi Zichlarzowi zawodniczka, która z reprezentacją Gwinei Równikowej zdobyła w międzyczasie mistrzostwo Czarnego Łądu, w finale strzelając dwa gole.

Argumentacja Chinasy ma jednak pewne luki. W Unii nikt nie krył, że po wycofaniu głównego sponsora, nadchodzą bardzo ciężkie czasy. Poza tym po zdobyciu Pucharu Afryki przez reprezentację Gwinei Równikowej Chinasa zniknęła z widnokręgu i do klubu wróciła po wyznaczonym terminie, za to z wyraźną nadwagą. Kiedy najlepsze zawodniczki opuściły już nabierającą wody okręt, ona grała w Unii do samego końca. Inna sprawa, że w Raciborzu pojawiały się kolejne piłkarki z Afryki z reprezentacyjną przeszłości, co być może dawało jakąś nadzieję na przyszłość. Jeszcze w połowie marca 2013 roku do klubu dołączyły Cynthia Adobea i Grace Asare z Ghany a w meczu kontrolnym z Czarnymi Sosnowiec unitki zdeklasowały rywalki, wygrywając 7:1. Po rozegraniu rundy jesiennej sezonu 2013/14 Unia Racibórz została wycofana z rozgrywek. Zdobywający rok po roku mistrzostwa Polski zespół, czterokrotnie grający w fazie pucharowej Ligi Mistrzyń, dosłownie się rozsypał.



▲ Grace Asare i Cynthia Adobea nie odegrały w Ekstralidze większej roli. Chinasa Gloria Okoro (po prawej) do dziś uważana jest za najlepszą zagraniczną piłkarkę, która trafiła do polskiej ligi / Fot. Michał Chwieduk, 400mm

CZEGO ZABRAKŁO?

Odpowiedź na to pytanie jest banalnie prosta, jednak poszukajmy przyczyn, dlaczego dobrze rokujący zespół nagle znika z powierzchni niczym kamfora. Unia była dziełem, tak jak wspomnieliśmy na początku, jednego człowieka. Remigiusz Trawiński był prezesem, trenerem, ale przede wszystkim przez zdecydowaną większość z dwunastu lat jej istnienia – sponsorem. Do pomocy klubowi, dyplomatycznie rzecz ujmując, nie garnęto się miasto. W niewielkim Raciborzu trudno zresztą było wykreować wielki sport, bo zwyczajnie brakowało w nim ku temu możliwości. Do pozycjonowania się przy kobiecej piłce nie było wielu chętnych, choć jak już mówiliśmy, telewizje często gościły na meczach Unii. Za ich obecność Trawiński musiał oczywiście zapłacić. – Klepano mnie po plecach i zapewniano o dobrej woli, ale od słów do czynów była daleka droga. Miasto dotowało nas kwotą około stu pięćdziesięciu tysięcy złotych na sezon, co wówczas i tak powodowało protesty innych klubów z regionu. Pytano, czemu kobiety miały dostać jakieś pieniądze, a męskie kluby z okręgówki już nie? – wspomina Trawiński.

W Raciborzu nie zdawano sobie sprawy z tego, jak mocnym wizerunkowo i marketingowo atutem jest posiadanie silnego zespołu kobiet. Dziś trudno nawet mówić o wspomnieniach, bo świętowanie jakichkolwiek jubileuszy nikogo z byłej ekipy po prostu nie interesuje. Remigiusz Trawiński skupił się na swoich pozasportowych biznesach, choć jak przyznaje, cały czas śledzi rozgrywki pań. Zapewne kibicuje on mocniej Dżesice Jaszek i Ewelinie Kamczyk, które są teraz piłkarkami reprezentacyjnego formatu, a na szersze wody wyptynęły właśnie z Unii. – Dziś widać, że zmieniło się nastawienie związku do kobiecej reprezentacji – przyznaje. – Z takim podejściem jest znacznie większa szansa na sukces także w piłce klubowej, choć z roku na rok skala trudności będzie rostała. Ale... jeśli znajdzie się w Polsce ktoś, kto zatrudni profesjonalistów, da im popracować w klubie według sensownego kilkuletniego planu, to stworzenie mocnej polskiej marki w Europie jest jak najbardziej realne.


Jeśli taki klub powstanie, to raczej nie będzie to miało miejsca w Raciborzu. Unia rozpadła się definitywnie 3 marca 2014 roku. Nic nie wskazuje na to, aby w najbliższym czasie pięciokrotne mistrzynie Polski miały się odrodzić. Gdyby kobiecy futbol podzielić na ery, to ta raciborska zalicza się do czasu przeszłego...



Medyk Konin: Historia jak z bajki o Kopciuszku

AUTORKA: HANNA URBANIAK

Jak szkolna drużyna przyszłych pielęgniarek stała się hegemonem na polskich boiskach? Droga Medyka Konin do chwały nie była usłana różami, ale dzięki determinacji i ciężkiej pracy doprowadziła go na szczyt. Świątując 35-lecie istnienia klub z Konina od 27 sezonów nieprzerwanie gra w najlepszej polskiej lidze, a karierę zawdzięczają mu dziesiątki reprezentantek Polski z Ewą Pajor na czele.



Połowa lat 80. Konin, miasto na krańcu Wielkopolski, o którym żartobliwie mówiono, iż „na wschód od Konina Azja się zaczyna”. Jeszcze kwitnie przemysł górniczy, który z kilkunastotysięcznej osady uczynił miasto wojewódzkie i z którego w owym czasie utrzymuje się większość mieszkańców, gdy w miejscowym Medyku powstaje awangardowa drużyna piłkarek nożnych, która w przyszłości stanie się kultowym polski klubem.

Założył ją 23 marca 1985 roku nauczyciel wychowania fizycznego i były bramkarz Górnika Konin Roman Jaszczak. – Za namową mojej teściowej rozpocząłem pracę w Zespole Szkół Medycznych. Gdy pod koniec sierpnia pojawiłem się na pierwszej radzie pedagogicznej, ku wielkiemu zdumieniu przekonałem się, że w szkole tej jest 400 uczennic, 80 nauczycielek pan dyrektor i ja – wspominał z uśmiechem po latach. – Proponowałem uczennicom różne dyscypliny, ligę siatkówki, koszykówki czy piłki ręcznej, ale dopiero liga piłki nożnej spotkała się z takim zainteresowaniem, że zgłosiły się do niej wszystkie klasy.



▲ Świątowanie mistrzostwa Polski w sezonie 2016/17 / Fot. Paula Duda, PZPN

PIĘKA NOŻNA NIE SZKODZI KOBIECIOM

Ku zdziwieniu wszystkich – z trenerem na czele – przyszłe pielęgniarki, higienistki i rehabilitantki garnęły się do piłki nożnej. W kraju świeże są jeszcze wtedy wspomnienia o sukcesach legendarnych „Orłów Górskiego”. Futbolem zaczęły się więc też interesować kobiety, choć w owym czasie w Polsce działa wówczas tylko kilka klubów żeńskich. Istnieją również rozgrywki ligowe, ale mało kto o nich słyszał. Dla zdecydowanej większości Polaków kobieca piłka nożna nie istnieje. Także w Koninie drużyna piłkarek spotkała się ze społecznym ostracyzmem. – Wszyscy widzieli w tym wielkie złoto. Doszło do tego, że przygotowałem nawet referat na temat braku szkodliwości uprawiania piłki nożnej przez dziewczęta. Wykazywałem w nim, że futbol jest sportem mniej urazowym niż chociażby piłka ręczna, łyżwiarstwo i gimnastyka artystyczna, które w tamtym czasie były wskazywane jako sporty rekomendowane dla kobiet – wspomina Roman Jaszczak.

Piłkarki z Konina i ich trener nic sobie z tego nie robią i dalej rozwijają swoją pasję, choć z po-

wodu problemów z boiskiem na treningi muszą jeździć nawet do okolicznych miejscowości. Wreszcie zakładają klub o nazwie Medyk Konin i zgłaszają się do rozgrywek drugiej ligi. Długa i wyboista była jednak droga do sukcesów. Medyk nie poszedł w ślady innych legendarnych polskich klubów, tj. Czarnych Sosnowiec, Stilonu Gorzów Wielkopolski czy Pafawagu Wrocław. Tam zawodniczki już wtedy mają etaty, jak na tamte czasy są zawodowymi piłkarkami. Koninianki, żeby pojechać na mecz albo na obóz, zarabiają pieniądze po lekcjach, sadząc drzewka albo zrywając jabłka. Do Medyka nie ściągano wówczas najlepszych w kraju piłkarek, lecz drużyna w całości była złożona z jego wychowanki, które futbolu uczyły się od podstaw. I tak było przez długie lata.

Dlatego Medyk najpierw odnosi sukcesy w rozgrywkach młodzieżowych, dosyć szybko stając się czołową siłą w kraju. Jego zawodniczki zasilają młodzieżową reprezentację Polski, a koniński klub zaczyna być stopniowo największą kuźnią talentów. Medyk rozwija się powoli, ale regularnie. Na awans do pierwszej ligi, wówczas najwyższej klasy rozgrywko-



▲ Roman Jaszczak przed meczem eliminacji Ligi Mistrzów w 2016 roku / Fot. Paula Duda, PZPN

wej w Polsce, przyjdzie koniniankom czekać aż osiem lat! W tym czasie wiele klubów, zwłaszcza po 1989 roku, podupada, a budowany na solidnych fundamentach Medyk dopiero zaczyna rozkwitać. Drugi sezon w pierwszej lidze więcej zdobyciem brązowego medalu.

BARMANKI I TRANSFER ZAMIAST SAMOCHODU

Medyk świetnie radzi sobie w niezwykle trudnej rzeczywistości lat 90., podczas gdy upadek gospodarki centralnie planowanej wiele klubów zależnych od budżetu państwa po-

stawił nad przepaścią. Roman Jaszczak z nauczyciela przekształca się w prężnego menedżera, który pozyskuje dla Medyka coraz mniejszych prywatnych sponsorów, choćby z branży piwowarskiej. Na koszulkach Medyka pojawia się logo Lecha, a dorosłe zawodniczki pracują w firmowym pubie jako barmanki. Jednocześnie zespół podróżuje i zdobywa trofea w całej Europie, a do Konina zaczynają ściągać najlepsze piłkarki. Legendą owiane są kulisy sprowadzenia jednej z najzdolniejszych wówczas zawodniczek młodego pokolenia Joanny Tokarskiej z Zagłębianki Dąbrowa Górnicza, za którą Roman Jaszczak – w tajemnicy przed żoną – zapłacił pieniędzmi odłożonymi na prywatny samochód.

Na początku XXI wieku w Medyku Konin grają pierwsze piłkarki z zagranicy – Białorusinki Natalia Ryżewicz, Swietłana Ryżowa i Oksana Szpak. Medyk walczy wówczas o prymat w kraju z Czarnymi Sosnowiec i AZS Wrocław, ale tę walkę notorycznie przegrywa. Trenerowi Jaszczakowi kibice drużyn przeciwnych śpiewają złośliwie: „Srebrny Romanie, czy tak już zawsze zostanie?”. Medyk pozostaje na to niewzruszony i powoli prze do przodu, zdobywa pierwsze wicemistrzostwo i wygrywa pierwsze Puchar Polski. Gdy Czarni i AZS stracili swą potęgę, wydawało się, że Medyk – wciąż rozwijający się – zasiądzie na tronie. Ale wtedy plany pokrzyżowała mu Unia Racibórz, stworzona dosyć szybko przez biznesmena Remigiusza Trawińskiego i równie szybko zlikwidowana.



▲ Medyk Konin w sezonie 2008/09 podczas meczu ligowego z AZS Wrocław (3:3). Górny rząd (od lewej): Anna Gawrońska, Sandra Sałata, Natalia Czernielewska, Aleksandra Sikora, Donata Leśnik. Dolny rząd: Aleksandra Komosa, Natalia Chudzik, Nina Patalon, Hanna Olszańska, Magda Mateńko, Karolina Wiśniewska / Fot. Włodzimierz Sierakowski, 400mm

Medyk nigdy nie był łasy na szybkie sukcesy. Przez te wszystkie dziesięciolecia był cierpliwy i doczekał się swoich lat chwały. W 2014 roku sięgnął po pierwsze mistrzostwo Polski i panowania w kraju nie oddawał przez trzy następne sezony. Dobra gra w europejskich pucharach przeciwko mistrzyniom Francji, Włoch i Szkocji zaowocowała jednak transferami z Medyka do VfL Wolfsburg (Ewa Pajor), Brescii Calcio (Aleksandra Sikora, Katarzyna Daleszczyk) i wreszcie Paris Saint-Germain (Paulina Dudek). Inne piłkarki wzmocniły krajowych rywali, tj. Czarnych Sosnowiec i Górnika Łęczna. Medyk jednak bardzo dobrze poradził sobie z trudną sytuacją wymiany pokoleniowej. Nie poszedł w ślady poprzedników, którzy po latach chwały podupadali. Chociaż stracił mistrzostwo Polski, to z podium Ekstraligi nie schodzi od 2003 roku (!) i nieprzerwanie od 27 sezonów rywalizuje w najwyższej klasie rozgrywkowej, stając się obok Czarnych Sosnowiec i AZS Wrocław najbardziej utytułowanym klubem w Polsce.

W BIAŁO-CZERWONYCH BARWACH

Największym osiągnięciem Medyka Konin nie są jednak trofea ani medale. Są to całe pokolenia wychowanych piłkarek, które później zasilały inne kluby i bez których trudno było sobie wyobrazić – kiedyś i dziś – reprezentację Polski. Pierwszą wychowanką Medyka w biało-czerwonych barwach była Marzena Małąg, która trafiła do reprezentacji Polski jako jedyna



▲ Aleksandra Sikora udziela wywiadu po meczu rundy kwalifikacyjnej Ligi Mistrzyń w 2015 roku. Medyk Konin – Gintra Universitetas 4:0 / Fot. Radosław Piasecki, 400mm

zawodniczka z drugiej ligi. W ciągu 35 lat Medyk wychował wiele gwiazd. Do drużyny narodowej z Konina trafiły m.in. Agnieszka Gajdecka (Śmiechowska), Paulina Rytwińska, Karolina Wiśniewska, Agata Mańczyńska, Marta Woźniak, Nina Patalon, Natalia Pakulska czy Ewa Pajor – polska piłkarka wszech czasów, która w Ekstralidze w barwach Medyka zadebiutowała jeszcze w wieku 15 lat.

Do tego doliczyć trzeba całą rzeszę zawodniczek, które nie były wychowankami Medyka, ale grając w jego barwach, reprezentowały kraj. To m.in. Dorota Konefał, Agnieszka Szondermajer, Dominika Maciaszczyk, Hanna Serocka, Agnieszka Leonowicz, Marta Otrębska, Anna Kijas, Joanna Tokarska, Anna Błażejewska, Natasza Górnicka, Agata Tarczyńska, Sandra Sałata, Aleksandra Sikora, Anna Gawrońska, Natalia Chudzik, Katarzyna Daleszczyk, Ewelina Kamczyk, Gabriela Grzywińska, Sylwia Matysik. W obecnej drużynie narodowej roi się od takich zawodniczek.

I tak oto Medyk Konin ze szkolnej drużyny przyszłych pielęgniarek – cierpliwie, bardzo powoli i w wyniku wielu wyrzeczeń – stał się kultową potęgą o uznanej marce w Europie. Ciekawe, co zapisze na kolejnych kartach swej pięknej historii.




▲ Ewa Pajor – zdobywczyni trzech goli w finale Pucharu Polski w 2015 roku. Górnik Łęczna – Medyk Konin 0:5 / Fot. Łukasz Grochala, PZPN



Górnik Łęczna: Historia wciąż się pisze

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Tylko dziesięć klubów zdobywało w polskiej lidze tytuły mistrzowskie. Tym ostatnim, a jednocześnie nieprzerwanie od trzech sezonów najlepszym na krajowym podwórku jest Górnik Łęczna. Kiedy złota seria się zakończy? Tego nie wiemy. Wiemy natomiast, że są konkretne plany, aby trwała jeszcze długo. Wszystko zaczęło się wbrew pozorom wcale nie wieki temu. Historia Górnika jest więc historią, w której tak naprawdę... więcej jest z terażniejszości.



Piotr Mazurkiewicz trafił do Łęcznej z Dusznik-Zdroju. Był 1981 rok. Ludzie z całej Polski ściągali do pracy w Bogdanie. Podobnie rodzice Mazurkiewicza. Zdecydowali, że przeprowadzka z Dolnego Śląska na Lubelszczyznę wyjdzie wszystkim na dobre. Swoje pierwsze kroki czternastoletni wówczas Piotr skierował na stadion piłkarski. Tak splatają się losy Górnika Łęczna i trenera, który doprowadzi klub do największych sukcesów w historii. Zanim jednak to nastąpi, Mazurkiewicz przejdzie całą drogę. Od trampkarza, przez juniora, aż do seniora. Awansuje z zespołem do drugiej ligi, aby niedługo później nabawić się ciężkiej kontuzji kolana. Trudno było wtedy przypuszczać, że wszystko, co najlepsze, jest dopiero... przed 29-letnim piłkarzem. A w zasadzie byłym już piłkarzem i przyszłym trenerem.



▲ Górnik Łęczna świętujący mistrzostwo Polski w sezonie 2018/19 / Fot. Paula Duda, PZPN

DZIEWCZYNY WCHODZĄ DO GRY!

Początek kobiecego futbolu w Łęcznej nastąpił w 2002 roku. Do klubu coraz częściej dochodziły komunikaty, że w okolicy sporo dziewczyn chce grać w piłkę, a nie ma gdzie. Stanisław Stachowicz, niegdyś nadsztygar w kopalni, a wówczas jednocześnie prezes i Bogdanki, i stowarzyszenia sportowego, zdecydował o powołaniu do życia sekcji piłkarstwa kobiecego. Budową struktur zajął się Tadeusz Łapa. Zorganizowano nabór, który przyniósł spory odzew. Na pierwszym treningu pojawiło się ponad pięćdziesiąt kandydatek na piłkarki. W sezonie 2003/04 drużyna została zgłoszona do rozgrywek ligowych. Na Lubelszczyźnie oczywiście na pierwszym planie cały czas byli panowie. Nic w tym zresztą dziwnego. Otóż seniorzy Górnika wywalczyli historyczny awans do Ekstraklasy. Jak jednak czas pokaże, to na paniach skupi się wkrótce uwaga, nie tylko miejscowych, kibiców.

Łęcznianki zadebiutowały w najwyższej klasie rozgrywkowej w sezonie 2009/10 pod wodzą Mirosława Stańca i od razu zaczęły od-

grywać w niej pierwszoplanowe role. Do zespołu sprowadzono zawodniczki ze Wschodu, z Olżą Zubchuk, która ma już dziś zresztą polskie obywatelstwo i gra w Czarnych Sosnowiec, Aną Alekperową z Azerbejdżanu, Białorusinką Marią Huzarewicz czy Marianą Iwaniszyn z Ukrainy na czele. Do granicy nie jest przecież stąd daleko, a wspomniane piłkarki nie tylko pomagały zdobywać ligowe punkty, ale pokazały też młodszym koleżankom, jak grać. – Ana miała niespotykaną technikę użytkową – wspomina Paulina Kawalec, była piłkarka Górnika, obecnie selekcjonerka kobiecej reprezentacji Polski U-15. – Drugiej takiej zawodniczki, jeśli chodzi o środek pomocy, w naszej lidze długo nie będzie. Duet Sznyrowska-Alekperova rozumiał się bez słów. Ana zagrywała piłki „na nos”, w pełnym biegu potrafiła dać diagonalne podanie na trzydzieści metrów. Miała oczy dookoła głowy. Była tak szybka, że potrafiła zerwać się z radarów nie tylko rywalkom. Prawdziwy diabeł w ciele kobiety – dodaje z uśmiechem Kawalec.

Kawalec przeszła do Górnika z Unii Racibórz. Był to dla niej powrót w rodzinne strony. Wcześniej grała w Czarnych Sosnowiec, wspo-



▲ Triumfatorki Pucharu Polski w 2020 roku / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

mnianej Unii i reprezentacji Polski, za czasów gdy jej trenerem był Robert Góralczyk. Póttora roku później z Raciborza trafi na Lubelszczyznę cały zaciąg klasowych zawodniczek. Zielono-czarne stroje założą Anna Żelazko, Natasa Górnicka, Natalia Chudzik czy Dżesika Jaszek. Koniec potęgi jednego klubu stanie się początkiem wielkich czasów dla drugiego. Do pierwszego w historii mistrzostwa poprowadzi Górnika jego były zawodnik. W 2014 roku Mirosław Staniec przekaze stery Piotrowi Mazurkiewiczowi. Wprowadzenie drużyny na krajowy szczyt zajmie mu niecałe trzy lata.

MISTRZYNI

– Kiedy tu trafiłam, złapałam się za głowę! – wspomina Anna Żelazko. – Było tu wszystko, żeby zdobyć mistrzostwo Polski. Baza, profesjonalne kontrakty dla piłkarek. – Niczego nam nie brakowało, oprócz doświadczenia. Mając know-how, nic już nie mogło Górnika zatrzymać – dodaje Kawalec, która piłkarską karierę zakończyła na rok przed wywalczeniem pierwszego tytułu przez ekipę z Łęcznej.

Mazurkiewicz zaczął budowę struktur od samego dołu. – Zależało mi na tym, abyśmy w każdym roczniku mieli zespół. Od najmłodszych kategorii, aż po seniorki – tłumaczy. – Zdawaliśmy sobie sprawę, że zdobycie mistrzostwa Polski spowoduje, że zainteresowanie futbolem wśród dziewcząt z naszej okolicy się zwiększy. Chcieliśmy być przygotowani na taki scenariusz. Drugi składnik sukcesu jest na pewno wszystkim dobrze znany. To ciężka praca. Bez niej każdy plan

berze w łeb. Zresztą przykłady trzeba czerpać od najlepszych. Tam, gdzie sukces przyszedł w ostatniej dekadzie, mam na myśli Hiszpanię i Anglię, pracuje się bez taryfy ulgowej. U nas też, nie jest to żadna nowość. Piłkarki dobrze wiedzą, że ci, co grają w Górniku, dają z siebie sto procent.

Przed startem sezonu 2017/18 wiadome było, że o mistrzowski tytuł bić się będą trzy drużyny. Medyk Konin, broniący wówczas trofeum, Czarni Sosnowiec, właściwie etatowy kandydat do zwycięstwa w lidze, i właśnie Górnik. W łącznej grały już wtedy Emilia Zdunek, Dominika Grabowska i Sylwia Matysik. W seniorskiej piłce eksplodował talent Dżesiki Jaszek. Ewelina Kamczyk zdobywała już hurtowo



▲ Ewelina Kamczyk w barwach Górnika Łęczna / Fot. Paula Duda, PZPN



▲ Mistrzyni Polski w sezonie 2018/19 / Fot. Paula Duda, PZPN

gole, więc jej wysoka skuteczność nie była dla nikogo żadnym zaskoczeniem.

Za moment zwrotny można uznać spotkanie z 28 października 2017 roku. Jeszcze w 90. minucie gry Medyk prowadził z piłkarkami z Lubelszczyzny 3:2. Końcówka należała jednak do przyjezdnych, a konkretnie do Kamczyk, która swojemu byłemu zespołowi wbiła cztery gole, z czego ostatnie dwa w doliczonym czasie gry. Pierwsze mistrzostwo Polski Górnik zdobył z przewagą dziewięciu punktów nad klubem z Sosnowca. O drugi triumf było zdecydowanie trudniej, bo walka trwała do ostatniej kolejki. Znow w głównych rolach stanęły naprzeciw siebie zawodniczki Górnika i Medyka i znow o losach zwycięstwa przesądziły bramki Eweliny Kamczyk.

Wreszcie ostatni sezon, przerwany przez pandemię koronawirusa w momencie, gdy Górnik miał nad drugim w tabeli Medykiem dziewięć punktów przewagi, przyniósł trzecie zwycięstwo w Ekstralidze. Aby zamknąć dorobek podopiecznych Piotra Mazurkiewicza, musimy wspomnieć o dwóch Pucharach Polski zdobytych w sezonach 2017/18 i 2019/20.

Do nowego sezonu piłkarki z Łęcznej stanęły oczywiście w roli faworytek, ale w zupełnie nowym rozdaniu, po reformie rozgrywek, chętnych na tytuł jest co najmniej kilka drużyn. Czy pierwsze miejsce uda się obronić? – Sport

nie znosi stagnacji i doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że nie ma nic gorszego niż spocząć na laurach – mówi trener Górnika. – Pomysłem na przyszłość jest otwarcie się na region, ze szczególnym uwzględnieniem Lublina. Wiele z naszych piłkarek przenosi się z Łęcznej za granicę, do najsilniejszych piłkarsko lig. Nie wierzę, że drugiej Ewy Pajory czy Eweliny Kamczyk nie ma w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, ale żeby je znaleźć i wyszkolić, potrzeba czasu.

Górnik w swoim regionie nie chce być dra pieźnikiem. Aspiruje raczej do roli sojusznika mniejszych klubów. W Łęcznej – nic jej oczywiście nie ujmuje – jeśli chodzi o potencjał miasta, można zaryzykować tezę, że maksimum zostało już osiągnięte. Aby podnosić poziom piłkarski, potrzebna jest ścisła współpraca z Lublinem. Ośrodkiem uniwersyteckim o bez porównania większym zapleczu i bazie. Jest to jedyny sposób, który pozwoli obecnym mistrzyniom Polski utrzymać się na topie. W czasach, gdy w kobiecej piłce pojawiają się coraz większe pieniądze i wzrasta zainteresowanie mediów, o zdobycie mistrzostwa będzie coraz trudniej. Trudno to odbierać jako zagrożenie. Prędzej szansę na dogonienie Europy, bo Górnicy do sukcesów na krajowym poletku chętnie dołożyłyby udane występy w fazie grupowej Ligi Mistrzyń.



PZPN



PIŁKA DLA WSZYSTKICH NA **YOUTUBE!**

ODWIEDŹ NAJLEPSZE MIEJSCE DLA
WSZYSTKICH GRAJĄCYCH W PIŁKĘ NOŻNĄ!
OGLĄDAJ I BĄDŹ LEPSZY NA BOISKU!

nowy film co środę o **17:00**

**PIŁKA DLA
WSZYSTKICH**



Rozdział IV

LIGI CENTRALNE 2020/21

Nina Patalon: Sto tysięcy piłkarek

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Ekstraliga, czyli najlepsze dwanaście klubów kobiecych w Polsce. Tyle samo drużyn w pierwszej lidze i wreszcie w drugiej – 24 zespoły podzielone na dwie grupy. Łącznie 48 miejsc na wszystkich szczeblach centralnych, czyli zdecydowanie mniej niż do tej pory. Reforma trafiła na trudny czas, bo przez szalejącą po świecie epidemię koronawirusa wiosną 2020 roku wszystkie rozgrywki ligowe w Polsce zostały wstrzymane. Świat, mimo lockdownu, jednak nie stanął w miejscu. Stąd też zmian w piłkarstwie kobiecym postanowiono nie odkładać na przyszłość, tylko jak najszybciej zacząć proces podnoszenia jego poziomu.

Jakie skutki przyniesie zreformowanie systemu rozgrywek?

– Przede wszystkim oddzieli piłkę amatorską od profesjonalnej, choć w przypadku Ekstraligi możemy mówić na razie o lidze półzawodowej. Na dziś najważniejsze jest stworzenie struktury profesjonalnej. Przy dużym wsparciu UEFA dzieje się to zresztą w całej Europie. W Polsce mamy ponad dwieście klubów kobiecych. Do poprzedniego sezonu na poziomie centralnym były do obsadzenia 84 miejsca. Bardzo łatwo można było tam trafić, choć nie wszyscy byli na to logistycznie i organizacyjnie przygotowani. Dziś pora na oddzielenie futbolu zawodowego od amatorskiego. Klubom z tej pierwszej grupy chcemy postawić wymagania, które trzeba będzie spełnić, aby otrzymać licencję na grę. Tym



▲ Nina Patalon podczas zgrupowania Letniej Akademii Młodych Orłów, gdzie zapraszane są najzdolniejsze młode piłkarki z całej Polski / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

drugim stworzyć jak najlepsze środowisko do uprawiania futbolu na poziomie lokalnym. Tak samo ważnym założeniem jest wyraźny podział na futbol młodzieżowy i seniorski.

Skupmy się na Ekstralidze. Co musi zrobić klub, oprócz oczywiście osiągnięcia odpowiedniego wyniku sportowego, aby w niej zagrać i na jakie wsparcie ze strony federacji może liczyć?

– W podręczniku licencyjnym umieściliśmy 21 punktów, które kluby muszą zrealizować, aby mogły grać w elicie. Rozpoczynając od wymagań dotyczących infrastruktury, czyli posiadania co najmniej dwóch boisk, przez wymóg zatrudniania zawodniczek na profesjonalnych kontraktach, aż po posiadanie zespołów w rozgrywkach młodzieżowych. Jeśli te 48 klubów stworzy 48 akademii piłkarskich dla dziewcząt, będziemy mogli mówić o sukcesie. Już w poprzednim sezonie mistrz i zdobywca Pucharu Polski podniósł z boiska ponad siedemset tysięcy złotych, na co złożyły się także bonusy za powołania zawodniczek do kadr narodowych. Za zdobycie Pucharu Polski zwycięzcy dostają 400 tysięcy złotych. Mistrzostwo Polski „wyceniane” jest na 200 tysięcy, wicemistrzostwo o połowę mniej, za brązowe medale klub inkasuje 50 tysięcy złotych.

Czyli mamy system nagradzania, który ma motywować do pracy. Po co w takim razie jest startowe?

– Ma pomóc w profesjonalizowaniu się ligi. To są pieniądze, które powinny zapewnić podstawę funkcjonowania drużyny. Dojazdy na mecze, bazę hotelową. Do tej pory zdarzały się wycofania klubów w trakcie sezonu i spotkania oddawane walkowerem. Chcielibyśmy unikać takich sytuacji i już na wstępie zapewniać zespołom pewien podstawowy pakiet ochronny. Dodajmy do tego, że całość opłat sędziowskich wziętą na siebie PZPN. Ponadto około 150 piłkarek powoływanych do kadr narodowych może liczyć na całoroczne ubezpieczenia działające 24 godziny na dobę.

A jak zachęcić największe polskie marki do zakładania kobiecych sekcji? Piłka potrzebuje dużych ośrodków. Warszawy, Poznań, Krakowa...

– Postanowiliśmy zachęcać zamiast stawiać warunki. Dwa lata temu, gdy wywiązała się dyskusja, czy kluby Ekstraklasy powinny mieć obowiązkowo sekcję kobiecą, zwolenników takiego pomysłu było niewielu. Teraz to zaczyna się zmieniać, bo takie zespoły powstają bez żadnych narzuconych odgórnie praw. Natomiast powiedzmy sobie szczerze, że funk-



▲ *Nina Patalon była głównym ekspertem w procesie tworzenia reformy kobiecych rozgrywek w Polsce / Fot. Łukasz Grochala, PZPN*

cjonują w Europie rozwiązania mniej liberalne. Jeśli nie masz sekcji kobiecej, to odprowadzasz do federacji corocznie określoną kwotę pieniędzy. Trafia ona do puli środków przeznaczanej na rozwój futbolu kobiecego i trzeba przyznać, że choć nie wszystkim się to podoba, w swojej prostocie jest tu skuteczne. Z takiego rozwiązania korzystają na przykład w Niemczech.

Zatrzymajmy się na chwilę przy akademiach. Te zmiany mają doprowadzić do umasowienia dyscypliny, którą teraz uprawia w Polsce nieco ponad trzydzieści tysięcy piłkarek. To ile powinno ich być powiedzmy za pięć lat?

– To kluczowa kwestia. Chcemy, aby w niedalekiej przyszłości piłkę uprawiało sto tysięcy kobiet. Pięć lat jest na to odpowiednią perspektywą. Z takiej grupy będziemy mogli wyselekcjonować zespół narodowy, który w światowym rankingu będzie miał realną szansę przesunąć się do jego pierwszej dwudziestki. Na razie kadra ma bardzo dobry czas, jest zespołem w pełni profesjonalnym. Natomiast zdajemy sobie sprawę, że aby osiągać satysfakcjonujące nas wyniki, musimy stworzyć selekcjonerowi odpowiednio dużą grupę, z której będzie można wybrać najlepsze zawodniczki. Obecnie, i nic w tym dziwnego, siłę polskiej jedenastki stanowią piłkarki z zagranicznych lig. Chcielibyśmy, aby po pierwsze, w silnych europejskich klubach grało ich jeszcze więcej, a poziom polskiej ligi zdecydowanie się podwyższył za sprawą zdolnej młodzieży.

Uważam też, że Turniej „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” zrobił wspaniałą rzecz dla futbolu kobiecego. Te rozgrywki docierają do mentalności, dotyczą aspektów społeczno-socjologicznych i na przestrzeni lat spowodowały realną zmianę. Widać, że coraz więcej dziewczynek gra w piłkę, czuć rosnące zaangażowanie całych rodzin i coraz większą dostępność tego sportu w całej Polsce. Turniej wychował nam takie piłkarki jak Paulina Dudek, ale przede wszystkim wychował pokolenia ludzi obytych z piłką w wykonaniu dziewczynek, dla których jest to całkowicie naturalna rzecz. Ten niesamowity wpływ na całe środowisko to chyba największy sukces tego turnieju.

Pozostaje jeszcze rzadko wychodząca na pierwszy plan kwestia wykształcenia trenerek.

– Procent kobiet wybierających ten zawód rośnie, ale oczywiście do satysfakcjonujących nas liczb jest daleko. Pięć lat temu z kadrami narodowymi pracowały dwie trenerki. Teraz jest ich dwanaście. W Polsce mamy nieco ponad pół tysiąca wydanych licencji dla pań, jednak zdecydowana większość z nich to Grassroots C i UEFA B, które uprawniają do pracy na najniższych poziomach. Tych zezwalających na prowadzenie profesjonalnych zespołów – UEFA A i UEFA Pro – jest mało. Liczę na to, że uda się przekonać kluby do zatrudniania kobiet w roli pierwszych trenerów, a byłe piłkarki do zapisania się na kursy. Jest to temat, który wykracza poza ramy szkoleniowe, bo mówimy tu o zaufaniu do pracy na tym stanowisku i pewnie wraz ze wzrostem zainteresowania tą odmianą futbolu będzie coraz częściej powracał.

Wspomniałaś o podziale na futbol młodzieżowy i seniorski. Na czym ma on konkretnie polegać, skoro na świecie ta granica coraz bardziej się zaciera i gwiazdami w mocnych ligach są także nastolatki.

– Oczywiście, jeśli masz siedemnaście lat, a umiejętnościami przewyższasz starszych, z którymi grasz w drużynie, to super. Nikt nie zawróci cię do piłki młodzieżowej. Natomiast musimy uświadomić sobie, że są to jednostkowe przypadki, a w odniesieniu do zdecydowanej większości ten system należało poprawić. W Ekstralidze możesz już zagrać w wieku piętnastu lat. Dwa lata starsze zawodniczki grają w niej często, a jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie rozgrywki – przebywają na murawie za często. Podczas gdy seniorka rozgrywa w Polsce średnio 51 meczów w roku, a juniorka do lat dziewiętnastu – 40, to siedemnastolatki miały tych gier 65. Wynikało to z faktu, że mogły grać w wielu zespołach jednocześnie, a nadmierna eksploatacja organizmu w tym wieku przekładała się na liczbę odniesionych kontuzji. Rocznie



▲ W dotychczasowych edycjach Turnieju "Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku" wzięło udział już ponad 2 miliony dzieci, a aż 1/3 uczestników stanowią dziewczęta / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

notowaliśmy ponad czterdzieści ciężkich urazów mięśniowych, cztery piłkarki zerwały więzadła, do tego doszło 150 innych urazów spowodowanych zbyt dużą częstotliwością gry. Tak było w 2018 roku. Dlatego określiliśmy górną granicę występów w oficjalnych spotkaniach w klubie na łącznie czterdzieści w skali roku, co przekładając na realia boiskowe sprawi, że młoda dziewczyna w weekend rozegra jeden mecz zamiast trzech i będzie mogła liczyć na racjonalny proces szkolenia.

Kończąc kwestie zmian w przepisach dotyczących młodzieży, ujednoliliśmy prawo w kwestii występów dziewcząt w rozgrywkach chłopców. Od sezonu 2019/20 jest jedna wykładnia dla wszystkich Wojewódzkich Związków Piłki Nożnej mówiąca o tym, że do piętnastego roku życia juniorka może występować w rozgrywkach chłopców pod warunkiem, że nie jest od nich starsza o więcej niż dwa lata. Ma to zastosowanie we wszystkich kategoriach wiekowych od U-6 do U-15. Gdy piłkarka przekroczy ten wiek, a jest reprezentantką Polski, o zgodzie na jej dalszy udział w rozgrywkach młodzieżowych zdecyduje PZPN. W szczególnych przypadkach takie uprawnienia będą miały też lokalne związki.

Na koniec jeszcze jedna dość istotna kwestia. Mianowicie, data wprowadzenia reformy, która zbiegła się w czasie z pandemią koronawirusa na świecie. W Polsce tak jak w innych

zresztą krajach przerwano rozgrywki ligowe. Są kluby, które w nowej rzeczywistości obudziły się w niższej lidze. Spadków było z oczywistych względów dużo więcej. Może więc w kolejnym sezonie wszystko przebiegałoby w łagodniejszy sposób?

– Tyle że stracilibyśmy cały sezon, więc globalnie rzecz ujmując, każdy byłby poszkodowany. Świat nie zatrzyma się nagle w miejscu. Nikt nie powie: „OK, w tym roku nie będziemy się rozwijać. Poczekajmy na Polskę, niech spokojnie reformuje swoje rozgrywki”. W interesie całego środowiska jest to, abyśmy jak najszybciej dogonili europejską czołówkę. Stojąc w miejscu i czekając na możliwie najlepszy moment dla wszystkich, tylko pogorszymy swoją sytuację.

NINA PATALON jest koordynatorką szkolenia piłki nożnej kobiet w Polskim Związku Piłki Nożnej i selekcjonerką reprezentacji Polski kobiet U-19. Była głównym ekspertem w procesie tworzenia reformy kobiecych rozgrywek. Jako piłkarka przez większą część swojej kariery występowała w Medyku Konin, z którym trzykrotnie zdobywała Puchar Polski. Reprezentowała też barwy Czarnych Sosnowiec. Jest pierwszą i do tej pory jedyną kobietą w Polsce, która otrzymała licencję trenerską UEFA Pro.



Joanna Tokarska: Jaka jest Ekstraliga?

AUTOR: ADAM DRYGALSKI

Skoro znane są już najważniejsze założenia reformy rozgrywek, to przyjrzyjmy się teraz Ekstralidze. Jak pod względem poziomu sportowego prezentuje się najlepsza kobieca liga w Polsce? Jakie jest jej miejsce w Europie? W jakich kierunkach powinna się rozwijać, aby stać się rozpoznawalną marką i czy w najbliższym czasie jest to w ogóle możliwe?

Wartość sportowa?

– Można zestawić z męską Ekstraklasą.

Można, tylko po co? Musielibyśmy też wziąć pod uwagę wiele innych czynników, aby porównanie wypadło sprawiedliwie.

– Zderzenia z rywalami w europejskich pucharach w ostatnich latach nie należą do przyjemnych, ale tu rzeczywiście podobieństwa się kończą.

W Ekstraklasie są kibice, nowoczesne stadiony i dobry marketing. Patrząc obiektywnie na rozgrywki pań i panów, są to dwa różne światy.

– Ekstraliga przez lata była budowana przez pasjonatów. Przez ludzi, którzy nie mieli zewnętrznej pomocy ze strony miast czy sponsorów na taką skalę, jak w przypadku klubów, w których grają panowie. O strukturze organizacyjnej, jaką znamy z klubów męskich, można było tylko pomarzyć. Skoro mało kto zwracał uwagę na futbol kobiet, to z roku na rok wszystko stawało się coraz bardziej hermetyczne. Brak dopływu świeżej krwi powodował stagnację i doprowadziło to do sytuacji, gdzie produkt, jakim jest piłka ligowa w męskim wydaniu, ma dużo większą wartość niż w kobiecym. Dlatego też dobrze się stało, że nie odwlekano



▲ Ekstraliga w sezonie 2020/21 zyskała nie tylko nadawcę telewizyjnego, ale i kompleksowy rebranding rozgrywek / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

zmian w czasie, bo stracono go już wystarczająco dużo.

Wiesz, że nie chcemy znęcać się nad tymi rozgrywkami, ale warto uświadomić sobie, w jakim miejscu one teraz są i co powinno być zrobione w pierwszej kolejności, aby ten dystans zmniejszyć.

- Czasem oglądając mecz kobiet, można się przenieść w czasie do lat dziewięćdziesiątych. Jeśli mądrze wykorzystamy instrumenty, którymi będą dysponowały kluby od tego sezonu, zaczniemy nadrabiać stracone lata. Nie stanie się to od razu, bo cudów nie ma. Ale jeśli wykształcą się struktury organizacyjne z prawdziwego zdarzenia, przeniesiemy standardy z piłki męskiej do kobiecej, jeśli przeniesiemy komunikację z kibicami na inny poziom, to wszystko zacznie wyglądać tak, jak powinno.

Słowo „jeśli” kryje w sobie to niebezpieczeństwo, że zawiera się w nim także wariant pesymistyczny.

- Oczywiście, wszystko sprowadza się do tego, czy klubem będziemy zarządzać w sposób odpowiedzialny. Liga potrzebuje wykształcić swoją tożsamość. Czy kluby ją tworzące chcą działać opierając się na kilkuletnim planie? Jakie cele chcą zrealizować

w najbliższych powiedzmy pięciu latach? Czy też mają zamiar działać bez szerszej perspektywy i ścigać się wyłącznie o miejsca w tabeli, snując wizje, że a nuż uda się coś zdziałać w europejskich pucharach? Ten sezon jest doskonałym momentem, aby zacząć myśleć długofalowo. W większym stopniu rozwijać akademie dla dziewcząt i racjonalnie gospodarować pieniędzmi na pensje zawodniczek ściąganych do doraźnych celów. Poza tym akurat w tym momencie najważniejsze mecze dla przyszłości całej polskiej piłki kobiecej, nie zostaną rozegrane w ramach rozgrywek ligowych. Miejmy to też na względzie.

Więc może z pożytkiem dla rozwoju piłkarstwa kobiecego byłoby jednak zapisanie w podręczniku licencyjnym na grę w Ekstraklasie posiadania sekcji żeńskich. W największych polskich klubach nie trzeba już tworzyć struktur ani sprzedawać know-how. Zwiększyłaby się konkurencja, najsilniejsi wyparliby gorzej zorganizowanych, nie byłibyśmy uzależnieni od wyników poszczególnych meczów.

- Wolalabym zachęcać kluby i pokazywać korzyści. Fakty są takie, że UEFA musi zainwestować w Ligę Mistrzyń. Za zwycięstwo płaci teraz



▲ Komentatorzy Joanna Tokarska i Tomasz Jasina podczas pierwszej transmisji Ekstraligi w TVP Sport / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

około dwustu pięćdziesięciu tysięcy euro. Jak prezes dużego klubu piłkarskiego usłyszy taką kwotę, to się tylko uśmiechnie. Na zbudowanie drużyny, która mogłaby wygrać te rozgrywki, potrzeba około siedmiu milionów euro. Pieniądze z praw telewizyjnych odpadają, premie z UEFA nie równoważą wydatków przeznaczonych na budowę silnych zespołów. Potrzebne jest stworzenie produktu telewizyjnego. FIFA osiągnęła duży sukces sprzedażowy, umiejętnie promując mistrzostwa świata. W kolejce po następny mundial ustawiają się chętni. Nikt już nikogo nie będzie prosił, aby łaskawie pokazał tę imprezę. We Francji mecze trój kolorowych oglądało w telewizji po dziesięć milionów widzów. Na tym etapie jest FIFA. Mistrzostwa świata są już produktem, który ma swoich sponsorów. Będą sprzedawane mediom oddzielnie, nie w pakietach.

UEFA jest w przededniu zmian. Od następnego sezonu zmieni się formuła kobiecej Ligi Mistrzyń. Wzorem męskich edycji będą grupy i system podobny do tego, który zna większość kibiców na całym świecie. Federacja będzie produkowała sygnał telewizyjny. Te kluby, które szybciej się zaadaptują w świecie kobiecego futbolu, będą w uprzywilejowanej sytuacji. I taką wiedzę warto każdemu prezesowi czy właścicielowi dużego klubu piłkarskiego przekazać. Wierzę, że największe polskie kluby będą tworzyły drużyny kobiece, bo zobaczą w tym sens. Wymieniłam Śląsk Wrocław, jest już Lechia Gdańsk, do rozgrywek zgłosiła się

Legia Warszawa. GKS Katowice gra w Ekstralidze od kilku sezonów.

Jeśli mowa o nowych produktach telewizyjnych, to jeden z nich został właśnie stworzony. Ekstraliga pojawiła się w telewizji. Mecze są transmitowane przez TVP Sport. Kluby – wiadomo. Dostają kapitalne narzędzie marketingowe. A co dostają kibice?

– Sam kontrakt telewizyjny i dofinansowanie z federacji niczego nie zmienia. Potrzebna jest świeża krew i specjaliści, którzy umiejętnie wykorzystują te środki do rozwoju klubu. Jeśli chodzi o widzów, to jestem przekonana, że Ekstraliga dostaje od nich na starcie kredyt zaufania. Spotkanie Medyka Konin z GKS Katowice śledziło sto tysięcy osób. Mecze reprezentacji Polski cieszą się doskonałą oglądalnością, więc to zainteresowanie na pewno przełoży się na krajowe rozgrywki.

Zaczęliśmy od tego, że naszym drużynom w europejskich pucharach nie idzie. Paniom konkretnie z jakiego powodu?

– Jeszcze kilkanaście lat temu w kobiecych rozgrywkach mistrz potrafił nie przegrać w sezonie meczu. Skupiał zdecydowanie najlepsze zawodniczki i dzięki temu w miarę niezłe radził sobie na zewnątrz. Teraz liga nie jest zdominowana przez jedną drużynę. Oprócz Górnika Łęczna, który



▲ Transmisje meczów Ekstraligi przez najbliższe trzy sezony w ogólnodostępnym kanale to kolejny krok ku popularyzacji piłki nożnej w kobiecym wydaniu / Fot. Łukasz Grochala, PZPN



▲ Piłka nożna kobiet to jeden z priorytetów strategicznych PZPN na kolejne lata. Przyjęta w 2019 roku reorganizacja systemu kobiecych rozgrywek w Polsce wraz z planem rozwoju projektów dedykowanych piłkarstwu kobiecemu zakłada również jego szeroką promocję / Fot. Paula Duda, PZPN

zdołał mistrzostwo, silne kadrowo są też Medyk Konin i Czarni Sosnowiec. Najlepsze piłkarki nie trafiają do jednego jedyne klubu.

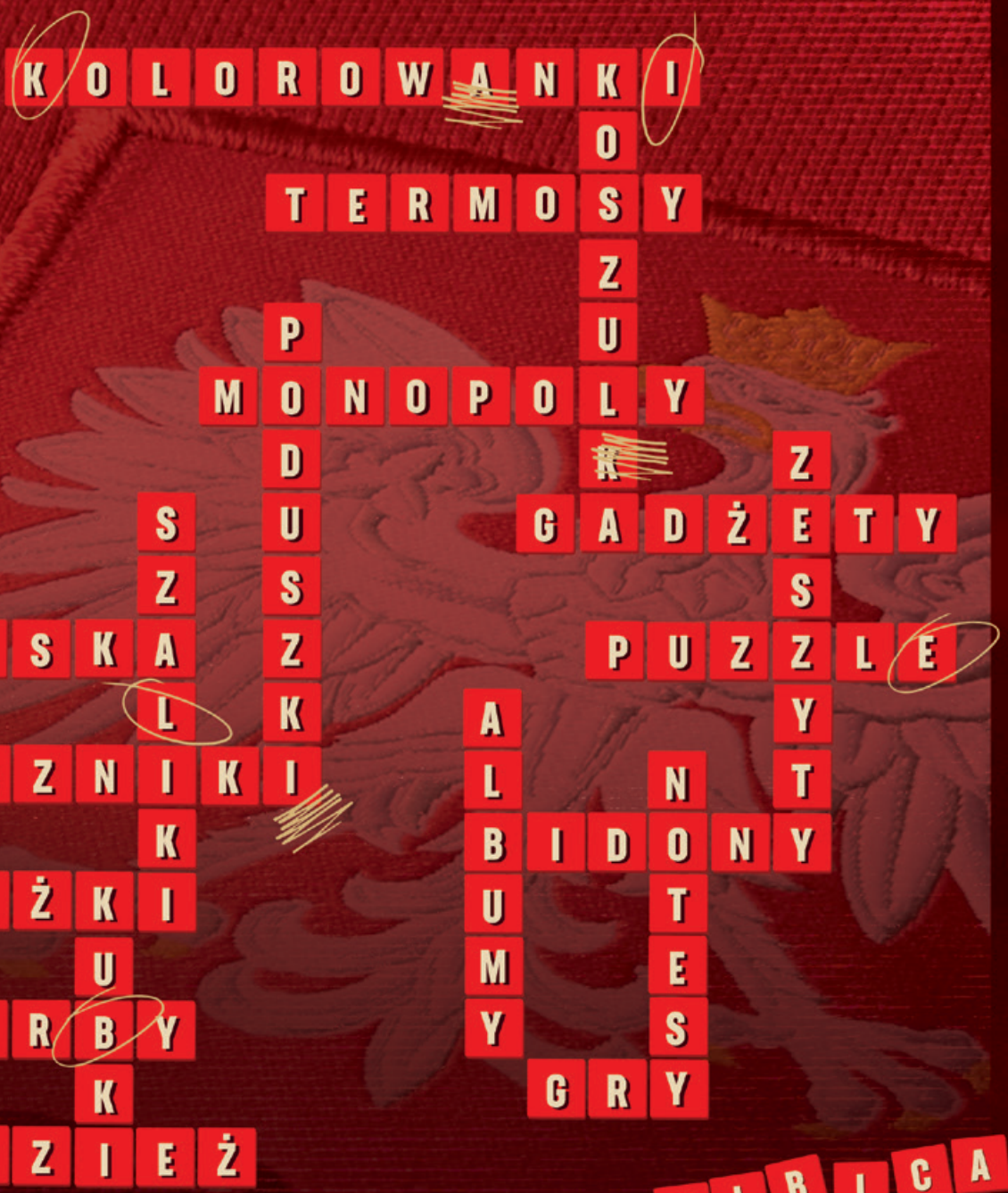
Ale Górnik Łęczna od sezonu 2017/18 regularnie zdobywa mistrzostwa, więc chcąc nie chcąc, jest największym faworytem.

– Nie byłabym tego taka pewna. Stawiam na to, że walka o złote medale będzie toczyła się do samego końca i nikt nie będzie otwierał szampanów przed Wielkanocą. Stawka zaczyna się wyrównywać i dziś nikt nie zastanawia się, ile goli ligowy średniak zainkasuje od potentata, ale czy ten faworyt rzeczywiście sobie poradzi. Poza tym w Polsce na tle innych państw stosunkowo dobrze płaci się za grę, więc chętnych nie będzie brakowało. Jeśli któryś klub dokona ciekawych transferów, ale nie na podstawie obserwacji poczynionych na YouTube, może szybko zniwelować dystans do faworytów. Jest to raczej melodia przyszłości, bo do tego trzeba mieć dobry scouting. Czyli struktury klubowe, które chcemy profesjonalizować.

Na kogo więc powinien zwrócić uwagę kibic, który zasiądzie przed telewizorem, aby obejrzeć mecz ligowy?

– W Górniku Łęczna mamy wiele zawodniczek, dla których może to być udany sezon, że wspomniemy chociażby o Ewelinie Kamczyk, Patricii Hmirovej czy Nikoli Karczewskiej. W Medyku warto zwrócić uwagę na grę Gabrieli Grzywińskiej, Nikol Kaletki i Klaudii Fabovej, a w Czarnych będą wyróżniać się na przykład Anna Szymańska, Weronika Zawistowska i Lilyana Kostova. Właściwie w każdej drużynie da się znaleźć ciekawe zawodniczki, do tego w tym sezonie w czterech klubach zadebiutują piłkarki z Afryki i będą to dość ważne występy w kontekście tego, co będzie nas czekać w przyszłości. Jeśli odnajdą się w polskiej lidze, to zapewne za rok takich transferów będzie więcej. Na razie jednak ich piłkarska przydatność trudna jest do zweryfikowania.

JOANNA TOKARSKA reprezentantka Polski, która w drużynie narodowej rozegrała dwadzieścia spotkań. Występowała w Zagłębianie Dąbrowa Górnicza, Medyku Konin i Czarnych Sosnowiec. Komentuje mecze piłki nożnej kobiet i mężczyzn, jest ekspertem telewizyjnym Polsatu Sport i TVP Sport.



Łączy nas piłka

SKLEP KIBICA

» **OFICJALNY SKLEP KIBICA REPREZENTACJI POLSKI**
Poczuj piłkarskie emocje i bądź bliżej Reprezentacji Polski!

STADION PGE NARODOWY

📍 WARSZAWA | AL. PONIATOWSKIEGO 1

CENTRUM PIŁKARSKIE R-GOL

📍 WARSZAWA | UL. PUŁAWSKA 255

fb SKLEP KIBICA

www SKLEP.LACZYNASPILKA.PL

EKSTRALIGA SEZON 2020/21



EKSTRALIGA





Klub Uczelniany AZS Uniwersytetu Jagiellońskiego

Rok założenia: 1909

Sekcja piłki nożnej kobiet od: 2011

Barwy: ●●

Kontakt:

E-mail: azs@uj.edu.pl

Tel.: (12) 623 44 80

www.azsujkrakow.pl

Stadion:

Stadion Miejski im. Władysława Kawuli
ul. św. A. Boboli 5

Media społecznościowe:



Prezes:

Konrad Wełpa

Sztab szkoleniowy:

Krzysztof Krok – trener

Jakub Sieniawski – asystent trenera

Krzysztof Mastalerz – trener bramkarek

Krzysztof Habrat – fizjoterapeuta

Przemysław Mosiołek – kierownik drużyny

Przełomowy sezon pod Wawelem?

Jagiellonki były bezsprzecznie rewelacją rozgrywek w sezonie 2019/20. Kto wie, na którym miejscu ostatecznie by wylądowały, gdyby nie przedwczesne zakończenie sezonu z powodu pandemii koronawirusa.

Ostatecznie uplasowały się na czwartym miejscu w tabeli i lepszej kampanii w historii jeszcze nie rozegrały. Jak podkreśla jednak trener Krzysztof Krok, nie ma co nad tym rozmyślać i trzeba skupić się na tym, co będzie. A może być podobnie albo jeszcze lepiej! AZS UJ pokazał w zeszłym sezonie, jak dobrym i zgranym jest zespołem, a przed startem nowych wyzwań jeszcze się wzmocnił. Prawdziwą bombą było zakontraktowanie doświadczonej reprezentantki Polski, Katarzyny Daleszczyk. Tak znanego nazwiska pod Wawelem jeszcze nie było. Poza tym do Krakowa przyszły dwie młodzieżowe reprezentantki Polski: Zuzanna Maronde i Wiktoria Malinowska. Ważnym krokiem dla zespołu Uniwersytetu Jagiellońskiego była także decyzja o oddzieleniu zmagania na trawie od rozgrywek w futsalu. Krakowianki regularnie osiągały sukcesy w hali, ale zdarzało się, że terminy spotkań kolidowały ze sobą i trzeba było przekładać mecze. Na pewno jest to dobry krok w kierunku profesjonalizacji. Prawie wszystkie zawodniczki AZS-u opowiedziały się za kontynuowaniem gry na trawie. Jedyne Katarzyna



▲ Mistrzowskie tytuły pod Wawelem do tej pory zdobywali wyłącznie panowie. Czy w tym roku w historii Krakowa zapiszą się piłkarki AZS UJ? / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

Włodarczyk wybrała futsal, z czym było związane jej odejście do Rekordu Bielsko-Biała, gdzie dalej będzie łączyć obie dyscypliny.

TRENER KRZYSZTOF KROK: Dziewczyny po wydarzeniach i decyzjach z poprzedniego sezonu są bardzo mocno naładowane energią. Chcą pokazać, że ten dobry wynik, osiągnięty w zeszłych rozgrywkach, nie był dziełem przypadku. Zespół się rozwija, z roku na rok radzi sobie coraz lepiej i mam nadzieję, że ta tendencja wzrostu jakości zostanie zachowana. Przerwa wywołana pandemią w naszym przypadku powinna wyjść na plus. W związku z tym, że moje zawodniczki grały także sezon w futsalu, ich organizmy potrzebowały odpoczynku. Wygląda na to, że będziemy dobrze przygotowani do nowych rozgrywek, chociaż wszyscy wiedzą, że w kobiecej piłce nie tylko forma sportowa wpływa na wynik, ale także, a może

przede wszystkim, podejście mentalne. Liczę jednak na to, że na obu tych polach zaprezentujemy się solidnie. Przyjście Katarzyny Daleszczyk? Może i dla wielu to zaskoczenie, bo nie jesteśmy potentatem. Kasia jednak mieszka w Krakowie, a my jako drużyna pokazaliśmy się w ostatnim sezonie z bardzo dobrej strony i myślę, że to ją przekonało. Rozdział trawy od futsalu oceniam pozytywnie, chociaż wcześniej, kiedy jeszcze terminarz rozgrywek nie był tak rozrośnięty, to futsal też dawał dziewczynom dużo jakości. Obecnie trudno byłoby to łączyć. Chcąc prezentować dobry poziom na obu frontach, trzeba by mieć z 35 zawodniczek w kadrze. Ale nawet w takiej sytuacji musielibyśmy określić priorytety. Dlatego klub podjął decyzję o rozdziale i mam nadzieję, że to wyjdzie tylko na korzyść naszych wyników w Ekstralidze trawiastej.

ODESZŁY: Jana Maslova (TJ Oravsky Podzamok), Katarzyna Włodarczyk (Rekord Bielsko-Biała), Klaudia Gęślak (Tarnovia Tarnów - wypożyczenie), Izabela Tracz (Śląsk Wrocław - wypożyczenie).

PRZYBYŁY: Katarzyna Daleszczyk (Czarni Sosnowiec), Zuzanna Maronde (AZS Uniwersytetu Warszawskiego), Wiktoria Malinowska (MUKS Praga Warszawa), Weronika Smaza (Mitech Żywiec), Brygida Solawa (Mitech Żywiec).

BRAMKARKI



21
Denisa
MOCHNACKA
Ur. 19.01.1999



33
Karolina
KLABIS
Ur. 19.07.1991

OBROŃCZYNI



2
Dominika
WOŹNIAK
Ur. 11.04.1998



4
Weronika
SMAZA
Ur. 27.12.2000



8
Aleksandra
NIECIAŁ
Ur. 15.10.1998



9
Anna
ZAPAŁA
Ur. 03.03.1996



10
Małgorzata
BARTOSIEWICZ
Ur. 26.01.1994



17
Kinga
WILK
Ur. 23.06.1993



18
Katarzyna
ŁADOCHA
Ur. 28.04.1993



63
Wiktoria
MALINOWSKA
Ur. 27.04.2003

POMOCNICZKI



5
Natalia
WRÓBEL
Ur. 09.08.2003



6
Karolina
GEC
Ur. 09.07.2004



11
Natalia
SITARZ
Ur. 26.10.1994



13
Ewelina
BOLKO
Ur. 29.04.1996



14
Karolina
DUL
Ur. 05.04.1993



15
Brygida
SOLAŁA
Ur. 15.03.1994



23
Zuzanna
MARONDE
Ur. 23.02.2003



39
Natalia
NOSALIK
Ur. 18.11.1994



71
Katarzyna
DALESZCZYK
Ur. 23.03.1990



77
Weronika
WÓJCIK
Ur. 10.02.2001

NAPASTNICZKI



7
Justyna
MAZIARZ
Ur. 27.09.1990



19
Agnieszka
BRYZEK
Ur. 15.07.1993



KU AZS UNIwersYTETU Jagiellońskiego 2020/2021

Górny rząd (od lewej): Karolina Dul, Aleksandra Nieciąg, Natalia Sitarz, Dominika Woźniak, Weronika Smaza, Kinga Wilk, Katarzyna Daleszczyk, Małgorzata Bartosiewicz.

Środkowy rząd: Agnieszka Bruzek, Brygida Solawa, Weronika Wójcik, Denisa Mochacka, Karolina Klabis, Natalia Wróbel, Wiktoria Malinowska, Karolina Gec. **Dolny rząd:** Krzysztof Habrat (fizjoterapeuta), Katarzyna Ładocha, Zuzanna Maronde, Anna Zapata, Krzysztof Krok (trener), Natalia Nosalik, Ewelina Bolko, Justyna Maziarz, Krzysztof Mastalerz (trener bramkarzy).



EKSTRALIGA



KKS CZARNI SOSNOWIEC

Kolejowy Klub Sportowy Czarni Sosnowiec

Rok założenia: 1924

Sekcja piłki nożnej kobiet od 1974

Barwy: ● ● ●

Kontakt:

E-mail: sekretariat@czarnisosnowiec.pl

Tel.: 510 266 021

www.czarnisosnowiec.pl

Stadion:

Stadion im. Jana Ciszewskiego

ul. Mireckiego 41, 41-200 Sosnowiec

Media społecznościowe:



Sukcesy:

12 x Mistrz Polski: 1979/80, 1980/81, 1983/84, 1984/85, 1985/86, 1986/87, 1988/89, 1990/91, 1996/97, 1997/98, 1998/99, 1999/2000

11 x Puchar Polski: 1984/85, 1986/87, 1988/89, 1994/95, 1995/96, 1996/97, 1997/98, 1998/99, 1999/2000, 2000/01, 2001/02

Prezes:

Robert Majewski

Sztab szkoleniowy:

Sebastian Stemplewski – trener

Adrian Cioch – II trener

Krzysztof Lubiński – trener bramkarek

Edyta Obrzut – trenerka przygotowania motorycznego

Zbigniew Marzec – fizjoterapeuta

Janusz Dyszkowski – kierownik drużyny

Grzegorz Majewski – dyrektor ds. sportowych

Czarni chcą mistrzostwa

W ostatnich sezonach regularnie na podium, regularnie w finałach Pucharu Polski. Ale Czarni chcą w końcu coś wygrać, podnieść jakieś trofeum, nawiązać do sukcesów sprzed lat, a nie ciągle na drugim czy trzecim miejscu. Czy to się uda tym razem?

Wiele na to wskazuje. Trener Sebastian Stemplewski wreszcie doczekał się szerokiej kadry. W Czarnych nie będzie już straszyć krótka ławka rezerwowych. Władze klubu stanęły na wysokości zadania i zakontraktowały latem aż osiem nowych zawodniczek. I to nie były jakich! Największym wzmocnieniem będzie Lilyana Kostova, która wraca do Polski po dwóch i pół roku. 32-letnia Bułgarka jest dobrze znana kibicom z występów w barwach Medyka Konin m.in. w Lidze Mistrzyń. W tzw. międzyczasie grała we włoskich Hellasie Verona i Fiorentinie, a ostatnio w węgierskim DTV Diósgyőr FC. Kostova strzeliła jedynego gola dla Czarnych w lipcowym sparingu z jednym z najlepszych kobiecych klubów piłkarskich na świecie, Olympique Lyon. Dużym echem odbiły się też przyjęcia do Sosnowca reprezentantek Polski – Olhi Zubczyk, Klaudii Olejniczak i Agnieszki Jędrzejewicz. Ciekawi jesteśmy też postawy Veroniki Slukovej, reprezentantki Słowacji, która dołączyła z Austrii Wiedeń. Za wzmocnienie nale-



▲ Czy zawodniczki z Sosnowca będą się tak cieszyć po ostatniej kolejce Ekstraligi? / Fot. Paula Duda, PZPN

ży też uznać przedłużenie kontraktu z Weroniką Zawistowską, która w pewnym momencie jedną nogą była już piłkarką Medyka Konin. Nie obyło się też jednak bez ostateń. Z zespołu odeszła Dagmara Grad, która dość nieoczekiwanie zakończyła karierę piłkarską, oraz Katarzyna Daleszczyk, etatowa reprezentantka Polski.

TRENER SEBASTIAN STEMPLEWSKI: Latem mieliśmy do czynienia z wyjątkowo gorącym oknem transferowym. Aktywne na rynku były nie tylko te najlepsze kluby. Widać, że każdy chce coś ugrać. Jeśli chodzi o nas, to oczywiście cieszą wzmocnienia. Najbardziej jednak cieszy rywalizacja w drużynie. Przy dwudziestokilkuosobowej kadrze jest w czym wybierać, nikt nie może czuć się pewny miej-

stwa w składzie. Mocno o obecność w kadrze walczy młodzież. To wszystko może tylko wyjść nam na dobre. Na pewno będę miał ból głowy przed wystawieniem jedenastki na dany mecz, ale taki ból to przyjemność. Szkoda odejścia Dagmary Grad i Katarzyny Daleszczyk, bo były doświadczonymi zawodniczkami pierwszego składu i reprezentantkami Polski, ale mamy nowe piłkarki, które chcą udowodnić, że należy im się miejsce w Czarnych. Myślę, że zespół stał się mocniejszy mentalnie. Nie ukrywamy, że walczymy o mistrzostwo Polski, ale najważniejszy będzie dla nas każdy kolejny mecz. Liga będzie ciekawsza i bardziej wyrównana. Czarny koń? No to Czarni Sosnowiec!

ODESZŁY: Dagmara Grad (koniec kariery), Katarzyna Daleszczyk (AZS UJ Kraków), Karolina Wieczorek (ROW Rybnik), Lucia Suskova (wypożyczenie do ROW Rybnik).

PRZYBYŁY: Gabriela Kuczyńska (Piastovia Piastów), Lilyana Kostova (DTV Diósgyőr FC), Lidia Grzonka (SWD Wodzisław Śląski), Alicja Matek (AZS PWSZ Wałbrzych), Klaudia Olejniczak (Medyk Konin), Veronika Slukova (Austria Wiedeń), Olha Zubchuk (UKS SMS Łódź), Agnieszka Jędrzejewicz (Górnik Łęczna).

BRAMKARKI



29
Martyna
MAŁYSA
Ur. 29.04.2002



48
Anna
SZYMAŃSKA
Ur. 05.12.1988



12
Izabela
SAS
Ur. 24.04.2004

OBROŃCZYNI



4
Andrea
HORVATHOVA
Ur. 05.10.1995



6
Julia
WYCISK
Ur. 17.11.1998



7
Patricia
FISCHEROVA
Ur. 26.08.1993



18
Paulina
CZECHOWSKA
Ur. 18.10.2003



23
Klaudia
OLEJNICZAK
Ur. 20.01.1997



37
Oliha
ZUBCHIK
Ur. 09.03.1992

POMOCNICZKI



5
Dorota
HAŁATEK
Ur. 14.05.2002



11
Agnieszka
JĘDRZEJEWICZ
Ur. 06.06.1998



13
Paulina
ZAWIŚLAK
Ur. 05.04.1995



14
Alicja
MATEREK
Ur. 07.11.2001



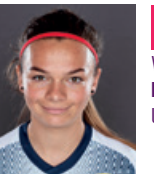
16
Daria
DŁUGOKĘCKA
Ur. 11.12.2003



19
Wiktoria
KUCIEWICZ
Ur. 02.09.1999



21
Klaudia
TOBICZUK
Ur. 08.08.2003



25
Weronika
KAMALA
Ur. 23.06.2004



26
Martyna
WIANKOWSKA
Ur. 24.12.1996



32
Lidia
GRZONKA
Ur. 05.07.2001



39
Lilyana
KOSTOVA
Ur. 15.03.1988



77
Gabriela
KUCZYŃSKA
Ur. 26.09.2001

NAPASTNICZKI



2
Veronika
SLUKOVA
Ur. 15.12.1998



9
Dżesika
JASZEK
Ur. 04.04.1996



24
Weronika
ZAWISTOWSKA
Ur. 17.12.1999



KKS CZARNI SOSNOWIEC 2020/2021

Górny rzęd (od lewej): Lilijana Kostova, Weronika Zawistowska, Dominika Misztal, Paulina Czechowska, Daria Długokęcka, Patricia Fisoherova, Andrea Horvathova, Agnieszka Jędrzejewicz, Martyna Wiankowska, Gabriela Kuczyńska. **Środkowy rzęd:** Grzegorz Majewski (dyrektor sportowy), Zbigniew Marzec (fizjoterapeuta), Klaudia Olejniczak, Weronika Kamala, Weronika Słukowa, Martyna Małyca, Anna Szymańska, Izabela Sas, Lidia Grzonka, Olha Zubchuk, Dorota Hatatek, Janusz Dyszkowski (kierownik drużyny). **Dolny rzęd:** Edyta Obrzut (trenerka przygotowania motorycznego), Klaudia Tabiczuk, Paulina Zawiaślak, Julia Wycisk, Sebastian Stemplewski (trener), Adrian Cioch (II trener), Lucia Suskova, Wiktoria Kuciewicz, Alicja Materek, Krzysztof Lubiatowski (trener bramkarek).



EKSTRALIGA



GKS KATOWICE

GKS GieKSa Katowice S.A.

Rok założenia: 1964

Sekcja piłki nożnej kobiet od 2015

Barwy: ● ● ●

Kontakt:

E-mail: biuro@gkskatowice.eu

Tel.: (032) 254 89 14

www.gkskatowice.eu

Stadion:

Stadion Miejski GKS-u Katowice

ul. Bukowa 1A, 40-108 Katowice

Media społecznościowe:



Prezes:

Marek Szczerbowski

Sztab szkoleniowy:

Witold Zajęc – trener

Karolina Koch – II trenerka

trenerka przygotowania motorycznego

Robert Pietrek – trener bramkarek

Artur Warot – fizjoterapeuta

Aleksandra Noras – kierowniczka drużyny

GieKSa chce więcej

Poprzednia kampania dla katowickiej GieKSy była raczej słodko-gorzka. Z jednej strony prowadzony przez Witolda Zajęca zespół potrafił wyrwać punkty chociażby późniejszemu wicemistrzowi kraju, Me-dykowi Konin, czy zremisować z Czarnymi Sosnowiec, z drugiej poległ w potyczkach z ekipą z Łodzi czy AZS UJ Kraków.

Ostatecznie więc katowiczanki nie zrobiły postępu, jeśli chodzi o miejsce w tabeli i podobnie jak w sezonie 2018/2019 uplasowały się na szóstej lokacie. Także słodko-gorzki był okres przygotowawczy GKS, bo znów była wysoka wygrana nad beniaminkiem Ekstraligi, ROW-em Rybnik, ale i przegrana 0:1 z łódzkim SMS. Od początku sezonu 2020/2021 katowiczanki również grały w kratkę i w pięciu spotkaniach zanotowały dwa zwycięstwa, dwie porażki i jeden remis.

TRENER WITOLD ZAJĘC: Nasze szóste miejsce na koniec ubiegłego sezonu, patrząc na różnicę punktową między nami a np. drugą drużyną, można uznać za niesatysfakcjonujące. Zamknęliśmy jednak tamten etap. W okresie przygotowawczym sprowadziliśmy kilka nowych zawodniczek, które dobrze zaaklimatyzowały się w zespole. Myślę, że z treningu na trening



▲ GKS Katowice w najwyższej klasie rozgrywkowej ma na razie tylko zespół kobiet. Pozostaje trzymać kciuki, aby w ślad za paniami poszli panowie / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

i z meczu na mecz nasz poziom sportowy będzie się podnosił. Ważne dla nas jest to, że został z nami trzon drużyny, którą budujemy od kilku sezonów, a w klubie mamy optymalne warunki do rozwoju, co staramy się robić. Na co nas będzie stać w tym sezonie? Zobaczmy. Pewne jest jednak to, że musimy ustabilizować naszą formę i wyzbyć się jej wahań, jak to było w poprzednim sezonie, gdy potra-

filiśmy stracić punkty z potencjalnie słabszym rywalem. Mimo wszystko przed rokiem ta forma się stabilizowała i chcemy to kontynuować. Wierzę, że się uda i mówiąc szczerze, sam jestem ciekawy, jaki wynik osiągniemy na koniec sezonu. W innych klubach doszło do wielu roszad i wydaje mi się, że Ekstraliga będzie naprawdę ciekawa.

ODESZŁY: Joanna Wróblewska, Joanna Węctawek (obie Śląsk Wrocław), Agata Sobkowicz, Magdalena Wojcik (obie Rolnik B. Głogówek), Kinga Seweryn (SWD Wodzisław Śląski), Angelina Łąckiewicz-Ośliżto (koniec kariery), Dominika Sykorova (koniec kariery).

PRZYBYŁY: Nadja Stanović (UKS SMS Łódź), Aleksandra Lizoń (ROW Rybnik), Klaudia Łasicka (Mitech Żywiec), Aleksandra Drąg, Weronika Kłoda (obie Górnik Łęczna), Klaudia Maciążka (Rusy Bukowina Tatrzańska), Anita Turkiewicz (AZS PWSZ Wałbrzych), Kinga Seweryn, Oliwia Grzegorzczuk (obie z drużyny młodzieżowej).

BRAMKARKI



1
Jessica
LUDWICZAK
Ur. 14.02.1996



91
Weronika
KLIMEK
Ur. 14.12.1991

OBROŃCZYNI



7
Zofia
BUSZEWSKA
Ur. 05.04.2002



11
Joanna
OLSZEWSKA
Ur. 26.04.1999



15
Klaudia
KUBASZEK
Ur. 29.05.1998



17
Kamila
TKACZYK
Ur. 18.02.1997



20
Anna
KONKOL
Ur. 08.01.2002



21
Marlena
HAJDUK
Ur. 21.11.1989

POMOCNICZKI



8
Klaudia
ŁASICKA
Ur. 23.04.1996



9
Kinga
KOZAK
Ur. 15.10.2002



10
Karolina
KOCH
Ur. 26.09.1989



14
Anita
TURKIEWICZ
Ur. 27.02.1999



18
Oliwia
ORZEBORCZYK
Ur. 18.10.2005



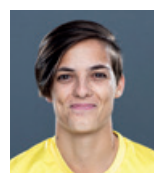
19
Weronika
KŁODA
Ur. 19.07.2001



25
Kasandra
PARCZEWSKA
Ur. 28.01.1999



27
Aleksandra
DRĄG
Ur. 16.04.2001



34
Nadja
STANOVIĆ
Ur. 10.09.1999



96
Aleksandra
LIZOŃ
Ur. 30.11.1997

NAPASTNICZKI



6
Klaudia
MACIĄŻKA
Ur. 01.03.2001



16
Nicola
BRZĘCZEK
Ur. 11.05.2002



35
Klaudia
MILEK
Ur. 19.04.1999



GKS KATOWICE 2020/2021

Górnicy rzqd (od lewej): Nicola Brzeczka, Marlena Hajduk, Klaudia Maciązka, Klaudia Kubaszek, Kasandra Parczewska, Klaudia Mihek, **Środzkowcy rzqd:** Weronika Kłoda, Joanna Olszewska, Zofia Buszewska, Weronika Klimek, Jessica Ludwiczak, Nadja Stanović, Aleksandra Drąg, Kamila Tkaczyk, **Dolny rzqd:** Anna Kankal, Aleksandra Lizoń, Klaudia Łasicza, Aleksandra Noras (kierownicza drużyny), Witold Zajqg (trener), Robert Pietrek (trener bramkarek), Karolina Koch (zawodniczka i trenerka), Anita Turkiewicz, Kinga Kozak.



GKS GÓRNIK ŁĘCZNA

Górnicy Klub Sportowy Górnik Łęczna

Rok założenia: 1979

Sekcja piłki nożnej kobiet od 2002

Barwy: ● ●

Kontakt:

E-mail: sekretariat@gksgornik.leczna.pl

Tel.: (81) 75 21 739

www.gksgornik.leczna.pl

Stadion:

Stadion Górnika Łęczna

ul. Jana Pawła II 13, 21-010 Łęczna

Media społecznościowe:



Sukcesy:

3 x Mistrz Polski: 2017/18, 2018/19, 2019/20

2 x Puchar Polski: 2017/18, 2019/20

Prezes:

Dawid Osowski

Sztab szkoleniowy:

Piotr Mazurkiewicz – trener

Janusz Dec – II trener

Karol Herda – trener bramkarek

Piotr Łapa – kierownik drużyny

Damian Śliwa – fizjoterapeuta

Obronić mistrzostwo

Trzecie z rzędu mistrzostwo kraju i drugi w historii klubu Puchar Polski – te sukcesy dowodzą, że w poprzednim sezonie Górnik Łęczna na polskich boiskach nie miał sobie równych.

Podobnie jak przed rokiem w letniej przerwie klub opuściło jednak kilka zawodniczek, a te najbardziej dotkliwie ubytki to odejścia Dominiki Grabowskiej i Sylwii Matysik, czyli ostoji zielono-czarnych, które zdecydowały się kontynuować kariery za granicą. Podobnie jak przed rokiem także w przerwie między sezonami nie brakowało opinii, że te osłabienia dla Górnika mogą oznaczać koniec mistrzowskiej passy. Już początek obecnej kampanii pokazał, że słowa te nie były bezpodstawne. Zielono-czarne zaczęły co prawda od wysokiej wygranej nad Rolnikiem Głogówek, ale w trzech następnych spotkaniach dwukrotnie przegrały i raz zremisowały. Później jednak przebudziły się i pokonały 4:0 beniaminka, AP LOTOS Gdańsk, dzięki czemu wróciły na dobrą drogę. Mimo trudnego początku zawodniczki nie tracą wiary w swoje umiejętności. Jak podkreślała Ewelina Kamczyk w rozmowie z klubowym portalem: „Do rozegrania jest jeszcze kilkanaście spotkań i nikt na tym etapie nie może być skreślany”. – Będziemy walczyć o mistrzostwo Polski – taki jest nasz cel. Wierzę w tę drużynę i wiem, że nie oddamy tak łatwo tego honoru – zaznaczyła jedna z liderek łęcznianek.



▲ Piłkarki Górnika czeka w tym sezonie ciężka walka o obronę mistrzowskiego tytułu / Fot. Paula Duda, PZPN

TRENER PIOTR MAZURKIEWICZ: Czy Górnik jest skazany na zwycięstwo? Nie jest. Czy Górnik jest skazany na mistrzostwo? Absolutnie nie. Zacytuję Jurgena Kloppe, trenera Liverpoolu, który powiedział: „My niczego nie możemy bronić, musimy walczyć”. Mamy nowe rozdanie i nie będziemy bronić ani mistrzostwa Polski, ani Pucharu Polski, my będziemy o nie po prostu walczyć. Jestem bardzo zadowolony z pracy, jaką wszystkie zawodniczki wykonały w tym okresie przygotowawczym, szczególnie te, które dołączyły do nas z innych klubów, gdzie, jak przynajmniej, obciążenia treningowe były zupełnie inne. Wygraliśmy dwa z trzech sparingów i przed pierwszym meczem sezonu jestem pełen optymizmu. Niektórzy mogą zapytać, skąd

ten optymizm, skoro przegraliśmy 0:9 z Olympique Lyon, ale ja odpowiem, że to najlepszy na świecie zespół, dla którego mecz z nami był ostatnim w trakcie przygotowań i w którym zagrał najlepiej, biorąc pod uwagę pozostałe starcia z polskimi rywalami. My próbowaliśmy w tym meczu różnych ustawień, ale OL jest jednak o kilka poziomów wyżej niż my. Myślę, że w tym sezonie liga będzie ciekawsza niż w latach poprzednich, bo kilka zespołów mocno się wzmocniło. Według mnie zaskoczyć może beniaminek, AP LOTOS Gdańsk, którego trener przygotowania motorycznego przed rokiem był u mnie na stażu, a także KKP Bydgoszcz i Śląsk Wrocław, które prawdopodobnie nie będą się już biły o utrzymanie, a o wyższe lokaty.

ODESZŁY: Sylwia Matysik (Bayer 04 Leverkusen – Niemcy), Dominika Grabowska (FC Fleury 91 – Francja), Alona Kovtun (Zwizda-2005 – Rosja), Natalia Hryb (jak na razie brak klubu), Agnieszka Jędrzejewicz (Czarni Sosnowiec), Aleksandra Drąg (GKS Katowice – wypożyczenie), Weronika Kłoda (GKS Katowice – wypożyczenie), Monika Walaszek (Ząbkovia Ząbki – wypożyczenie).

PRZYBYŁY: Emilia Zdunek (Sevilla FC), Roksana Ratajczyk (Olimpia Szczecin), Dominika Dereń, Marcjanna Zawadzka, Oliwia Rapacka, Julita Głęb (wszystkie AZS PWSZ Wałbrzych), Patrycja Rżany (Mitech Żywiec), Weronika Kaczor (UKS SMS Łódź), Klaudia Zielińska (Ząbkovia Ząbki), Katarzyna Jezioro (DAP Dębica).

BRAMKARKI



1
Anna
PALIŃSKA
Ur. 10.10.1994



13
Danuta
PATURAJ
Ur. 19.05.1990



22
Klaudia
ZIELIŃSKA
Ur. 18.09.2003

OBROŃCZYNI



2
Małgorzata
GREC
Ur. 11.09.1999



3
Milena
KAZANOWSKA
Ur. 23.03.2004



4
Natasza
GÓRNICKA
Ur. 16.07.1989



5
Jolanta
SIWIŃSKA
Ur. 02.04.1991



14
Alicja
DYGUŚ
Ur. 06.03.1994



17
Agata
GUŚCIORA
Ur. 06.10.1994



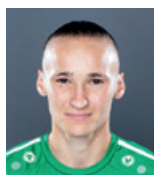
19
Marcjanna
ZAWADZKA
Ur. 26.01.1999



27
Anna
ZAJĄC
Ur. 24.07.1999



55
Kinga
NIEDBAŁA
Ur. 15.02.1995



88
Patrycja
RŻANY
Ur. 18.12.1988

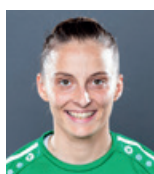


6
Kamila
OSAJKOWSKA
Ur. 24.11.2002



7
Klaudia
LEFELD
Ur. 29.05.1998

POMOCNICZKI



8
Ewelina
KAMCZYK
Ur. 22.02.1996



11
Patricia
HMIROVA
Ur. 30.11.1993



16
Weronika
KACZOR
Ur. 30.05.2003



18
Dominika
DEREŃ
Ur. 18.10.1996



20
Julita
GŁĄB
Ur. 28.10.1998



21
Oliwia
RAPACKA
Ur. 04.05.1998



24
Emilia
ZDUNEK
Ur. 12.09.1992



77
Maja
OSIŃSKA
Ur. 02.04.1999

NAPASTNICZKI



9
Nikola
KARCZEWSKA
Ur. 16.10.1999



10
Roksana
RATAJCZYK
Ur. 17.01.1999



Katarzyna
JEZIORO
Ur. 11.10.2004



GKS GÓRNIK ŁĘCZNA 2020/2021

Górny rząd (od lewej): Patrycja Rżany, Kamila Osajkowska, Kinga Niedbała, Milena Kazanowska, Klaudia Lefeld, Nikola Karczewska, Anna Zając, Agata Guściora, Dominika Dereń. **Środkowy rząd:** Julita Głąb, Weronika Kaczor, Roksana Ratajczyk, Klaudia Zielinska, Danuta Paturaj, Anna Palińska, Natasza Górnicka, Jolanta Siwińska, Marcianna Zawadzka. **Dołny rząd:** Oliwia Rapacka, Alicja Dyguś, Małgorzata Grec, Damian Sliwa (fizjoterapeuta), Piotr Mazurkiewicz (trener), Patricia Hmirova, Ewelina Kamczyk, Maja Osńska.



Akademia Piłkarska LOTOS Gdańsk

Rok założenia: 2010

Barwy: ● ● ●

Kontakt:

E-mail: biuro@apgl.pl

Tel.: 690 493 472

www.aplg.sportbm.com

Stadion:

Stadion Gdańskiego Ośrodka Sportu
al. Grunwaldzka 244, 80-314 Gdańsk

Media społecznościowe:



Prezes:

Tomasz Bocheński

Sztab szkoleniowy:

Tomasz Borkowski - trener

Krzysztof Słabik - trener bramkarek

Dawid Głodek - asystent trenera, kierownik drużyny

Monika Truszkowska - fizjoterapeutka

Rafał Węsierski - trener przygotowania motorycznego

Trójmiejski express

Ambicja – tego Akademii Piłkarskiej LOTOS Gdańsk z pewnością nie można odmówić. Klub, który powstał w 2010 roku i na którego pierwszym treningu obecny był tylko trener i... jedna zawodniczka, a który obecnie szkoli piłkarki w pięciu kategoriach wiekowych, marzy o tym, by w ciągu kilku lat włączyć się do walki o najwyższe cele w Ekstralidze.

Aby to było jednak możliwe, w pierwszym sezonie w elicie Akademia Piłkarska LOTOS będzie musiała się w niej utrzymać, co, patrząc na przykłady z lat poprzednich, wcale nie jest łatwe. Mająca jednak bardzo solidne struktury klubowe i sprawną kadrę zarządzającą Akademia chce patrzeć w przyszłość z optymizmem i zostać czarnym koniem tegorocznych rozgrywek. Te cele wydają się nie być niemożliwymi do zrealizowania, co pokazały przedsezonowe sparingi, w których gdańszczanki najpierw zremisowały z wicemistrzem kraju, Medyką Konin, a później z ubiegłorocznym beniaminkiem, KKP Bydgoszcz.

TRENER TOMASZ BORKOWSKI: Wiemy o tym, że różnica pomiędzy 1 ligą a Ekstraligą jest ogromna i pierwszy mecz to zazwyczaj zderzenie się z brutalną rzeczywistością. Dla nas ten sezon będzie wyzwaniem, bo mimo



▲ Beniaminek z Gdańska chce na dłużej pozostać w elicie / Fot. Tadeusz Skwiot, PZPN

że plany na przyszłość są bardzo optymistyczne, to teraz będziemy walczyć o życie. Nie boimy się przy tym tych rozgrywek, ale zdajemy sobie sprawę, że wymagania względem poprzedniej kampanii poszły w górę. W okresie przygotowawczym pracowaliśmy bardzo intensywnie, bo zawodniczki po okresie pandemii były mocno stęsknione za treningami i grą. Do występów w najwyższej klasie rozgrywkowej podejmiemy z odwagą, ale i pokorą. Musieliśmy oczywiście wzmocnić zespół, który jednak w większości opiera się na wychowan-

kach. Trzy piłkarki wróciły do gry po ciężkich kontuzjach i to, że będą mogły nam pomóc, jest dla nas niezwykle ważne. Nie mamy więc obaw, ale podchodzimy do wszystkiego racjonalnie. Będziemy zespołem walczącym i nie odpuszczającym innym, bo wiemy, że nasze braki trzeba będzie niwelować olbrzymią determinacją i świetną atmosferą. Przedsezonowe sparingi pokazały nam, że można powalczyć nawet z wicemistrzem Polski, a to dodaje nam odwagi, by zrealizować cel, jakim na razie jest utrzymanie.

ODESZŁY: Karolina Sulewska, Patrycja Czarnul, Iga Chmielewska (wszystkie koniec kariery), Sandra Cyglicka (w trakcie rozmów z nowym klubem), Julia Jargieło (wypożyczenie - Marcus Gdynia), Gabriela Kozłowska (wypożyczenie - Marcus Gdynia), Anna Domżańska (Marcus Gdynia).

PRZYBYŁY: Gabriela Zimecka (WAP Włocławek), Aleksandra Zubrzycka (Piastovia Piastów), Julia Formela, Oliwia Bida, Zuzanna Karwacka, Kryspina Bukowska (włączone z zespołu U-17), Viktoria Khuda (powrót po kontuzji), Valentyna Tarakanova (Stomilanki Olsztyn), Jagoda Szewczuk (AZS PWSZ Wałbrzych), Anna Kowalczyk (Praga Warszawa).

BRAMKARKI



1
Magda
KOŁACZ
Ur. 03.04.1998



12
Emilia
KRAJEWSKA
Ur. 26.11.1995

OBROŃCZYNI



5
Jagoda
SZEWCUK
Ur. 12.11.1993



6
Zuzanna
KARWACKA
Ur. 15.04.2005



7
Romana
LUKACH
Ur. 01.05.2001



17
Oliwia
BIDA
Ur. 13.07.2003



19
Gabriela
ZIMECKA
Ur. 18.04.2003



20
Marta
STASIUŁEWICZ
Ur. 12.01.1993



21
Patrycja
SALWA
Ur. 21.02.1992



22
Kinga
BUŻAN
Ur. 27.07.1994



25
Magdalena
PIŃSKA
Ur. 10.12.2003

POMOCNICZKI



2
Viktoria
KHUDA
Ur. 27.11.1997



4
Karolina
WIERZBICKA
Ur. 09.05.1998



10
Roksana
POLAŃSKA
Ur. 16.12.2001



11
Angelika
KOŁODZIEJEK
Ur. 21.04.2001



13
Julia
WŁODARCZYK
Ur. 09.06.2001



14
Julia
FORMELA
Ur. 03.07.2004



15
Amelia
MROZEWSKA
Ur. 16.08.2003



16
Aneta
PŁOTZKA
Ur. 29.12.1996



23
Anna
KOWALCZYK
Ur. 23.03.2000



24
Klaudia
SŁOWIŃSKA
Ur. 13.08.1999



33
Kryspina
BUKOWSKA
Ur. 29.08.2003



42
Aleksandra
ZUBRZYCKA
Ur. 03.08.1996

NAPASTNICZKI



8
Marcelina
PREUSS
Ur. 13.02.2004



9
Kornelia
OKONIEWSKA
Ur. 29.04.1997



28
Valentyna
TARAKANOVA
Ur. 28.05.1996



AP LOTOS GDAŃSK 2020/2021

Górny rzęd (od lewej): Anna Domżańska, Magdalena Pińska, Anna Kowalczyk, Magda Kotasz, Patrycja Salwa, Kinga Buzan, Kornelia Okoniewska, **Środkowy rzęd:** Rafał Węsierski (trener przygotowania motorycznego), Aleksandra Zubrzycka, Oliwia Bida, Romana Lukach, Klaudia Stawińska, Aneta Plotzka, Jagoda Zimecka, Valentyjna Tarakanova, Dawid Głodek (asystent trenera i kierownik drużyny). **Dolny rzęd:** Krzysztof Stabik (trener bramkarzy), Julia Formela, Victoria Khuda, Roksana Polańska, Angelika Koradziejek, Tomasz Barkowski (trener), Marta Stasiulewicz, Karolina Wierzbicka, Amelia Mrozewska, Julia Włodarczyk, Monika Truszkowska (fizjoterapeutka).



KKPK MEDYK KONIN

**Koniński Klub Piłkarstwa Kobiecego
Medyk Konin**

Rok założenia: 1985

Barwy: ● ●

Kontakt:

E-mail: medykkonin@wp.pl

Tel.: 509 269 478

www.medykkonin.pl

Stadion:

Stadion Miejski im. Złotej Jedenastki
Kazimierza Górskiego, Podwałe 1, 62-500 Konin

Media społecznościowe:



Sukcesy:

4 x Mistrz Polski: 2013/14, 2014/15, 2015/16,
2016/17

9 x Puchar Polski: 2004/05, 2005/06, 2007/08,
2012/13, 2013/14, 2014/15, 2015/16, 2016/17,
2018/19

Europejskie puchary: 1/16 finału Pucharu
Mistrzyń UEFA: 2014/15, 2015/16, 2016/17,
2017/18

Prezes:

Roman Jaszczak

Sztab szkoleniowy:

Roman Jaszczak – trener

Robert Kraska – asystent trenera

Kamil Lewandowski – trener bramkarek

Jerzy Siuda – kierownik drużyny

Łukasz Jaszczak – fizjoterapeuta

Adam Pietruczuk – trener analityk

Ciężka praca przyniesie efekty

Najbardziej utytułowany polski klub ostatniej dekady poprzedni sezon zakończył bez żadnego trofeum. Powrotu na mistrzowski tron raczej się w Koninie nie spodziewają, ale ekipy z Wielkopolski nikt nie powinien lekceważyć. Zespół Romana Jaszczaka jest na tyle mocny, że w Ekstralidze może pokrzyżować plany wielu rywalom.

W momencie przedwczesnego zakończenia rozgrywek Medyk zajmował drugie miejsce w tabeli Ekstraligi, a wicemistrzostwo słusznie uznano w Koninie za sukces. Czterokrotny złoty medalista po cichu marzy jednak o powrocie na tron. Dlatego latem mocno zmieniono skład, z którego odeszło aż sześć zawodniczek. W nowym sezonie w barwach Medyka nie zagra także Natalia Pakulska, która zdecydowała się na urlop macierzyński. Ponadto z powodu restrykcji wywołanych pandemią koronawirusa z USA wrócić nie mogła bramkarka Aubrei Corder, dlatego Medyk sprowadził na jej miejsce Jagodę Sapor. Strzałem w dziesiątkę powinien mógł być transfer Słowaczki Klaudii Fabovej z AZS PWSZ Wałbrzych, która z miejsca stała się czołową postacią konińskiej ofensywy i brylowała w sparingach. Fabova doznała jednak kontuzji, która na dłuższy czas wyłączyła ją z gry. Medyk sprowadził też do Polski dwie inne strażniczki o ciekawym piłkarskim CV. To 22-letnia środkowa pomocniczka z Ghany Ernestina Abambila, która ma za sobą występy na mło-



▲ *Medyk Konin od lat jest najważniejszym ośrodkiem szkolenia piłkarek w Wielkopolsce / Fot. Paula Duda, PZPN*

dzieżowych mistrzostwach świata, a ostatnio grała w barwach hiszpańskiego Sportingu Huelva, oraz 24-letnia boczna obrończyni Dominique Bond-Flasza, która strzeliła decydujący rzut karny, gwarantując Jamajce wyjazd na historyczny mundial do Francji. Urodzona w Nowym Jorku, a wychowana w Kanadzie córka Jamajki Yvette Bond i Polaka Mirosława Flaszki ostatnie dwa sezony spędziła w PSV Eindhoven. Medyk był też bliski zakontraktowania Weroniki Zawistowskiej, ale reprezentantka Polski zdecydowała się pozostać w Sosnowcu. Doszło również do istotnych zmian w sztabie szkoleniowym wicemistrza Polski. W roli asystentki trenera Annę Gawrońską zastąpił Robert Krasa. W nowym sezonie Medyk ma zaprezentować nowy, bardziej ofensywny styl gry.

TRENER ROMAN JASZCZAK: Przygotowania przebiegły zgodnie z planem, co potwierdzają udane sparingi. Zawsze miło zremisować z przeciwnikiem takiej klasy jak Slavia Praga, która jest etatowym uczestnikiem Ligi Mistrzyń. Przewietrzyliśmy szatnię, pozyskaliśmy ciekawe zawodniczki do podstawowego składu, mamy nowego trenera asystenta w sztabie, wrócił do nas sponsor i po cichu robimy swoje. Ostatnio, gdy zostałem wybrany prezesem na kolejną kadencję, powiedziałem, że chcę jeszcze popracować, żeby przywrócić Medyka na tron, ale mam na to cztery lata. Spokojnie, my nie walczymy o mistrzostwo Polski. Faworytem do tytułu są Czarni Sosnowiec i Górnik Łęczna, a Medyk Konin ma się tylko cieszyć z gry w piłkę.

ODESZŁY: Stanislava Lišková (ROW Rybnik), Natalia Pakulska (przerwa macierzyńska), Gabija Gedgaudaite (powrót na Litwę), Weronika Helińska (KKP Bydgoszcz), Karolina Majda (KKP Bydgoszcz), Klaudia Olejniczak (Czarni Sosnowiec), Anna Wełna (Rolnik B. Głogówek), Aleksandra Dudziak (Śląsk Wrocław), Julia Parecka (Polonia Środa Wlkp.), Aleksandra Żurek (Śląsk Wrocław).

PRZYBYŁY: Ernestina Abambila (Sporting Huelva), Klaudia Dymińska (Praga Warszawa), Jagoda Sapor (AZS PWSZ Wałbrzych), Klaudia Fabova (AZS PWSZ Wałbrzych), Magdalena Dragunowicz (UKS SMS Łódź), Dominique Bond-Flasza (PSV Eindhoven).

BRAMKARKI



1
Jagoda
SAPOR
Ur. 19.02.1999



22
Oliwia
SZYMCAK
Ur. 20.07.2003

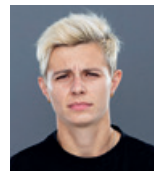
OBROŃCZYNI



4
Julia
MASKIEWICZ
Ur. 24.05.2001



6
Olga
SIRANT
Ur. 10.01.2000



16
Sandra
SALATA
Ur. 17.01.1991



17
Daria
EREMKOVA
Ur. 14.07.1996



18
Nicole
ZAJAC
Ur. 15.05.1995

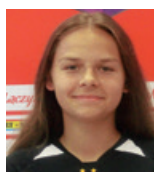


19
Magdalena
DRAGUNOWICZ
Ur. 28.11.1999



24
Dominique
BOND-FLASZA
Ur. 11.09.1996

POMOCNICZKI



2
Aleksandra
POSIEWKA
Ur. 31.03.2005



3
Gabriela
GRZYWIŃSKA
Ur. 18.02.1996



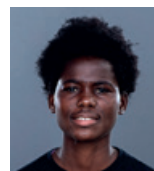
5
Nikol
KALETKA
Ur. 06.02.1995



8
Natalia
CHUDZIK
Ur. 08.08.1989



14
Alicja
PIECHOCKA
Ur. 01.06.2002



20
Ernestina
AMBABILA
Ur. 30.12.1998



21
Matylda
BUJAK
Ur. 06.03.2001



23
Maja
SZYDEŁKO
Ur. 16.02.2003



25
Klaudia
DYMIŃSKA
Ur. 13.11.1996

NAPASTNICZKI



7
Dominika
KOPIŃSKA
Ur. 11.10.1999



9
Anna
GAWROŃSKA
Ur. 24.03.1979



11
Klaudia
FABOVA
Ur. 12.09.1998



13
Kinga
KORONKIEWICZ
Ur. 22.12.2002



15
Daria
NOWAK
Ur. 23.03.2002



KKPK MEDYK KONIN 2020/2021

Górnicy rzqd (od lewej): Sandra Sakata, Gabriela Grzywińska, Julia Maskiewicz, Kinga Korankiewicz, Anna Gawrońska, Maja Szydełko, Magda Dragunowicz, Klaudia Dymińska, Dominique Bond-Flasza. **Środkowcy rzqd:** Kamil Lewandowski (trener bramkarek), Dominika Kapińska, Daria Eremenkova, Olga Sirant, Matylda Bujak, Jagoda Sapor, Oliwia Szymczak, Ernestyna Abambila, Łukasz Jaszczak (fizjoterapeuta). **Dolny rzqd:** Daria Nowak, Alicja Piechocka, Nikoł Kaletka, Roman Jaszczak (trener), Robert Kraska (asystent trenera), Klaudia Fabova, Natalia Chudzik, Nicole Zajęc.

**Miejski Klub Sportowy Olimpia Szczecin**

Rok założenia: 2005

Barwy: ● ○

Kontakt:E-mail: mksolimpia@wp.pl

Tel.: 533 331 973

www.mksolimpia.szczecin.pl**Stadion:**

Stadion Miejski

ul. Bandurskiego 35, 71-685 Szczecin

Media społecznościowe:**Prezes:**

Maciej Buryta

Sztab szkoleniowy:

Adam Gołubowski – trener

Beata Niesterowicz – trenerka bramkarek

Łukasz Haliniarz – kierownik drużyny

Dawid Besztak – fizjoterapeuta

Egzamin dojrzałości

W porównaniu do innych drużyn Ekstraligi w Szczecinie latem było dość spokojnie, jeśli chodzi o transfery. Najgłośniejszym było odejście największej gwiazdy zespołu – Roksany Ratajczyk.

Znajdującą się w szerokiej kadrze reprezentacji Polski piłkarkę skusiła oferta mistrza Polski, Górnika Łęczna. W jej miejsce zakontraktowano 21-letnią reprezentantkę Kamerunu, Christianę Mpeh Bissong, która ostatnio grała w kameruńskim Louves Minproff. Solidnymi transferami są przybycia z AZS PWSZ Wałbrzych Moniki Kędzierskiej i Natalii Piątek, która ma być lekiem na problemy szczecinianek z bramkarkami. Wzmocnieniem będzie też powrót po kontuzji młodzieżowej reprezentantki Polski, Anaidy Shahbazyan. Wydaje się, że najważniejszym celem w nowym sezonie dla młodej kadrowo drużyny będzie próba opanowania nerwów na boisku, z czym zespół zmagał się w poprzednich rozgrywkach, przez co tracił mnóstwo bramek. Olimpia pokazała w przeszłości, że potrafi zaskoczyć w meczach z potentatami. I być może wcale nie jest skazana na miejsce w dolnej części ligowej tabeli.

TRENER ADAM GOŁUBOWSKI: Szkoda, że w końcowym okresie letnich przygotowań wypadli nam dwaj sparingpartnerzy, Union Berlin i Warta Gorzów. Był to mały dyskomfort, bo zabrakło nam trochę grania



▲ W Szczecinie w sezon 2020/21 wchodzi z umiarkowanym optymizmem / Fot. Paula Duda, PZPN

przed startem meczów o ligowe punkty. Liczę na to, że w nowym sezonie ustabilizujemy naszą grę w defensywie i będziemy tracić mniej bramek. Nasza młoda kadra dojrzeje i z każdym kolejnym rokiem jest na coraz wyższym poziomie. Dużą rywalizację w bramce wniosła nam Natalia Piątek. Mimo długiej przerwy prezentuje się bardzo dobrze i dodatkowo ciągnie do góry pozostałe piłkarki. Christiana Mpeh Bissong jest z nami od zimy, więc zdążyła się już zaaklimatyzować, ale brakuje jej ogrania w naszej lidze. To zawodniczka ciekawa piłkarsko, dobra technicznie, kreatywna, która potrafi wnieść na boisko spokój i utrzymać czy przyspieszyć tempo gry. Zagra na

pozycji numer 9 albo na skrzydle. Liczymy, że będzie sporym wzmocnieniem. Kto mistrzem w nowym sezonie? Żeby nie było zbyt banalnie – czarnym koniem będzie AZS UJ Kraków. Gra bardzo dobrą piłkę, utrzymał kadre, wzmocnił się, zrezygnował z hali. Mocniejsi będą też Czarni Sosnowiec. To dla mnie dwaj kandydaci do detronizacji Górnika Łęczna. A Olimpia? Nie mam wątpliwości co do tego, że możemy wygrać z każdym i na pewno niejedną niespodziankę sprawimy. Plan minimum to najwyższe w historii klubu miejsce w lidze, czyli piąte. Przy dobrych wiatrach chcielibyśmy powalczyć nawet o medal. To jest piłka, więc dlaczego nie?

ODESZŁY: *Roksana Ratajczyk (Górnik Łęczna), Karolina Łaniewska (KKP Bydgoszcz).*

PRZYBYŁY: *Weronika Szymaszek (LFA Szczecin), Christiana Mpeh Bissong (Louves Minproff), Natalia Piątek, Monika Kędzierska (obie AZS PWSZ Wałbrzych), Natalia Radkiewicz (Stilon Gorzów), Julia Szerszeń (Górnik Łęczna – wypożyczenie), Wiktoria Lipiejko, Malwina Szczesniak, Oliwia Gołaszewska (wszystkie z Olimpii Szczecin U-17).*

BRAMKARKI



22
Joanna
PASTUSIAK
Ur. 22.03.2001



77
Sara
KIERUL
Ur. 23.06.2002



93
Natalia
PIĄTEK
Ur. 20.01.2000



99
Natalia
RADKIEWICZ
Ur. 08.08.2003



4
Natalia
OLESZKIEWICZ
Ur. 02.03.2002



5
Wiktoria
BAGIŃSKA
Ur. 12.09.2000

OBROŃCZYNI



8
Weronika
SZYMASZEK
Ur. 17.07.1998



13
Patrycja
MICHALCZYK
Ur. 24.11.1997



15
Julia
BRZOZOWSKA
Ur. 11.12.1998



18
Zuzanna
RADOCHOŃSKA
Ur. 11.11.2002



19
Monika
KĘDZIERSKA
Ur. 18.03.1998



25
Julia
SZERSZEŃ
Ur. 29.05.2002

POMOCNICZKI



3
Martyna
BRODZIK
Ur. 07.07.2001



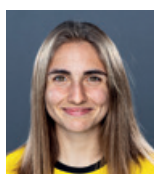
6
Aleksandra
WITCZAK
Ur. 27.01.1999



11
Matilda
BÖHM
Ur. 17.06.1997



14
Marianna
LITWINIEC
Ur. 11.08.1997



16
Anaida
SHAHBAZYAN
Ur. 19.02.2002



20
Joanna
SURMIAK
Ur. 14.04.2000



21
Paulina
OLEKSIAK
Ur. 04.07.2002



69
Justyna
SIWEK
Ur. 30.07.1989



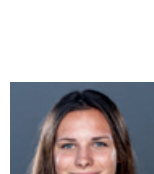
Oliwia
GOŁASZEWSKA
Ur. 16.07.2004



Malwina
SZCZEŚNIAK
Ur. 23.09.2003



Laura
WITKOWSKA
Ur. 25.01.2004



7
Kornelia
GROSICKA
Ur. 23.06.1999

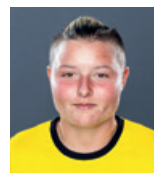
NAPASTNICZKI



9
Christiana
MPEH BISSONG
Ur. 17.07.1999



10
Amelia
BIŃKOWSKA
Ur. 25.04.2002



27
Wiktoria
LIPIEJKO
Ur. 15.05.2003



MKS OLIMPIA SZCZECIN 2020/2021

Górny rząd (od lewej): Matilda Böhm, Julia Brzozowska, Patrycja Michalczyk, Weronika Szymaszek, Wiktoria Baginska, Aleksandra Włczak, Julia Szerszeń, Marianna Litwiniec, Monika Kędzierska, Anaida Shahbazyan, Zuzanna Radochańska. **Srodkowy rząd:** Wiktoria Lipiejko, Oliwia Gotszewska, Justyna Siwek, Natalia Piątek, Natalia Radkiewicz, Sara Kierul, Joanna Pastusiak, Natalia Oleszkiewicz, Paulina Oleksiak, Joanna Surmiak. **Dolny rząd:** Martyna Brodzik, Christiana Mpeh Bissong, Laura Witkowska, Adam Gotubowski (trener), Beata Niesterowicz (trenerka bramkarek), Łukasz Haliniarz (kierownik drużyny), Amelia Błrzkowska, Malwina Szcześniak, Kornelia Grosicka.



**Ludowy Klub Sportowy Rolnik
Biedrzychowice Głogówek**

Rok założenia: 1951

Sekcja piłki nożnej kobiet od 1983

Barwy: ● ● ●

Kontakt:

E-mail: rb.glogwek@o2.pl

Tel.: 508 127 096

www.lksrolnik.pl

Stadion:

Stadion Miejski

ul. Damrota 12, 48-250 Głogówek

Media społecznościowe:



Prezes:

Stanisław Dycja

Sztab szkoleniowy:

Rafał Wolny – trener

Klaudia Golasz – trenerka

Robert Gajdemski – kierownik drużyny

Dominik Szczygieł – trener bramkarzy

Aneta Niesparek – fizjoterapeutka

Benita Gabor-Sarnecka – fizjoterapeutka

Kopciuszek rusza na bal

Jedno jest pewne: Rolnik ma wyjątkowe szczęście. Mimo że w poprzednim sezonie zawodniczki z Głogówka na 11 rozegranych spotkań nie wygrały ani jednego i nawet jednego nie zremisowały, to zdołały utrzymać się w Ekstralidze!

Wszystko z powodu wycofania się z rozgrywek AZS PWSZ Wałbrzych. Niewątpliwie największym wzmocnieniem Rolnika przed startem nowej kampanii było dołączenie do zespołu jego wychowanki, a ostatnio piłkarki GKS Katowice, Agaty Sobkowicz. Pytanie było więc jedno: czy transfery, jakich dokonał zespół z województwa opolskiego, przełożą się na zdobycze punktowe? Już teraz wiemy, że pod tym kątem w Głogówku dzieje się lepiej niż przed rokiem, bowiem już w ciągu pięciu pierwszych tygodni trwania rozgrywek Rolnik zdołał zdobyć dwa punkty, co mimo wszystko jest lepszym wynikiem niż w zakończonej przedwcześnie kampanii 2019/2020.

TRENER RAFAŁ WOLNY: Zdajemy sobie sprawę z tego, że utrzymaliśmy się w lidze, mając zerowy dorobek punktowy, aczkolwiek do miejsca dającego to utrzymanie, w przypadku gdyby inne zespoły nie zrezygnowały z gry, brakowało nam tylko sześciu punktów, czyli nie aż tak wiele. W tym okienku trans-



▲ Kinga Ejzel walczy o piłkę w meczu z AP LOTOS Gdańsk / Fot. Tadeusz Skwiot, PZPN

ferowym dokonaliśmy kilku wzmocnień, które zwiększą rywalizację w drużynie, ale i podniosą jej poziom sportowy. Gdybym w zeszłym sezonie miał taką kadrę jak teraz, byłbym spokojny. Mam nadzieję, że w nowej kampanii nie

będziemy już tzw. dostarczycielem punktów i będziemy potrafili przeciwstawić się części rywali. Jaki przyniesie to efekt, przekonamy się po kilku kolejkach. Postaramy się szukać swoich szans i wszędzie upatrywać punktów.

ODESZŁY: Nicola Konefał, Daria Opanowicz (obie Unia Opole), Emilia Pawłowska, Monika Jaksy, Anna Wełna (Tarnovia Tarnów), Dorota Młyczmarczyk (UKKS Katowice), Dagmara Wieczorek (MKS Myszków).

PRZYBYŁY: Agata Sobkowicz, Magdalena Łuczak – wcześniej Wojcik (obie GKS Katowice), Żaneta Sobota (ROW Rybnik), Agnieszka Woźniak (LUKS Ziemia Lubińska), Wiktoria Aumiiller (powrót z wypożyczenia), Oliwia Pająk (GOL Częstochowa), Natalia Krawczyk (GOL Częstochowa – wypożyczenie), Natalia Dominiczak (Medyk Konin), Oleksandra Hlukha (AZS PSW Biała Podlaska).

BRAMKARKI



1
Agnieszka
WOŹNIAK
Ur. 05.10.1996



12
Natalia
DOMINICZAK
Ur. 13.03.1999

OBROŃCZYNI



4
Zaneta
SOBOTA
Ur. 30.10.1990



6
Natalia
WOJDYŁO
Ur. 03.11.2000



8
Nicol
WOJTAS
Ur. 01.04.2000



14
Aleksandra
DUBIEL
Ur. 20.01.1999



15
Ewa
DUDA
Ur. 18.12.1998



16
Magdalena
KOŚCIELNIAK
Ur. 29.10.1989



17
Beata
KIERSZTAJN
Ur. 13.04.1995



19
Magdalena
CZEKEŁA
Ur. 10.01.2001

POMOCNICZKI



5
Aleksandra
SOBKOWICZ
Ur. 02.12.2003



7
Oliwia
PAJĄK
Ur. 06.11.1996



9
Karolina
GOGOLIN
Ur. 14.05.1997



10
Ilona
KUJAWSKA
Ur. 10.09.1993



11
Aleksandra
HLUKHA
Ur. 26.01.1998



18
Aleksandra
MISIAK
Ur. 23.04.2001



21
Julia
DEC
Ur. 11.09.2001



22
Natalia
KRAWCZYK
Ur. 14.11.2002



88
Magdalena
ŁUCZAK
Ur. 15.10.1983

NAPASTNICZKI



3
Kinga
EJZEL
Ur. 02.10.1998



13
Wiktoria
AUMILLER
Ur. 22.10.1996



95
Agata
SOBKOWICZ
Ur. 28.06.1995



LKS ROLNIK B. GŁOGÓWEK 2020/2021

Górny rząd (od lewej): Magdalena Kościelniak, Aleksandra Misiak, Agnieszka Woźniak, Beata Kiersztajn, Wiktoria Aumiller. **Środkowy rząd:** Kinga Ejzel, Aleksandra Dubiel, Agata Sobkowicz, Nicol Wojtas, Żaneta Sabota, Magdalena Czekala. **Dolny rząd:** Ewa Duda, Aleksandra Sobkowicz, Ilona Kujawska, Aneta Niesporek (fizjoterapeutka), Rafał Wolny (trener), Klaudia Golasz (trenerka), Magdalena Łuczak, Julia Dec, Natalia Wojdyła.



EKSTRALIGA



TS ROW RYBNIK

Towarzystwo Sportowe ROW Rybnik

Rok założenia: 2015

Barwy: ●●●

Kontakt:

E-mail: tomek@regio.pl

Tel.: 606 853 151

www.tsrow.pl

Stadion:

MOSiR Rybnik Kamień

ul. Hotelowa 12, 44-274 Rybnik-Kamień

Stadion tymczasowy:

ul. Górnośląska 46, 44-270 Rybnik

Media społecznościowe:



Prezes:

Tomasz Kieczka

Sztab szkoleniowy:

Krzysztof Klonek – trener

Mariusz Adaszek – asystent trenera

Błażej Morawiec – kierownik drużyny

Dagmara Brudzyńska – fizjoterapeutka

Oszukać przeznaczenie

Zespół powstał niespełna pięć lat temu i konsekwentnie piął się po wszystkich ligowych szczeblach aż do Ekstraligi. Jak podkreśla w wywiadach prezes i założyciel klubu, Tomasz Kieczka, od początku liczył się tylko awans do elity i udało się. Zaraz po realizacji celu ROW zabrał się za wzmocnienie kadry, zdając sobie sprawę, jak duży przeskok jest między I ligą a najwyższą klasą rozgrywkową.

Najciekawszy okazał się transfer reprezentantki Ghany, Priscilli Hagan. Poważnym wzmocnieniem są także przyjscia ogranych w Ekstralidze reprezentantek Słowacji, Petry Zdechovanovej i Stanislavy Liskovej. Start w Ekstralidze okazał się jednak bardzo bolesny dla beniaminka. ROW pierwszy ligowy punkt zdobył dopiero w piątej kolejce. Po dwóch latach z prowadzenia drużyny zrezygnował trener Łukasz Wojtala. Tymczasowo na trzy spotkania zastąpił go Mariusz Adaszek, szkoleniowiec zespołu młodzieżowego, a ostatecznie od końca września zespół objął 34-letni Krzysztof Klonek. Jakby zawirowań było mało, ROW początkowo nie otrzymał licencji na grę w Ekstralidze ze względu na zbyt słabe zaplecze, jakim dysponuje obiekt, na którym rybnickie piłkarki dotychczas rozgrywały swoje mecze. Rozpoczęła się więc saga z poszukiwaniem



▲ Zdobywanie bramek po awansie do Ekstraligi przychodzi piłkarkom ROW-u Rybnik zdecydowanie trudniej / Fot. Paula Duda, PZPN

innego miejsca do gry. Ostatecznie pozytywną weryfikację, ale z nadzorem infrastrukturalnym, przeszedł stadion Rymera w dzielnicy Rybnika, Niedobczycach i na razie tam swoje spotkania rozgrywa rybnicki zespół.

TRENER KRZYSZTOF KLONEK: Przejmując zespół, byłem świadomy tego, co zastanę. Mimo to mocno wierzę, że na koniec sezonu nie będziemy już w strefie spadkowej, że zdołamy się z niej wydostać. Wspólną pracę zaczęliśmy w trudnym okresie, bo rywalizujemy akurat z drużynami z czołówki i śmiało mogę stwierdzić, że Ekstraliga podzielona jest na dwie grupy: mocniejszą i słabszą. Zespoły, które w nich są, między sobą na pewno będą toczyły wyrównane pojedynki. W tej rundzie zostały nam

spotkania z ekipami z topu i wiemy, że o punkty będzie trudno. Zrobimy jednak wszystko, by jeszcze w tym roku dopisać do swojego konta kolejne „oczka”. To powinno dać nam nadzieję i wiarę w utrzymanie. Od początku staram się nastawiać zawodniczki na to, że muszą przede wszystkim w siebie wierzyć – to jest najważniejsze. Wydaje mi się, że powoli wchodzimy na dobre tory zwłaszcza, że udało nam się zdobyć dwie bramki w Koninie, a także strzelić gola Górnikowi Łęczna. Mimo że ostatecznie przegraliśmy, to nie było to trafienie na 1:5, a na 1:1. Napawa nas to optymizmem. Liczymy, że gdy do gry wrócą chociażby kontuzjowane Stanisława Liskova czy Priscilla Hagan, będzie nam szło znacznie lepiej.

ODESZŁY: Żaneta Sobota (Rolnik B. Głogówek), Dominika Rosak (Rekord Bielsko-Biała), Aleksandra Lizoń (GKS Katowice), Dominika Głowacka, Marlena Konieczna, Karolina Szczyпка.

PRZYBYŁY: Priscilla Hagan (Piros Security), Stanisława Liskova (Medyk Konin), Petra Zdechovanova (Mitech Żywiec), Martina Bulavova (Sigma Ołomuniec), Aleksandra Kurzelowska (Górnik Łęczna), Patrycja Dulak (Rysy Bukowina Tatrzańska – wypożyczenie), Karolina Wieczorek (Czarni Sosnowiec), Lucia Suskova (Czarni Sosnowiec – wypożyczenie), Maja Stopka (Mitech Żywiec).

BRAMKARKI



1
Justyna
KUŚ
Ur. 22.12.1995



12
Patrycja
DULAK
Ur. 04.12.1999

OBROŃCZYNI



4
Sabina
NOWOSIELSKA
Ur. 08.10.2002



11
Agnieszka
KRZYŻOK
Ur. 07.06.2004



13
Karolina
WIECZOREK
Ur. 05.02.1996



17
Julia
KRZYŻOK
Ur. 07.06.2004



27
Petra
ZDECHOVANOVA
Ur. 02.11.1995



74
Katarzyna
KUBIK
Ur. 04.06.2002

POMOCNICZKI



2
Edyta
BOTOR
Ur. 14.05.1999



8
Martyna
GUZIK
Ur. 12.09.2002



9
Stanislava
LISKOVA
Ur. 15.03.1997



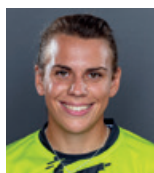
10
Maja
STOPKA
Ur. 01.04.2000



18
Liwia
GARCARCZYK
Ur. 26.08.2001



19
Luiza
KOZIELSKA
Ur. 23.11.2004



20
Patrycja
MATLA
Ur. 16.07.1997



22
Anna
SROKA
Ur. 18.04.1998



24
Jessica
PLUTA
Ur. 20.06.2000



40
Weronika
PARZYCH
Ur. 10.07.2000



48
Natalia
SOKÓŁ
Ur. 21.09.2004



98
Aleksandra
KURZEŁOWSKA
Ur. 31.03.1998



Lucia
SUSKOVA
Ur. 27.03.1993

NAPASTNICZKI



45
Priscilla
HAGAN
Ur. 08.04.1996



77
Martina
BULAVOVA
Ur. 07.12.1993



TS ROW RYBNIK 2020/2021

Górnny rzqd (od lewej): Maja Stopka, Aleksandra Kurzelowska, Stanisława Liskova, Patrycja Dulak, Justyna Kuś, Katarzyna Kubik, Martyna Guzik, Anna Stoka. **Śródkowyy rzqd:** Jessica Pluta, Martina Bulanova, Petra Zdechovanova, Anna Maria Smidova, Julia Krzyżak, Natalia Sokół, Luiza Kozalska, Sabina Nowosielska, Edyta Bator. **Dolny rzqd:** Błażej Morawiec (kierownik drużyny), Priscilla Hagan, Karolina Wiczarek, Weronika Patrzych, Łukasz Wojtala (były trener), Przemysław Wolezyk (były II trener), Liwia Gancarczyk, Patrycja Matla, Agnieszka Krzyżak, Dawid Palarz (były fizjoterapeuta).



TME UKS SMS ŁÓDŹ

TME UKS SMS Łódź

Rok założenia: 1997

Barwy: ● ●

Kontakt:E-mail: uks@smslodz.pl

Tel.: (42) 254 05 75

www.ukssmslodz.pl**Stadion:**

ul. Milionowa 12, 93-193 Łódź

Media społecznościowe:**Prezes:**

Janusz Matusiak

Sztab szkoleniowy:

Marek Chojnacki – trener

Piotr Wasik – II trener

Michał Sławuta – trener bramkarek

Michał Mikołajczyk – trener przygotowania motorycznego i fizjoterapeuta

Szkoła mistrzyń

Przełamać klątwę piątego miejsca – to cel piłkarek TME UKS SMS Łódź na czwarty sezon występów w Ekstralidze. Trzy dotychczasowe kampanie łodzianki kończyły dwie lokaty za podium.

Władze SMS mają jednak nadzieję, że już w tych rozgrywkach zaprezentuje doświadczenie młodzieżowych reprezentantek Polski, które okrzepły w lidze i powinny zacząć w niej brylować. Ich rozwój dla klubu jest bowiem najważniejszy. O sile drużyny stanowiąc mają jednak zawodniczki z doświadczeniem w reprezentacji Polski seniorek, tj. Katarzyna Konat, Adriana Achcińska czy Anna Rędzia, a ponadto Klaudia Jedlińska oraz wracająca do Łodzi po rocznym pobycie w VfL Bochum Japonka Yurina Enjo. Czas też, by Paulina Filipczak pokazała wreszcie reprezentacyjne aspiracje. Po odejściu liderki defensywy Olhi Zubchuk do Czarnych Sosnowiec szansę mają dostać kolejne zawodniczki z akademii – Oliwia Siłny, Wiktoria Zieniewicz i Alicja Sokotowska, które aż palą się do gry. SMS przygotowywał się do sezonu na zgrupowaniu w Białej Podlaskiej, a sparingi „jakiś rozegrał, napawają kibiców optymizmem. Wygrana z GKS Katowice 1:0, minimalna porażka z Czarnymi Sosnowiec 2:3 czy wyrównana gra – nawet mimo wysokiej porażki – z Górnikiem Łęczna 1:5 pokazują, że łódzka drużyna wciąż będzie



▲ Łódzki SMS od lat wiezie prym w szkoleniu piłkarek i piłkarzy / Fot. Paula Duda, PZPN

niewygodnym przeciwnikiem, na którego uważać muszą wszystkie zespoły w lidze.

TRENER MAREK CHOJNACKI: Nie zakładamy sobie konkretnego celu, chociaż liczymy na dobry start, bo kalendarz tym razem nam sprzyja. Myślę, że w tym sezonie liga będzie naprawdę bardzo ciekawa i wyrównana, bo jak popatrzymy na ruchy transferowe nawet zespołów z Wrocławia i Bydgoszczy, to robią one wrażenie. Nie będziemy mieć tym razem ligi dwóch prędkości. Wydaje mi się, że Górnik Łęczna po odejściu dwóch najlepszych zawodniczek ze środka pola nie będzie miał już

takiej przewagi jak dotychczas. Nieźle transfery zrobili Czarni Sosnowiec i Medyk Konin. Do tego do ligi weszli ciekawi beniaminkowie. My szukaliśmy tylko uzupełnień składu, bo kadrę mamy szeroką, chociaż nie spodziewaliśmy się, że po odejściu Olhi Zubchuk wypadnie nam też z powodu kontuzji druga podstawowa obrończyni Katarzyna Konat. W tej sytuacji szansę dostaną młodsze piłkarki. Nie boimy się, wiemy, na co nas stać. A sparingi pokazały, że jeśli będziemy bardziej zdyscyplinowani, to stać nas będzie na wiele.

ODESZŁY: Olha Zubchuk (Czarni Sosnowiec), Caitlin Jarvie (powrót do Australii), Magdalena Dragunowicz (Medyk Konin – wypożyczenie).

PRZYBYŁY: Yurina Enjo (VfL Bochum), Tatsiana Markusheuskaya (Zorka-BDU Mińsk).

BRAMKARKI



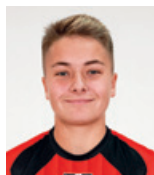
1
Oliwia
SZPERKOWSKA
Ur. 27.08.2001



19
Monika
SOWALSKA
Ur. 05.04.1999



20
Oliwia
MACAŁA
Ur. 09.04.2003



21
Kinga
PTASZEK
Ur. 23.08.2002

OBROŃCZYNI



4
Katarzyna
KONAT
Ur. 17.01.1996



5
Klaudia
JEDLIŃSKA
Ur. 09.02.2000



11
Daria
KURZAWA
Ur. 21.06.1999



12
Yurina
ENJO
Ur. 22.05.1995



13
Oliwia
SILNY
Ur. 16.07.2002



16
Alicja
SOKOŁOWSKA
Ur. 26.10.2002



24
Ewelina
PIÓRKOWSKA
Ur. 30.04.2002



26
Wiktoria
ZIENIEWICZ
Ur. 09.05.2002

POMOCNICZKI



6
Gabriela
GRZYBOWSKA
Ur. 21.11.2002



8
Maria
ZBYRAD
Ur. 13.07.1999



9
Adriana
ACHCIŃSKA
Ur. 22.04.2002



10
Anna
RĘDZIA
Ur. 02.10.1996



14
Nadia
KREZYMAN
Ur. 22.06.2004



15
Małgorzata
LICHWA
Ur. 28.08.2003



17
Dominika
GAŚNIEWICZ
Ur. 07.05.1999



23
Marta
MIŚ
Ur. 15.11.2003

NAPASTNICZKI



7
Paulina
FILIPCZAK
Ur. 05.07.2001



18
Julia
MORDEŁ
Ur. 19.02.2001



33
Tatsiana
MARKUSHEUSKAYA
Ur. 01.06.1994



TME GROT UKS SMS ŁÓDŹ 2020/2021

Górny rzęd (od lewej): Patryk Zarzycki (kierownik drużyny), Katarzyna Konat, Yurina Enjo, Alicja Sokotowska, Anna Rędzia, Tatsiana Markusheuskaya. **Środkowy rzęd:** Małgorzata Lichwa, Dominika Gąsieniec, Oliwia Silny, Monika Sowańska, Oliwia Szczerkowska, Paulina Filipczak, Klaudia Jedlińska, Wiktoria Zieniewicz. **Dolny rzęd:** Nadia Krezyman, Julia Mardel, Adriana Achańska, Michał Stawuta (trener bramkarek), Marek Chojnański (trener), Piotr Wosik (II trener), Daria Kurzawa, Maria Zbyrad, Gabriela Grzybowska.



EKSTRALIGA



Sportis Kobiety Klub Piłkarski Bydgoszcz

Rok założenia: 2007

Barwy: ● ●

Kontakt:

E-mail: golden_goal@wp.pl

Tel.: 602 756 308

www.kkp.bydgoszcz.pl

Stadion:

Stadion Miejski im. Eugeniusza Połtyna
ul. Słowiańska 7, 85-163 Bydgoszcz

Media społecznościowe:



Prezes:

Szymon Kowalik

Sztab szkoleniowy:

Adam Góral – trener

Marcin Narloch – II trener

Aleksander Ryska – masażysta

Adam Szumski – kierownik drużyny

Cel minimum – utrzymanie

Klub z Bydgoszczy dostał drugie życie i zamierza je wykorzystać. Piłkarki KKP mimo zajęcia miejsca spadkowego utrzymały się w Ekstralidze kosztem drużyn, które wycofały się z rozgrywek.

Do nowego sezonu ekipa z nad Brdą przystępuje przede wszystkim podbudowana fuzją z męskim zespołem Sportis Social Football Club. Współpraca, której owocem jest nowa spółka sportowa, pozwoliła wznieść klub na wyższy poziom organizacyjny. Piłkarki mogą liczyć choćby na profesjonalną opiekę medyczną, jakiej nie powstydzilyby się drużyny z męskiej ekstraklasy. Także transfery, jakich dokonano w Bydgoszczy, wydają się być rodem z męskiego futbolu. W klubie zrobiło się międzynarodowo za sprawą m.in. reprezentantki Nigerii Alice Ogebe, która zagrała – choć tylko kilka minut – na ostatnim mundialu we Francji. Bydgoski klub sprawdził też obiecujące zawodniczki Karolinę Majdę i Weronikę Helińską z Medyka Konin czy Darię Sokołowską z Pragi Warszawa. Martwić może jedynie kontuzja doświadczonej Moniki Kaźmierczak, która po raz kolejny zerwała więzadła w kolanie. KKP sam tonuje nastroje i nie przeży muskułów, ale może zostać czarnym koniem tego sezonu.

TRENER ADAM GÓRAL: Paradoksalnie zaszkodził nam wygrany sparing z Medykiem Konin, bo ludzie za-



▲ Nic dwa razy się nie zdarza. Takie hasło musi przyświecać zawodniczkom z Bydgoszczy w walce o utrzymanie / Fot. Łukasz Grochala, PZPN

częli widzieć w nas kandydata do miejsca na podium. Jak to czytałem, to się momentami za głowę chwytałem. Na pewno nie jesteśmy jeszcze takim zespołem, jakim chcielibyśmy być. Na to potrzebujemy czasu. Dokonałiśmy ciekawych transferów, na pewno zwiększyliśmy jakość zespołu, ale mieliśmy mało czasu na przygotowania, dlatego sami dla siebie jesteśmy niespodzianką. Nie chcemy dmuchać balonika, bo nie jesteśmy taką drużyną jak Czarni Sosnowiec czy Górnik Łęczna. Nie chodzimy z głową w chmurach. Owszem, nie zakładamy walki o utrzymanie, ale to nie ozna-

cza, że wszyscy w tej lidze mają teraz przed nami drzeć. Dajemy sobie 2-3 lata na to, żeby pokazać najlepszym piłkarkom w Polsce, że w Bydgoszczy jest ciekawy projekt, i spróbować je do przyścia do naszej drużyny. Myślę, że to może być jeden z lepszych sezonów w Ekstralidze. Głównym faworytem do mistrzostwa Polski są moim zdaniem Czarni Sosnowiec, ale nigdy nie można skreślać Medyka Konin i Górnika Łęczna. W tym roku dołączyli też ciekawi beniaminkowie, więc sezon zapowiada się pasjonująco.

ODESZŁY: Patrycja Urbańska (Bielawianka Bielawa), Anna Siwicka (WAP Włocławek), Kaja Dziergas (WAP Włocławek), Klaudia Szymczak (K4 Respect Krobia), Julia Krupińska (Victoria Niemcz Osielsko), Ilona Raczkowska, Agnieszka Borowicz, Paulina Wierzbowska (zakończyły karierę).

PRZYBYŁY: Karolina Łaniewska (Olimpia Szczecin), Karolina Majda, Weronika Helińska (obie Medyk Konin), Chiara Cecotti (Lugano 1976), Maruša Sevšek (Tavagnacco), Katarzyna Siejka (Mitech Żywiec), Daria Sokołowska (Praga Warszawa), Alice Ogebe (Real Betis Sevilla).

BRAMKARKI



22
Kamila
ROSIŃSKA
Ur. 27.02.1987



96
Katarzyna
SIEJKA
Ur. 02.06.1996

OBROŃCZYNI



2
Daria
SOKOŁOWSKA
Ur. 12.11.1993



4
Yulia
KARPLYUK
Ur. 31.03.1998



7
Wiktoria
WĘGLARZ
Ur. 07.09.2003



8
Weronika
HELIŃSKA
Ur. 09.01.2000



11
Marta
SMOLIŃSKA
Ur. 02.04.1997



20
Chiara
CEKOTTI
Ur. 17.01.1999



33
Karolina
ŁANIEWSKA
Ur. 06.06.1999



48
Monika
KAŹMIERCZAK
Ur. 22.04.1994



98
Weronika
ANDRZEJEWSKA
Ur. 10.06.1998

POMOCNICZKI



9
Aleksandra
SUDYK
Ur. 22.01.1997



10
Zofia
GIĘTKOWSKA
Ur. 10.07.2002



12
Maruša
SEVŠEK
Ur. 12.02.1995



15
Alice
OGEBE
Ur. 30.03.1995



21
Daria
GUGAŁA
Ur. 11.12.2000



27
Edyta
SOBCZYK
Ur. 19.07.2000



32
Martyna
BOGUSZYŃSKA
Ur. 07.02.2000

NAPASTNICZKI



6
Anna
LEWANDOWSKA
Ur. 10.03.1990



14
Karolina
MAJDA
Ur. 28.06.2001



17
Agnieszka
GARBOWSKA
Ur. 07.07.2002



19
Karolina
SZAMOCKA
Ur. 08.09.2005



84
Agata
STĘPIEŃ
Ur. 29.09.1984



SPORTIS KKP BYDGOSZCZ 2020/2021

Górny rząd (od lewej): Chiara Cecotti, Mariša Sevšek, Alice Ogebe, Aleksandra Sudyk, Karolina Szamocka, Karolina Łaniewska, Weronika Helinska, Karolina Majda, Daria Sokotawska.

Środkowy rząd: Agata Stępień, Daria Guguła, Edyta Sobczyk, Katarzyna Stejka, Kamila Rosińska, Anna Lewandowska, Martyna Boguszynska, Wiktoria Węglarz.

Dolny rząd: Agnieszka Garbawska, Monika Kazmierczak, Aleksander Ryska (masażysta), Adam Góral (trener), Adam Szumski, (kierownik drużyny), Szymon Kowalik (prezes klubu),

Zofia Głębowska, Weronika Andrzejewska.



EKSTRALIGA



WKS Śląsk Wrocław

Rok założenia: 1947

Sekcja piłki nożnej kobiet od 2020

Barwy: ● ● ●

Kontakt:

E-mail: biuro@slaskwroclaw.pl

Tel.: (71) 750-00-75

www.slaskwroclaw.pl

Stadion:

Centrum Piłkarskie Kłokoczycze
Kłokoczycza 5, 51-376 Wrocław

Media społecznościowe:



Sukcesy (jako AZS Wrocław):

8 x Mistrz Polski: 2000/01, 2001/02, 2002/03,
2003/04, 2004/05, 2005/06, 2006/07, 2007/08

4 x Puchar Polski: 2002/03, 2003/04, 2006/07,
2008/09

Europejskie puchary: 2 x II runda Pucharu
UEFA: 2004/05, 2005/06

Prezes:

Piotr Waśniewski

Sztab szkoleniowy:

Piotr Jagieła – trener

Kacper Haniszewski – asystent trenera, trener
przygotowania motorycznego

Maciej Szaciłło – trener bramkarek

Przemysław Czapiński – fizjoterapeuta

Karolina Ostrowska – kierowniczka drużyny

Cała Polska w cieniu Śląska?

13 maja 2020 roku doszło do przejęcia ekstraligowego AZS Wrocław przez Śląsk. Tym sposobem marka, która najdłużej – nieprzerwanie od połowy lat 90. – występowała w kobiecej Ekstralidze, a w latach dwutysięcznych reprezentowała Polskę w rozgrywkach Ligi Mistrzyń, przeszła do historii.

Warto jednak pamiętać, że po hegemonii wrocławianek w pierwszej dekadzie obecnego stulecia nie było już śladu, a zespół ledwo wiązał koniec z końcem. Połączenie akademiczek z silnymi strukturami największego klubu w mieście może wyjść im tylko na dobre. W Śląsku zapowiadają, że mają ambicje, by przywrócić świetność wrocławskiej piłce kobiecej, ale ma to być projekt długofalowy, który znów skłoni do przyjazdu na Dolny Śląsk najlepsze zawodniczki w Polsce. Na razie udało się sprowadzić do klubu jego byłe piłkarki, tj. Joannę Wróblewską i Joannę Węctawek z GKS Katowice oraz mistrzynię Europy do lat 17 – Karolinę Ostrowską z AZS PWSZ Wałbrzych. Piłkarki z Wrocławia mają za sobą debiut na stadionie Śląska przy ul. Oporowskiej, gdzie minimalnie przegrały w meczu kontrolnym z Czarnymi Sosnowiec 0:1. Sparingi pokazały, że Śląsk to zespół z potencjałem, ale wciąż bardzo młody i nieprzewidy-



▲ Joanna Wróblewska cieszy się ze zdobytego gola dla Śląska Wrocław / Fot. Paula Duda, PZPN

walny. Walka o utrzymanie mu raczej nie grozi, ale miejsce w górnej części tabeli wydaje się być poza jego zasięgiem.

TRENER PIOTR JAGIEŁA: Towarzyszą nam duże emocje, bo reprezentowanie takiego klubu jak Śląsk Wrocław to duże wyzwanie. To, że jesteśmy pierwszym klubem z męskiej ekstraklasy w kobiecej lidze, to dodatkowy ciężar odpowiedzialności, ale też dodatkowa motywacja, bo stoją za nami ludzie, którzy na każdym kroku nam pomagają. Otwarcie mówimy, że taki klub jak Śląsk nie może bić się o utrzymanie, ale najbliższe rozgrywki traktujemy jako sezon przejściowy. Nawet najlepszy alpinista nie może zdobyć góry bez

uprzedniego przygotowania. My też musimy rozbić obóz aklimatyzacyjny przed atakiem na szczyt, dlatego celujemy w miejsca 5-7. Chcemy najpierw pokazać, że Śląsk to projekt stabilny o dużych ambicjach i w ten sposób zachęcić do przyścia do nas zawodniczek z całej Polski. W tym sezonie stawiam na Czarnych Sosnowiec, którzy dokonali najciekawszych wzmocnień i są głównym kandydatem do tytułu. W dole tabeli też powinno być ciekawie, bo takie drużyny jak Bydgoszcz wzmocniły się do tego stopnia, że nie są już jednoznacznym kandydatem do spadku. Myślę, że o utrzymanie powalczy nawet pięć zespołów.

ODESZŁY: Aleksandra Parka, Dorota Kwapisz, Marcelina Ślusarczyk (zakończyły karierę).

PRZYBYŁY: Joanna Wróblewska, Joanna Węctawek (obie GKS Katowice), Karolina Ostrowska (AZS PWSZ Wałbrzych), Paulina Pompa (SMS Łódź CLJ), Izabela Tracz (AZS UJ Kraków), Aleksandra Dudziak (Medyk Konin), Aleksandra Żurek (Medyk Konin).

BRAMKARKI



1
Anna
BOCIAN
Ur. 18.03.1988



77
Beata
RYDLEWSKA
Ur. 06.07.1999

OBROŃCZYNI



3
Joanna
WĘCŁAWEK
Ur. 06.03.2001



5
Małgorzata
KORDA
Ur. 27.02.1998



13
Oliwia
KRYSMAN
Ur. 02.03.2003



14
Aleksandra
ŻUREK
Ur. 18.04.2001



15
Aleksandra
DUDZIAK
Ur. 05.03.2003



16
Amanda
TUROWSKA
Ur. 14.03.2001



17
Karolina
OSTROWSKA
Ur. 17.06.1997



20
Izabela
TRACZ
Ur. 02.10.1998



28
Justyna
CHUDZIK
Ur. 27.07.2001

POMOCNICZKI



7
Maja
JURCZENKO
Ur. 04.09.2000



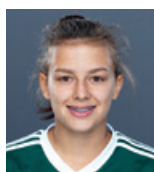
8
Karolina
IWAŚKO
Ur. 16.01.2001



9
Marcelina
BUŚ
Ur. 26.06.2003



10
Natalia
KULIG
Ur. 10.04.2001



11
Martyna
BUŚ
Ur. 26.06.2003



18
Klaudia
HOMA
Ur. 18.01.2002



19
Paulina
POMPA
Ur. 08.08.2003



27
Joanna
WRÓBLEWSKA
Ur. 27.12.1995



76
Julia
MULARCZYK
Ur. 22.06.2002

NAPASTNICZKI



23
Kamila
CZUDECKA
Ur. 20.11.1999



99
Aleksandra
PRZELICKA
Ur. 31.05.2002



WKS ŚLĄSK WROCŁAW 2020/2021

Główny rząd (od lewej): Klaudia Homa, Maja Jurczenko, Izabela Tracz, Anna Bocian, Beata Ryglewska, Aleksandra Dudziak, Joanna Węctawek, Aleksandra Żurek.

Środkowy rząd: Maciej Szacitko (trener bramkarek), Julia Mularczyk, Amanda Turowska, Justyna Chuźnik, Karolina Iwaśko, Kamila Czudecka, Joanna Wróblewska, Karolina Ostrowska (zawodniczka i kierowniczka drużyny), Margorzata Korda, Przemysław Czapiński (fizjoterapeuta). **Dolny rząd:** Oliwia Krusman, Aleksandra Przelicka, Marcelina Buś, Piotr Jagieta (trener), Kacper Haniszewski (trener przygotowania motorycznego), Martyna Buś, Paulina Pompa, Natalia Kulig.



PZPN



PIĘKA DLA WSZYSTKICH

ZNAJDŹ NAS NA!



1 LIGA SEZON 2020/21



1 LIGA



HYDROTRUCK RADOM

KADRA



FOOTBALL
—TEAM—

Barwy: ○ ● ●

Rok założenia: 2007

Adres: ul. Beliny Prażmowskiego 37,
26-600 Radom

E-mail: sportowaczworka@onet.eu

Kontakt: 601 699 444

Stadion: MOSiR Radom
ul. Narutowicza 9, 26-600 Radom

Prezes: Marcin Brodecki

BRAMKARKI:

Anita Snopczyńska (03.11.1994), Izabela Wicik (31.12.1997),
Weronika Baranowska (07.03.2000), Klaudia Wesotowska (22.03.2005)

OBRONCZYNI:

Magdalena Rosińska (27.02.1987), Paulina Sobczak (14.01.1990),
Karolina Mućka (06.02.1997), Karolina Barczak (03.07.1999),
Aleksandra Kwiatkowska (20.06.2004), Julia Bińkowska (29.12.2001),
Małgorzata Stefańska (14.05.1995), Patrycja Wnukowska (24.10.2001),
Kinga Molenda (13.07.1996)

POMOCNICZKI:

Amelia Chmura (23.03.2003), Daria Kępas (24.06.2004), Julita Mazurkiewicz
(01.10.2002), Monika Płóciennik (06.07.1993), Aleksandra Zielińska (06.05.1993),
Aleksandra Szydło (01.06.2000), Natalia Stasikowska (14.05.1998)

NAPASTNICZKI:

Klara Karoń (28.06.2002), Karina Kosiarska (14.11.2002)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Wojciech Pawłowski – trener
Wojciech Kędzierski – II trener, trener bramkarek
Marcin Brodecki – trener koordynator ds. młodzieży
Mateusz Kubica – trener przygotowania motorycznego
Paweł Pietrzyk – fizjoterapeuta
Wiktor Karoń – kierownik drużyny

BTS REKORD BIELSKO-BIAŁA

KADRA



Barwy: ● ○

Rok założenia: 1994

Adres: ul. Startowa 13,
43-300 Bielsko-Biała

E-mail: sportbts@rekord.com.pl

Kontakt: 600 831 389

Stadion: ul. Startowa 13,
43-300 Bielsko-Biała

Prezes: Janusz Szymura

BRAMKARKI:

Wiktoria Berdys (09.06.1999), Natalia Majewska (24.09.2004),
Klaudia Ciupa (03.06.1994)

OBRONCZYNI:

Monika Chrzęszcz (25.07.1990), Julia Patichleb (22.04.2005), Wiktoria Pietrzyk
(13.12.2000), Małgorzata Polnik (09.10.1991), Zuzanna Zdan (07.01.2004),
Magdalena Skolarz (28.06.1999), Martyna Gąsiorek (01.07.2005), Magdalena
Knysak (23.03.1994)

POMOCNICZKI:

Martyna Cygan (11.05.2004), Karolina Czyż (13.08.2003), Laura Kłębek
(18.10.2005), Beata Madeja (06.10.1987), Klaudia Nowacka (10.11.2000),
Dominika Rosak (21.04.1993), Katarzyna Włodarczyk (27.04.1999),
Katarzyna Moskała (01.06.1996), Emilia Waliczek (03.03.2004)

NAPASTNICZKI:

Wiktoria Nowak (18.07.2002), Klaudia Adamek (23.09.2001), Anna Chóras
(03.07.2001), Marta Redeka (07.09.2005)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Marcin Trzebuniak – trener
Emil Kosiec – asystent trenera
Samuel Jania – kierownik drużyny
Mateusz Potoczny – trener bramkarek
Anatolii Kozachuk – fizjoterapeuta



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 1905

Adres: ul. Wypiańskiego 22,
35-111 Rzeszów

E-mail: szmergiel34@wp.pl

Kontakt: 609 862 010

Stadion: ul. Wypiańskiego 22,
35-111 Rzeszów

Prezes: Aleksander Bentkowski

Prezes sekcji kobiecej: Maciej Bajorek

BRAMKARKI:

Alicja Barszcz (25.06.2004), Natalia Niemiec (28.08.1992), Aleksandra Byczek (03.11.1999)

OBROŃCZYNI:

Klaudia Gajdur (21.05.1992), Aleksandra Mokrzycka (29.05.1998), Wioletta Florek (11.01.2001), Katarzyna Czyż (03.07.1995), Paulina Kaczmar (22.08.2002), Marta Pacuła (19.08.2003), Agata Dąbrowska (29.08.2003), Aleksandra Niemczycka (18.01.2002)

POMOCNICZKI:

Weronika Wodzińska (13.06.2002), Aleksandra Ząbek (03.01.2000), Magdalena Marszał (12.03.2003), Aleksandra Michalska (22.12.2001), Karolina Matuszek (20.07.2000), Alicja Dańko (23.07.2003), Gabriela Fluder (02.09.1999), Wanessa Jużeczka (07.04.2002), Wiktoria Stańczyk (07.05.2002), Andrea Ząbek (21.07.2001), Karolina Wilowska (14.02.2002), Patrycja Łach (06.04.2002), Izabela Mrocza (26.04.2001), Karolina Bednarz (25.02.2001), Karolina Prokuszka (24.02.2002), Natalia Paterek (06.11.1998), Natalia Balicka (02.09.1999)

NAPASTNICZKI:

Natalia Antos (01.06.2002), Karolina Kurasz (28.02.1998), Gabriela Kaput (12.10.1999)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Paweł Szurgociński – trener
Sabina Wargacka-Sitek – asystentka trenera



Barwy: ○ ● ●

Rok założenia: 2000

Adres: Jelna 95,
33-318 Gródek nad Dunajcem

E-mail: uksjelna@gmail.com

Kontakt: 513 846 026

Stadion: ul. Lipowa 3,
33-335 Nawojowa
(stadion klubowy w trakcie budowy)

Prezes: Wojciech Mróz

BRAMKARKI:

Anna Batuszyńska (27.02.2002), Kamila Sadłoń (25.10.2001)

OBROŃCZYNI:

Julia Frączek (20.07.2004), Izabela Jeleń (20.10.1999), Joanna Kubisz (26.03.2000), Julia Leśniak (09.03.2003), Dorota Nędza (02.07.2004), Zuzanna Rosiek (06.03.2003), Emilia Smoleń (06.03.2003), Natalia Sobolewska (22.09.2004), Paulina Sokulska (29.02.2004), Monika Jamka (03.10.1992)

POMOCNICZKI:

Martyna Brdej (21.03.2003), Aleksandra Cygan (12.02.2004), Julia Gołąb (23.11.2003), Paulina Piksa (17.01.2005), Anita Romuzga (26.08.2005), Aleksandra Szary (02.01.2002), Magdalena Wysowska (07.06.2003), Paulina Tomasiak (02.01.2002), Marzena Burek (08.06.1992), Klaudia Gniadek (05.07.2001)

NAPASTNICZKI:

Wiktoria Dudka (20.06.2005), Kinga Łomako (24.01.2003), Sandra Różycka (18.01.2001)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Wojciech Mróz – trener
Michał Bąk – II trener
Adrian Kuźma – asystent trenera
Jarosław Bochenek – trener bramkarek

KKP STOMILANKI OLSZTYN

KADRA



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 2011

Adres: ul. Jagiellończyka 45,
10-062 Olsztyn

E-mail: stomilanki.olsztyn@gmail.com

Stadion: ul. Żytnia 71, 10-822 Olsztyn

Prezes: Dariusz Maleszewski

BRAMKARKI:

Aleksandra Szczerbaczewicz (23.02.1996), Marta Kaźmierczak (28.11.2002)

OBROŃCZYNI:

Paula Krech (20.05.1993), Katarzyna Grzesik (14.11.1993), Gabriela Kędzia (08.05.2003), Paulina Mazurkiewicz (17.01.1999), Natalia Gralewska (25.06.2000), Julia Sęder (10.08.2004), Kaja Suduł (12.01.2004), Paulina Wasiluk (10.05.1997), Katarzyna Senkbeil (09.03.1995)

POMOCNICZKI:

Diana Bieliakova (05.09.2003), Gabriela Bielińska (11.06.2003), Agnieszka Franaszek (16.02.1994), Klaudia Lenard (25.04.2002), Natalia Lenard (28.02.2000), Kristýna Siváková (14.06.2000), Zuzanna Szczepańska (24.02.2002), Karolina Szóstko (25.03.2002), Dominika Cichowska (17.02.2004), Urszula Onoszko (25.04.2004), Adrianna Rosiak (21.03.2000)

NAPASTNICZKI:

Natalia Rabięga (11.03.1999), Daria Augustyniak (16.09.2002), Paula Zawistowska (10.03.2002), Daria Waszczuk (30.03.2000), Martyna Piotrowska (12.07.2003), Nikola Przytuła (25.04.2002), Beatriz Tarantino (02.05.1998)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Dariusz Maleszewski – trener
Wojciech Polak – asystent trenera
Andrzej Bohdanowicz – trener bramkarek
Bartłomiej Kruszyński – fizjoterapeuta

PKS PIASTOVIA PIASTÓW

KADRA



Barwy: ● ● ●

Rok założenia: 2011

Adres: ul. Popietuski 13/13,
05-820 Piastów

E-mail: piastovia.piastow@gmail.com

Kontakt: 508 151 551, 603 048 337

Stadion: MOSiR Piastów
al. Tysiąclecia 1, 05-820 Piastów

Prezes: Aneta Jaworska (p.o.)

BRAMKARKI:

Kinga Rostonek (10.08.1999)

OBROŃCZYNI:

Justyna Bartman (14.09.2001), Agnieszka Boćkowska (04.10.1991), Aneta Dąbrowska (28.06.1986), Antonina Flandysz-Zięćik (21.02.1987), Krystyna Kusiak (05.12.1994), Dorota Mitrus (20.11.1996), Wioleta Reszka (04.07.1989), Liliana Sidto (10.11.1986), Iga Zbrzeźniak (26.07.1996)

POMOCNICZKI:

Weronika Bekker (08.10.1996), Aleksandra Bordziakowska (27.03.1995), Anna Goś (21.03.1993), Anna Grudzińska (26.02.1984), Julia Chudy (02.09.2002), Anna Jałocha (07.06.2000), Marta Kaczmarczyk (15.09.1994), Olga Miszczyk (12.09.2002), Dominika Mroczek (05.06.2002), Daria Umińska (26.05.2001), Monika Wasil (02.08.1993)

NAPASTNICZKI:

Beata Cabaj (14.12.1993), Ewa Jaroska (11.09.1991)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Jacek Sękowski – trener
Mateusz Łaszewski – II trener



Barwy: ● ● ●

Rok założenia: 2016

Adres: ul. Elżbiety 21A, 83-110 Tczew

E-mail: pogontczew@gmail.com

Kontakt: 509 992 974

Stadion: Stadion im. Jana Stachowiaka
ul. Elżbiety 21A, 83-110 Tczew

Prezes: Kazimierz Sroka

BRAMKARKI:

Anna Węsierska (15.06.2002), Natalia Niemaszuk (21.03.2003), Anna Kowalik (25.08.2001)

OBROŃCZYNI:

Weronika Dziadzio (05.09.2003), Łucja Tabor (21.06.2002), Natalia Grunwald (27.01.2000), Agnieszka Rembalska (26.03.2002), Joanna Jeleń (24.10.2001), Jagoda Grześkowiak (10.06.2005), Julia Sitarz (14.09.2004), Wiktoria Stanisławska (26.04.2005)

POMOCNICZKI:

Martyna Tryka (08.01.2002), Marcelina Ziewiec (17.03.2004), Paulina Magulska (26.09.1997), Julia Jędrzejewska (22.06.2005), Wiktoria Krygier (02.08.1999), Nadia Czarnecka (18.10.2003), Klaudia Pietkun (12.04.2001), Julia Kołodziejewska (04.03.2004), Alicja Sokół (21.01.2005), Patrycja Lewandowska (29.09.2004), Joanna Ścistowska (15.06.1997), Wiktoria Osowska (17.04.1999)

NAPASTNICZKI:

Sara Podsiadło (30.06.2004), Magdalena Sobal (28.09.2004), Klaudia Socha (20.12.2001), Magdalena Górską (06.07.1999), Oliwia Aronowska (29.09.2002)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Mateusz Sroka – trener
Krystian Karpiuk – asystent
Paweł Plewniak – asystent
Maciej Schleser – asystent
Jakub Kwiatkowski – trener bramkarek
Magdalena Miszewska – trenerka przygotowania motorycznego
Grzegorz Mółka – kierownik drużyny
Katarzyna Węsierska – kierowniczka drużyny
Radosław Kaczmarczyk – fizjoterapeuta



Barwy: ○ ● ●

Rok założenia: 1919

Adres: ul. Sportowa 12,
63-000 Środa Wlkp.

E-mail: polonia.sroda@interia.pl

Kontakt: (61) 285 25 20

Stadion: Stadion Średzki
ul. Sportowa 12, 63-000 Środa Wlkp.

Prezes: Rafał Ratajczak

BRAMKARKI:

Magdalena Mądra (19.07.1994), Julia Parecka (01.09.2001)

OBROŃCZYNI:

Dominika Hyża (19.09.2002), Gosia Ładniak (06.02.1994), Beata Nowak (18.02.2002), Agata Ratajczak (15.03.1998), Agnieszka Szafran (31.12.1994), Monika Forszpaniak (23.05.1997), Angelika Lewicka (01.09.1998), Julia Olek (13.08.2004)

POMOCNICZKI:

Nadia Cieślak (23.02.2001), Zuzanna Sawicka (05.12.2000), Anita Brzykcy (07.10.1998), Katarzyna Ciesiółka (30.03.1999), Aleksandra Szukalska (15.03.1999), Paula Fronczak (22.04.1992), Klaudia Nogalska (04.03.2000), Sandra Lehmann (22.02.2001), Angelika Miłośzyk (17.12.1997), Marta Tomaszewska (06.02.2002), Roksana Wojtecka (10.08.1998)

NAPASTNICZKI:

Julia Mikołajczak (19.03.1999), Agnieszka Nowakowska (19.02.1997), Karolina Pabin (04.03.1999)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Marek Gierałka – I trener
Marta Woźniak – II trenerka

MUKS PRAGA WARSZAWA

KADRA



Barwy: ● ○

Rok założenia: 2001

Adres: ul. Białołocka 24/50,
03-741 Warszawa

E-mail: m.anglart@onet.eu

Kontakt: 600 630 215

Stadion: ul. Kawęczyńska 44,
03-772 Warszawa

Prezes: Marek Anglart

BRAMKARKI:

Natalia Betlińska (25.03.2003), Klaudia Felczak (08.02.1999), Julia Krzyczkowska (12.09.2000), Zuzanna Zenkiewicz (05.01.2003)

OBROŃCZYNI:

Weronika Bielecka (08.10.1998), Patrycja Dąbrowska (20.01.1998), Aleksandra Godlewska (09.06.1994), Pola Jakubowska (29.01.2004), Joanna Krzyżanowska (14.11.2004), Marlena Kubuj (13.11.2002), Wiktoria Laur (25.05.2004), Natalia Markowska (26.01.2004), Wiktoria Porębska (02.08.2004), Patrycja Rogalska (26.01.1999), Julia Różycka (08.03.2003), Wiktoria Wisnowska (20.01.2002), Monika Ziółkowska (09.01.1993)

POMOCNICZKI:

Magdalena Brendota (05.06.2003), Dominika Dębska (01.05.2004), Dominika Dymitrowicz (30.06.1995), Anna Furmaniak (21.05.2002), Glinka Agnieszka (16.10.2002), Oliwia Katowicz (05.03.2004), Hanna Kizhnerna (24.05.2002), Agata Kucharska (07.08.1999), Martyna Sokołowska (28.12.2001), Martyna Strasińska (22.05.2004)

NAPASTNICZKI:

Natalia Frączek (23.01.2001), Marta Krukowska (03.07.2004), Natalia Olszowska (23.02.2001), Weronika Szuba (28.07.1998), Zuzanna Trojanowska (02.10.2003), Ewelina Wotosiewicz (27.01.1993)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Grzegorz Machnacki – trener
Dominika Machnacka – asystentka trenera
Adrian Frankowski – trener bramkarek
Bartłomiej Gąsior – fizjoterapeuta

UKS SMS II ŁÓDŹ

KADRA



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 1997

Adres: ul. Milionowa 12,
93-193 Łódź

E-mail: uks@smslodz.pl

Kontakt: 606 708 647

Stadion: ul. Milionowa 12,
93-193 Łódź

Prezes: Janusz Matusiak

BRAMKARKI:

Oliwia Macała (10.10.2003), Kinga Ptaszek (23.08.2002)

OBROŃCZYNI:

Julia Dobroń (09.06.2003), Marcelina Drey (20.07.2002), Alicja Grzybowska (12.02.2003), Urszula Jankowska (12.02.2003), Małgorzata Lichwa (28.08.2003), Wiktoria Orłowska (06.04.2003), Ewelina Piórkowska (06.04.2002), Wiktoria Skrzypińska (20.05.2003), Wiktoria Szubert (16.03.2003), Patrycja Świętek (02.10.2002)

POMOCNICZKI:

Katarzyna Kałużna (17.04.2002), Justyna Libera (07.03.2003), Pola Lulkowska (04.09.2003), Natalia Marczak (21.06.2001), Marta Miś (15.11.2003)

NAPASTNICZKI:

Marta Czartoryska (13.05.2002), Julia Dyśkowska (02.05.2003), Agnieszka Glinka (08.07.2002), Oliwia Malesa (10.10.2003), Aniela Nijak (16.05.2002)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Marzena Salamon – trenerka
Michał Mikołajczyk – fizjoterapeuta



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 1909

Adres: ul. Bandrowskiego 9,
33-100 Tarnów

E-mail: mkstarnoviatarnow@o2.pl

Kontakt: 660 368 841

Stadion: ul. Bandrowskiego 9,
33-100 Tarnów

Prezes: Waldemar Urban

BRAMKARI:

Gabriela Piątek (18.07.1996), Anna Wełna (23.07.2002), Wiktoria Chowaniec (28.08.2001)

OBROŃCZYNI:

Gabriela Kusion (19.05.2001), Natalia Wzorek (11.03.2003), Julia Szostak (22.01.2000), Gabriela Gębica (18.12.1997), Aniela Drwal (15.05.2002)

POMOCNICZKI:

Klaudia Gęślak (15.05.2000), Paulina Wałaszek (06.04.1999), Gabriela Łucek (09.07.2001), Katarzyna Trytek (28.02.1999), Ewelina Bojdo (25.06.2003), Aleksandra Skrzyniarz (14.05.2002), Gabriela Krawczyk (14.01.2002), Kornelia Dudziak (26.01.2000)

NAPASTNICZKI:

Katarzyna Białoszevska (14.06.1994), Agnieszka Derus (27.04.1999)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Michał Jarząb – trener
Jacek Ćwik – trener koordynator



Barwy: ● ●

Rok założenia: 2013

Adres: ul. Parkowa,
44-300 Wodzisław Śląski

E-mail: swdwodzislawslaski@tlen.pl

Kontakt: (61) 285 25 20

Stadion: ul. Bogumińska 8,
44-300 Wodzisław Śląski

Prezes: Sebastian Klimek

BRAMKARI:

Alicja Bzowska (13.07.2003), Kinga Sewryn (31.03.2005)

OBROŃCZYNI:

Wiktoria Błatoń (26.10.2004), Anita Buchta (25.01.1999), Iwona Dannheisig (01.02.1998), Paulina Herzog (02.11.2002), Katarzyna Jaszek (08.04.2003), Sonia Nierychto (20.08.2004), Patrycja Wołczyk (29.12.1994), Zuzia Przepieciszewska (21.01.2004), Kinga Przepieciszowska (21.01.2004), Daria Kasperska (27.09.1983), Dominika Ratajczyk (14.10.1997), Katja Skupień (24.08.2004)

POMOCNICZKI:

Aneta Szymanowska (04.08.1993), Oliwia Kąsek (02.02.2003), Aleksandra Kaim (31.01.2001), Judyta Brzychcy (24.06.2006), Roksana Gulec (12.09.2003), Monika Jaskółka (01.04.1996), Paulina Zawadzka (19.02.2003), Aleksandra Piwowarczyk (14.02.1991), Daria Mandrela (11.03.1999), Katarzyna Psota (13.05.2004)

NAPASTNICZKI:

Katarzyna Kelner (27.04.1995), Nicole Jendrzeczyk (28.01.2005), Julia Piętakiewicz (22.05.2005)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Wojciech Glenc – trener
Grzegorz Garbocz – asystent trenera
Tomasz Karwowski – kierownik drużyny



PLAY BEAUTIFUL. PLAY PHANTOM GT.

Unlock your skills.
The all-new Phantom GT.

JOIN US AT [NIKE.COM/FOOTBALL](https://www.nike.com/football)



2 LIGA

SEZON 2020/21



2 LIGA

● GRUPA ZACHODNIA

○ GRUPA WSCHODNIA



GRUPA WSCHODNIA

KU AZS UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

KADRA



Barwy: ● ● ●

Rok założenia: 1918

Adres: ul. Krakowskie Przedmieście 24,
00-325 Warszawa

E-mail: kuazsuw@gmail.com

Kontakt: 511 421 087

Stadion: KS Drukarz Warszawa
al. Zieleniecka 2, 03-901 Warszawa

Prezes: prof. Alojzy Nowak

BRAMKARKI:

Natalia Mikuła (06.09.2004), Zuzanna Nikisz (25.05.1992)

OBRONCZYNI:

Julia Przybytkowicz (10.09.2000), Marta Kołacińska (16.09.2003),
Martyna Maziukiewicz (17.01.2003), Małgorzata Kuratowska (27.10.1992),
Sylwia Żbikowska (05.03.2002), Aleksandra Jasik (30.10.1996)

POMOCNICZKI:

Katarzyna Jeryng (24.04.2003), Angelika Kacalak (27.09.2002),
Aleksandra Łyżwińska (28.09.2002), Antonina Biątek (10.01.1998),
Karolina Fandrejewska (12.05.2004), Emilia Jarzyna (29.03.1999),
Zuzanna Maciejewska (10.08.2005), Aleksandra Pindelska (19.02.2005),
Maja Rębiś (22.10.1999), Anita Sikora (25.01.2003)

NAPASTNICZKI:

Julita Sterbicka (14.11.2001), Joanna Tomczak (23.03.1998), Kamila Trzepałka
(20.08.1995), Maria Geszprych (14.03.1998)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Maria Wąsowska – trenerka
Marta Walczak – II trenerka

KSP KIELCE

KADRA



Barwy: ● ●

Rok założenia: 2015

Adres: ul. Mazurska 17, 25-342 Kielce

E-mail: ksp.kielce@vp.pl

Kontakt: 504 233 077

Stadion: MSOS Kielce
ul. Prosta 57, 25-385 Kielce

Prezes: Łukasz Tekiel

BRAMKARKI:

Natalia Łebek (24.02.2004), Paulina Malarczyk (23.09.2001)

OBRONCZYNI:

Natalia Sudomirska (05.02.2002), Monika Czerwiak (08.06.1989),
Adrianna Majecka (14.11.1994), Małgorzata Niedźwiecka (05.02.2003),
Aleksandra Ślizak (02.01.1995), Aleksandra Kliszewska (02.11.1997),
Weronika Michta (14.10.2000), Oliwia Godek (09.05.2003)

POMOCNICZKI:

Małgorzata Potocka (19.11.2003), Maja Oleszczuk (09.04.2003),
Justyna Olesińska (30.09.1993), Agnieszka Soboń (08.03.2003),
Karolina Zyguła (08.07.2000), Julia Puchała (18.11.1998), Wiktoria Skibowska
(29.03.2003), Dominika Michta (02.10.2000), Julia Szczykutowicz (02.10.2000),
Wioletta Lizak (18.11.2003)

NAPASTNICZKI:

Magdalena Lisowska (08.07.2002), Karolina Ciurlik (09.09.1994)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Łukasz Tekiel – trener
Monika Czerwiak – asystentka trenera



Barwy: ● ● ●

Rok założenia: 2013

Adres: ul. Jasna 15, 07-200 Wyszaków

E-mail: loczkiwyszkow@interia.pl

Kontakt: 600 389 977

Stadion: Stadion Miejski WOSiR
ul. Kościuszki 54, 07-200 Wyszaków

Prezes: Robert Mieszato

BRAMKARI:

Katarzyna Kulasińska (14.10.2000), Joanna Żak (27.08.1995)

OBROŃCZYNI:

Natalia Chimkowska (29.06.2000), Joanna Jeż (17.08.1999),
Wiktoria Mostowska (07.10.2004), Aleksandra Ślubowska (28.04.1997),
Adriana Wiśniewska (16.09.2000)

POMOCNICZI:

Anna Bortkiewicz (26.03.1999), Beata Chapska (24.05.1992), Natalia Czyż
(17.09.2001), Natalia Kasińska (19.05.2004), Katarzyna Kaźmierczak
(11.07.1997), Marta Kietek (17.07.2000), Natalia Markowska (11.07.2000),
Weronika Molska (07.07.2004), Martyna Rosa (23.10.1998), Oliwia Świętoń
(21.09.2004), Oliwia Wróbel (20.08.2004)

NAPASTNICZI:

Aleksandra Kozłowska (24.10.1990), Paulina Pokraśniewicz (13.07.1998),
Julia Prusik (21.07.2003), Natalia Zalewska (13.09.2000)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Karol Wołynko – trener
Mariola Nadaj – asystentka trenera
Maciej Kowalski – kierownik drużyny
Karolina Nadaj – fizjoterapeutka



Barwy: ● ● ●

Rok założenia: 1921

Adres: ul. Boboli 5, 31-418 Kraków

E-mail: piotr@pradniczanka.krakow.pl

Kontakt: 502 416 355

Stadion: Stadion Miejski im. Władysława
Kawuli
ul. Boboli 5, 31-418 Kraków

Prezes: Jerzy Starmach

BRAMKARI:

Wioleta Myjak (05.08.1996), Magdalena Syrek (15.12.2001), Justyna Waśko
(11.06.2001), Miriam Nappa (21.06.2005)

OBROŃCZYNI:

Gabriela Karp (26.06.2002), Katarzyna Marszałek (20.03.1997), Karolina Prześlica
(30.08.2004), Kamila Oleszek (01.03.1996), Natalia Malota (02.11.1998),
Amelia Talaga (04.10.2003), Julia Godyń (15.10.2003), Kinga Zaczyk (03.08.2001)

POMOCNICZI:

Natalia Janus (26.06.2002), Aleksandra Payerhin (05.07.2002), Magdalena Matyja
(01.06.1998), Wiktoria Porosto (15.06.1996), Klaudia Stefańska (24.02.2001),
Julia Łoboz (28.07.2000), Natalia Stadnik (01.06.2005)

NAPASTNICZI:

Klaudia Cholewa (20.10.1994), Adrianna Sobolewska (05.05.1998), Arleta Adler
(15.10.1989), Katarzyna Kuciel (21.06.1997), Maja Rojek (22.11.2004)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Piotr Sedor – trener
Sandra Podżus – II trenerka
Wojciech Żuchowicz – trener przygotowania fizycznego
Kamil Czarnecki – trener bramkarek
Aleksandra Spatek-Pasiek – fizjoterapeutka

KS RASZYN

KADRA



Barwy: ● ● ○

Rok założenia: 1965

Adres: ul. Sportowa 30, 05-090 Raszyn

E-mail:

lukasz.wojciechowski84@gmail.com

Kontakt: 509 634 076

Stadion: Stadion im. Kazimierza Jedyńka

ul. Sportowa 30, 05-090 Raszyn

Prezes: Marcin Cwyl

BRAMKARKI:

Amelia Baranowska (28.09.2003), Magdalena Fornalczyk (27.06.1999), Julia Łopaciuk (13.02.2001)

OBROŃCZYNI:

Wiktoria Czarnocka (27.01.2003), Julia Haber (04.02.2003), Gabriela Kot (05.04.2002), Sylwia Młodzianowska (19.11.1992), Kamila Niewiadomska (14.06.1999), Justyna Piskorz (17.08.1989), Dominika Szacitowska (21.12.1996), Urszula Wolf (02.01.2004)

POMOCNICZKI:

Ada Bartosiewicz (20.09.2003), Natalia Bednarczyk (19.02.2003), Marta Majszczuk (26.09.1991), Katarzyna Orepuk (05.06.1995), Natalia Płochocka (16.01.2003), Eliza Stawicka (20.04.1996), Martyna Ściegienna (25.09.2001), Magda Zielińska (26.05.1993)

NAPASTNICZKI:

Sylwia Brzezińska (19.03.1997), Oliwia Czarnocka (03.03.2004), Ewa Przybylska (11.12.1992), Patrycja Sadecka (14.03.1996)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Łukasz Wojciechowski – trener

LKS RESPEKT MYŚLENICE

KADRA



Barwy: ● ●

Rok założenia: 2013

Adres: ul. Zielona 20 a, 32-400 Myślenice

E-mail: dziadkowiecjan@onet.pl

Kontakt: 665 740 800

Stadion: Stadion im. Gustawa Grochala ul. Zdrojowa 7A, 32-400 Myślenice

Prezes: Jan Dziadkowiec

BRAMKARKI:

Angelika Socha (25.03.2000), Patrycja Jasek (02.05.2005), Paulina Kania (01.11.2000)

OBROŃCZYNI:

Agnieszka Bobowska (18.01.1998), Karolina Topa (17.06.2000), Mariola Stojeba (03.07.2000), Kamila Topa (12.09.1998), Natalia Topa (19.04.2002), Anna Kuchta (15.10.2002), Olga Kasprzycka (03.01.2005), Maria Topa (19.10.2001)

POMOCNICZKI:

Zuzanna Węglarz (16.05.1999), Dominika Martinczak (28.12.1994), Alicja Duszyk (02.12.2002), Sonia Jurka (27.01.2001), Maria Dziadkowiec (20.12.1999), Julia Dyduła (16.01.2004), Zuzanna Kantor (19.05.2002), Martyna Szymoniak (28.02.2005)

NAPASTNICZKI:

Oliwia Łętocha (25.08.2000), Klaudia Rypel (12.03.2003), Oliwia Płachta (03.06.2003)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Przemysław Senderski – trener
 Maria Dziadkowiec – II trenerka
 Kamil Mistarz – asystent trenera
 Renata Topa – opieka medyczna
 Jakub Madej – fizjoterapeuta
 Józef Topa – kierownik drużyny
 Magdalena Gorzelany-Dziadkowiec – dyrektor sportowy



Barwy: ● ● ●

Rok założenia: 2012

Adres: ul. Długa 144,
34-470 Bukowina Tatrzańska

E-mail: ks.rysy@gmail.com

Kontakt: 509 249 779

Stadion: ul. Kolejowa 161 w Nowym
Targu oraz ul. Środkowa 133 w Białce
Tatrzańskiej

Prezes: Paweł Podczerwiński

BRAMKARI:

Kinga Gałdyn (16.05.2002)

OBROŃCZYNI:

Maria Nowak (17.08.1998), Sabina Kamińska (08.03.2004), Anna Szłósarczyk (04.06.1998), Karolina Nowobilska (04.03.1995), Izabela Rapacz (30.10.1996), Natalia Sowińska (02.12.1999)

POMOCNICZKI:

Danuta Pisowicz (08.08.1990), Aleksandra Misiura (03.03.1998), Angelika Kulpa (01.11.1991), Sabina Kornaś (05.02.2002), Kristina Kokoškowa (09.08.2001), Roksana Głowińska (11.11.2001), Zuzanna Czubernat (15.05.2004), Karolina Maćkowiak (15.04.2002)

NAPASTNICZKI:

Emilia Kukuczka (10.09.2004), Livia Potengova (05.01.1997), Aleksandra Kukuczka (07.01.2000), Aleksandra Lemieszek (09.07.2000)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Paweł Podczerwiński – trener
Kazimierz Kukuczka – II trener



Barwy: ● ● ●

Rok założenia: 1967

Adres: ul. Nad Nilem 6,
36-100 Kolbuszowa

E-mail: sokolkolbuszowa@o2.pl

Kontakt: 603 645 015

Stadion: ul. Nad Nilem 6,
36-100 Kolbuszowa

Prezes: Dariusz Widelak

BRAMKARI:

Aleksandra Draus (13.09.2002), Magdalena Paterak (04.07.2001)

OBROŃCZYNI:

Wiktoria Derylak (27.01.2003), Emilia Gawrzoł (17.07.2002), Barbara Kaznecka (05.06.1999), Iwona Wdowiak (21.12.1990)

POMOCNICZKI:

Klaudia Baltazar (26.01.1999), Patrycja Jednacz (31.03.2004), Emilia Motyka (21.10.2004), Karolina Nowak (26.08.1992), Izabela Rodzoń (16.03.1995)

NAPASTNICZKI:

Klaudia Korab (13.05.1996), Małgorzata Kot (11.06.2000), Katarzyna Śpiewak (09.09.1998), Adrianna Telega (17.09.1990), Julia Zielińska (16.11.2001)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Tomasz Grabiec – trener
Robert Mazur – trener bramkarek
Andrzej Skowron – fizjoterapeuta

UKS SPARTA DALESZYCE

KADRA



Barwy: ● ●

Rok założenia: 2000

Adres: ul. Sienkiewicza 11,
26-021 Daleszyce

E-mail: ukssparta2000@o2.pl

Kontakt: 792 447 727

Stadion: MGOK Daleszyce
ul. Chopina 25, 26-021 Daleszyce

Prezes: Marcin Wengorski

BRAMKARKI:

Patrycja Zawłocka (13.05.1996), Oliwia Petelicka (30.06.2002), Dominika Dewicka (03.08.1997), Aleksandra Jakubowska (04.04.1998)

OBROŃCZYNI:

Paulina Bednarska (02.07.1998), Julia Iwaniec (23.01.2001), Monika Kaleta (31.05.1998), Sara Krzysztofik (15.08.1998), Katarzyna Lipa (29.08.1998), Paulina Łężak (26.10.1989), Daria Nowak (26.09.2002), Weronika Ożibko (19.02.2001)

POMOCNICZKI:

Ewa Cieśla (15.12.1997), Zuzanna Dudek (02.03.2001), Patrycja Komisarczyk (29.08.2001), Joanna Olejarczyk (07.09.1998), Patrycja Ostatek (08.02.1998), Julia Stachurska (21.10.2000), Karina Stachurska (02.08.1998), Paulina Szczepańska (21.03.1999), Patrycja Tymowska (24.07.2001), Agata Wołos (24.02.1998), Wiktoria Zajęc (05.06.2004)

NAPASTNICZKI:

Federica Dall'Ara (20.04.2001), Kamila Komisarczyk (25.11.1998)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Marcin Wengorski – trener

KS WANDA KRAKÓW

KADRA



Barwy: ○ ● ○

Rok założenia: 1949

Adres: ul. Odmogile 1B, 31-751 Kraków

E-mail: kswanda.kobiety@gmail.com

Kontakt: 786 995 951

Stadion: KS Wanda
ul. Odmogile 1B, 31-751 Kraków

Prezes: Bronisław Krawczyk

BRAMKARKI:

Irena Jamróg (20.06.2000), Wiktoria Janik (19.04.2001)

OBROŃCZYNI:

Barbara Kaźmierowska (12.11.1996), Karolina Zaporowska (22.08.1999), Natalia Mucha (03.02.2000), Aleksandra Staniszevska (22.02.1996), Paulina Rusek (17.03.2001), Kinga Kowalska (16.09.1999)

POMOCNICZKI:

Wiktoria Bukowiec (21.04.2004), Paulina Fiątek (03.09.1992), Anna Gawęda (28.11.1997), Gabriela Gębica (22.07.2001), Małgorzata Gruca (19.07.2002), Anna Klimas (09.02.2001), Wiktoria Knapczyk (04.11.2005), Julia Kozicka (09.04.2004), Oliwia Lipnicka (01.08.2005), Paulina Marchut (08.03.1997), Agata Nazarko (24.03.1998), Paulina Stachurska (05.06.1997)

NAPASTNICZKI:

Anna Zabagło (16.10.2001), Weronika Antończak (04.09.1999), Monika Bętkowska (27.08.2006), Julia Bukowska (06.12.2002), Izabela Frączek (16.06.1992), Martyna Kurkiewicz (19.08.2003)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Krzysztof Szot – trener
Piotr Pastuszko – II trener
Michał Klimczak – trener przygotowania motorycznego
Magdalena Król – kierowniczka drużyny
Przemysław Stawarz – menedżer drużyny



Barwy: ● ● ○

Rok założenia: 1947

Adres: ul. Sokólska 1, 15-865 Białystok

E-mail: kswlokniarz@op.pl

Kontakt: 604 952 619

Stadion: boisko boczne Stadionu Miejskiego

ul. Stępczna 1, 15-323 Białystok

Prezes: Przemysław Gontar

BRAMKARCI:

Olga Fiedorczyk (14.03.2004), Magdalena Kosowska (17.12.2002), Kornelia Ostasiewicz (28.02.2005)

OBROŃCZYNI:

Aleksandra Ostaszewska (12.02.2005), Kaja Stocka (03.07.2002), Karolina Sadowska (07.06.2002), Anna Brzózko (12.10.2004), Wiktoria Heryniwicka (27.01.2005), Natalia Jabłońska (03.08.2005), Marta Jakimiuk (11.07.2001), Julia Lasota (18.03.2002)

POMOCNICZKI:

Monika Boguszewska (29.01.2004), Marlena Kalisz (23.11.1987), Natalia Markowska (26.08.2005), Natalia Pieszko (17.01.2005), Anastasia Putsock (29.11.1992), Pola Sajewska (05.06.2005), Aleksandra Sokołowska (20.11.2002)

NAPASTNICZKI:

Julia Stańczyk (20.10.2004), Karolina Jasińska (12.05.2002), Magda Szmitka (02.12.2002), Aleksandra Bieryto (19.01.1993), Anastasia Kachnowicz (13.12.2003), Hanna Tupalska (23.03.2005), Marta Duzikowska (17.08.2004)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Marcin Augustynowicz – trener
Julia Borowska – asystentka trenera
Norbert Jendruczek – trener bramkarek



Barwy: ● ● ○

Rok założenia: 2002

Adres: ul. Bursztynowa 22,
20-576 Lublin

E-mail: biuro@widoklublin.pl

Kontakt: 791 379 812

Stadion: Arena Lublin
ul. Stadionowa 1, 20-405 Lublin

Prezes: Jacek Skrzyniarz

BRAMKARCI:

Gabriela Furmańczyk (05.05.2004), Kamila Głodek (12.06.1996), Anita Karman (11.06.1997), Julia Kijek (09.05.2003)

OBROŃCZYNI:

Weronika Dymowska (15.02.1999), Alona Komanda (12.04.1998), Wiktoria Dymowska (14.12.2000), Patrycja Wójtowicz (22.04.2003), Julia Mazurek (28.12.2001), Karolina Koss (30.12.1998), Wiktoria Sprawka (28.04.2003), Magdalena Szabata (26.09.1988)

POMOCNICZKI:

Natalia Pielecha (12.12.2000), Monika Pieniacy (27.04.1996), Urszula Wasil (30.04.1996), Aleksandra Siejka (23.12.1996), Patrycja Kosior (05.08.2002), Barbara Żróbek (11.08.2000), Aleksandra Biegaj (14.01.2003), Martyna Skórska (14.05.2000), Aleksandra Stoma (21.10.2003)

NAPASTNICZKI:

Natalia Kuziel (12.12.1993)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Piotr Rodak – I trener
Paweł Porzucek – II trener i trener bramkarek

UKS ZĄBKOVIA ZĄBKI

KADRA



Barwy: ○ ● ● ● ●

Rok założenia: 2009

Adres: ul. Słowackiego 21, 05-091 Ząbki

E-mail: ząbkovia@onet.pl

Kontakt: 534 704 230

Stadion: ul. Słowackiego 21,
05-091 Ząbki

Prezes: Beata Komosińska-Ferens

BRAMKARKI:

Monika Walaszek (02.12.2002), Joanna Włodarczyk (27.03.2002)

OBROŃCZYNI:

Joanna Kaczmarczyk (19.12.1985), Zuzanna Kaźmierczuk (28.02.2005), Urszula Komasińska (08.06.2002), Aleksandra Krawczyk (19.03.2003), Anna Rudy (19.01.1989), Aleksandra Rusińska (03.01.2000), Agnieszka Walak (30.12.1988), Maria Wrzesińska (24.05.2002)

POMOCNICZKI:

Martyna Florczyk (09.09.2003), Anna Kodym (15.01.2003), Natalia Kodruś (19.03.2005), Małgorzata Lesińska (10.09.1991), Milena Prochowska (14.01.2004), Paulina Suchorowska (11.02.1990), Monika Walak (30.12.1998), Gabriela Wiśniewska (03.03.2004)

NAPASTNICZKI:

Karolina Andruszewska (02.04.1991), Berenika Olasek (06.03.2003), Kamila Prus (30.01.2005)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Marcin Wojda – trener
Iwona Koszper – asystentka trenera
Adam Matuszczak – trener przygotowania motorycznego
Bartłomiej Gołaszewski – trener bramkarek
Paweł Sawicki – fizjoterapeuta
Mariola Krawczyk, Beata Komosińska-Ferens – kierowniczkę drużyny

GRUPA ZACHODNIA

SKP BIELAWIANKA BIELAWA

KADRA



Barwy: ● ○

Rok założenia: 1946

Adres: ul. Sportowa 10, 58-260 Bielawa

E-mail: kobiety@bielawianka.pl

Kontakt: 601 059 819

Stadion: ul. Sportowa 10,
58-260 Bielawa

Prezes: Patryk Hałaczkiwicz

BRAMKARKI:

Miya Hepnar (09.09.1991), Alicja Szczepanik (26.07.2003), Patrycja Urbańska (11.06.1996), Karolina Sajak (01.04.2000)

OBROŃCZYNI:

Katarzyna Iwańczuk (18.02.1995), Magdalena Kapłon (21.09.1992), Martyna Kruk (24.01.2002), Teresa Kruk (24.01.2002), Monika Marcinkiewicz (01.04.2001), Maja Miluniec (21.12.2004), Weronika Pryczek (07.07.1999), Nicola Raszewska (31.08.2001)

POMOCNICZKI:

Natalia Firlej (18.08.2005), Marta Gnyl (12.05.2002), Maria Gródka (26.06.2001), Zuzanna Kruk (24.01.2002), Aleksandra Laskowska (10.08.1998), Oliwia Markowicz (24.03.2000), Marcelina Stępień (15.01.2005), Natalia Zagajewska (28.12.1996)

NAPASTNICZKI:

Katarzyna Brzeska (09.02.1994), Joanna Grabska (28.05.2001), Julia Furankiewicz (30.10.2000), Karolina Tylak (25.04.2000), Zuzanna Walczak (28.04.2004)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Sebastian Głogowski – trener
Jarosław Dżigoński – II trener
Andrey Zabyjakin – trener bramkarek



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 2003

Adres: os. Wojska Polskiego 25,
62-065 Grodzisk Wielkopolski

E-mail:

gss.grodzisk@wielkopolskizpn.pl

Kontakt: 604 121 630

Stadion: Rodan Groklin, ul. Sportowa 2,
62-065 Grodzisk Wielkopolski

Prezes: Artur Kłapa

BRAMKARKI:

Emilia Janeda (11.07.2004)

OBROŃCZYNI:

Katarzyna Zajczkowska (26.05.1996), Anna Szulc (30.10.1990), Karolina Kowalska (08.05.2003), Joanna Zimny (02.01.1999), Patrycja Kuleczka (13.04.2004)

POMOCNICZKI:

Wiktoria Kowala (30.03.2004), Aleksandra Guzik (05.03.1992), Aleksandra Kuleczka (13.04.2004), Patrycja Sutkowska (10.06.2000), Martyna Franek (02.01.2002), Aleksandra Szymańska (07.07.2002), Agnieszka Mocydlarz (29.03.1990), Julia Marciniak (29.09.2004), Patrycja Fórmaniak (01.06.2002), Kinga Gawron (17.06.1992), Izabela Drozdowska (27.01.2000)

NAPASTNICZKI:

Sylwia Marek (23.03.1998), Joanna Piechocka (15.07.2002), Joanna Wałkowiak (04.10.2003)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Rafał Jakubiak – trener
Tomasz Piątysek – asystent trenera
Krzysztof Trzybiński – trener bramkarek



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 2010

Adres: Łopuskiego 38, 78-100 Kołobrzeg

E-mail: krymos24@wp.pl

Kontakt: 503 906 568

Stadion: Stadion Miejski im. Sebastiana Karpiniuka, ul. Józefa Śliwińskiego 10,
78-100 Kołobrzeg

Prezes: Rafał Łasecki

BRAMKARKI:

Klaudia Zaklika (18.09.2001)

OBROŃCZYNI:

Małgorzata Kowalczyk (15.01.2004), Monika Wziątek (21.03.2001), Dominika Szczygielska (16.09.1996), Wiktoria Włodarczyk (26.02.2003), Patrycja Plata (05.02.1998), Anita Janik (04.02.1993)

POMOCNICZKI:

Anna Tabaczyk (06.11.1991), Patrycja Falborska (29.08.1997), Agnieszka Fecycz (12.08.1999), Iga Chmielewska (10.03.1999), Marta Krakowska (14.06.1985), Klaudia Możdżonek (27.02.2004), Anna Szczepańska (05.12.2003)

NAPASTNICZKI:

Marcelina Biskupska (16.06.2003), Kinga Kosakowska (14.06.2002), Natalia Fidos (11.02.1997)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Łukasz Krymowski – trener
Jarosław Muracki – trener bramkarek
Krzysztof Barszczewski – kierownik drużyny
Kamil Machmudow – fizjoterapeuta
Janusz Fajczak – asystent techniczny

KKPK MEDYK II KONIN

KADRA



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 1985

Adres: ul. Podwale 1, 62-500 Konin

E-mail: medykkonin@wp.pl

Kontakt: 509 269 478

Stadion: Stadion Miejski im. Złotej Jedenastki Kazimierza Górskiego
ul. Podwale 1, 62-500 Konin

Prezes: Roman Jaszczak

BRAMKARKI:

Emilia Grzączkowska (07.01.2003), Oliwia Szymczak (20.07.2003)

OBROŃCZYNI:

Magdalena Dragunowicz (28.11.1999), Zuzanna Kogutek (18.10.1999), Gabriela Mikucka, (03.09.2003), Martyna Myślicka (05.02.2002), Wiktoria Święcichowska (17.03.2004)

POMOCNICZKI:

Maja Al Koubaisy (13.02.2003), Matylda Bujak (06.03.2001), Oliwia Jaśniak (05.03.2003), Natalia Kocon (24.04.2004), Kinga Koronkiewicz (22.12.2002), Natasza Krupa (07.06.2004), Liwia Lizik (23.03.2004), Maja Szydełko (16.02.2003), Klaudia Urna (13.01.2002)

NAPASTNICZKI:

Dobromiła Gil (12.09.2003), Maria Jakubowska (09.01.2002), Daria Nowak (23.03.2002), Aleksandra Posiewka (17.03.2005), Patrycja Sikora (04.09.2003)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Janusz Gajewski – trener
Kamil Lewandowski – trener bramkarek
Jerzy Siuda – kierownik drużyny
Łukasz Jaszczak – fizjoterapeuta

TP OSTROVIA 1909 OSTRÓW WIELKOPOLSKI

KADRA



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 1909

Adres: ul. Wrocławska 18,
63-400 Ostrów Wlkp.

E-mail: klub@ostrovia1909.pl

Kontakt: 603 058 666

Stadion: Stadion Miejski
w Ostrowie Wlkp. ul. Piłsudskiego 64,
oraz stadion w Jankowie Przygodzkim,
ul. Szkolna 4

Prezes: Mariusz Kwiecień

BRAMKARKI:

Sandra Judasz (12.07.1991), Zuzanna Zmysłona (18.04.2003)

OBROŃCZYNI:

Anna Grajaszek (07.08.1996), Marta Kraszkievicz (04.11.2004), Adrianna Marczak (01.06.1999), Julia Michalak (10.04.2001), Sabina Napierska (04.03.1992), Sandra Świerblewska (02.07.1994)

POMOCNICZKI:

Patrycja Czerniejewska (06.06.2000), Patrycja Golińska (31.12.2003), Angelika Kamińska (12.01.1991), Weronika Kowalska (08.09.1996), Paulina Lis (04.03.1992), Emilia Paluch (10.04.1994), Ilona Stasiak (14.02.1993)

NAPASTNICZKI:

Maria Gościński (19.12.2003), Małgorzata Knuła (14.06.1996), Aleksandra Krawiec (11.07.1998)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Łukasz Pawlak – trener
Arkadiusz Piasecki – II trener



Barwy: ● ○ ●

Rok założenia: 1926

Adres: ul. Loretańska 20,
42-200 Częstochowa

E-mail:

sekretariat@ks-skra.pl

Kontakt: (34) 361 05 04

Stadion: Stadion Skry Częstochowa
ul. Loretańska 20, 42-200 Częstochowa

Prezes: Artur Szymczyk

BRAMKARKI:

Oliwia Młynek (04.07.2004), Antonia Zbirek (28.12.1999)

OBROŃCZYNI:

Agnieszka Staboń (25.07.1990), Kinga Banaszewska (23.04.2000), Milena Kowalska (28.09.2004), Małgorzata Miniak (10.11.1999), Sandra Wiśniewska (19.10.2000), Maja Ozierańska (15.03.2005), Maja Tomczyk (24.07.2004), Oliwia Konik (20.08.2005), Weronika Włoch (16.04.2003), Aleksandra Połćcik (16.08.2002)

POMOCNICZKI:

Ewelina Kaczmarzyk (12.05.1986), Nikola Wojciechowska (16.05.2002), Natalia Liczko (26.07.2003), Ewelina Bojakowska (29.02.1992), Justyna Matusiak (21.10.1999), Lena Mesjasz (23.11.2002), Stefania Wodarcz (19.06.1999), Natalia Grajcar (22.10.2003), Dominika Małycha (20.10.1997), Wiktoria Ślusarczyk (22.08.2003), Sara Chrzęstek (10.01.2003)

NAPASTNICZKI:

Olga Cichoń (19.04.1991), Paulina Koszownik (26.06.1998), Weronika Wałęciak (26.03.2002)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Marta Mika – trenerka
Patrik Mrugacz – II trener
Wojciech Mesjarz – kierownik drużyny
Piotr Wactawczyk – trener bramkarek
Michał Wochal – trener przygotowania motorycznego



Barwy: ● ○ ●

Rok założenia: 1947

Adres: ul. Oporowska 62,
53-434 Wrocław

E-mail: mkoziarska@slaskwroclaw.pl

Kontakt: 516 866 028

Stadion: Stadion Oporowska
ul. Oporowska 62, 53-434 Wrocław

Prezes: Piotr Waśniewski

BRAMKARKI:

Weronika Gorzelińska (17.11.2000)

OBROŃCZYNI:

Maja Rut (10.01.2003), Weronika Pawlarczyk (05.01.2004), Wiktoria Wójcik (27.07.2004), Klaudia Łępska (23.09.2005), Julia Frosztęga (10.10.2002), Gabriela Siwak (14.12.2000), Nikola Rajchel (23.01.2004), Martyna Sieradzka (05.01.2004), Patrycja Kufel (06.05.2001)

POMOCNICZKI:

Alicja Galicka (12.02.2002), Zuzanna Warzycha (09.03.2004), Jagoda Wróbel (30.09.2004), Klaudia Nowacka (01.11.2000), Małwina Bystrowska (13.01.2005), Alicja Galicka (12.02.2002), Zuzanna Szeląg (24.05.2004), Wiktoria Zagajewska (01.08.2002), Nikola Mieszczak (21.12.2004), Julia Siepietowska (04.08.2004), Weronika Światła (13.09.2000), Kamila Ścigajto (01.03.2003), Daria Matuszewska (27.01.2005)

NAPASTNICZKI:

Klaudia Kędzierska (04.08.2004), Nikola Kuta (10.10.2003)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Monika Koziarska – trenerka
Jagoda Stokowiec – kierowniczka drużyny
Przemysław Czapiński – fizjoterapeuta

UKS SMS III ŁÓDŹ

KADRA



Barwy: ○ ●

Rok założenia: 1997

Adres: ul. Milionowa 12,
93-193 Łódź

E-mail: uks@smslodz.pl

Kontakt: 606 708 647

Stadion: ul. Milionowa 12,
93-193 Łódź

Prezes: Janusz Matusiak

BRAMKARKI:

Patrycja Banach (22.02.2005), Amelia Niedzielska (27.09.2004)

OBROŃCZYNI:

Zuzanna Bartha (11.11.2005), Karolina Czołnowska (10.11.2004), Klaudia Kawnik (15.07.2003), Patrycja Lipińska (18.06.2004), Natalia Sobczyńska (11.05.2004), Maja Walczak (31.05.2005), Laura Włochyńska (11.05.2004)

POMOCNICZKI:

Oliwia Batdyga (19.04.2005), Oliwia Domin (02.01.2004), Małgorzata Dziamska (26.10.2004), Oliwia Gała (28.04.2004), Julia Kolis (17.03.2004), Patrycja Kwiatkowska (29.03.2004), Klaudia Nowak (16.09.2004), Julia Olkiewicz (09.01.2004), Marzena Salomon (23.03.1985)

NAPASTNICZKI:

Patrycja Czuj (25.07.2004), Natalia Bilka (27.04.2005), Agnieszka Pach (28.05.2005), Natalia Rohn (23.02.2005), Sandra Szczygielska (06.08.2004), Emilia Waleris (15.03.2005), Julia Wroniarska (22.05.2005)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Adrian Sokołowski – trener
Zdzisław Sławuta – II trener
Michał Mikołajczyk – fizjoterapeuta

WAP WŁOCŁAWEK

KADRA



Barwy: ● ●

Rok założenia: 2008

Adres: ul. Leśna 53A, 87-800 Włocławek

E-mail: biurowap@wp.pl

Kontakt: 787 687 171

Stadion: OSiR Włocławek
ul. Chopina 8, 87-800 Włocławek

Prezes: Jarosław Chwiątkowski

BRAMKARKI:

Adriana Banaszkiewicz (31.05.2002), Daria Józwiak (17.09.2000)

OBROŃCZYNI:

Kaja Dziergas (16.07.2000), Sandra Zimoch (20.03.2003), Julia Jasińska (30.03.2002), Weronika Lewandowska (07.01.2003), Marta Filipowicz (15.06.2002), Anna Siwicka (20.06.1997), Wiktoria Albin (05.12.2005)

POMOCNICZKI:

Oliwia Frontczak (10.11.2001), Ewelina Łożyńska (27.03.1997), Julia Kubiak (22.07.2000), Zuzanna Piasecka (20.07.2003), Zuzanna Biernacka (28.02.2003), Klaudia Kowalska (13.06.2005), Klaudia Wróblewska (14.03.2001), Aleksandra Pąg (04.10.2003), Weronika Górecka (23.08.2005)

NAPASTNICZKI:

Sandra Bukowska (14.03.1999)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Jarosław Chwiątkowski – trener
Patrik Chwiątkowski – asystent trenera
Maciej Stefański – asystent trenera, kierownik drużyny
Maciej Bednarski – trener bramkarek
Jan Jastrzębski – dyrektor sportowy



Barwy: ● ○ ●

Rok założenia: 1992

Adres: Miesiączkowo 90/5,
87-320 Górzno

E-mail:

iwona.szosler.ostrowska@gmail.com

Kontakt: 513 169 545

Stadion: Miesiączkowo 90,
87-320 Górzno

Prezes: Bogusław Ostrowski

BRAMKARKI:

Marta Ozimek (20.11.1999)

OBROŃCZYNI:

Monika Prokopowicz (14.02.2003), Natalia Gut (01.04.2005), Natalia Żakiewicz (21.07.2002), Natalia Maruszak (26.01.2005), Olena Manziuk (12.12.1999)

POMOCNICZKI:

Aleksandra Skrzypczyńska (30.07.2002), Julia Krzemieniwska (23.05.2004), Patrycja Polewska (28.11.2003), Maja Kozłowska (12.11.2003), Oliwia Szmytkowska (11.10.2003), Klaudia Kowiako (26.10.2005), Karolina Wilczyńska (06.09.2005)

NAPASTNICZKI:

Agata Bała (06.02.1998), Marta Żmijewska (12.11.2004), Zuzanna Dziąbłowska (26.10.2002), Wiktoria Lisińska (02.02.2005)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Grzegorz Bała – trener
Bogusław Ostrowski – II trener



Barwy: ● ●

Rok założenia: 1996

Adres: Czerniec 1A, 59-300 Lubin

E-mail: jano2003@o2.pl

Kontakt: 667 810 305

Stadion: ul. Komisji Edukacji
Narodowej 6, 59-300 Lubin

Prezes: Janusz Przybyto

BRAMKARKI:

Justyna Walter (26.02.1999), Izabela Siekierska (12.11.1998), Hanna Szwał (28.08.2004)

OBROŃCZYNI:

Estera Cybulska (22.03.1995), Monika Jakimiak (16.02.1999), Agata Gawęł (10.10.2002), Wiktoria Kocińska (21.10.2000), Paulina Kruk (04.09.1999), Julia Balińska (16.12.2002), Katarzyna Pękała (22.11.2003), Katarzyna Burczyk (11.10.2000)

POMOCNICZKI:

Karolina Chwał (28.06.2003), Żaneta Wactawczyk (20.12.1995), Katarzyna Bosacka (23.03.1997), Oliwia Klimek (27.01.2003), Katina Plekan (13.09.2004), Amelia Parzyńska (31.05.2002), Julia Przybylska (15.08.2000)

NAPASTNICZKI:

Marta Mętel (19.05.1999), Anna Adamek (22.11.1993), Paulina Dul (10.03.2000), Magdalena Malinowska (09.07.1997), Dominika Cholewa (15.03.2005)

SZTAB SZKOLENIOWY:

Waldemar Brocki – trener
Janusz Przybyto – II trener
Zbigniew Rączka – asystent trenera
Bogusław Zalcman – kierownik drużyny

Podziękowania

Polski Związek Piłki Nożnej pragnie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszej książki. W pracach nad wydawnictwem oraz zebraniem unikatowych, archiwalnych zdjęć w sposób szczególny pomogli:

MATEUSZ BIESZKE

MAŁGORZATA GOSPODARCZYK

KATARZYNA JENDRYCZKO

ZOFIA KLIM

ANASTAZJA KUBIAK

ELŻBIETA I WOJCIECH ŁAZOWSCY

MARIA MAKOWSKA

JANUSZ MINCEWICZ

JOLANTA NIECZYPOR

MARTA OTRĘBSKA

JANUSZ PÓŁTORAK

BARBARA REMBIESA

ELEONORA SIKORA

WŁADYSŁAW SZYNGIERA

AGNIESZKA ŚMIECHOWSKA

JOANNA TOKARSKA

HANNA URBANIAK

MACIEJ WITKOWSKI

ZBIGNIEW WITKOWSKI

ZOFIA WOJTAS



PilkaDlaWszystkich



PilkaDlaWszystkich



PilkaDlaWszystkich



PZPNGrassroots



PZPN

Łączy nas piłka

POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa

www.pzpn.pl

